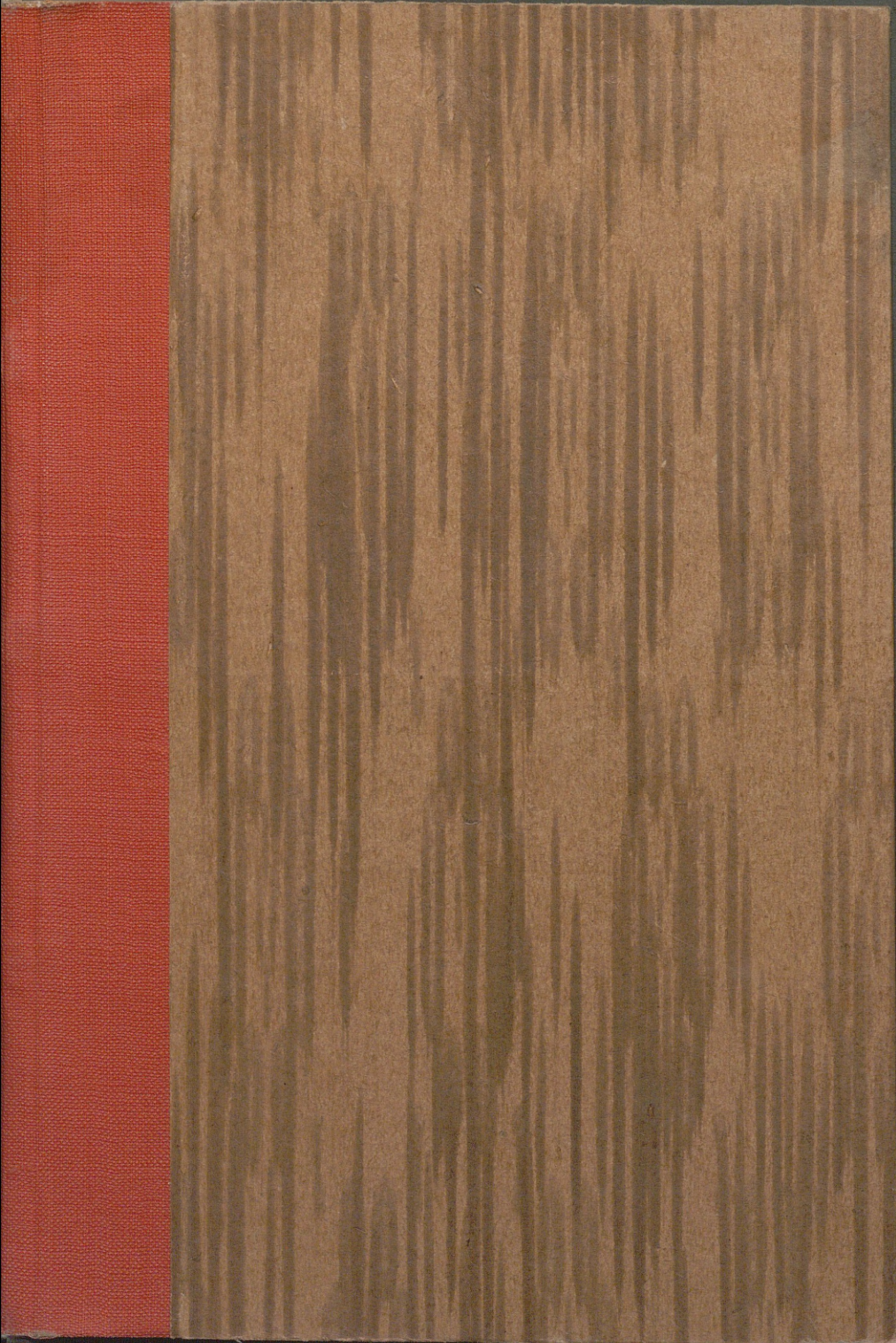
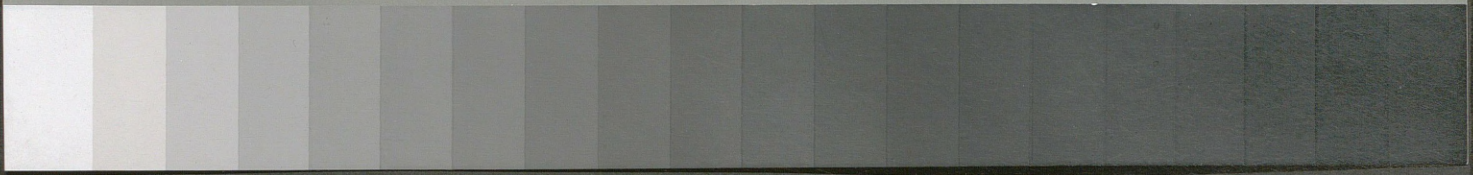


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





W Z I E Ł A  
JÓZEFA KREMERA.

---

Z DODANIEM ŻYCIORYSU I ROZBIORU PRAC KREMERA  
ORAZ NOTATEK UZUPEŁNIAJĄCYCH,

PRZEZ

HENRYKA STRUVEGO.

---

W S T Ę P.

ŻYCIE I PRACE JÓZEFA KREMERA

SKREŚLIŁ

Henryk Struve.

---

WARSZAWA.

NAKLAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy-Świat, Nr. 39.

—  
1881

ŻYCIE I PRACE  
JÓZEFA KREMERA.

---

JAKO WSTĘP DO JEGO DZIEŁ

SKREŚLIŁ

Henryk Struve.

---

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy-Swiat, Nr. 39.

1881.

WYDZIAŁ I RYBACI

JOZEF A. KRYEMER

JAKO WSTEP DO SWEGO DZIELA

WARSZAWA

Дозволено цензурою.  
Варшава, 8 Декабря 1880 года



31091 / 2

## ŻYCIE I PRACE

# JÓZEFA KREMERA.

SKREŚLIŁ

HENRYK STRUVE.

„Kto się nauce i umiejętności zaślubi, i jej odda żywot swój, niechaj za cel swój ma, by się sam obrócił na srodek dla korzyści współczesnych i kraju swojego. Gdy się wyprzysięgnie pychy, miłości własnej, zawiści drobnych, a frymarków pracą swoją; gdy się wyrzeczce życia rozkoszy, siebie samego uczyni wygnańcem na samotność; gdy powołanie oświecania ludzi świętém kapłaństwem sobie mieć będzie; gdy miłością i cierpliwością nad księgami zwiędnieje a trudy ciężkie i skrócone siły żywotne, niby krew duchową, w ofierze dobru publicznemu złoży, — toć już prace jego nie pójdą w poniewierkę. Byłe miał na sercu myśl ogółu, któremu służy, toć ona nawiedzi go w samotności ckliwej, stanie obok niego, niby patronka, wzmocni go i pobłogosławi pracom jego; bo te prace, lubo przeminą, jak wszystko przemija, i ustąpią się późniejszym doskonalszym ducha dziełom, — toć przecież nie przeminie zasługa i zostanie imię poczciwe, — a kości jego nie będą wzgardzone.“

Słowa te, wypowiedziane przez Kremera w r. 1849, (\*) charakteryzują tak dobitnie zarówno jego osobistość jak i całą działalność piśmienniczą, że dlatego samego postawiliśmy je na czele

(\*) *Wykład systematyczny filozofii*, T. I. str. 232 niniejszego wydania *Dziela* Kremera.

niniejszego wstępu do dzieł jego. Pisząc słowa powyższe w sile swego wieku, Kremer nie miał bynajmniej na myśli samego siebie — a jednak, mimo wiedzy i woli, odzwierciadlił w tych słowach wiernie całą swą duszę, zasadnicze dążności całego swego żywota. Jeżeli o kim, to o Kremerze powiedzieć można, że się sam obrócił na środek dla korzyści współczesnych i kraju, że się wyprziął pychy, miłości własnej, zawiści drobnych, rozkoszy życia, aby się oddać zupełnie świętemu kapłaństwu oświecenia ludzi i przysporzenia dobra publicznego. To też zaprawdę prace jego nie pójdą nigdy w poniewierkę. Z biegiem czasu zmieniają się zapewne poglądy pod niejednym względem; wystąpią na jaw nowe dążności; myśl badawcza przybierze nowe formy, zubożyci się nową treścią, postąpi naprzód. Rozwój ducha, dzieje nauki i sztuki, ulegając ciągłemu ruchowi życiowemu, nie zasklepiają się nigdy w ramach przeszłości, mają zawsze na oku przyszłość lepszą, doskonalszą. Ale pomimo to, zasługa Kremera jako pierwszego przedstawiciela systematycznej filozofii w Polsce, jako pierwszego estetyka i historyka sztuki, nigdy nie przemienie. Dzieła jego pozostaną pokarmem duchowym dla przyszłych pokoleń: bądź jako środek gimnastyki umysłowej, rozwijającej giętkość, żywość i energią myśli, bądź jako źródło niewyczerpane idealnych poglądów, uszlachetniających uczucie i namiętności, rozbudzających zmysł dla wszystkiego co piękne i wzniosłe.

Pragnąc przedstawić tutaj w należytem świetle zarówno umysłowy rozwój, jak i działalność naszego pisarza i myśliciela, zamierzam najprzód podać jego życiorys, aby następnie zastanowić się bliżej nad pracami, któremi zubożycił piśmiennictwo krajowe.

## A. ŻYCIE KREMERA. (\*)

### I.

Rodzice Kremera. — Przywiązanie do matki. — Staranność ojca o wychowanie synów. — Pierwsze nauki. — Ówczesny stan szkolnictwa krakowskiego. — Liceum Ś-tój Anny. — Charakterystyka ówczesnych nauczycieli. — Wspomnienia historyczne. — Nagły zwrot w młodości do pracy poważnej. — Professor Frączkiewicz. — Książd Mastelski.

**Józef Kremer** \*\*) urodził się w Krakowie dnia 22 Lutego 1806 roku. Rodzice jego należeli do stanu mieszczańskiego, cieszyli się po-

(\*) Wiadomości do niniejszego życiorysu zaczerpiałem z następujących źródeł: 1) Notatki autobiograficzne, spisane przez Kremera w roku 1868 dla K. Wł. Wójcickiego; 2) Listy Kremera do Janusza Ferdynanda Nowakowskiego, Każ. Wł. Wójcickiego i do mnie; w ilości razem czterdziestu trzech. 3) Wiadomości udzielone mi łaskawie, bądź piśmiennie bądź ustnie, przez panią Maryą Kremerową, i panów: Karola Estreichera, Augustyna Frączkiewicza, Romualda Hubego, Każ. Kaszewskiego, Aleksandra Kremera, Jan. Ferd. Nowakowskiego, F. H. Lewestama, Edwarda Lubowskiego, Każ. Wł. Wójcickiego i in. Wszystkim wymienionym osobom składam publicznie najszczerze podziękowanie za łaskawe poparcie niniejszej pracy.

(\*\*) Rodzina Kremerów dawniej pisała się Kraemer. Sam Józef podpisał się

wszechnym szacunkiem, i byli jak na owe czasy dość zamożni. Wielki ogród, zwany Kremerowskim, oraz dwa domy w rynku były ich własnością. Matka, Anna z Erbów, pełna pobożności i serdecznego uczucia, wpajała wczesnie w swe dzieci zasady religii, rozwijała w nich miłość do Boga i ludzi, zaszczeniała przywiązanie do prawdy, piękna i dobra. Ze szczególną troskliwością otaczała swego najstarszego syna Józefa, który jako słabowite i wątłe dziecko potrzebował więcej od innych pieczy i dozoru. „Byłem słabowitym, mówi Kremer w swych notatkach autobiograficznych; do roku 7-go życia przebyłem prawie wszystkie choroby dziecięcego wieku. Właśnie z tego powodu stałem się ulubieńcem matki. Na mnie ziściła się ta prawda, że im większą a liczniejszą troską, im liczniejszą bezsenią matki opłacają wychowanie dziecka, tém ono dla nich droższe i ukochańsze.“ Stosunek serdeczny, jaki się w skutek tego od dzieciństwa między matką a synem wywiązał, wpłynął bezpośrednio na cały rozwój umysłowy naszego myśliciela. Sam Kremer za życia często powtarzał, że matce swój winien był wszystkie swe uczucia szlachetne i poczciwe, że ona wszczepiła głęboko w jego serce wiarę i pobożność, posyłając go w każdym zmartwieniu lub dziecinnem jakiémś przekroczeniu do kościoła Panny Maryi, aby się tam wyplakał i uspokoił. To téż przywiązanie syna do matki było równie głębokie jak trwałe. Dowodzi tego szczególnie opowiadanie Kremera w przytoczonych powyżej notatkach autobiograficznych o wrażeniu, jakie na nim wywołała niespodziewana śmierć matki. Jako młodzieniec dwudziestokilkoletni, znajdując się na uniwersytecie Berlińskim, otrzymał od matki list, w którym mu donosi, że się udaje do Karlsbadu na kurację i że wracając do domu, chciała by się z nim zjechać w Dreźnie w czasie bliżej oznaczyć się mającym. Tymczasem w kilka tygodni później otrzymał list nie z Karlsbadu ale z Krakowa, i nie od matki, ale od profesora Czajkowskiego, który mu donosił, że matka w Karlsbadzie umarła. „Nikt z rodziny, mówi Kremer, nie ośmielił się pisać do mnie z taką wiadomością; uprosili Czajkowskiego, który dla mnie był zawsze życzliwym a którego wysoko szanowałem. Ogluchłem z boleści na tę wiadomość“. Korzystał z nadchodzących wakacyj „by pojechać do domu i utulić się wśród swoich.“ Następnie wrócił znowu do Berlina, lecz myśl o ukochanej matce ciągle towarzyszyła młodzieńcowi. Szukał na wiosnę rozrywki w wycieczce do Weimaru i Heidelberga. „I byłbym był zupełnie szczęśliwy, pisze, gdyby nie rana w sercu, zadana przez śmierć matki.“ Nadeszły znowu wakacje; Kremer udał się przez góry Badeńskie do Szwajcaryi. I dopiero tutaj smutek jego się nieco ukoił. „Ruch fizyczny, mówi, widok natury pełnej wzniosłego ma-

jeszcze w r. 1830 na podaniu do wydziału prawnego *Kraemer*, a brat jego Aleksander tą pisownią zaznaczony jest jako członek Tow. Nauk. Krak. w piśmie prof. *Majora*: *Pogląd historyczny na Tow. Nauk. Krak.* 1858 r. str. 116.

jestatu, miejscowości wiekopomne z historii szwajcarskiej, jakos mnie pokrzepiły cieleśnie i duchowo; — mogłem już spokojniej pomyśleć o mojej bolesnej stracie; w myśli rozmawiałem z matką i niby pisywałem listy do zmarłej. W następnym roku Kremer bawił w Paryżu, ale i tutaj o matce nie zapomniał. Dowodem tego służą następujące pełne uczucia słowa, wyjęte znowu z notatek autobiograficznych. „Wyznaję otwarcie, mówi Kremer, że pamięć na moją matkę zmarłą była mi talizmanem, który mnie chronił od zboczeń wielu, które kuszą młodzieńca w mieście tak powabnym jak Paryż. Doświadczyłem prawdy, że dobra matka silniej działa niekiedy na pozostałe dzieci, niż to czyniła za życia swojego.“

Z tego, co się powiedziało, nie trudno wywnioskować, że w serdecznym stosunku Kremera do swjej matki, w ich wzajemnym do siebie przywiązaniu, szukać należy najglówniejszej przyczyny owego ciepła serdecznego, owej świeżości uczucia, które przenikają wszystkie dzieła Kremera, charakteryzują cały jego sposób myślenia, całą jego filozofia.

Ojciec Kremera był człowiekiem równie zacnym, jak prawym i rozumnym. Dorobiwszy się uczciwą pracą majątku, przykładał wszelkich starań, aby dać trzem swoim synom: Józefowi, Karolowi i Aleksandrowi, jak najlepsze wykształcenie. Jak rozumnie zaś i zdrowo na to swoje zadanie się zapatrywał, o tém świadczą następujące słowa samego Kremera, wyjęte ze wspomnianych już kilkakrotnie notatek. „W czasie moich lat akademickich, pisze Kremer, zdarzyło się, iż pewnego wieczora rozsądnym a zacnym ojciec nasz przywołał do siebie mnie i obu moich odemnie młodszych braci, i rzekł, iż lubo nie ma takiego majątku, aby nam mógł zapewnić utrzymanie na przyszłość, przecież gotów wszelkich dołożyć starań, choćby z największą ofiarą i zrzeczeniem siebie, aby nas wychować ile można najlepiej. Przeto przedsięwziął każdego z nas trzech wysłać na trzy lata za granicę dla dalszego udoskonalenia, ale to wtedy tylko, jeżeli złożymy mu dowód, żeśmy się już tego wszystkiego nauczyli, czego się tylko w Krakowie nauczyć można, a takim dowodem będzie dla niego doktoryzacya z jakiego bądź fakultetu. Zostawszy doktorem, każdy z nas niechaj sobie obierze uniwersytety najslawniejsze w jego zawodzie. Spełniły się później, dodaje Kremer, pragnienia poczciwego ojca, a tém szanowniejsze, że sam był człowiekiem nienaukowym a kierował się wyłącznie zdrowym rozsądkiem i miłością dla dzieci“. I w samej rzeczy, część prawdziwa należy się zacnemu obywatelowi, który, łącząc tak rozumnie przywiązanie do wykształcenia rodzimego z szacunkiem dla nauki postronnych, spożytkował swe zasoby materyalne, aby obdarzyć społeczeństwo trzema synami, równie zacnymi jak ojciec, a dzięki jego zabiegliwości, wyższymi od niego pod względem wykształcenia i wpływu społecznego. Młodszy bowiem bracia Józefa, Karol i Aleksander, zajeli także wydatne stanowisko w umysłowości krajowej.

Pierwszy z nich, zmarły w roku 1860, jako Dr. filozofii i dyrektor budownictwa, pełen zasług na polu sztuki krajowej; drugi jako Dr. medycyny i czynny po dzień dzisiejszy pisarz, oraz członek Akademii Umiejętności w Krakowie.

Tento szczęśliwy stosunek do ojca i matki miał zapewne Kremer na myśli, gdy jako znakomity już pisarz wypowiedział następujące słowa, świadczące o jego głębokim przywiązaniu do życia rodzinnego, o jego dozgonnej czci dla pamięci swych rodziców: „Komu zacnego ojca uśmiech był jutrznią ducha, mówi Kremer (\*), a nieskażona cnota wzorem, kto jego błogosławną modlitwę wziął posagiem w świat; z kim za dziecięcych lat matka, miłości pełna, prawiła o kochaniu ludzi, o bojaźni Bożej, o zmarłych braciszkach, co dziś już aniołkami proszą za pacholátkiem pozostałym na ziemi, by było dobre i pobożne; kogo wypiastowały zacność i święty obyczaj domowy, — ten zaiste nie będzie samotnym na świecie, bo nieśmiertelna jest spuścizna miłości rodzinnej i cnoty ojcowskiego domu. Choć mu nie jedno w sercu zgaśnie, choć mu życie zbiednieje, a nie jedno uczucie lodem zajdzie, — nie będzie samotnym na świecie. W chwilach szarych, cikliwych cofnie się w siebie, zamknie się w sercu własnym, jakby w przenaświętszej świątyni istoty swojej; w cichości uroczystej, sam na sam z Bogiem będąc, tajemniczej treści ducha swojego da posłuchanie, — i pojawi mu się postać ojca, co napoi pociechą i posili otuchą w sobie, i stanie przed nim matka, i pochwali, i przytuli, i scałuje boleści trud ze znękanego czoła“...

Pierwsze nauki pobierał Kremer w domu rodzicielskim od nauczycieli prywatnych. Następnie oddano go do klasy I-szej Liceum św. Anny. Ponieważ zaś z powodu słabości zdrowia, lekarze zawsze przestrzegali, by chłopca zbyt nie trudzić naukami, przeto też postępy były dość słabe. Nadto zauważyć należy, że ówczesny stan szkolnictwa w Krakowie pozostawiał wiele, bardzo wiele do życzenia.

Od czasów Kommissyi Edukacyjnej, wszystkie przewroty polityczne, odbijające się o Kraków, wywierały wpływ stanowczy na losy Akademii Krakowskiej i zależnych od niej szkół niższych i średnich. Gwałtowne wstrząśnienia przerywały nieustannie spokój i ciągłość w rozwoju szkolnictwa. Zaledwie w roku 1780 dokonana została reforma Akademii niestrudzoną pracą Kollataja; zaledwie ruch naukowy ożywionym został działalnością takich mężów jak Jan Śniadecki, Czerwiakowski, Szasterowie, Szeidt i inni; zaledwie szkoły, w zawiadywaniu Akademii pozostające, uwolniły się od nieśczęsnego wpływu jezuitów i uzyskały światłych, postępowych przełożonych, — gdy wypadki 1792 roku przeszkodziły utrwaleniu się nowoprowadzonych urządzeń. Powszechnie zawikłania polityczne

(\*) *Listy z Krakowa.* List XI, T. I, str. 188 nowego wydania.

miały za skutek zupełny rozstrój szkolnictwa krajowego. Konfederacya targowicka rozwiązała roku 1793 Kommissyę Edukacyjną. Akademia i szkoły krakowskie pozostały bez wszelkich środków i błagać musiały sejm grodzieński o jakie takie zabezpieczenie swego bytu. W następnym roku wkroczyli Prusacy do Krakowa. W styczniu zaś 1796 roku Austriacy objęli w posiadanie gród starożytny. Pomimo starań Jana Śniadeckiego i przyrzeczeń danych mu w Wiedniu, rząd austriacki w roku 1800 nagle oddalił wszystkich polskich nauczycieli i zastąpił ich Niemcami, którym, jak mówi Sołtykowicz (\*), *tylż na polerowności ile na nauce zbywato*. Reforma zaprowadzona, wedle słów nowozamianowanego dyrektora gimnazyjów ks. Fr. Hoffmana, *na wzór innych szkół austriackich*, wskrzesiła jezuicką scholastykę. Prócz zepsutej łaciny, wykładanej według zagmatwanych gramatyk, języka niemieckiego i *niskończęcego się nigdy katechizmu* (słowa Sołtykowicza), nieuczono żadnych innych przedmiotów. Szczęściem stan ten nie trwał zbyt długo. W skutek pokoju wiedeńskiego, zawartego z Napoleonem roku 1809, Austriacy zmuszeni byli odstąpić Kraków Księztwu Warszawskiemu. Szkolnictwo na tém jednak nie wiele skorzystało. Głównodowodzący, książę Józef Poniatowski, rozkazem dziennym oddalił wprawdzie natychmiast zarówno z Akademii jak i ze szkół profesorów austriackich, lecz miejsca ich, według świadectwa hrabiego St. Wodzickiego, prezesa senatu późniejszej Rzpłtęj Krakowskiej, obsadził *pod płaszczem źle zrozumianej narodowości, tém co miał pod ręką, co znalazł na bruku krakowskim* (\*\*). Nauczyciele, po większej części zasłużeni wojskowi, przy najlepszej chęci, nie mogli być rozkazem dziennym zamienieni na dobrych pedagogów. Zresztą, jakże wymagać aby wójak, przepelniony pamięcią swych awanturnicznych przygód, zajęty myślą o dalszym pochodzie dziejów, w obec których terażniejszość była tylko stanem zmiennym, tymczasowym, znalazł upodobanie w nauczaniu młodzieży? Młodzież nie była dla niego celem pracy, lecz tylko środkiem dla urzeczywistnienia przy jej pomocy celów wcale nienaukowych, pedagogicznych. Cała jego dążność mogła mieć wyłącznie na oku, aby uczniowie stać się mogli kiedyś spadkobiercami ducha wojowniczego: aby się przejęli owym romantyzmem żołnierskim, który w miejsce spokojnej a wytrwałej pracy w oznaczonym kierunku, drogą gwałtownych wstrząśnień i heroiczych czynów zdobywa sobie lepszą przyszłość. Tacy nauczyciele podniecali w sposób bezpośredni żywą fantazyę młodzieży, zmuszali ją do wzięcia serdecznego udziału w owych wielkich przewrotach, które

(\*) Zobacz: Sołtykowicz, *O stanie Akademii Krakowskiej*, 1810 roku, str. 83 i następane.

(\*\*) Zob. list Wodzickiego do Jana Śniadeckiego z dnia 18 Listopada 1821 roku; *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* przez Michała Balickiego, 1865 roku, T. I, str. 823.

zmieniły warunki bytu i wzajemne stosunki narodów europejskich; rozbudzali w młodzieży ideały dziejowe i gorączkową chęć do ich najprędszego urzeczywistnienia; przyspieszali tętno życia powszechnego, które jednostkę łączy z ogółem. Ale przy tém wszystkim naruszonym został normalny rozwój młodocianych umysłów, wymagający spokoju, wewnętrznego skupienia, systematycznej nauki. Kto, jak Kremer, wyrósł pod przewodnictwem takich nauczycieli, otrzymał po nich w spadku żywą fantazyę, ciepłe uczucie, romantyczną ruchliwość umysłu i woli, — lecz w następstwie wiele, bardzo wiele nad sobą pracować musiał, aby przyswoić sobie ów spokój, ową stałość duszy, która jest koniecznym warunkiem prawdziwej pracy na każdym polu ludzkiej działalności.

Powyższa, ogólna charakterystyka ówczesnego stanu szkolnictwa krakowskiego przybiera rysy nader plastyczne i żywe w następujących słowach samego Kremera, wypowiedzianych w jego notatkach autobiograficznych. „Nasi profesorowie, mówi Kremer, po większej części oficerowie z czasów księcia Józefa, lub z ostatniego dziesiątka lat zeszłego wieku, najczęściej już nie pamiętali tego, czego się niegdys byli nauczyli za młodu. Więc też zwykle tak bywało, że w połowie lekcyi professor sprzykrzył sobie grammatykę łacińską, a odsunawszy na bok książki, opowiadał nam o Kościuszcze, o księciu Józefie, o bitwach, klęskach, tryumfach i spelzłych nadziejach“. Wspominając w tych samych prawie słowach o swych czasach szkolnych w piśmie: *Kraków w obec Polski i Sukiennice jego* (1870), Kremer dodaje: „Takie-to naszego pokolenia było wychowanie, taka atmosfera na nas wiała, takąśmy oddychali, taką tchnęliśmy w nasze po nas pokolenia“.

Ten kierunek myśli podniecanym został za czasów szkolnych Kremera przez różne wypadki dziejowe, dotyczące jego miasta rodzinnego, a opisane przez niego samego w powyższem piśmie: *Kraków w obec Polski i Sukiennice jego* (\*).

Tymczasem o pracy naukowej, systematycznej, mowy prawie wcale nie było. W liście do Kaź. Wł. Wójcickiego z roku 1850, Kremer sam o sobie wspomina między innemi, że szczególnie w niższych klassach „odznaczał się nad wszystkich swych kolegów bezprzykładnem — próżniactwem“. Mawiał też, że nieparzyste liczby były dla niego w szkołach złowrogie, bo w 1-szej, 3-ciej i 5-tėj klassie po dwa lata odsiadywał. Próżniactwo to jednak nie było u Kremera wynikiem gnuśności umysłowej, lenistwa duchowego, lecz wpływało raczej z nadmiaru ruchliwości, pociągającej za sobą tak często niechęć do ześrodkowania władz umysłowych w pewnym kierunku, oraz z zamiłowania do pewnych tylko zajęć, odwlekających od pracy

(\*) Pismo to będzie pomieszczone w ostatnim tomie niniejszego wydania dzieł Kremera.

obowiązkowej. Z różnych bowiem stron dowiadujemy się, że młody Józef, pomimo słabości zdrowia, był jednak nadwyzczaj żywego usposobienia, lubił płatać figle, i nad tém tylko przemyślał, jakby bytność swoją, w domu czy w szkole, żartem jakimś zaznaczyć. Później ta ruchliwość umysłowa wyrażała się wielkim zamiłowaniem do czytowania książek, zwłaszcza w klasie pod ławką. Traktaty historyczne i podróże, według własnych słów Kremera, zajmowały go wówczas bardziej niż grammatyka łacińska lub matematyka.

Dopiero w 5-tėj klasie młodzieniec zaczynał pojmować potrzebę nauki i garnął się do niej z całą żywością i energią swego umysłu. Był to przewrót doraźny, nagły, o którym sam Kremer w swych notatkach autobiograficznych wspomina temi słowami: „W klasie 5-tėj jakaś gwałtowna ze mną zaszła odmiana. Pewnego ranka ślubowałem samemu sobie, że się będę już uczył, że się nikomu z kolegów nie dam prześcignąć, choćby tylko pilnością. Wstawałem rano, nawet wśród lata przed wschodem słońca“. Z ustnych zaś opowiadań Kremera, zachowanych w rodzinie, dowiadujemy się, że w owym czasie wybiegał często z książkami bądź do ogrodu, bądź na przechadzkę zamiejską, aby na świeżem powietrzu uczyć się, to wyjątków z poetów, to innych zadań szkolnych. Ulubioną zaś wycieczką młodzieńca był lasek zwany Sikornikiem, na górze św. Bronisławy, gdzie, wśród pięknej przyrody, widoku tęskliwych Karpat, wśród wspomnień dziejowych, które ze wszystkich stron żywém słowem do serca i umysłu przemawiały, powstała zapewne w młodzieńcu pierwsza myśl o poważniejszych zadaniach życia, zrodziła się chęć czynnego udziału w owym ruchu powszechnym, który zaznaczał swe ślady zarówno na fantastycznych urwiskach Beskidów, jak na smętnych grobowcach świetniejszej przeszłości. Poczucie tego związku duchowego z coraz szerszém kołem istnienia; pragnienie stania się żywém ogniwem w łańcuchu czasów, — oto pierwsze bodźce, zachęcające każdy umysł wyższy do sumiennėj i wytrwałej pracy. I u naszego myśliciela, który w całej swėj filozofii tak serdecznie wyudatnia łączność jednostkowego z powszechnym, owe bodźce, pod wpływem wrażeń, wywołanych przez przyrodę i dzieje, wcześniej działać poczęły, powodując przewrót stanowczy w całym życiu wewnętrzném młodzieńca.

Wielką pomocą w urzeczywistnieniu powyższych błogich przedsięwzięć był Kremerowi czcigodny Augustyn Frączkiewicz, wówczas nauczyciel matematyki w liceum św. Anny, a ostatnio powszechnie szanowany dziekan wydziału matematyczno-fizycznego b. Szkoły Głównej Warszawskiej. Zdarzyło się, że Frączkiewicz, po długiej przerwie czasu, spowodowanėj lenistwem Józefa, kazał mu pewnego razu odpowiadać na lekcji z dwumianu Newtona. Józef nadspodziewanie dobrze wywiązał się ze swego zadania i otrzymał stopień celujący. Nazajutrz, zagadnięty znowu, wykazał dowodnie, że się równie

starannie przygotował. Uderzony tą zmianą w uczniu, dotąd tak niedbałym, profesor Frączkiewicz kazał mu pozostać po lekcji w klasie, aby się z nim sam na sam rozmówić. Zapytał go tedy, czy się sam bez obcej pomocy na lekcye przygotowuje i z kąd pochodzi ten zwrot jego do nauki. Józef oświadczył, że korrepetytora nie posiada, i że postanowił stać się na przyszłość dobrym uczniem. Professor serdecznie uradowany tym rzadkim objawem charakteru w młodzieńcu, powińszował mu jego postanowienia, naganął dotychczasowe próżniactwo, zachęcił do pracy na przyszłość wskazaniem na zdolności, uwydatniające się w jego odpowiedziach, a pragnąc wreszcie aby to wszystko nie minęło bez trwalszych dla młodzieńca następstw, zażądał od niego, aby podaniem ręki uroczyste powtórzył przyrzeczenie, że się nadal zaniedbywać nie będzie. Lecz na tém sumienny pedagog nie poprzestał; udał się nadto do rodziców Kremera, powiadomił ich o tém, co się stało, i prosił, aby zwracali pilną uwagę na syna, który w tak uderzający sposób dał się poznać ze swych zdolności i charakteru.

Czyn ten prof. Frączkiewicza nie potrzebuje zaiste bliższego objaśnienia; pokazuje on tylko, że w owym czasie, pomimo ogólnego upadku szkolnictwa, byli jednak jeszcze tu i owdzie pedagogowie prawdziwi, którzy nie ograniczali swęj działalności samém tylko nauczaniem, lecz posiadali głębsze pojęcie o swych ojcowskich względem młodzieży obowiązkach, a przez sumienne ich spełnienie ochraniali młode latorośle społeczeństwa, jego nadzieję i przyszłą chlubę, od przedwczesnego wędnięcia lub karłowacenia. Zachowując aż do późnych lat najszczerzą wdzięczność dla swego godnego przewodnika, Kremer w swych notatkach autobiograficznych, po wzmiance o swym zwrocie do nauki, opowiada w krótkości powyższe zdarzenie temi słowami: „Zacny Augustyn Frączkiewicz, nasz świeżo mianowany professor matematyki, wręcz różny od naszych dawnych zaniedbujących siebie i nas nauczycieli, spostrzegł ten nagły zwrot w umyśle moim, więc mnie zachęcił, dodał mi ufności w siebie, odebrał odemnie słowo, że już wytrwam stale na tój nowęj drodze. Temu szanownemu mężowi wiele, bardzo wiele zawdzięczam“.

O innych nauczycielach Kremera w liceum nie godnego uwagi powiedzieć nie możemy. Przytoczone wyjątki z notatek autobiograficznych charakteryzują dostatecznie ich działalność pedagogiczną a nie zachęcają nas bynajmniej do otrząsania ich zapomnianych dawno nazwisk z pyłu ówczesnych programmatów. Wspomnimy tu tylko jeszcze w kilku słowach o nauczycielu religii Kremera. Był nim ks. Jan Mastelski. O duchu w jakim działał ten kapłan na młodzież świadczy dość korzystnie rozprawka jego, zamieszczona w jednęj z ówczesnych książeczek popisowych, p. t. *O wpływie religii na dobro człowieka* (\*). Z rozprawy tój przeziiera

(\*) *Programma liceów krakowskich, św. Anny i św. Barbary, za r. 1826.*

umysł światły, rozleglejszy, możnaby prawie powiedzieć filozoficzny. Autor występuje wprawdzie, i słusznie, przeciwko owym mędrcom francuzkim XVIII wieku, od *półmędrków* wychwalanym; przeciwko zdaniu, jakoby rozum sam przez się był wystarczającym do wyrokowania w rzeczach religii; ale pomimo to, wolnym jest od owego natrętnego dogmatyzmu, jaki niestety tak często owładł przedstawicielami wiary. Nie napotykamy tu żadnych fanatycznych napałów na samodzielność umysłową lub filozofię, na rozum i naukę; przeciwnie religię nazywa autor *rozumem rozumu* ludzkiego, i stara się wykazać jej wysoką doniosłość na zasadzie zbawiennego wpływu, jaki wywiera na udoskonalenie człowieka pod względem oświaty, moralności i dobra społecznego. Jeżeli z treści tej rozprawy, napisanej przez jednego z wydatniejszych przedstawicieli ówczesnego szkolnictwa krakowskiego, wolno wyprowadzić wniosek o ogólnej atmosferze duchowej, wśród której młodzież się rozwijała — to wyznać należy, że brak ścisłej metody w traktowaniu nauki uzupełniano, choć w części, większą samodzielnością i swobodą myśli, większym poszanowaniem dla indywidualnego rozwoju ducha, szerszym poglądem na potrzebę rozumowego uprzywilejowania dla młodzieży najwyższych nawet prawd. Była to tedy przeważnie atmosfera racjonalna, filozoficzna, która zwykle bardziej sprzyja normalnemu wzrostowi umysłu wyższego, niż czczy mechanizm pedagogiczny, pozbawiony wszelkiej osnowy duchowej.

## II.

Kremer na Uniwersytecie Jagiellońskim. — Ówczesny stan Akademii Krakowskiej. — Studya humanitarne. — Professorowie Kremera w tych studyach: Bandtkie. Czajkowski i Jankowski. — Rozprawa Kremera o Michale Stachowiczu. — Styl Czajkowskiego i Kremera. — Pierwsza podróż do Włoch. — Stosunek do klasycyzmu i romantyzmu. — Odwiedziny u Brodzińskiego. — Studya filozoficzne. — Wpływ Jana Śniadeckiego na młodzież krakowską. — Filozofia Kanta. — Studya prawne. — Professorowie: Słotwiński, Boduszynski, Litwiński, Krzyżanowski i Horszowski. — Egzamen na magistra prawa.

Dotrzymawszy sumiennie słowa, danego sobie i professorowi Frąckiewiczowi, Kremer w roku 1823 zdał szczęśliwie egzamen dojrzałości (*maturitatis*) i wstąpił na Uniwersytet Jagielloński.

Stan Akademii Krakowskiej od reformy księcia Józefa (1809 r.) nie wiele się zmienił, a w każdym razie nie na lepsze. Gdy w skutek traktatu wiedeńskiego roku 1815 Kraków został rzeczpospolitą z urzędowym tytułem *wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta*, pomyślano znowu o reorganizacji szkolnictwa. Reorganizację tę charakteryzuje nader dobitnie hr. Wodzicki w przytoczonym już liście do Jana Śniadeckiego. Oto jego słowa (\*): „Kom-

(\*) Zob. przywiedzione powyżej *Pamiętniki Bałickiego o Janie Śniadeckim*. T. 1, str. 824 i nast.

missya, reorganizująca (w roku 1816) nową rzeczpospolitą, nadała Akademii, przez jezuitów wyżebrany, nowy statut. A że sam rektor ówczesny był prawnikiem, nikt odtąd prócz adwokatów nie dostał katedry, a ludzie prawni, zastąpili uczonych, uważając posady swoje pod względem pensyów do nich przywiązanych, łatwości ubiegania się za kilku urzędami i kierowania sprawiedliwością tego kraju. Zdarzało się często, że takowy prawnik musiał uczyć przedmiotów, o których w całym życiu nie słyszał. Usunięci z mocy statutu od wszelkiego dozoru, pod rektorem, mniej dbającym o rozkrzewienie nauk, jak o łaskę kolegów, aby go na urzędzie potwierdzili, profesorowie tutejsi nie uczyli, albo źle uczyli bezkarnie, a młodzież, spuszczone z oka, przejęta wzdargą dla niezdatnych nauczycieli, nie tylko ich nie słuchała, ale jeszcze targala się na krajową władzę, używana częstokroć do zaimponowania sejmom i znieważania rządu. ....I my tu, powiada na inném miejscu Wodzicki, także posiadamy kilku godnych i uczonych mężów, ale sama ich zdatność odbija jeszcze wydatniej od niedoleżności reszty profesorów.“

To niedoleżtwo władz akademickich, przy braku taktu politycznego ze strony młodzieży, miało za skutek, że „opiekuńcze nad rzeczpospolitą dwory“ w r. 1820 postanowiły zreformować na nowo Akademią, i w tym celu zamierzały obdarzyć pierwszego rektora władzą dyskrecyjonalną poczynienia zmian, potrzebnych w dawnym statucie, bez uczestnictwa rządu rzeczypospolitej i bez zachowania form konstytucyjnych. Gorącym pragnieniem wszystkich, którym na sercu ciążyło dobro starodawniej siedziby nauki polskiej, było, aby wybór rektora padł na osobę, która, łącząc zaufanie dworów z dobrą wolą i znajomością rzeczy, zdolnaby była odwrócić cios, grozący Akademii, i postawić znowu na stanowisku godnym jej świetnej przeszłości. Oczy wszystkich zwróciły się na **Jana Śniadeckiego**, który w podobnym położeniu tak znakomite usługi okazał Wszecznicy Wileńskiej. Ze wszystkich stron proszono, błagano Śniadeckiego, by z miłości dla nauki i kraju, zechciał przyjąć urząd rektora Akademii i pokierować jej losami. Prezes senatu rzeczypospolitej (hr. Wodzicki), w wymownych słowach przedstawił Śniadeckiemu jego obowiązki dla szkoły głównej Krakowskiej, i prosił, aby w razie, gdyby Litwy stale opuścić nie mógł, poświęcił choć sześć miesięcy Krakowowi, poczem „oddalając się jak prawodawca Likurg z urządzanego przez siebie kraju, odjeżdżałby z cnotliwym przekonaniem, że założywszy węgielny kamień sławy Akademii, oddał plemieniowi polskiemu usługę, jakiej za sto lat okoliczność nie nastąpić może żadnemu Polakowi.“ (\*) Okoliczności nie pozwoliły Śniadeckiemu zadosyćczynić wszystkim tym przedstawieniom; zresztą,

(\*) Tamże str. 826.

sam wyznaje (\*), że „wszystkie projekta, reformy i odmiany tak go znudziły, iż od nich, jak od zarazy ucieka“, czemu się w obec tyloletnich usilnych starań a smutnych doświadczeń zasłużonego męża wcale dziwić nie można.

Odmowa Sniadeckiego miała za skutek, że stan tymczasowy uniwersytetu Jagiellońskiego jeszcze bardziej się przedłużył, a nowe urządzenia, jakie w roku 1822 wprowadzono, nie zdołały podźwignąć nauki z upadku. Jak dawniej tak i teraz większość profesorów ubiegała się raczej o stanowiska senatorów rzeczypospolitej, o adwokaturę i inne urzęda, zamiast pracować nad postępowaniem nauki i wykształceniem młodzieży. Stopnie akademickie rozdawane były bez wszelkiej ścisłości, a przez to traciły na znaczeniu. Lekcje czytowane były jakby z łaski tylko, bez względu na postępy nauki i potrzeby umysłowe słuchaczy. Liczba uczniów znacznie się zmniejszała, gdyż młodzieży Królestwa zakazano posyłać na nauki do Krakowa. Okoliczność ta zniechęcała jeszcze bardziej nauczycieli i uczących się. Professorowie, którzy pracowali naukowo, należeli do rzadkich wyjątków; podobnie i młodzież miała na oku głównie tylko studia chlebobojne, bez zamięłowania do głębszych badań naukowych (\*\*).

Wstępując do Uniwersytetu, Kremer wybrał sobie wydział prawny. Przy wyborze tym kierowało nim, jak się zdaje, nie tyle zamiłowanie nauk prawnych, ile stosunki miejscowe, zapewniające prawnikom w krótkim czasie wyższe stanowisko w życiu społecznym. Zapoznawszy się wprawdzie później bliżej z temi stosunkami, Kremer, wedle własnych słów, uczuł z czasem „wstręt do powołania praktycznego prawnika“ — ale jako młodzieniec niedoświadczony, ulegał zapewne powszechnemu prądowi, patrzył bardziej różowo na przyszłość, jaką studia prawne swym adeptom obiecywały.

Według ówczesnych urządzeń uniwersyteckich, trzyletni kurs specjalnych nauk, na każdym fakultecie, poprzedzany był dwuleciem filozoficznym, czyli właściwie humanitarnym, t. j. wykładem

(\*) W liście do Franciszka Szopowicza, profesora matematyki Uniwersytetu Krakowskiego z d. 10 Maja 1822, zamieszczonym w dodatku do pracy M. Straszewskiego, o *Janie Sniadeckim*, 1875, str. XLV.

(\*\*) W owym czasie wychodziło w Krakowie czasopismo *Pszczółka Krakowska* z dodatkiem humorystycznym p. t. *Świstek filozoficzny*. Otóż *Świstek* ten karcie także w najsurowszy sposób ówczesny stan Akademii Krakowskiej. Prawda, że na wzór wszystkich ludzi, którzy z humoru i opozycji robią rzemiosło, pan *Świstek* gani bez rozbioru złe i dobre. Ale w ogólnych rysach obraz jego zgadza się ze słowami Wodzickiego. Akademią Krakowską *Świstek* nazywa *wszechnicą szaraczkową*, w której protekcyja, kolligacye stanowią o wszystkiem. Każdy *Universaliſs-chaos* może, według jego słów, zasiąść na *kanapie szarogrodzkiej*, t. j. na katedrze uniwersyteckiej, byleby miał dużo znajomych i wielką dozę śmiałości. Rzecz naturalna, że przy tej sposobności nie obeszło się bez ironicznych napadów na *filozofomanią, transcendentalizm, metampsykotypizm, filologoszarlatanią, eskulapio- i adwokatozdieryę* i t. d.

nauk ogólnie kształcących, jak języki starożytne, literatura ojczysta, historia i filozofia. Studya te, odpowiadając bardziej usposobieniu młodego Kremera, zajęły go też do żywego i wywarły wpływ stanowczy nie tylko na jego dalszy rozwój umysłowy, lecz i na całą jego przyszłość.

Głównymi professorami Kremera w powyższych przedmiotach byli: Jerzy Samuel Bandtkie, Paweł Czajkowski i Józef Emanuel Janowski.

Bandtkie, obok bibliografii, wykładał język łaciński i kierował praktycznymi ćwiczeniami uczniów w tym przedmiocie. Za podstawę w swych wykładach przyjmował prace znanego niemieckiego filologa Chrystyana Daniela Becka (ur. r. 1757, † 1832). Nie ulega wątpliwości, że wykłady te znakomitego uczonego odznaczały się rzadką naówczas w uniwersytecie Krakowskim gruntownością; nadto, zauważyć należy, że Bandtkie ćwiczył Kremera prywatnie w łacinie. Nie wiemy, czy Kremer uczęszczał także na nareczka *słowińskie*, które Bandtkie od czasu do czasu, jako kolegium nieobowiązujące wszystkich uczniów, czytywał. Bardzo być może, że wykładom tym zawdzięczał pewne zamiłowanie do studyów filologicznych, które się między innymi wykazuje w rozprawie Kremera nad źródłosłowem wyrazu *ślachta*, *szlachta*, — zamieszczonej w r. 1859 w Gazecie Warszawskiej (\*).

Najbliższe stosunki osobiste łączyły Kremera podczas studyów uniwersyteckich z professorem Czajkowskim. Już powyżej widzieliśmy, że stosunki te musiały być bardzo serdeczne, kiedy Czajkowski, zastępując rodzinę, przyjął na siebie obowiązek zawiadomienia Kremera o bolesnej stracie matki. Czajkowski, znany w literaturze z wydania przekładu Jerolimy wyzwolonej Tassa przez Piotra Kochanowskiego, i z szeregu własnych rozpraw i pieśni okolicznościowych, zamieszczonych w Rocznikach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, wykładał naówczas literaturę polską, retorykę i teorię poezji. Należał on do owych wyjątkowych profesorów, którzy wywierali szerszy wpływ na młodzież, opiekując się sumiennie jej wykształceniem. Dla zachęcenia uczniów do pracy, Czajkowski, obok wykładów, zadawał uczniom temata do wypracowań domowych i przeglądał takowe skrupulatnie na lekcjach. Okoliczność ta była głównym powodem serdecznego zbliżenia się profesora z młodym Kremerem. Czajkowski bowiem przekonał się wkrótce o wyższych zdolnościach Józefa i czuwał już nadal z ojcowską pieczołowitością nad jego rozwojem umysłowym. Opowiadają, że po śmierci Michała Stachowicza w r. 1825, Kremer przedstawił Czajkowskiemu rozprawę, zawierającą pogląd na artystyczną działalność tego malarza.

(\*) *Gazeta Warszawska* 1859, Nr. 333 do 335. Ciekawa ta praca zamieszczona będzie w ostatnim tomie niniejszego wydania dzieł Kremera.

Zewnętrzna pobudką do wyboru już w owym czasie tematu z dziedziny sztuk pięknych były zapewne dla młodego akademika freski historyczne Stachowicza, w sali Jagiellońskiej uniwersytetu (\*). Obrazy te były pierwszymi wrażeniami artystycznymi przyszłego estetyka i przyczyniły się nie mało do rozbudzenia jego fantazyi, zaszczepienia serdecznego zamiłowania do sztuk pięknych. Czyż młodzieniec o żywości umysłu i zdolnościach Józefa mógł obojętnie patrzeć na wybitne momenta dziejów Akademii, do której sam należał? Czyż widok pierwszego otwarcia Akademii przez arcybiskupa Skotnickiego (roku 1364) za świetnych czasów Kazimierza Wielkiego; uroczystego przeprowadzenia akademików pod osobistém przewodnictwem Władysława Jagielly do nowej siedziby w sercu miasta (1400); widok Twardowskiego, czyniącego doświadczenia na górze Lasota przy mogile Krakusa, lub widok Anny Jagiellonki, składającej w darze Akademii noszonego przez siebie łańcucha złotego ze swym wizerunkiem (r. 1584), lub audyencyi jednego z Rektorów u Zygmunta III i t. d. czyż, mówię, widoki te wraz z licznymi portretami mężów, którzy tutaj, na tych katedrach zasiadłszy, roznieśli sławę Akademii po całym świecie uczonym, nie musiały silnie oddziaływać na fantazyę młodzieńca i zachęcić do głębszego zastanowienia się nad owemi źródłami artystycznymi, przy pomocy których późna potomność zdolną jest wskrzesić popioły praojców, nadać im kształty żywe, przemawiające bezpośrednio do stęsknionej terażniejszości? Jeżeli do tego dodamy, że cały Kraków, wszystkie prawie jego kościoły i gmachy znakomitsze, przepelnione były utworami Stachowicza, religijnymi, historycznymi i rodzajowymi; że kompozycye jego, pomimo wielu usterków, pełne były życia i ruchliwości i zwracały na siebie powszechną uwagę, — natenczas zrozumiemy, że myśl napisania rozprawy o Stachowiczu charakteryzuje w sposób dobitny cały kierunek duchowego rozwoju Kremera w owym czasie. Sztuka, poezya, estetyka zajmowały go widocznie bardziej niż wszelkie inne studia, stały się głównym żywiołem jego czynnego umysłu. To też nie dziw, że rozprawa o Stachowiczu w wysokim stopniu zadowolila profesora Czajkowskiego. Domagając się od swoich uczniów wypracowań wykwiłniejszych, w stylu podniosłym, professor, zawiedziony zbyt często w swych oczekiwaniach, zwykł był mawiać: „Panowie! widać nie swoim piórem, ale głęsiem smarujecie.“ Tym razem jednak, rozbierając pracę Józefa, rozpromieniło się jego obli-

(\*) Freski te, w liczbie jedenastu, ukończone w r. 1821, wykonane zostały z polecenia Rektora Uniwersytetu Sierakowskiego, według opisów historycznych Józefa Sołtykowicza. Szczegółowy opis tych obrazów podała *Pszczółka Krakowska* z r. 1821, str. 160 i nast. Czajkowski napisał na temata tych obrazów jedenaście pieśni, które odczytał na posiedzeniach *Tow. Naukow. Krakow.* w latach 1822, 1823 i 1825, z nich jednak tylko pieśń VI-ta ogłoszoną została drukiem w XII-m tomie *Roczników Tow.* 1827.

cze; w wyrazach serdecznego uznania przedstawił uczniom jej treść, odczytał z niej większe wyjątki, a w końcu zwrócił się do autora, mówiąc: „Pozwól, panie Józefie, że zachowam tę rozprawę dla siebie na pamiątkę. Będzie ona balsamem, kojącym moje serce.“ Do-  
dajmy, że Czajkowski był osobistym przyjacielem Stachowicza, a w dwa lata później sam ogłosił pierwszą rozleglejszą rozprawę o tym artyście (\*).

Wspomniano powyżej, że Czajkowski bardzo był wymagającym co do rozpraw piśmiennych. Szczególną uwagę zwracał on na obrazowość i kwiecistość stylu. Sam pisał napsuszysto i silił się zazwyczaj na poetyczne porównania, których jednak nie umiał do rzeczy zastosować ani logicznie przeprowadzić. Ponieważ nadto poglądy jego nie odznaczały się szczególną głębookością, lecz pozostawały w granicach codziennych ogólników, przeto owo zamiłowanie do ornamentyki retorycznej stało się u niego wstrętną nieraz manierą. Szlachetna intencja, jaka autorem tym bez wątpienia kierowała, wyzwolenia stylu polskiego z więzów prozaicznej oschłości, nie ochroniła go od wady wprost przeciwniej. I w stylu Kremera, jak wiadomo, najcharakterystyczniejszym znamieniem jest poetyczność i kwiecistość; ale ten kierunek stylistyczny, który Kremer wziął w spadku po swoim profesorze, łączy się u niego z odpowie-

(\*) Zob. *Rocznik Towarzystwa Naukowego Krak.* t. XII, 1827, str. 258 do 280. Chcąc dać czytelnikowi jasne pojęcie o poglądach estetycznych Czajkowskiego, jako profesora, który wywierał najsilniejszy wpływ na młodego Kremera, oraz o przedmiocie, który sobie Kremer wybrał do pierwszej większej rozprawy, przytaczam tutaj niektóre dobitniejsze wyjątki z pracy Czajkowskiego o Stachowiczu. „Każda postać, mówi Czajkowski, nie wtedy jest urodną, gdy na płótnie szykowną całość wykrywa, ale jeśli uderza wyrażeniem, jeśli w niej ujrzyć można i wspaniałość, i odwagę i wielkość, jeśli z pod miłej budowy poważny wygląda przymiot, a sama falistość szaty towarzyszy wzniosłemu pomysłowi. Mało widzimy w naturze szat prawdziwie doskonałych pod względem imaginacji, ale dużo, ale pędzel z nich tylko życie biorą. Obraz zaś z obrazu zrobić, jestto czołgać się udeptanym śladem, lecz zmieniać wzory i godzić je ze swoim pojęciem, — jestto kreslić nowe wynalazki. I Stachowicz jeszcze był uczniem, a już nie należał do cechu gminnej czeladzi, bo talent jego, który zawisł od ręki, lubo słabą pozyskał prawpę, ale przez zdolność wrodzoną puścił się wyżej, i nie mając nabytków utkwionych w pamięci, lecz pilnując uczucia oraz natchnienia, ukończył swoje z idealnego włókna. Zawsze on, od myśli do wyrażenia idąc, umiał czytać w naturze, i czego z jęj kołberca nie zgarnął, to wyobrażeniem nadstawił. Ztąd i nasz Wawel i nasze lasy i doliny Ojcowa i ta starożytna Wisła z jego umysłem rozmawiać zaczęły; a jeżli na żadnem bloniu, jeżli na krakowskich wzgórzach nie wystawiał rzeszy pływających nimf lub bogów, przecież i tam odzywały się do niego jakieś duchy przodków, których język najlepiej zrozumiał i tém dokładniej dawne obyczaje chwytał, wciągając późniejszych widzów w uczestnictwo z upłynioną przeszłością...“ „Dosyć długo Stachowicz błąkał się między przepychem, naśladować starożytne wzory w kościelnych przedmiotach, przecież niemniej był żywym karcicielem przesady. Roztrwonil, przyparty niezbędną koniecznością, trochę pochlebstwa, ale ucieszył i z tego pola kłamstwa, bo wiedział, iż powab malarski od prawdziwości uwieli.“ Kończąc zaś swą rzecz, Czajkowski zwraca się do cieniów Stachowicza w tych słowach: „Ja mniemam, że mi nie obraził umiarkowaniem, które mi zabraniało po-

dnim polemem myśli, z treścią prawdziwie poetyczną, wzniosłą, usprawiedliwiającą niezwykłą formę wysłowienia. Ztąd nie napotykamy w stylu Kremera owęj sprzeczności między ubóstwem myśli a bogactwem ozdób językowych, która ma za skutek, że styl, pomimo swęj pozornej piękności, staje się wymuszonym, czczym, manierowanym, a często nawet śmiesznym (\*).

Dla bliższego zrozumienia rozwoju Kremera w kierunku estetycznym, zauważę należy, że już w rok po wstąpieniu do Uniwersytetu był tyle szczęśliwym, że podczas wakacyj mógł odwiedzić krajnę, do której tęsknią wszystkie umysły podnioslejsze, piękną Italią. O tęj pierwszej podróży Kremera do Włoch napotykamy w jego notatkach autobiograficzną następującą wzmiankę: „Noce bezsenne, ciągle ślęczenie nad książkami (w pierwszym roku studyów akademickich) osłabiły mnie do reszty. Spozrzegli to i professorowie moi w Uniwersytecie. Dwóch z nich udało się do moich rodziców, przekładając im, że mnie trzeba koniecznie od pracy na czas niejakiś oderwać. Ojciec przestraszony pytał mnie, czylibym miał ochotę nadchodzące wakacje przepędzić na podróży i po jakim kraju? Uszczęśliwiony, odpowiedziałem, że zawsze marzyłem o Włoszech. Ojciec, mimo znacznych kosztów takiej podróży, zezwolił, a ja puściłem się do Włoch. Nie będę się rozwodził, jak ten kraj szczęśny, naturą cudowną i zabytkami sztuki, działał na młodą moją a tak go-

równywać ciebie z Rafaelem, lubo i ten zawołany mistrz w ciężkim zawodzie twoim dopóty wpaadał w błędy, dopóki Perugia wzorów pilnował, i nie rzucił się tą drogą geniuszu, na której i ty niedawno doskonałości szukałeś; jam nie powiedział, żeś ty w ujęciu podobieństwa jest Annibalem Caraccim, albo iżęś w pomieszaniu kolorów z światłem dościgił Correggia, albo że wyrażenia twoje dadzą się połączyć z Tyziana pędzlem. Imiona tak wielkie nie mogły tu mieć miejsca, boś ty był skromny przy posiadaniu zalet, a nie należąc do gminu naśladowców, nigdy się nie trzymał ani włoskiej, ani francuzkiej, ani jakiejkolwiekbydz szkoły, ale słuchając natchnienia, wskazałeś wzrastającym Polakom nowy gościniec do uwieczniania ojczystych dziejów, i przez to podobno pozyskałeś jedyną chwały nagrodę, żeś był narodowości naszęj malarzem.“

(\*) Przytoczone powyżęj wyjątki z rozprawy Czajkowskiego o Stachowiczu, dają dość jasne pojęcie o jego stylu. Dodam tu tylko jeszcze niektóre ustępy, charakteryzujące dobitniej jego przesadę i napuszoność: „O jakże żalować trzeba, iż umysł tak dowcipny w określanii niepojętych nawet cudów, nie wykończył dalej wyobrażeń swoich, ale stanawszy na południu, roziskrzył błyskawice i przygasał na zawsze w nieskończonęj nocy.“ Albo: „Jakimże głosem, powiedzić wy sami, wysławic powinniśmy Stachowicza roboty, w których, niby śmiały orzeł, wcisnąwszy się za wszystkie burze i nawałności czasów, od pierwszęj nitki, ręką natury zawiązanęj, pasmo naszych przeznaczeń wykreśla, a ryjąc w kolejnych zamieszkach znamiona wściekłości i gwałtu, lub pod namiotem pokoju szczęście umilone swobodą.... to wszystko w jedną całość spoić.“ W *Pochwale* na Dra med. *Arnolda* (Kraków. 1830), napotykamy między innemi—następujące obroty mowy. Przyroda „dopiero błyska ponętną iskrą, jużci gaśnie w ciemnym grobie nieprzespanęj nocy.“ — „Co się jeno rodzić zwykło... to w nabiegłych czerstwością żyłach posagowy rdzeń niechybnego zepsucia precedza.“ — „Uczony człowiek jest jak ów potok, który nietylko skrapia niwy i lasy, nietylko napawa mieszkańca i zwierzęta, ale odwiedza i wielkie miasta. wnosi do nich obfitość i służy im za ozdobę.“ i t. d. i t. d.

racą wyobraźnię, lubo wyznać winieniem, że gdy go później odwiedziłem, Italia owa, choć do starszego i wytrawniejszego umysłu przemawiała wprawdzie inaczej, ale nie mniej potężną i bogatą treścią.“

Wzmiankę tę uzupełnić możemy jeszcze następującymi szczegółami, zaczerpniętymi z równie wiarogodnego źródła. Podróż, o której mówimy, uskutečnił Kremer wspólnie z dwoma kolegami: Feliksem Lepoldem, teologiem, i Michałem Rostańskim, prawnikiem. Ojciec Józefa sprawił im wózek góralski, płótnem kryty, i konika góralskiego, i tak zajechali przez Wiedeń i Semmering aż do Bruck nad Murem. Tutaj zostawili swój ekwipaż u krewnego pocztmistrza i pieszo puścili się w dalszą drogę. Przewędrowawszy przecudną Sztyryą i Karyntyą, wkroczyli w Wenecyańskie, a następnie dotarli aż do Florencyi.

Rzecz naturalna, że młodzieniec ośmnastoletni, jakim naówczas był Kremer, nie mógł zbyt wiele skorzystać z tego pobytu we Włoszech dla swego wykształcenia estetycznego; z tém wszystkiém jednak sama podróż, wśród tak romantycznych warunków, sam widok południowej natury, samo zwiedzenie przybytków sztuki, musiało obdarzyć fantazyą nieskończoném bogactwem nowych wrażeń estetycznych, podniecić przyrodzony zapal do utworów piękna, zachęcić do wytrwałej pracy w raz obranym kierunku. Dostawszy się raz do Florencyi, młodzieniec miał sposobność zawrzeć bliższą znajomość zarówno z uroczą prostotą i naiwnością Rafaela, jak z gorącym barw i pełnią form Tycyana, zarówno ze słodyczą i miękkością Corregia, jak z tytaniczną energią Michała Anioła. A to wszystko musiało znakomicie rozszerzyć jego widnokrąg umysłowy, zaostrzyć smak estetyczny, dać pojęcie o całym szeregu kwestyj artystycznych, które dopiero później stały się przedmiotem poważnego rozbiur. To téż przypuszczać należy, że zadowolenie, jakie Czajkowski z powodu rozprawy Kremera o Stachowiczu objawił, opierało się właśnie na poetycznym nastroju młodego autora, na żywém zamiłowaniu dla piękna i zaostrozonym sądzie estetycznym, rozbudzonym oglądaniem owych pierwszorzędných utworów sztuki, które stanowią chlubę tak Florencyi w ogóle, jak w szczególności głośnych na cały świat zbiorów Medyceuszów w Galeryi *degli Uffizi*. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że ten pierwszy pobyt Kremera we Włoszech był potężnym bodźcem do wczesnego rozwoju jego przyrodzonych estetycznych skłonności.

Mówiąc o pierwszych studyach estetycznych Kremera, nie możemy tutaj pomijać milczeniem tak głośnego u nas w owym czasie sporu między klasykami i romantykami. Jak patrzył na ten spór młody Kremer? Jak się przedstawiała ta kwestya jego mistrzowi Czajkowskiemu? Że znane im były odnośne rozprawy, szczególnie Brodzińskiego i Śniadeckiego, to nie ulega wątpliwości. Sam Czajkowski, powaga literacka w ówczesnym Krakowie, zabrał głos

w tej sprawie; odczytał bowiem w r. 1825 na jednym z posiedzeń Towarzystwa Naukowego rozprawę *O granicach poezji klasycznej i romantycznej* (\*). Ale, ponieważ rozprawa ta drukiem ogłoszona nie została, przeto nie możemy stanowczo wyrokować o poglądach jej autora. Ze wszystkiego jednak, co o nim wiemy, jak i z samego tytułu rozprawy, wnosić należy, że zajmował bardzo niejasne stanowisko pośrednie między stronami walczącymi. Serdeczne ciepło uczucia, wybujała fantazyja ciągnęły go niewątpliwie do romantyzmu; z drugiej jednak strony, stare nawyki, szacunek dla starożytnych pisarzy, któremi się wiele zajmował, nie pozwoliły mu zapewne wziąć stanowczego rozbratu z klasycznym formalizmem. Kto jak Czajkowski, raz wyrzekł, że: „język polski kształci się tylko przez naśladowanie właściwych *tacimie* piękności“, (\*\*\*) ten chyba nie jest zdolnym do głębszego pojęcia czysto narodowych pierwiastków romantyzmu. Inaczej się jednak rzecz miała z jego uczniem, młodzieńcem o wyższych zdolnościach, pełnym nie tylko serdecznego uczucia, lecz i głębszej myśli, wychowanym nadto wśród narodowej tradycyi i romantyzmu wojennego. Kremer młody chyba nie mógł bez najżywszego zajęcia czytać ballad Mickiewicza: Grażyny, Dziadów, które właśnie wówczas się ukazywały, gdy do Uniwersytetu wstępował; jego pociąg do sztuki i piękna, przyrodzona, że tak powiem, skłonność do idealizmu, musiały się wyrazić serdecznym współczuciem dla owych zwiastunów nowej w życiu narodowym epoki, świetniejszej dla poezji i sztuki krajowej przyszości. Za dowód tego właśnie stosunku młodzieńca do romantyzmu mogłaby służyć ta okoliczność, że przepędziwszy pierwsze wakacje uniwersyteckie we Włoszech, podczas drugich udał się do Warszawy i zapoznał się osobiście z **Kazimierzem Brodzińskim**, który, jak wiadomo, pierwszy u nas, na zasadzie poważnych estetycznych wywodów, wykazywał doniosłość poezji romantycznej. Wyznajmy jednak, że o tych odwiedzinach Kremera u Brodzińskiego nie posiadamy żadnych innych szczegółów, prócz ulotnej wzmianki w notatkach autobiograficznych, że odwiedziny te były dla niego *najważniejszem zdarzeniem* podczas pobytu w Warszawie, i że Brodziński *oczarował go swoją słodyczą i dobrocią, które tchnęły z każdego jego słowa*. W każdym jednak razie sam fakt odwiedzin Brodzińskiego i żywa sympatya dla jego osoby świadczą wymownie o nastroju umysłowym młodzieńca i kierunku, w którym się rozwijał.

Przejdźmy do charakterystyki studyów *filozoficznych* Kremera w Uniwersytecie Jagiellońskim. Profesorem filozofii był naówczas

(\*) Donosi o tém prezes Tow. Girtler w sprawozdaniu z czynności za rok 1825; zob. *Rocznik* t. XII, 1827, str. 12.

(\*\*) W *Pszczółce Krakowskiej* z roku 1821, str. 78. w obronie swego tłumaczenia Cycerona *O powinnościach* przeciwko Chylickowskiemu.

**Józef Emanuel Jankowski**, następca **Jarońskiego**. Obaj byli zwolennikami filozofii Kanta. Działalność akademicka Jankowskiego jednak, według wiarogodnych źródeł, nie miała być zbyt wpływową. Był on nietylko professorem filozofii, lecz i doktorem praw i adwokatem, a to go naturalnie od pracy naukowej odciągało. Nadto brak mu było ducha badawczego, dążności do samodzielnego roztrząsania kwestyj filozoficznych; trzymał się w wykładach niewolniczo nie tyle samego Kanta, ile drugorzędnych opracowań jego filozofii. Wykazują to jego pisma, szczególnie *Krótki rys Logiki*, wydany w Krakowie r. 1822 (\*). Nie dziw zatem, że przeciwko podobnym przedstawicielom kantyanizmu z taką surowością występował **Jan Śniadecki**, obawiając się, by się nie przyczynili do zbałamucenia młodzieży. A trzeba zauważyć, że wpływ Śniadeckiego, tak na profesorów, jak i na młodzież Uniwersytetu Krakowskiego w owych czasach był bardzo znaczny. W r. 1821 uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, z inicjatywy kolegi swego Eustachego Szopowicza, przedrukowali w Krakowie pisma Śniadeckiego przeciwko filozofii Kanta. Trzej z tych uczniów, między którymi późniejsi profesorowie prawa, Ferdynand Koisiewicz i Jan Kanty Rzesiński, ofiarując Śniadeckiemu egzemplarz tego przedruku, zaliczają te pisma o Kancie do dzieł „rozszerzających prawdziwe światło i zaśłaniających od błędów, w pozorną szatę prawdy przybranych“ (\*\*). Śniadecki przyjął ten objaw sympatii dla swoich poglądów z widoczną radością. „Proszę tym panom młodym, pisze w kilka tygodni po odebraniu egzemplarza do profesora Franciszka Szopowicza (\*\*\*) , podziękować za przychyłność i dobre słowo; nie zawadzi ich ostrzedz, że przesadzili w mojej pochwałę; jest to wykroczenie dobrego serca, ale pochwała przesadzona w dobrej retoryce staje się satyrą. Cieszę się mocno, że *filozofia niemiecka* nie chwyciła się młodzieży krakowskiej, o którą się najbardziej lękałem, i jeżeli się WMPan do tego przyłożył, zrobiłeś ważną dla kraju przysługę. Zgorszyłem się boleścią, kiedyś czytał o nauczycielach, wyjeżdżających z tą nauką.“ W tym duchu wpływając na studia filozoficzne w Krakowie, Śniadecki zalecał w ówym czasie, z powodu reformy Uniwersytetu, na katedrę filozofii **Michała Wiszniewskiego**, nieznanego jeszcze z żadnej pracy profesora logiki w Liceum Krzemienieckim (\*\*\*\*). Przy obsadzeniu

(\*) Treść i charakterystykę tej pracy Jankowskiego zob. w moim *Wykładzie Logiki* T. I. Wstęp historyczny. 1870. Str. 205 i nast. Co do innych prac Jankowskiego, nadmieniam, że ogłosił on w *Rocznikach Tow. Nauk. Krak.* następujące rozprawy, nieprzekraczające jednak zakresu zwyczajnych ogólników: *O znakomitszych nieprzyjaciółach filozofii*. 1821. *Różnica filozofii starożytnej i późniejszej*. 1824. *Różnica między prawem przyrodzonym a nadanym w teorii umów*. 1831.

(\*\*) Zob. M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*. T. I, str. 859 i nast. T. II, str. 440.

(\*\*\*) Zob. M. Straszewski, *Jan Śniadecki*. 1875. Dodatki, str. XLIII.

(\*\*\*\*) *Pamiętniki Balińskiego*, T. I, str. 845.

bowiem katedry filozofii w Uniwersytecie Wileńskim, oddano Gołuchowskiemu pierwszeństwo przed Wiszniewskim; Śniadecki zaś chciał zużytkować jego zdolności przynajmniej dla Krakowa, w nadziei, że przy jego pomocy zdoła zupełnie przytłumić poloty metafizyczne tamtejszej młodzieży. Starania jego jednak spełzyły na niczem. Wiszniewski dopiero w r. 1830 powołanym został do Krakowa, ale nie na katedrę filozofii, lecz do wykładu historii powszechnej i historii literatury powszechnej i polskiej. Zresztą, wątpić należy, czy Wiszniewski byłby ziścił nadzieje Śniadeckiego co do dalszego rozwoju filozofii u nas. Jeżeli sam Śniadecki wpływem osobistym, pismami przeciwko Kantowi, filozofią umysłu ludzkiego, nie zdołał podkopać zakładanych w owym czasie fundamentów idealizmu; jeżeli nie zdołał zaciągnąć pod sztandar realistycznej filozofii najwyższych umysłów współczesnej mu młodzieży polskiej, Gołuchowskiego, Kremera, Trentowskiego, Libelta, Cieszkowskiego i innych, to chyba czegoś podobnego nie można się było spodziewać po Wiszniewskim, który, nadto, w następstwie zupełnie się nie zgadzał ze Śniadeckim w ocenie filozofii Kanta, dowodził bowiem przeciwnie, że od czasów Kanta, filozofia *nowego nabrała życia, rozpoczęła nowy i pełen nadziei zawód* (\*). I w samej rzeczy, powszechny duch czasu oraz dążności i doświadczenia historyczne narodu domagały się szerokiego na świat poglądu; poglądu, obejmującego całość istnienia, zdolnego naznaczyć każdej jednostce odpowiednie miejsce w ogólnym rozwoju ludzkości. Ciasne szranki empiryzmu, prozaiczne wymagania szkockiego zdrowego rozsądku, — nie mogły wstrzymać myśli filozoficznej w jej naturalnym biegu ku powyższemu celom. W obec tych prądów dziejowych, wszelkie nawoływania Śniadeckiego: „Słuchajmy nauk Locka we filozofii, przepisów Arystotelesa i Horacego w literaturze, a prawideł Bakona w naukach obserwacyi i doświadczenia; uciekajmy od romantyczności jako od szkoły zdrady i zarazy!“ (\*\*), musiały przebrzmieć bez wszelkiego skutku. Ów potępiony przez Śniadeckiego zasiew filozofii Kanta, pomimo swych niedostatków, stał się jednak zawiązkiem najświetniejszej epoki filozofii polskiej; podobnie jak potępiony przez niego romantyzm, stał się chlubą polskiej poezyi!

Podczas gdy wielu z pomiędzy uczniów Uniwersytetu w Krakowie z niechęcią słuchało Jankowskiego a z niecierpliwością wydzie-rało sobie z rąk pisma polemiczne Śniadeckiego, dyskredytujące kierunek filozoficzny, wygłaszany z katedry, — jeden z ich kolegów wziął się na seryo do studyowania oryginalnych dzieł samego Kanta. Czuił on głęboko, że sama negacya nie może zadowolić umysłu ludzkiego, że polemika przeciw obcym poglądom, niedoprowadzająca do

(\*) Zob. M. Wiszniewski, *Bakona metoda tłumaczenia natury*. 1834. Nowe wydanie. Warszawa. 1876. Str. 111 i nast. Porównaj także ocenę poglądów samego Śniadeckiego, przez Wiszniewskiego, tamże str. 100.

(\*\*) Jan Śniadecki, *Dzieła*, wyd. Balińskiego. T. V, str. 23.

nowych dodatnich wyników, pozostawia po sobie czerzość, próżność, nieukontentowanie. Nie należał on jednak do owych lekkomyślnych umysłów, którzy tę czerzość, towarzyszącą negacyi, starają się przygłuszyć zarozumiałością, drwinkami ze wszystkiego co nie leży jak na dłoni, co dla swego zgłębienia wymaga poważnej pracy myśli. Przeciwnie, ta praca myśli była żywiołem jego ducha, to zgłębienie istoty rzeczy po przez połyskującą powierzchnię zjawisk, — było potrzebą jego badawczego umysłu. To też pisma Śniadeckiego, zamiast zniechęcić do filozofii transcendentálnej, wywarły na nim skutek wprost przeciwny; obudziły żądzę bliższego zapoznania się z owym potępionym myślącym, który się zastanawiał nad stosunkiem umysłu ludzkiego do świata zjawisk i jego istoty.

Uczniem tym był Józef Kremer. O swych studiach filozoficznych w uniwersytecie, Kremer sam tak mówi: „Wybrałem sobie wydział prawniczy, ale, krom tego, filozofia przemawiała do mnie dziwnym urokiem. Wziąłem się do czytania źródeł filozofii, więc oryginalnych dzieł. Z wytrwałością uporną studywałem np. Kryptykę rozumu przez Kanta; byłem rad sobie, gdy mi się udało na dzień strawić choć trzy kartki tego dzieła.“ Tym studjom towarzyszyła żywa dyskusya z kolegami nad przedmiotami filozoficznymi. Opowiadają, że Kremer już wówczas wygłaszał nieraz z katedry swoje poglądy i z żywością bronił głównych zasad filozofii Kanta. Koledzy, a między nimi i Wojciech Majer, zasłużony później prawnik († 1861), brat znakomitego fizyologa i Prezesa Akademii, nazywali Kremera *Leibnicem* i zachęcali do rozwijania tematów filozoficznych. Czy Kremer już wówczas miał sposobność zasłyszec o Heglu i studyować jego dzieła? — o tém nie posiadamy pewnych wiadomości. Zdaje się jednak, że tak było, gdyż inaczej nie możnaby sobie wytłómaczyć faktu, że zaraz po ukończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego udał się do Berlina dla słuchania wykładów Hegla.

O studiach *prawnych* Kremera powiemy tu tylko słów kilka. Nie przypadły one, szczególniej w formie, w jakiej wykładane były w Krakowie, do jego przeważnie estetycznego i filozoficznego usposobienia. Były one przedmiotem obowiązkowym, któremu się z konieczności oddawał, który jednak nie zdołał żywiej go zająć. W obec istniejących urzędzeń uniwersyteckich, zresztą zupełnie uprawnionych, nikt nie może się w uniwersytecie poświęcić wyłącznie *filozofii*, lecz musi obrać sobie inny jaki przedmiot specjalny, mogący służyć za podstawę do działalności w pewnym zawodzie praktycznym. Ztąd mamy wśród studentów uniwersyteckich teologów, filologów, historyków, prawników, matematyków, chemików, fizyków, medyków i t. d., ale nie napotykamy *filozofów*. Filozofia nie jest przedmiotem chlebobajnym, zapewnia adeptom swoim tylko wyjątkowo działalność praktyczną na katedrze uniwersyteckiej, zresztą wymaga szczególnego usposobienia i zamiłowania, występującego

na jaw dopiero w dojrzałszej młodzieży, na zasadzie innych studyów specjalnych — dla tego też i przyszli jęj krzewiciele pierwiastkowo przyłączyć się muszą do innej gałęzi nauki, i dopiero w następstwie filozofii poświęcić się mogą. Takie przechodnie znaczenie miały i u Kremera studia prawne. Dodatkowo ich doniosłości dla jego rozwoju umysłowego dopatrzeć się można tylko w tém, że przyuczały go wcześniej do ściśle logicznych wywodów i dokładnego formułowania myśli, — co było ważném dopełnieniem jednostronnego wpływu Czajkowskiego w kierunku rozwlekłego poetyzowania.

Professorami Kremera na kursach prawnych byli (\*): dziekan fakultetu **Feliks Słotwiński**, który wykładał prawo natury oraz encyklopedyą i metodologią prawa; **Augustyn Boduszyński**, professor prawa rzymskiego; **Walenty Litwiński**, professor prawa polskiego; **Adam Krzyżanowski**, professor historii prawa polskiego, i **Mikołaj Hoszowski**, który wykładał ekonomią polityczną. Wszyscy ci profesorowie obok swych zajęć akademickich piastowali bądź inne urzędy adwokatów, sędziów, senatorów rzeczypospolitéj, bądź też poświęcali się innym naukom, jak np. Boduszyński, który z szczególném zamiłowaniem oddawał się naukom przyrodzonym. To też z pomiędzy wszystkich jeden tylko **Słotwiński** znany jest w literaturze z kilku obszerniejszych dzieł prawnych. W pracach tych wykazuje wprawdzie szeroką erudycyą i żywe zajęcie się przedmiotem, ale pomimo częstych powoływań na Kanta, pomimo, że między innymi mówi, iż prawo natury „wykłada prawa i obowiązki, przez czysty rozum poznalne“ (\*\*), jednak, podobnie jak Jankowski, nie posiadał samodzielnego zmysłu filozoficznego, i dla tego też nie zachęcał młodzieży do głębszych studyów nad filozofią prawa. I on, podobnie jak większość jego kolegów, kontentował się, gdy uczniowie na egzamenach, które się skrupulatnie co pół roku odbywały, dali dowód, że się dokładnie obeznali ze skryptami profesorów i do nich swe odpowiedzi stosowali. O samodzielnej pracy naukowej przy takim systemacie naturalnie mowy być nie mogło.

W roku 1828, złożywszy egzamen ustny i nadesławszy później odpowiedzi na pytania piśmienne, Kremer został magistrem prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i udał się następnie jak najspieszniej na dalsze studia do Berlina.

### III.

Uniwersytet Berliński. — Hegel i Schopenhauer. — Dziejowe znaczenie filozofii Hegla. — Jęj doniosłość dla ówczesnej młodzieży polskiej. — Professorowie berlińscy: Schleiernacher, Raumer, Ritter, Gans, Savigny. — Kremer w Weimarze; odwiedziny u Góthe'go. — Pobyt w Heidelbergu. — Życie studenckie w Niem-

(\*) Zob. Spisy lekcyj w Uniwersytecie Jagiellońskim za lata 1823 do 1828.

(\*\*) Słotwiński, *Prawo narodów naturalne*. 1822. Str. 11.

czech. — Professorowie: Schlosser, Mittermaier i Thibaut. — Wędrowka do Szwajcaryi. — Pobyt w Paryżu. — Ówczesny stan polityczny i umysłowy Francyi. — Kremer i Saint-Simonizm. — Romuald Hube. — Professorowie: Say, Guizot, Villemain, Cousin. — Rewolucya. Ipcowa. — Podróż do Londynu. — Powrót do kraju.

Pod koniec drugiego dziesiątka bieżącego wieku uniwersytet Berliński jaśniał w całej pełni swego blasku. Wszystkie prawie gałęzie nauki, szczególnież zaś filozofia, historia i prawnictwo, reprezentowane były w nim przez mężów głośnych na cały świat uczone. Pomimo dążeń reakcyjnych, które w owym czasie całą Europą zawładnęły, a którym i rząd pruski skwapliwie ulegał, król Fryderyk Wilhelm III osobiście cenil wysoko oświatę narodu i sztukę. On to wprowadził w swym kraju powszechny obowiązek posyłania młodzieży do szkół, a otworzywszy w roku 1810 wszechnicę berlińską, przyłożył wszelkich starań, aby nadać jój pierwszorzędnę stanowisko wśród uniwersytetów niemieckich. Wiedząc jednak dobrze, że nauki tam tylko kwitnąć mogą, gdzie postronne wpływy nie tają ich samodzielnego rozwoju, — szanował osobiste przekonania uczonych myślicieli, dbając głównie tylko o to, aby ich działalność przynosiła zaszczyt nauce i krajowi.

Na czele ruchu umysłowego w Niemczech stał naówczas Jerzy Hegel (ur. 1770, † 1831). Jego filozofia absolutnego idealizmu, oparta głównie na idei dziejowego rozwoju ducha, była najgłębszym wyrazem epoki. Epoka ta obejmuje prawie trzydziestoletni przeciąg czasu, od francuzkiej rewolucyi (1789) do traktatu Wiedeńskiego (1815). Bezustanne przewroty i wstrząśnienia dziejowe, zrywające wszelkie związki z przeszłością; nadludzkie wysilenia na korzyść nowego porządku rzeczy; upadek olbrzymia, który zawładnął losami świata; rozczarowanie wszystkich bez wyjątku narodów europejskich; przymusowy zwrot od romantycznych połotów ducha do ciasnoty i prozy codziennego życia, — oto wydatne momenta téj epoki, które wciskały się do świadomości czasu i domagały się rozumowego wyjaśnienia. Racyonalizm, który w XVIII wieku nie posiadał jeszcze prawdziwie wielkiego przedmiotu, i dlatego kontentował się sprytnymi rozrywkami salonu, mamidłami dowcipu i czczej negacyi, teraz, wobec piorunów dziejowych, które roztrzaskały dawne przybytki przepychu i zniewieściałości, — zmuszonym został wystąpić na świat boży, stanąć wobec jego nagięj rzeczywistości, zdać sobie poważną sprawę z owych konwulsyj, które wstrząsnęły jego olbrzymim organizmem. Doświadczenia wieku. potęga dziejowej rzeczywistości wskazały rozumowi ludzkiemu dwie tylko drogi dalszego rozwoju: albo rozpaczając z powodu wszystkiego co się stało, sprowadzać życie jednostek i całych narodów do gry nierozumnych sił, dopatrywać się zarodku złego w istocie samego istnienia, w przywiązaniu do bytu i życia — albo też wiarą w rozum wszechświata zawładnąć ruchem dziejowym i siłic się na logiczne pojęcie wszystkich jego mo-

mentów, bez względu na pozorną ich przewrotność. Pierwszą z tych dróg poszedł Schopenhauer (ur. 1788 † 1860), zgryźliwy i wcale jeszcze naówczas nieznan rywal Hegla. On to w cztery lata po zamknięciu owej burzliwej epoki ogłosił najgłośniejsze swoje dzieło, które stało się podstawą wszelkiej filozofii rozpaczki, nihilizmu, niedowiarstwa w rozum świata aż po dzień dzisiejszy (\*). Hegel wybrał drogę przeciwną. — Wszystko co jest, jest rozumnem, — oto jego dogmat zasadniczy. Świat rzeczywisty, historia ludzkości, — są objawami najwyższego rozumu. Zadanie ludzkiej świadomości polega na tém, aby należycie pojąć działalność tego rozumu najwyższego, jego uosobienie w całym bogactwie jestestw, we wszystkich momentach historii. Filozofia sprowadza się w istocie swojej do *fenomenologii ducha*, do pojęcia stopniowego rozwoju istnienia od pierwszych zawiązków świadomości aż do idei bezwzględnej. Główne myśli tego poglądu powziął Hegel jeszcze w roku 1807 (\*\*), wśród ulotnej chwili spokoju, która w mowie będącą epokę przerwała; ale wszechstronny rozwój jego systematu oraz potężny wpływ takowego na współczesność datuje się dopiero od roku 1818, gdy Hegel rozpoczął swą działalność jako professor filozofii uniwersytetu w Berlinie.

Że filozofia Hegla odpowiadała bardziej, niż wszelkie inne filozofie, duchowi czasu, umysłowym dążnościom chwili, — to jest faktem historycznym, który się zaznacza jęj panowaniem nad umysłami dwóch prawie pokoleń większości narodów europejskich. Ale i z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że zasada tej filozofii, jęj wiara w rozum świata, jęj energia w pojęciu dziejów, zgodniejszą jest z ogólną naturą człowieka, z przyrodzonymi dążnościami wszystkich zdrowo myślących ludzi i czasów, niż zasada rozpaczliwej apaty, zaprzeczenia rozumowych podstaw bytu, wygłaszana przez Schopenhauera. Można nie zgadzać się na metodę Hegla w przeprowadzeniu tej zasady, można być przeciwnikiem jego dyalektyki, — ale nie można zaprzeczyć, że sama zasada rozumowego porządku świata, zgodności jęgo praw i ustroju z logiczną osnową umysłu ludzkiego, — jest koniecznym punktem wyjścia dla wszelkiej dodatniej, prawdziwie pozytywnej pracy ducha, dla wszelkiej nauki i moralnej działalności człowieka. Kto tej zasady nie uznaje, ten rozrywa gwałtownie ogniwa, które go łączą z całym światem pozostałym, przeciwstawia się jako mara abstrakcyjna żywotnym dążnościom rzeczywistości, i ginie umysłowo i moralnie w swém sobkostwie, jako roślina wykorzeniona.

Powyzsze dodatnie pierwiastki filozofii Hegla są też jedynem wyjaśnieniem jęj wpływu prawie magnetycznego na ówczesną mło-

(\*) Artur Schopenhauer. *Die Welt als Wille und Vorstellung*. 1819. Wiadomo, że w naszym czasie kierunek ten podjętym znowu został przez Edwarda Hartmana.

(\*\*) Hegel, *Phänomenologie des Geistes*. 1807.

dzień polską. Filozofia Hegla kołła rozczarowanie z powodu nierozumu przeszłości; napełniała wiarą w przyszłe panowanie rozumu. W każdej jednostce przyznawała działalność idei bezwzględnej, każdej wyznaczała właściwe stanowisko w dziejach ludzkości, a tém samém pokrzepiała poczucie osobistej godności, podniecała energią ducha, zachęcała do usilnej pracy na polu zdrowo pojętego idealizmu. A to wszystko schodziło się właśnie z najżywotniejszymi potrzebami młodzieży polskiej, odpowiadało bezpośrednio jej stanowisku i dążnościom wśród ówczesnej społeczności. To też nie dziw, że filozofia Hegla znalazła gorących zwolenników wśród przedstawicieli wszystkich stron dawniej Polski, że do nadania jej cechy swojskiej przyczynili się tacy pisarze jak: Kremer, Garczyński, Trentowski, Libelt, Cieszkowski i wielu innych, należących już po części do młodszej generacji heglistów u nas.

Obok Hegla, czynni byli podczas pobytu Kremera w Berlinie i tacy znakomici uczeni jak **Schleiermacher**, **Fryderyk Raumer**, **Karol Ritter**, **Gans**, **Savigny** i wielu innych. Główne dzieła wymienionych uczonych Kremer, według własnego zeznania, studiował, bądź jeszcze w Krakowie bądź w Berlinie. **Schleiermacher**, głębokomyślny teolog, który szukał źródła religii nie zewnątrz człowieka lecz w istocie jego własnego ducha; autor pełnych ciepła i serdecznego uczucia *mów o religii, religijnych monologów, zarysów etyki* i t. d.; gruntowny znawca i tłumacz dzieł Platona, — podtrzymywał zapewne w młodym Kremerze owo głębsze poczucie religijne, które od dzieciństwa w nim się rozwijało, a które przy abstrakcyjnych wywodach Hegla łatwo na szwank wystawioném być mogło. **Raumer** znowu, professor historii powszechnej, lecz czynny zarazem i na polu filozofii prawa, historii literatury i estetyki, obdarzał swych słuchaczy bogatym materiałem szczegółowej wiedzy dla wypełnienia, zbyt ogólnikowych zazwyczaj, schematów heglowskiej dyalektyki. W tym też kierunku uzupełniał na swém polu Hegla, znakomity twórca tak zwanój geografii porównawczej **Ritter**, ożywiając wykład tego przedmiotu wykazaniem jego ścisłej łączności z całym rozwojem człowieka od pierwszych początków kultury aż do ostatnich przewrotów dziejowych. Wykłady Rittera zaszczyliły w umysł naszego myśliciela gorące zamiłowanie do studyów nad geografją, które w następstwie znalazło swój wyraz zarówno w kilku rozprawach, czytanych przez Kremera w Towarzystwie Naukowym Krakowskiem, w latach 1841 i 1843, jak i w nader zajmującym opracowaniu tego przedmiotu w *filozofii natury*, pod napisem *organizm geologiczny* (§§ 263 do 298). Co się wreszcie tyczy **Gansa** i **Savigniego**, to, jak wiadomo, byli oni przedstawicielami dwóch przeciwległych kierunków w ówczesnej nauce prawa. Pierwszy z nich, jako uczeń Hegla, był gorącym zwolennikiem *filozofii prawa*, wykazywał konieczną potrzebę oparcia idei i nauki prawa na rozumowém zgłębieniu jego istoty; gdy tymczasem Savigny domagał się przede-

wszystkiem wyjaśnienia prawa ze stanowiska jego *historji*. Obaj profesorowie dopełniali się nawzajem na korzyść swych słuchaczy; bo jeżeli Gans zachęcał przedewszystkiem do filozoficznej spekulacyi nad prawem, to Savigny, trzymając się głównie historycznych danych, obdarzał umysł bogatym materiałem do filozoficznych wywodów (\*).

Podczas pobytu w Berlinie spotkała Józefa smutna wiadomość o śmierci ukochanej matki. Jak ta wiadomość na niego oddziałała, wspomnieliśmy na wstępie. Dla utulenia żalu, wakacje 1828 roku przepędził u swoich w Krakowie; na zimowe półrocze zaś wrócił znnowu do Berlina. Dopiero na wiosnę 1829 roku, po całorocznych studiach w Uniwersytecie Berlińskim, Kremer udał się w dalszą drogę. Filozofia Hegla przyjęła się była wprawdzie już stanowczo do jego umysłu; z jej stanowiska zaczął zapatrywać się na cały świat i dzieje ludzkości; ale pomimo to pragnął bliżej zapoznać się i z innymi uczonymi, mając zapewne przytęm zawsze jeszcze na oku dalsze swe wykształcenie w zawodzie prawniczym. Celem jego podróży był Paryż. Przedtęm jednak zamierzał przepędzić letnie półrocze na uniwersytecie Heidelbergskim, dokąd przynęcały go wykłady znakomych prawników *Mittermayera* i *Thibauta*, oraz historyka *Schlossera*.

W drodze do Heidelberga Kremer zatrzymał się w Weimarze dla złożenia, jak sam mówi, osobiście hołdu *Göthemu*. Pobyt ten w Weimarze, sam Kremer opisuje tak powabnie w rozprawie o *Dzieciwicy Orleańskiej Schillera* (\*\*), że nie mogą się wstrzymać od przytoczenia tutaj odnośnych ustępów.

„Zapewne wielu z was było już w Weimarze, mówi Kremer. Jestto jedno z tych miast, co to zawsze strojne jakby na święto, zawsze wyświeżone, obmyte czysto, ciche, i tak się lśnięciami szymbami wesoło patrzy w świat, że aż miło, podobne do młodej dziewczyny, idącej sobie w niedzielę do kościoła, z kwiatkiem na głowie, a w rękę z książką do nabożeństwa i z chusteczką haftowaną, — skromna, cicha, pobożna. Taki jest Weimar, miasteczko-stolica! Pełno tam ładnych białych domków, a więcej jeszcze ładnych ogródków; rzekłbyś nawet, że tam nie ogródki dla domków, ale domy niby altanki dla ogródków stawiane; więc będąc wśród samego miasta, myślisz, żeś na przedmieściu; pytasz ciągle o miasto, aż jeden z grzecznych mieszkańców, poznawszy cudzoziemca, uchyli grzecznie kapelusza i zapewni, żeś w saniutenkim środku miasta; —

(\*) Zajmujące studjum nad wzajemnym do siebie stosunkiem historycznej i filozoficznej szkół prawa, ogłosił u nas Dr. G. R o s z k o w s k i, w pracy: *Pogląd na naukę Fr. K. Savigny ze stanowiska filozofji prawa*, 1871 r. Zob. szczególniejsz str. 61 do 76, gdzie jest mowa o polemice Gansa z Savignim.

(\*\*) W *Dwutygodniku literackim K u r o w s k i e g o* z r. 1844. Praca ta pomieszczoną zostanie w niniejszém wydaniu dzieł Kremera.

a są to bardzo grzeczni ci obywatele wejmarscy. Otóż w tym Weimarze jest rodzaj rynku, na tym rynku fontanna, a niedaleko od niej dom nie pałacowaty, nie pyszny, ale tak sobie dom wygodny, domaszny. Przed tym tedy domem stawało często mnóstwo ludzi, mówiących różnemi językami, a zwłaszcza angielskim, i gawronili się w okno onego domu, w dach, we drzwi, w dym, co wychodził z komina. Bo też ten dom był domem jego excelencyi a radcy tajnego a ministra stanu wielkiego księstwa weimarskiego. Jakto? i dla tego ci ichmoście tak lepili oczy w ten dom? Nie zupełnie dla tego, ale dla tego podobno, iż tą excelencyą, tym radcą tajnym, tym ministrem, był — **Göthe**. Niektórzy z onych ciekawych, doświadczających szczęścia, wstępowali w progi jego mieszkania, ale połowę ich tylko przyjmowano, a z tych jedni byli grzecznie przyjęci, inni niegrzecznie. Bo też można w części i Göthego wytłómaczyć. Kto jechał przez Niemcy, nawracał przez Weimar; całe wędrowki narodów, niby *migratio gentium*, wydeptywały mu schody, a zwłaszcza Anglicy, co, jak wiadomo całemu światu, niby stado żorawiów ciągną przez Europę. A prawda, iż gdy się Anglik uda, to perfekcja; ale John Bull zwyczajnego chowu pospolicie siebie i innych nudzi. — I ja byłem w tym Weimarze, ciągnie dalej Kremer, a zważcie dobrze, byłem tam w latach studenckich, w tych latach, kiedy się wszystko na świecie udaje, i gwiazdy na niebie, niby muzykanty wiekuiste, przygrywają nam na to życia wiosennego wesele; a przeczytawszy ze ś. p. Bandtkiem Horacyusza, pomyślałem sobie: *audaces fortuna juvat!* Więc też ta wizyta udała mi się bardzo szczęśliwie i nad podziw byłem łaskawie przyjęty“.

Tutaj przerywa się wątek równie dowcipnego jak zajmującego opowiadania Kremera. Wracając do rzeczy, to jest do Schillera, mówi: „Ale dajmy tą razą pokój tej wizycie, może przy innej sposobności opowiem ją wam“. Niestety, przyrzeczenia tego Kremer, o ile wiem, nie dotrzymał, — to też o owem łaskawem przyjęciu akademika krakowskiego przez Göthego, nie więcej powiedzieć nie możemy. Zamykamy tedy tę wzmiankę o jego pobycie w Weimarze słowami, któremi sam kończy powyższe opowiadanie. „Wyszedszy od Göthego, udałem się za miasto. Było to na wiosnę. Słońce, co jak Opatrzność świeci nad naturą, żegnając bolesnie ziemię, chowało się za kaplicę samotną, i z za niej rozsyłało po niebie powódź swego światła. Owa kaplica była jakby środkiem i ogniskiem tych promieni, i rysowała się silnie na dnie złocistém błękitnego sklepu; rzekłbyś, że to cyborum święte, ofiarny kielich, łączący niebo i ziemię. Człowiek, któremu także już słońce żywota ku zachodowi się miało, otworzył mi sklep pod kaplicą. Trzy tam obok siebie stały kamienne grobowce pełne powagi; jeden z nich jeszcze próżny, oczekiwał Göthego; środkowy miał już swojego mieszkańca, wielkiego księcia weimarskiego; w trzecim drzemał snem wiecznym na swym wianku laurowym i cierniowej koronie Krzysztof Fryderyk

Schiller, ur. 1759, umarł 1805 roku, mając lat 46. Ś. p. w. książkę lubił snać dobre towarzystwo, i po śmierci nie lada kogo do siebie zaprosił; oddając cześć wielkim wieszczom, uczcił tem samym i siebie“.

Z Weimaru, jak już powiedziano, Kremer udał się do Heidelberga. Półroczny pobyt w Heidelbergu Kremer, w notatkach autobiograficznych, zalicza do najpiękniejszych wspomnień swęj młodości. Złożyły się na to różne czynniki. Przedewszystkiem przecudne okolice Heidelberga, położonego, ze swoim starodawnym zamczyskiem, na wzgórzach tuż nad Nekarem. Nadto, Kremer tutaj dopiero miał sposobność zapoznać się bliżej z całą swobodą i romantycznością życia studenckiego w Niemczech. Berlin, jak każde większe miasto, nie sprzyja rozwojowi tego życia; tam młodzież uniwersytecka ginie wśród licznych mieszkańców, rozdrabia się i nie może się swobodnie oddawać swym romantycznym tradycjom. Tymczasem młodzież mniejszych uniwersytetów niemieckich po dzień dzisiejszy zachowała jeszcze ową świeżość i ruchliwość umysłu, owe zamiłowanie do niezależności i swobody, które zawsze uważano za znamię prawdziwej czerstwości młodzieńczego wieku. Prawda, że ten romantyzm studencki, ta swoboda, prawie niczem nie kępowana, pociągają za sobą zbyt często zboczenia w kierunku ordynarnej rubaszności; lub nawet, co gorsza, rozwieżłości. Ale to ma miejsce tylko u tych jednostek, które zbyt wczesnie pozbyły się swego młodzieńczego idealizmu i dla tego utraciły kierownika wśród labiryntu wrażeń, wciskających się ze wszystkich stron do ich świadomości. Młodzież zaś z wyższym polotem ducha, z energiczniejszą wolą, nie może znaleźć korzystniejszych warunków dla normalnego dojrzewania, dla wyrobienia w sobie mężkiej samoistności, dla rozwoju wszelkich zawiązków wzniosłych myśli i szlachetnych uczuć, jak właśnie owe życie pełne swobody, serdecznych stosunków z rówieśnikami i przełożonymi, pełne zachęty do pracy duchowej, połączonej z ruchem wśród pięknej przyrody; to jest owe życie, które stanowi charakterystyczne znamię małomiejskich uniwersytetów, szczególnie w południowych Niemczech. To też nie dziw, że i Kremer tutaj przepędził najpiękniejsze chwile swęj młodości.

Do uprzyjemnienia pobytu w Heidelbergu, przyczyniły się wreszcie osobiste stosunki naszego młodego uczonego z koryfeuszami Heidelbergskiego uniwersytetu. Do nich naówczas należeli, szczególnie historyk *Schlosser* i prawnicy *Mittermayer* i *Thibaut*. Kremer jeszcze w roku 1868 daje dowód swego do nich przywiązania, mówiąc: „byli to mężowie nie tylko wysokiej nauki, ale tak dla mnie serdecznie życzliwi, iż zachowuję do dziś dnia ciepłą wdzięczność ich pamięci“.

Nie będziemy się tutaj obszerniej zastanawiać nad działalnością tych mężów i ich wpływem na młodego Kremera. Komuż zresztą nie jest znana doniosłość *Schlossera*, jako historyka! Dzieła jego,

przełożone w nowszych czasach i na nasz język, zachowały swoje wysokie znaczenie aż do chwili obecnej. Charakterystycznem ich znamieniem jest to, że pojmują historję w szerszém znaczeniu, jako rozwój ogólnych dążeń i ducha narodowego, a zatem nie kontentują się samą polityczną i militarną stroną swego przedmiotu, lecz uwzględniają zarazem cały ruch umysłowy danej epoki. Pierwiałstek ogólnie ludzki, serdeczna sympatya dla wszystkiego co znamionuje postęp na ciernistej drodze historyi, co się przyczynia do uszlachetnienia człowieka, do rozwoju jego stron dodatnich; sumienna zaś bezstronność przy wytykaniu złych, spaczonych i przewrotnych dążeń, — oto zalety, które zjednały Schlosserowi powszechnie uznanie uczonych a gorącą cześć i miłość wszystkich, którzy mieli sposobność należec do jego słuchaczy lub poznać go osobiście. A sposobność ta nastęrczała się po Kremerze jeszcze licznemu szeregowi młodych generacyj, gdyż Schlosser, doczekawszy się późnych lat, umarł dopiero w roku 1861.

Zupełnie toż samo, co o tym znakomitym historyku, powiedziec należy o nie mniej znakomitym prawniku *Mittermayerze*. I jego działalność publiczna jako profesora, polityka, członka ciał prawodawczych, obok głębokiej nauki, odznaczała się wysokimi zaletami charakteru, bezstronnością sądu, sumienną rozważą i serdecznem ciepłem dla wszystkiego co, zaznaczało postęp humanitarny; i jego działalność, podobnie jak Schlossera, rozciągnęła się na liczne pokolenia uczni, wśród wzrastającego ciągle uznania; umarł bowiem w osmdziesiątym roku życia w Heidelbergu 1867 roku. Co się wreszcie tyczy *Thibauta*, profesora filozofii prawa za czasów Kremera, to powiemy tylko, że jako antagonistą Savigniego, wspólnie ze wzmiankowanym już Ganssem, należał do przewodników filozoficznej szkoły prawnictwa.

Zaopatrzone w listy polecające od berlińskich i heidelbergskich profesorów do znakomitszych uczonych francuzkich, — Kremer, na jesień 1829 roku, udał się w dalszą drogę do Paryża. Ale naturalnie, nie wsiadł do wagonu pierwszej lub drugiej klasy i nie przebył tej przestrzeni w przeciągu kilku godzin. O podróżach za pomocą pary mówiono wówczas na serjo tylko w Anglii; a na kontynencie dopiero w r. 1835 zbudowano pierwszą koleją żelazną z Brukselli do Malines. Czy istniały karety pocztowe, utrzymujące stałą komunikację między Heidelbergiem i Paryżem? — nie wiem. Wiem tylko, że nasz akademik, nie mogąc lotem błyskawicy stanąć na miejscu, cheiał z podróży swojej wyciągnąć największą korzyść dla swego umysłu i serca, i dla tego posiłkował się najprostszym i najnaturalniejszym środkiem lokomocyi, jakim są własne nogi, poruszające się pod nadzorem własnych oczów. A że nie potrzebował się obawiać prędkiego zużycia tego środka, więc też nie wybierał najkrótszej drogi do celu, lecz skorzystał z bliskości Szwajcaryi i ku niej przedewszystkiem skierował swe kroki.

O tej podróży do Szwajcaryi napotyamy w zarysach autobiograficznych następującą, lakoniczną wprawdzie, lecz charakterystyczną, notatkę: „Nadeszły wakacje jesienne, pisze Kremer; więc po studencku, z tłumoczkim na grzbiecie, z cigenhajmerem w rękę, w towarzystwie kolegi, ruszyłem pieszo przez Badeńskie do Szwajcaryi. Po drodze wstąpiłem na wieżę katedry strasburskiej“. Kto podobne dłuższe wycieczki pieszo przez góry wykonał, kto skoształ cały urok, wypływający z takiego bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą, ten zapewne uwierzy Kremerowi, że wędrówka ta przez Szwarewald i alpy Szwajcarskie zdolną była ukoić bolesne wspomnienia z powodu śmierci matki, które się zawsze jeszcze do jego serca wciskały. W miejsce smutku i żalu, zajaśniał w duszy jego coraz żywiej, idealny obraz zmarłej matki, towarzysząc młodzieńcowi, jako anioł opiekuńczy, na dalszej drodze żywota.

Pod koniec 1829 roku Kremer stanął w Paryżu.

Francya, jak wiadomo, znajdowała się naówczas pod nie zbyt świetnymi rządami Karola X. Dążności reakcyjne, wprowadzenie i protegowanie jezuitów, rozwiązanie gwardyi narodowej, obostrzenie wszelkich przepisów, kępujących normalny rozwój społeczeństwa, — wywołało wkrótce niezadowolenie całego narodu. Groźne wykrzyki: *à bas les ministres!* *à bas les Jesuites!* zmusiły króla w roku 1828 do pewnych ustępstw. Znienawidzone ministerjum *Villele'a* zastąpiono przez liberalniejsze *Martignac'a*. W Sierpniu zaś 1829 r. reakcja najsroższa znowu zawładnęła sterem rządu w osobie *Polignac'a*, który, jak wiadomo, podał najbliższy powód do rewolucyi lipcowej 1830 roku. Były to zatem pod względem politycznym czasy bardzo wzburzone, na które Kremer w Paryżu natrafił. To wszystko jednak nie osłabiło nadzwyczaj żywego ruchu umysłowego na polu nauki, literatury i sztuk pięknych. Francya ze swych świetniejszych czasów posiadała cały szereg znakomitości pierwszorzędnych, których wpływ nie mógł być skrepowany więzami reakcyi. Liberalne ministerjum *Martignac'a* ożywiło nawet na nowo wykłady naukowe, wprowadzeniem niezbędnych w tym względzie reform, ograniczających wpływy ultramontańskie, oraz przywróceniem profesorów, którzy za wygłaszanie zasady swobody i niezależności w poszukiwaniach naukowych zawieszeni zostali w swém urzędowaniu podczas najsilniejszej reakcyi. Do nich należeli między innemi najznakomitszy historyk francuzki *Guizot*; zdobywający sobie coraz większy rozgłos, filozof *Cousin*; uczeń jego, psycholog i moralista *Jouffroy*, i inni. Wspólnie z nimi jaśniały na ówczesném niebie umysłowości francuzkiej w całym swym blasku takie imiona, jak romantyk chrystyanizmu a wymowny przeciwnik reakcyi Karola X *Chateaubriand*, krytyk i estetyk *Villemain*, ekonomista *Say*, genialny badacz przyrody *Cuvier*, przyjaciel jego a następnie antagonistą, znakomity obrońca typowej jedności jestestw, naturalista i filozof *Geoffroy Saint-Hilaire* i wielu innych. Pod opieką tych mężów młodsza generacya

rozwijala coraz szerzej, coraz żywotniej sztandar romantyzmu. *Victor Hugo, Alexander Dumas, Alfred Vigny, Sainte-Beuve* zbierali pierwsze swe laury. Dwudziestoletni *Musset* spisywał swe wrażenia z podróży po Hiszpanii i Włoszech. Na horyzoncie sztuki wschodziły takie gwiazdy, jak mistrze pędzla *Delacroix, Delaroche*, rzeźbiarz *David d'Angers*, którzy właśnie za pobytu Kremera w Paryżu obudzali powszechne zajęcie swemi pierwszymi, najznakomitszemi utworami. Z drugiej zaś strony, wśród tej młodej Francyi, już wówczas nie brak było umysłów, wskrzeszających ze szczególném zamiłowaniem empiryzm XVIII wieku, torujących drogę owym realistycznym dążnościom, które miały zawładnąć duchem czasu w drugiej połowie naszego wieku. *Auguste Comte*, prorok pozytywizmu, właśnie za czasów pobytu Kremera w Paryżu czytał kursa w *Ateneum królewskim* przed licznie zebraną publicznością, do której należeli członkowie Akademii, profesorowie, i inne znakomite osobistości. W tym też czasie Comte ogłosił drukiem pierwszy tom swęj filozofii pozytywnej.

Z tym całym ruchem na polu nauki, literatury i sztuki, znajdującym się już przeważnie pod wpływem romantyzmu, łączyły się jak najściślej romantyczne dążności w dziedzinie polityki i życia społecznego. Powszechne przekonanie, że dana chwila politycznego zamętu jest przeddniem ważnych zmian politycznych, wyrodziło nowe systemata socyalne, mające na celu jak najprędsze uszczęśliwienie narodu. Obok teoryj żyjącego jeszcze naówczas *Fourier'a*, stawała się coraz modniejszą nauka zmarłego niedawno przedtém (r. 1825) hrabiego *Saint-Simona*. Mistyczne zestawienie chrystyanizmu z ideami komunistycznymi, podniosła w teoryi, lecz tak trudna w praktyce zasada: *à chacun suivant sa capacité, et à chaque capacité suivant ses oeuvres*, — zjednała tej nauce liczne grono zwolenników. Najgorętszym obroncą *Saint-Simonizmu* był naówczas *Michał Chevalier*, redaktor *Globu*. Początkowo uczniowie tej nauki zbierali się w ciemnych zakątkach Paryża, ale wkrótce znaleźli opiekunów zamożnych, którzy otworzyli dla nich podwoje swych eleganckich salonów. W nich to *Saint-Simonisci* niewali swe mowy, rozwijające szczegółowo naukę nowego proroka, o potrzebie zniesienia rodziny, prawa spadkowego i o innych reformach socyalnych, mających sprować niebo na ziemię.

Zdając sobie sprawę z całego tego ruchu umysłowego w Paryżu, przekonujemy się, że w owym czasie oddziaływać musiały na umysł młodego Kremera najróżnorodniejsze wrażenia. Wskutek stosunków osobistych, Kremer zaraz na wstępie zapoznał się bliżej z *Saint-Simonistami*. Oni też początkowo zdołali wywrzeć wpływ silniejszy na jego sposób myślenia i zjednać dla swych mistyczno-socyalnych teoryj. Dopiero poważna refleksya, studia naukowe oraz skuteczna przyjacielska rada, doprowadziły go do jasnego przeświadczenia o błędności i nawet szkodliwości owych *Saint-Simonistycznych* urojeń.

Przyjacielska ta rada udzieloną Kremerowi została przez **Romualda Hubego**, naówczas już profesora prawa w Uniwersytecie Warszawskim, bawiącego także w owym czasie w Paryżu. Z tym mężem, pełnym wielkich zasług dla nauki i kraju, łączyła Kremera najserdeczniejsza zażyłość. W Paryżu przestawali codziennie ze sobą, pracowali wspólnie nad naukami prawnymi, do których Hube zachęcał Kremera, pragnąc, by zajął jedną z wakujących katedr prawa w Uniwersytecie Warszawskim. A chociaż to życzenie jego nie przyszło do skutku, z tém wszystkiém jednak Hube wywierał wpływ nader zbawienny na swego młodszego przyjaciela, kierując jego, zbyt może miękką i wrażliwą naturą. Wpływ ten uwydatnił się dowodnie właśnie ze względu na stosunek Kremera do Saint-Simonizmu. Wspomina o tém sam Kremer w notatkach autobiograficznych temi słowy: „Kazania Saint-Simonistów, mówi, tchnęły szlachetnością, wzniosłą miłością ludzi, a wypowiedziane ze świetnym talentem, z porywającą wymową, czyniły na mnie nadzwyczajne wrażenie, podobnie jak na wszystkich słuchaczach, których, choć ludzi światowych, te mowy często do łez rozrzewniały. Byłbym się może dał uwieść tym naukom, gdyby nie Romuald Hube. On był starszym, wytrawniejszym, wykazywał mi słabą stronę i błędy tej nauki, przekonał mnie zupełnie i uchronił od zawrotów umysłowych. Pamiętamy wszyscy, dodaje następnie Kremer, jak to Saint-Simonizm niezadługo spaczył się prawie w karykaturę (\*). Uspokojony w sobie nie przerywałem pracowitego mojego życia.“

I w samej rzeczy, miał Kremer w Paryżu sposobność lepszego spożytkowania swego czasu, niż spędzenie takowego na cikliwych kazaniach i dyskusjach z Saint-Simonistami. To téż wkrótce podjął znowu poważną pracę naukową, dzieląc czas między wykłady najznakomitszych profesorów a pracę w bibliotece królewskiej.

W zakresie studiów specjalnych zajęły Kremera szczególnież wykłady ekonomii politycznej profesora **Say'a**, znakomitego obrońcy głośniejsz zasady: *laissez faire, laissez passer*. Wykłady te, miewane na ówczas w *Conservatoire des arts et métiers* oraz w *Collège de France*, odznaczały się podobno wzorową jasnością i przystępnością, a nadto przypadały do usposobienia Kremera swą tendencją uniwersalną, ogólnie filozoficzną. **Say** wydawał właśnie w owym czasie swój znakomity *Cours d'économie politique*, w którym jako myśl przewodnią rozwijał przekonanie, że wszystkie narody łączy się solidarnie ze sobą pod względem swych interesów ekonomicznych, że upadek jednego narodu pociąga za sobą zawsze nędzę innych, że wzajemna pomoc narodów, pokojowy ich rozwój, jest koniecznym warunkiem powszechnego dobrobytu. W tym duchu **Say** domagał się zupełnej

(\*) Tę formę karykaturalną, opartą już nie tylko na komunizmie, lecz na rozwięzłości, przybrał Saint-Simonizm w osobie swego naczelnego duchownego, ojca *Enfantin'a*, zmarłego 1864 r.

niezawisłości rozwoju ekonomicznego od administracyi i polityki. „Le Gouvernement, mówi pod tym względem, fait déjà beaucoup de bien, quand il ne fait pas de mal.“

Z pomiędzy przedmiotów ogólnie kształcących, Kremer słuchał z szczególnym zajęciem historyi powszechnéj u *Guizota*. Guizot ogłosił był krótko przed tém (r. 1827) swoją historyą rewolucyi angielskiej, która postawiła go odrazu na czele dziejopisarstwa francuzkiego. Podczas zaś pobytu Kremera w Paryżu wydawał swój *Cours d'histoire moderne*, zawierający w sobie treść wykładanych naówczas lekcyj. Bogactwo szczegółowych materyałów, racjonalne wywody i zastosowania, przy wykładzie ściśle systematycznym, stanowią, jak wiadomo, główną cechę tych kursów. Ten kierunek refleksyjny w dziejopisarstwie, łączył się bardzo blisko z filozoficznymi tendencyami naszego młodego myśliciela i w każdym razie przypadał bardziej do jego usposobienia, niż inne kierunki dziejopisarstwa, które w owym czasie wspólnie z kierunkiem *Guizota* dobijały się uznania; jak np. kierunek czysto opisowy *Thierry'ego*, lub kierunek *Thiersa*, skłaniający się przeważnie do fatalizmu, do przyczynowego wykazania złych i dobrych stron dziejów, bez wszelkiej oceny ich doniosłości z moralnego lub filozoficznego stanowiska.

Studia estetyczne Kremera, obok odwiedzin znakomitych galeryj paryzkich, szczególniej Louvru i istniejącej naówczas już od lat dzieiesięciu wystawy dzieł żyjących artystów w pałacu Luxemburskim, zesrodkowywały się głównie około wykładów literatury i estetyki *Villemaina*. Krytyk ten w swych pracach nad literaturą francuzką i powszechną zwracał główną uwagę na łączność znakomitych pisarzy z całym życiem umysłowem i społecznem danéj epoki. W poetach i myślicielach widział rzeczników wieku i miał na oku przede-wszystkiém charakterystykę ich indywidualności na tle ogólnych idei czasu. Tego rodzaju traktowanie historyi literatury musiało znakomicie rozszerzyć estetyczny widnokrag Kremera. To téż nie ulega wątpliwości, że w następstwie umiał skorzystać z wykładów *Villemaina* dla swych własnych studyów nad historyą sztuki. Tendencya ścisłego połączenia dziejów fantazyi z ogólnym umysłowym i społecznym rozwojem danego narodu lub czasu, stanowiąca, jak później zobaczymy, jedno z wybitniejszych znamion estetycznych pism Kremera, — wykazuje bezpośrednio wpływ francuzkiego krytyka na naszego pisarza. Kremer rozszerzył tylko w sposób samodzielny programmat *Villemaina*, rozpatrując już nie tylko dzieje literatury lecz i dzieje piękna w ogóle, szczególniej sztuki z tego uniwersalniejszego stanowiska.

Obok studyów prawnych, historycznych i estetycznych, Kremer nie zaniedbał w Paryżu i *filozofii*. Z nadzwyczajnym zajęciem słuchał lekcyj *Viktora Cousina*, najslawniejszego przedstawiciela ówczesnej filozofii francuzkiej. Cousin znany już był na ówczas ze swych rozległych prac nad historyą filozofii, z sumiennego wydania zarówno

dział nowoplatonczyka Proklusa jak i ojca filozofii francuzkiej Karzezyusza, z wybornego przekładu Platona i z innych pism pomniejszych. Liberalne zaś poglądy Cousina w polityce i filozofii, dla których w r. 1822 przerwano jego lekcye, zjednały mu powszechną sympatją i otoczyły go przy ponowném rozpoczęciu wykładów w r. 1828 licznym zastępem uczniów i wielbicieli.

Jako dziecko ostatnich lat XVIII wieku (ur. 1792 r.), Cousin początkowo przyznawał się do teoryj sensualistycznych. Studium dzieł Condillaka, a bardziej jeszcze pojętne wykłady sławnego w swoim czasie *Laromiguiéra*, którego był uczniem w latach 1811 do 1813, zjednały go dla tego kierunku myśli. Lecz następnie, zapoznawszy się przez *Royer-Collarda* z filozofią Tomasza Reida, stał się obrońcą *szkockiego zdrowego rozsądku*. Dopiero *Maine de Biran*, krytyk *Laromiguiéra*, największy, jak mówi Cousin, metafizyk francuzki od czasów Malebrancha, skłonił go do głębszych studyów filozoficznych i przygotował nową fazę w nader zmiennym rozwoju tego wrażliwego umysłu. Podczas bowiem kilkakrotnego pobytu w Niemczech, Cousin zawarł osobiście serdeczną znajomość z Schellingiem i Heglem, i to wystarczało aby zrobić z niego gorącego zwolennika ich filozofii. W chwili gdy Kremer do Paryża przybył, Cousin znajdował się właśnie pod bezpośrednim wpływem niemieckich myślicieli, przebywał swą fazę panteistyczną. Idea obecności Boga we wszechświecie, stopniowego rozwoju najwyższego ducha w dziejach ludzkości, — zawładnęła naówczas całym sposobem myślenia Cousina, stała się główną treścią jego wykładów, wygłaszanym w formie pojętnej, krasomówczej. Zdumieni uczniowie z zapałem słuchali tej nowej filozofii i spodziewali się po niej urzeczywistnienia najpiękniejszych nadziei dla dobra powszechnego. Ruch umysłowy Paryża, wyprzedzający rewolucyą lipcową, znalazł tutaj, w wykładach Cousina swój punkt kulminacyjny, swoje filozoficzne uzasadnienie.

Dla Kremera treść wykładów Cousina nie była nowością; zapoznał się z nią daleko gruntowniej, niż ją Cousin wykladał, u samego źródła jeszcze w Berlinie. Ale nowością była dla niego niewątpliwie forma, w której Cousin tę treść wygłaszał. W miejsce abstrakcyjnych wywodów Hegla, w miejsce ociężałego rozumowania, postępującego zwolna na szczytach dyalektyki, — spotkał się tutaj z wykładem pełnym świetności i dowcipu prawdziwie francuzkiego. Jeżeli lekcye Hegla bogatym zasobem swęj treści idealnej przemówiły do *rozumu* młodego myśliciela, to wykłady Cousina swą stroną estetyczną, swém ciepłem retoryczném, — utworowały tej treści przystęp do jego żywej fantazyi, nadały jej znaczenie wyższe po nad schematyzm logiczny; znaczenie bezpośrednie dla uczucia i serca, dla zjednoczonych dążeń całego ducha.

Zasiewy Czajkowskiego co do formy i Hegla co do treści, wschodziły w Kremerze coraz bujniej pod wpływem ciepła i blasku francuzkiej wymowy. Doszedłszy zaś następnie do samodzielnej dojrz-

łości rozkwitły żywymi barwami w owym idealizmie Kremera, który tak harmonijnie jednoczy piękność stylu z podniosłością poglądu.

Tymczasem w świecie politycznym zanosilo się coraz wyraźniej na gwałtowną katastrofę. W Sierpniu 1829 roku, jak już wzmiankowano, liberalne ministeryum Martignaca ustąpić musiało reakcyi, na której czele stanął książę Polignac. Przedstawienia przeciwnie większości parlamentu, proźby jęj rzecznika Royer-Collarda pozostały bez skutku. Na prawa reakcyjne z dnia 26 Lipca 1830 odpowiedział Paryż trzydniową rewolucyą, złożeniem z tronu Burbonów, przywróceniem Orleanów w osobie Ludwika Filipa. Kremer podczas całego tego przejścia przebywał w Paryżu. W zarysach autobiograficznych napotykalmy w tym względzie następującą pobieżną notatkę. „Wybuchła rewolucya lipcowa. Owe trzy dni wywrotów będą dla mnie na zawsze pamiętne. Wśród zachwytu i szału takie panowało umiarkowanie i szlachetność w ludzkie, że mi się objawiał charakter tego ludu paryzkiego z zupełnie nowęj i nie znanęj mi dotąd strony.“ „Karola X i jęgo rodzinę, dodaje, ostatni raz widziałem a to zblizka pod Louvrem na processyi Bożęgo Ciała. Familia Orleańska, z księciem Ludwikiem Filipem na czele, kroczyła za baldachinem w pewnym oddaleniu od rodziny panującego.“

Wkrótce po ukołsaniu rewolucyi lipcowęj — Kremer pomysłał znowu o powrocie do kraju. Przeżywszy w Paryżu rok cały, jak widzieliśmy, wśród poważnych studyów, ruchu umysłowego i społecznego, poczuł potrzebę spożytkowania swęj szerokięj wiedzy dla dobra rodaków w zawodzie praktycznym. A chociaź działalność prawnika po rozległych studyach filozoficznych, estetycznych i historycznych, już mu się tak nie uśmiechała, jak przy wstąpieniu do Uniwersytetu Krakowskiego — to jednak nie widział przed sobą w danęj chwili innęj przyszłości. W myśli tedy zajęcia odpowiedniego stanowiska w hierarchii sądowniczej swęgo miasta rodzinnego, a co najwięcej ubiegania się o katedrę prawa bądź w Krakowie bądź w Warszawie, Kremer puścił się w drogę powrotną. Pragnąc jednak skorzystać z blizkiego sąsiedztwa Anglii, tęj krajny klasykcznej dla nowożytnych instytucyj państwowych, zamierzał zwiedzić choć pobieżnie Londyn. Doczekawszy się tedy jeszcze dnia 9 Sierpnia, owęgo uroczystęgo dnia, w którym Ludwik Filip, wśród odgłosu armat i radośnych wykrzyków narodu udał się do parlamentu dla zaprzysiężenia konstytucyi, i złożywszy następnie, według własnych słów, pożęgalne uszanowanie generałowi La Fayette, dowódcy gwardyi narodowej, łaskawemu zawsze dla młodej Polonii, Kremer opuścił Paryż i wkrótce potem stanął w stolicy Anglii.

O pobyćcie Kremera w Londynie nie posiadamy zadnych bliźszych szczegółów. W każdym razie nie przebywał on tutaj dłużej nad kilka tygodni, gdyż w listopadzie widzimy go już w Krakowie. Wszystko, co o wrażeniach londyńskich Kremera powiedzić może-

my, sprowadza się do następującej notatki w jego zarysach autobiograficznych: „Londyn w porównaniu z Paryżem — mówi Kremer — zdawał mi się olbrzymem przepotężnym, ale hardym, zimnym, rozsądnym. Chodząc po tych jego ulicach, patrząc na te jego budowle publiczne, ogromne, jakby na całą wieczność zbudowane, mimowolnie przychodził mi na myśl obraz starego Rzymu, jakim był za czasów pierwszych imperatorów.“

Nie wiem, pod wpływem jakich wrażeń, nasunęło się Kremerowi to porównanie Londynu ze starożytnym Rzymem. Sądzę jednak, że głównym powodem tego porównania była raczej kolosalność Londynu oraz charakter Anglika zimny, zamknięty w sobie, do formalizmu skłonny, a przytém pewny siebie i stanowczy, niż strona ściśle architektoniczna miasta. Bo pod tym względem Londyn, przynajmniej dzisiejszy, z Rzymem porównanym być nie może. Prawda, że posiada on wspaniałą katedrę Ś-go Pawła przypominającą kościół Ś-go Piotra, ale to nie Panteon starego Rzymu; a prawdziwy Panteon londyński, Westminster-Abbey, zestawiony z łagodnych łuków gotyckich, nie ma znowu nic wspólnego z nieugiętą formą stylu rzymskiego. Zauważmy nadto, że ówczesny Londyn nie posiadał jeszcze dzisiejszego imponującego pałacu Parlamentu, którego budowa na miejsce zgorzałego w r. 1834, ciasnego, nieforemnego budynku, rozpoczęła się dopiero w siedm lat po pobycie Kremera w Londynie. Z pomiędzy zaś większych gmachów, które w owym czasie uderzyć mogły naszego podróżnego, najpotężniejsze były: nieistniejący dziś, z powodu urzędzenia skweru trafalgarskiego, pałac *Northumberland-Hous*, starożytna siedziba królów *St. James, Whitehall, Guildhall, Somerset-House, Buckingham-Palace*, dzisiejsza rezydencya królowej Wikoryi, wzgardzona jednak przez Williama IV ówczesnego króla, który w szpetnym tym gmachu nigdy mieszkać nie chciał. Ale i te utwory angielskiego budownictwa, pomimo swęj wielkości, nie robią z Londynu Rzymu. Londyn jest i pozostanie przedewszystkiem miastem handlowém, a chociaż stał się rynkiem dla handlowego świata, i przez tę uniwersalność swoją przypomina Rzym, to jednak swą fizyognomią architektoniczną nie przedstawia żadnego podobieństwa do majestatycznego grodu rzymskich imperatorów. To téż powyższe słowa Kremera, streszczające jego wrażenia londyńskie tylko z tego stanowiska należycie zrozumianemi być mogą. Dodajmy, że i pod względem zewnętrznych rozmiarów, Londyn ówczesny nie zajmował jeszcze nawet połowy dzisiejszego obszaru; bo w miejsce dzisiejszych czterech milionów mieszkańców, posiadał naówczas tylko półtora miliona. Ale i ta liczba musiała się wydać kolosalną w porównaniu z Paryżem, który w roku 1830 nie posiadał jeszcze miliona ludności.

Z Londynu Kremer morzem północnem popłynął do Hamburga, a z tamtąd najkrótszą drogą na Berlin i Wrocław spieszył do Kra-

kowa. Po półtrzecia rocznej nieobecności stanął znowu w mieście rodzinnym z końcem Listopada 1830 roku.

#### IV.

Uzyskanie stopnia doktora obojga praw Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Służba wojskowa. — Zawód nauczyciela prywatnego w domu państwa Skrzyńskich w Zagórzanach. — Studya filozoficzne i językowe w zaciszu wiejskiem. — Urząd asesora honorowego przy sądach w Krakowie. — Powrót do Zagórzan. — Przyjaźń z Wincentym Polem. — Współpracownictwo w Kwartalniku Naukowym Krakowskim. — Professor Zeiszner w Zagórzanach. — Powrót do Krakowa.

Powróciwszy do kraju, Kremer pomyślał przedewszystkiem o uwienczeniu długoletnich swych studyów uzyskaniem stopnia doktora. Ponieważ jednak ówczesne niespokojne położenie kraju nie pozwalało mu zająć się wypracowaniem rozprawy na ten cel, przeto składając wydziałowi prawnemu Uniwersytetu Jagiellońskiego chlubne świadectwa z przebytych kursów prawa za granicą, prosił o zwolnienie go z tego warunku i nadanie mu stopnia doktora bez złożenia rozprawy. Na wniosek profesora Słotwińskiego wydział dnia 28 Stycznia 1831 roku jednomyślnie uczynił przedstawienie do Rady Wielkiej Uniwersytetu aby udzieliła żądanej dyspensy dla „tak uczonego męża“, i następnie mianował Kremera *doktorem obojga praw*.

Tymczasem ówczesne wypadki powołały Kremera w szranki Marsowe. Młody doktor praw zamiast pracy przy zielonym stoliku zaciągnął się do wojska. Jako kanonier w VI-jej baterji artyleryjskiej przyjmował udział w bitwie pod Grochowem. Raniony w głowę i lewe ramię odkomenderowanym został do Warszawy i Modlina, a następnie powrócił znowu do Krakowa.

„Cóż mi było teraz czynić? pisze Kremer w swych notatkach autobiograficznych. Służba wojskowa była mi zawadą do otrzymania jakiegokolwiek posady publicznej. Ojciec mój i starsi przyjaciele nasi obawiali się dla mnie nieczynności, a ja też tęskniłem do pracy, do pewnego zatrudnienia.“ Bardzo tedy było na rękę młodemu uczoneму, gdy się zjawił do Krakowa majątny, zacy i wykształcony obywatel z Galicyi, pan Tadeusz Skrzyński z Zagórzan pod Gorlicami, poszukujący nauczyciela domowego dla swych dzieci. Pan Skrzyński był wychowancem Józefa Sołtykowicza, i starał się ze swjej strony o gruntowne wykształcenie swego syna, przeto, jak mówi sam Kremer, umiał poważać ludzi poświęcających się naukom. A że z drugiej strony młody nasz uczoney sumienną pracą, szeroką znajomością świata i wysokimi zaletami towarzyskimi umiał sobie wkrótce zjednać szczerą zyczliwość i szacunek, przeto kilkoletni pobyt w zacnym domu państwa Skrzyńskich pozostawił w nim jak najprzyjemniejsze wspomnienia.

Rzecz naturalna, że żywy umysł Kremera i tutaj w wiejskiem zaciszu nie zaniedbywał tego, co stało się jego drugą naturą: pracy nad samym sobą, nad wzbogaceniem swęj wiedzy i rozszerzeniem swęgo umysłowego widnokręgu. Głównemi przedmiotami jego zajęć w chwilach wolnych od obowiązków nauczycielskich były filozofia i język ojczysty. O tych studiach sam Kremer w swych notatkach autobiograficznych jeszcze w roku 1868 obszerniej się rozpiisał w sposób równie zajmujący jak i pouczający. Oto jego słowa: „Dostałem się więc do samotnej spokojnej ciszy wiejskiej. Wolne godziny od zatrudnień obowiązkowych obracałem na studia filozoficzne, które mnie zawsze nęciły. Książek mi nie brakło; miałem pełną swobodę gruntownie przetrwać nauki pobierane za granicą. Ale notując sobie myśli i rozumowania filozoficzne, spostrzegłem, że mi języka filozoficznego polskiego braknie, więc całą siłą rzuciłem się na badanie mowy polskiej. Wtedy jeszcze nie istniały te gramatyki gruntowne i pilnie opracowane, któremi się dziś poszczycić możemy. Czyniłem sam spostrzeżenia. Nadto studiowałem pisarzy Zygmuntownskich, zwłaszcza teologów ówczesnych, bo uważałem, że spory teologiczne autorów złotego wieku z innowiercami nastęrczają mnóstwo wyrazów filozoficznych; że ich sposoby mówienia, jak i budowa okresów, zdań, są czysto polskie; że ci pisarze mieli jeszcze poczucie ojczystej mowy pełne, nieprzytłumione, bo oni jeszcze nie byli zniewoleni do uczenia się mnóstwa obcych języków; przestawali jędyńie na łacinie. Oni pisząc mową polską, choćby w przedmiotach idealnych, nie kowali wyrazów, bo słowo potoczne wypływało im szczęśliwym instynktem ze serca, bez łamania głowy; ich nieskalane uczucia ojczyste były zarazem zdrojem i sumieniem mowy polskiej. Zatem wypisywałem sobie ich wyrażenia, słowa, sposoby mówienia, toki mowy. Wszak dzisiaj jeszcze jestem przekonania, iż dzieła pisarzy Zygmuntownskich są dla nas kąpielą a krynica, w której spłókać należy obce naleciałości. Co więcej, trawiać w czasie wakacyi kilka miesięcy nad Dniestrem, uczyłem się od księdza unickiego języka cerkiewnego w tęg nadziei, iż w nim znajdę pomoc do pisania w przedmiotach filozoficznych po polsku.“

Słowa powyższe odsłaniają nam jedną z tajemnic czystości i piękności języka Kremera. Owe gruntowne studia nad mową ojczystą, owe zatopienie się w pisarzach Zygmuntownskich ochroniło naszego myśliciela od samowolnego wytwarzania terminów filozoficznych na sposób Trentowskiego i nadało mu możność wyłóżenia najoderwańszych i najgłębszych myśli w mowie czysto polskiej. Oby o tęg nie zapominała młodszą generacya, pracująca nad rozwojem filozofii polskiej! Dla zachęty zaś powtórzę tu piękne słowa Kremera, wypowiedziane w tym przedmiocie w jędnem z jego dzieł (\*): „Naucz

(\*) *Listy z Krakowa*, Tom I. str. 205 niniejszego wydania.

się własnego języka twojego, woła, naucz się jego sumienia, jego serca; podpatrz jego tajemnice; poznaj się z czarami jego potęgi, co w nim żyją zakłęte; umiej z niego wskrzesić pioruny i burze, płacze i muzyki anielskie, jeżeli chcesz by ci mowa twoja zagrała i zaśpiewała pod piórem, jeżeli chcesz by ci była talizmanem do potęg, do uczuć, co śpią nieznanne w topielach piersi naszych! Tak jest, naucz się języka twojego, naucz się jego sumienia; ale pamiętaj, że tu głowa, że tu rozum niewystarczy; przyłóż serce do serca twojej mowy, bo tak jedynie uczujesz jej tętno tajemnicze; pokochaj ją z duszy, jeżeli chcesz być od niej kochanym. Jeżeli ta mowa twoja nie będzie ci potulną, jeżeli nie będzie powolną twoim myślom i uczuciom, nadaremnie będziesz przysięgał, że ją znasz, że ją kochasz — nikt ci nie uwierzy.“

Godzi się też przy tej sposobności wspomnieć, że Kremer sam wskazuje na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego *Franciszka Szopowicza* († 1839), jako na jednego z tych przewodników młodzieży, który ją zachęcał do pracy nad językiem ojczystym. W *Podróży do Włoch* mówi o nim Kremer: „On uczył nas wprawdzie matematyki; lecz obok niej wpajał jeszcze wiele zasad życia, np. przedstawiał, jako każdy samowolnie piętnuje się bezczęścią, kto nie dba o poznanie własnego języka, kto się nim władać nie nauczy; więc fukał i burczał nas nielada, gdy dostrzegł jakiego zwichnienia mowy lub niewłaściwego w niej zwrotu, i stawał nam na żywą duszę bezmózgłość tych niedowarzeńców, co mniemają, jakoby czystość języka zasadzała się li na unikaniu wyrazów nieswojskich, a nie baczą, że to właśnie zwroty i budowa zdań są przedewszystkiem wyrazem rodzinnego ducha każdego języka. Przy każdej też sposobności prawił nam o Sniadeckich, polecając, byśmy się rozpatrzyli w tym krytycznym ich języku. Świeć mu za to Panie!“

W dwa lata po pobycie w Zagórzanach Kremer zatęsknił znowu do miasta rodzinnego i do trwalszego zapewnienia swęj przyszłości. Udał się znowu do Krakowa, w nadziei, że zdoła uzyskać jakiś urząd w zawodzie prawniczym. I w samej rzeczy w roku 1833 zawiązał na Kraków, według słów samego Kremiera, jakiś wiatr liberalniejszy od trzech opiekuńczych dworów, a wskutek tego po wielu zachodach i przy pomocy silnych protekcyj otrzymał bezpłatną posadę asesora honorowego przy sądach. Lecz na tęg posadzie pozostał tylko parę tygodni. Zarówno niechęć do zawodu praktycznego prawnika, o której wspomnieliśmy już raz powyżej, — jak i inne nieprzyjemne karyerze urzędniczej okoliczności, skłoniły Kremiera do ustąpienia naleganiom pana Skrzyńskiego, który usilnie pragnął aby sumienny pedagog do domu jego powrócił. Uwolniwszy się tedy od obowiązków urzędowych, Kremer udał się na nowo do Zagórzan.

Przecież ówczesny kilkotygodniowy pobyt Kremiera w Krakowie nie był daremny, przeciwnie wywarł wpływ na jego dalszy rozwój umysłowy przez zawarcie serdecznej przyjaźni z *Wincentym Polem*.

Pol, o rok młodszy od Kremera, powrócił był właśnie w owym czasie z Francji, dokąd się udał po roku 1830. Wtedy już był ogłosił pełne życia i cudnej piękności *Pieśni Janusza*, któremi odrazu zjednał sobie powszechne uznanie. Wybierał się on po przyjeździe do Krakowa w Karpaty, które później tak ujmująco opisał i opiewał w swych *Obrazach z życia i podróży*, oraz w *Pieśni o ziemi naszej*. Zapoznawszy się z Kremerem w Krakowie, Pol przyrzekł mu, że podczas swych górskich wycieczek zawita i do Zagórzan, aby przez nieco dłuższe wspólne pożycie utrwalić serdeczny stosunek, jaki się zaraz przy pierwszej znajomości między nimi zawiązał. I w samej rzeczy Pol dotrzymał danego słowa i niezadługo przybył do Zagórzan. A że znalazł czego szukał: serdeczną przyjaźń i swobodę, więc zabawił u Kremera przez dwa miesiące, ożywiając wiejskie zacisze swém ujmującym towarzystwem.

Najprzyjemniejsze chwile przepędzali obaj przyjaciele na wycieczkach w góry sąsiednie. Tu już zapewne wyrwały się z piersi Pola owe tęskliwe słowa, które wyrażają jego przywiązanie do gór ojcystych a zarazem tak dobitnie malują ów nastrój uczuciowy, który zapewne i Kremera przenikał na wspólnych z Polem wędrowkach.

„W góry! w góry, miły bracie!

Tam swoboda czeka na cię.

Na szalase do pasterzy,

Gdzie ze źródła woda bieży;

Gdzie się serce z sercem mierzy

I w swobodę człowiek wierzy!

Tutaj silnie świat oddycha,

Tu się szczerzej czelek uśmiecha!

Świeższe, żywsze, barwy, wonie,

I powietrze bywa lżejsze,

Ach, i bóle serca mniejsze!

Czystsze czucia, w lżejszém łonie!

O, te skarby, te obrazy,

I natury i swobody:

Chwytaj, pókiś jeszcze młody,

Póki w sercu jeszcze rano!

Bo nie wrócą ci dwa razy,

A schwycone pozostaną...“

Snąć obaj nasi wędrowcy byli mistrzami w chwyтaniu owych skarbów przyrody i swobody, a schwycone potrafili zachować świeże i nieskalane w głębiach serca — gdyż przez całe życie odnawiali swe uczucia w tym cudnym źródłu młodzieńczej poezji.

Prócz wspólnych wycieczek po górach, i wspólne rozmowy i dyskusyje zbliżały obydwóch pisarzy do siebie, łącząc ich jednością ducha i szczerością serca. Świadczy o tém Kremer w kilku następujących słowach, rzucających światło na tę stronę umysłową jego stosunku do Pola. Wspominając o pobycie Pola w Zagórze, Kremer dodaje: „Ja naszym wspólnym rozmowom dostarczałem treści z nauki, czytania i z tego, czegom się był nauczył u siebie i za granicą. Pol zaś intuicyą, niby jasnowidzeniem, oświeślał przedmioty z nową zupełnie stroną, pokazywał w rzeczach to, czego inni, choćby je znali, nie spostrzegali.“ Ma tutaj Kremer zapewne na myśli ów nastrój poetyczny, który charakteryzuje wszystkie poglądy Pola na świat i życie, na ludzi, przyrodę i dzieje; ów nastrój, który najprostszym opisem tego pisarza nadaje tyle powabu i uroku. Ten nastrój poetyczny Pola, będący spuścizną jego czasów wileńskich, był najbezpośredniejszém ogniwem, łączącym Kremera z całym ruchem ówczesnej literatury romantycznej. Jeżeli dawniej podróż młodocianego Kremera do Włoch, jego odwiedziny u Brodzińskiego, rozprawa o Stachowiczu i t. p., były oznaką kiełkujących w jego duchu estetycznych dążeń, to teraz przyjaźń serdeczna z autorem *Pieśni Janusza* może służyć za dowód stanowczy zupełnego rozkwitu tych dążeń i dojrzałym umyśle naszego pisarza. Kremer, pozostający w tak blizkich stosunkach z Polem, musiał być już poprzednio rozwinąć w swoim duchu zasoby zgodne z owym nastrojem poetycznym, który stanowił podstawę dla wszelkich zapamiętywań jego przyjaciela. A chociaż główne dążności Kremera już wówczas, jak się zdaje, zesrodkowały się na filozofii; chociaż umysł jego, pod wpływem studyów naukowych, urabiał raczej niwę abstrakcyjnych pojęć i dyalektyki, a nie czuł szczególnego powołania do pracy nad poetycznym upostaciowaniem swych bogatych zasobów, — z tém wszystkiém jednak głębokie poczucie piękna, żywa fantazyja, przyrodzony zmysł estetyczny, podsycane zarówno pobytem wśród pięknej przyrody, jak i serdeczną zażyłością z takim jak Pol poetą, wywierały coraz silniejszy wpływ na ukształtowanie filozoficznych poglądów naszego myśliciela. Pod wpływem tych czynników najoderwańsze wywody jego umysłu nabierały ciepła prawdziwie serdecznego, i szukały dla swego wystowienia coraz okazańszych form, — aż w końcu zajaśniał od razu na niebie piśmiennictwa krajowego filozof-poeta, estetyk mistrz-słowa, łączący w sobie te dwa pierwiastki tak harmonijnie, że trudno powiedzieć któremu z nich należy się pierwszeństwo. Duch ożywczy romantyzmu przenikał w osobie Kremera ocięzwały mechanizm abstrakcyjnych form umysłu, obdarzył szkieleł skostniały sercem drgającym, wypełnił próżnię jego ciałem pięknem a ciepłym, odział jego nagość szatą pojętną, a całości nadał ruch żywy, harmonijny. Takim sposobem zrodziła się filozofia i estetyka Kremera, równie głęboka co do swęj treści myślowej, jak jasna i przezroczyista ze względu na formę.

Bezpośredniem potwierdzeniem powyższego poglądu na umysłowy rozwój Kremera służyć może jego pierwsze wystąpienie na polu literackiem, odnoszące się także do jego czasów zagorzańskich.

W r. 1835 Antoni Zygmunt Helcel przedsięwziął znaczną myśl podniesienia oświaty krajowej przez wydanie pisma, poświęconego postępowi „filozofii, prawa, dziejów świata i historii literatury“. Dwa rodzaje pism peryodycznych, które się u nas były rozwinęły, jakimi są pisma *polityczne* i *popularne*, Helcel pragnął uzupełnić dodaniem pisma *naukowego*, które byłoby zdolnym skupić pracowników na tej niwie piśmiennictwa i dać im możność szerszego rozwinięcia swęj działalności. Jako współpracowników w tém nowém piśmie Helcel zapewnił sobie między innymi takich pisarzy, jak: Kazimierz Brodziński, Wacław Hanka, Józef Łukaszewicz, Wacław. Alek. Maciejowski, Kajetan Trojański, Każ. Wł. Wójcicki i inni. Do opracowania rozpraw z dziedziny filozofii zaprosił Helcel Kremera, z którym się już dawniej w Krakowie był zapoznał. Takim sposobem połączonymi siłami powstał w Krakowie r. 1835 *Kwartalnik naukowy*, który po dzień dzisiejszy zajmuje tak zaszczytne miejsce w literaturze peryodycznej jako pierwszy objaw poważnej pracy około samodzielnego rozwoju nauki u nas, po przerwach jakie rok 1830 za sobą pociągnął.

O dążnościach *kwartalnika* objaśnia nas *Wstęp* Helcela, traktujący o *teoretycznej i praktycznej oświacie*. Biorąc za podstawę swych poglądów filozofią *Schellingo-Heglowską*, Helcel wykazuje konieczną potrzebę zjednoczenia teoretycznych i praktycznych czynników cywilizacji; chcąc się zaś przyczynić do jej *samodzielnego* rozwoju w kraju, pragnie za pośrednictwem swego pisma obdarzyć społeczeństwo szeregiem prac równie *gruntownych* jak *oryginalnych*. „Naśladować, i na naśladowaniu samém przestać, mówi redaktor i wydawca *Kwartalnika*, było błędem naszym; mieć na względzie postęp nauk u obcych, a budować o własnych siłach i własnych podstawach, niechaj będzie poprawą naszą! Gniewamy się na pojedynczego plagiatora, w obce przybierającego się pióra; starajmyż się więc unikać cechy plagiatu w całej naszej literaturze. Wskazują dzieje, jak po tyle razy w słowiańszczyźnie, w życiu narodowem, występowaliśmy w całym blasku własnych rodowitych dążności, przy których bledniała cudzoziemczyzna: zdaje się, iż gdy zechcemy, to i w życiu umiejętnem torem własnym postępować z chlubą zdołamy.“ Słowa te, godne by je ciągle na nowo powtarzano, są najwierniejszym wyrazem odradzającej się na niwie swojskiej nauki. Współpracownicy *Kwartalnika* przyłożyli wszelkich starań, aby zadosyć uczynić tym potrzebom społeczeństwa i zaszczerpić w szerszych kołach zamiłowanie do poważnych rozumowań i studyów naukowych.

Dział filozofii w *kwartalniku*, jak już powiedziano, dostał się pod opiekę Kremera, który też w tém piśmie wystąpił po raz pierwszy przed czytającą publiczność, ogłaszając w pierwszych czterech

tomach obszerną pracę p. t. *Rys filozoficzny umiejętności*. Z treści i doniosłości tego szeregu rozpraw zdamy bliższą sprawę przy rozbiórce prac Kremera. Tutaj zaznaczymy tylko, że praca ta jasnością w wykładzie najoderwańszych pojęć, pięknnością wysłowienia i ciepłem serdecznym postawiła odrazu pedagoga zagórzańskiego na czele nowego swojskiego ruchu filozoficznego, dążącego do jak najściślejszego połączenia rozumu i serca, logicznej treści z formą estetyczną, nauki i sztuki. Walka przeciw wszelkiemu rozdzieleniu istoty człowieka, pragnienie harmonijnego zaspokojenia wszystkich stron jego ducha — oto znamię charakteryzujące ten pierwszy występ Kremera na niwie piśmienniczej; znamię, które później stało się wspólną cechą wszystkich wybitniejszych dążeń na polu filozofii krajowej. Żeby dać choć w przybliżeniu pojęcie o energii myśli i piękności wysłowienia tej pierwszej pracy Kremera, oraz o nastroju umysłowym pod wpływem którego ją pisał, przytoczę tu kilka zdań wybitniejszych.

„Dzieje wewnętrzne człowieka, mówi Kremer (\*), są pasmem nieukojonego pragnienia i ciągłym miotaniem, bo w głębiach ducha mieszka popęd, wywodzący go z tłumnej wrzawy życia, i jakby biegunem strzały magnesowej wiecznie inne wskazuje strony, kędy człowiek nowe ma odkrywać dziedziny. Lecz w połowie tej trudnej drogi dochodzą go wieści o wędrowcach, których czeze i odludne pustynie abstrakcyi pochłoneły. Zewsząd wznoszą się głosy, że tylko udziałem poezyi być mogą krainy nadziemskie, kędy marzenia znikomą barwą innego, lepszego bytu malują obrazy; nareszcie, gdy spostrzeże, iż lat tysiące usnuły długą przędzę błędów i zboczeń, teoryj i systematów, które, zabłysnąwszy na chwilę, zgasły na zawsze, przypominając jedynie nieudolność ludzką, wówczas rozpacz i powątpiewanie o sobie, wcisnąwszy się do duszy, zatruwa ją bolesnym przekonaniem niemocy. W chwili atoli, w której zdaje się upadać pod tym brzemieniem, człowiek najbliższym jest zwycięstwa, bo siła wrodzona jak geniusz opiekuńczy ciągle nad nim czuwa, i wskazując mu godło delfickiego Apollina, prowadzi go do poznania samego siebie.“

„Niechaj więc umilkną zale, mówi na inném miejscu (\*\*), iż biednym udziałem człowieka jest poznanie tylko zewnętrznej powłoki rzeczy; wszak ona nas prowadzi do poznania w nich ukrytej myśli, bo istota jest tylko suknią tej myśli; więc z zewnętrznej postaci jestestwa snadno odgadnąć można wewnętrznej jej istnienie. Jak gałęzie, konary i cała postawa drzew jest wiernym tłem utajonej w ziarnie siły; jak w głębiach gwiazd utajona abstrakcyja rysuje świetne niebios kołowroty; tak anielskie uczucia, ukryte w głębiach duszy

(\*) *Kwartalnik Naukowy* T. I. 1835 str. 48 i nast.

(\*\*) Tamże str. 60.

Rafała, żyją w niebiańskich obliczach pędzła; tak ściany kryształu świadczą o naturze ciał; a co w sercach żyje, rodzi się w świecie, bo i wiekiustym pracownikiem historii jest myśl. Poezya nawet dziejów jest prorokiem przyszłości.“

W takim to duchu rozpoczął Kremer swoją działalność na polu piśmiennictwa; w takim prowadził ją dalej przez życie całe.

Przy pracy piśmienniczej dla Kwartalnika, wypełniającej chwile wolne od zajęć pedagoga, upływał Kremerowi czas w zaciszu zagórzańskim nader prędko. Towarzystwo dość ożywione, a zawsze serdeczne i szczerze w domu państwa Skrzyńskich, urozmaicone od czasu do czasu przybyciem turystów, odwiedzających owe ustronia karpackie, nad granicą węgierską położone, było bardzo pożądanym odetchnięciem po sumiennej pracy w dziedzinie wychowania i nauki. Prócz pobytu Pola w Zagórzach godne także wspomnienia odwiedziny profesora mineralogii Zeisznera, połączone z okolicznościami, które w sposób dość drastyczny malują ówczesne położenie kraju.

Rzecz tak się miała. W celu badań geologicznych, Zeiszner wybrał się w Karpaty i w wędrowce swojej zaszedł w okolice Zagórz. Zbliżając się do granicy węgierskiej, professor natrafił na strażnika granicznego, który, nie mogąc zrozumieć celu pieszej wędrowki uczonego, przyaresztował go, i mimo formalnego paszportu dostawił do urzędu policyjnego w Jasle. Stawiony przed naczelnikiem urzędu, Zeiszner wylegitymował się kim jest i w jakim celu podróżuje. Na nic mu się to jednak nie przydało, gdyż naczelnik krótko i węzłowato oświadczył, że gdy rząd będzie chciał wiedzieć, co się w górach znajduje, natenczas posle inżyniera obwodowego, lub inną znającą się na rzeczy osobistość, a w każdym razie obejdzie się bez pomocy krakowskiego szkolara. Wszelkie przedstawienia profesora pozostały bez skutku; z rozkazu naczelnika odprowadzonym został do więzienia. Szczęściem Zeiszner przypomniał sobie o bawiącym w Zagórzach Kremerze i odniósł się do niego piśmienniczo z prośbą o pomoc w dość krytycznym położeniu. Kremerowi też rzeczywiście udało się przekonać srogiego naczelnika o niestosowności jego postępowania i wydobyć Zeisznera z aresztu. Kilka dni równie wesołego jak pouczającego pożycia dwóch uczonych w Zagórzach zakończyło tę charakterystyczną awanturę.

Po sześćcio-letnim, z małemi przerwami, pobyciu w Zagórzach, Kremer, mając już przeszło lat trzydzieści życia, postanowił przyłożyć wszelkich starań do zapewnienia sobie niezależnego stanowiska w świecie, i zawodu, odpowiadającego bardziej jego nauce i niepospolitym zdolnościom. W tym celu w r. 1837 powrócił już na stałe zamieszkanie do Krakowa, unosząc z sobą z Zagórz bogaty zasób doświadczenia pedagogicznego, nauki i wspomnień jak najprzyjemniejszych.

## V.

Rozwój szkolnictwa prywatnego w Krakowie. — Zakład wychowawczy L. Królikowskiego. — Działalność Kremera na polu wychowawczém od r. 1837 do 1850. Jego poglądy pedagogiczne. — Towarzystwo Naukowe Krakowskie. — Stosunki osobiste Kremera z ówczesnymi uczonymi. — Udział w pracach Towarzystwa Naukowego. — Wydanie *Fenomenologii ducha* i pierwszego tomu *Listów z Krakowa*. — Rozprawa o *Dziewicy Orleańskiej* Schillera. — Sąd Kremera o ówczesnym Teatrze Krakowskim. — Królikowski i Rychter. — Związek małżeński i szczęście domowe.

Rażące niedostatki wychowania publicznego, o których wspomnieliśmy w poprzednich rozdziałach, pociągnęły za sobą rozwinięcie w Krakowie na szeroką skalę prywatnych zakładów wychowawczych. A chociaż te nie zawsze odpowiadały wyższym wymaganiom pedagogicznym; chociaż i w nich samowola przewodniczącego, lub też niewłaściwy dobór nauczycieli tamowały nieraz prawidłowy rozwój młodzieży; rodzice jednak woleli oddać swe dzieci pod opiekę znanego im pedagoga, niż posyłać do szkół, pozbawionych wszelkiego racjonalnego kierownictwa.

Po roku 1830 najznakomitszy w Krakowie pensjonat prywatny znajdował się w ręku *Ludwika Królikowskiego*, pedagoga starej daty, który pomimo swych zasad demokratycznych, był tyranem dla powierzonej jego pieczy uczącej się młodzieży. Nie szkodziło to jednak jego wziętości; przeciwnie, rozgłos karności panującej w jego zakładzie wychowawczym, powiększył z każdym rokiem liczbę jego uczni. Z najodleglejszych stron przybywali do Krakowa ojcowie dla oddania swych synów w żelazne ręce tego surowego pedagoga. Najlichnieszy zaś kontyngens dostarczał zazwyczaj Wołyń i Podol, z kąd pochodziły całe szeregi paniczów utytułowanych i herbowych, powierzonych Królikowskiemu, aby w nich przytłumił różne nawyki pańskie i przerobił na pozytywne członków społeczeństwa. O ile jego środki pedagogiczne wystarczały dla osiągnięcia tego celu trudno powiedzieć; wiadomo tylko, że pedagog krakowski jako gorący zwolennik ówczesnej demokracji Zienkowicza był zajadym przeciwnikiem wszelkiego panoszenia się owych paniczów i nie szczędził ani słów pogardy ani trzciny dla wykorzenienia w nich nalogu pańskości.

Otóż w chwili, gdy Kremer powrócił z Zagórzan do Krakowa rząd wolnego miasta, z powodów politycznych, nagle nakazał Królikowskiemu opuścić Rzeczpospolitą. Jego zakład wychowawczy miał się rozchwiać. Zakłopotani ojcowie nie wiedzieli co począć; z kąd tu na prędcę znaleźć pedagoga, zdolnego zająć się dalszém wychowaniem licznej młodzieży? Dowiedziano się o powrocie Kremera; natychmiast liczne grono pierwszorzędnych i wpływowych osób zaproponowało mu, aby przyjął spuściznę po Królikowskim i zajął się wykształceniem osieroconej młodzieży. Kremer, nie mogąc, pomimo

najusilniejszych starań, uzyskać urzędu publicznego, odpowiadającego jego wykształceniu i zdolnościom, przystał chętnie na tę propozycją. Zabiegi rodzin, pragnących oddać pod jego kierownictwo synów, wyrobiły mu odpowiednie upoważnienie od rządu, i takim sposobem krótko po przybyciu do Krakowa, Kremer otwiera swój własny zakład wychowawczy, w którym w przeciagu następnych lat kilkunastu zużytkowywa na szeroką skalę zarówno swą naukę i zdolności jak i znajomość świata i doświadczenie pedagogiczne.

O téj działalności pedagogicznej Kremera, sięgającej aż do roku 1850, pozostały do chwili obecnej jak najpochlebniejsze wspomnienia. Wszyscy, zarówno wychowawcy jak i rodzice i nauczyciele, pracujący wspólnie z Kremerem, wyznają jednoznacznie, że był on zawsze prawdziwym ojcem i opiekunem powierzonej mu młodzieży, dbającym z całą energią i sumiennością o jej dobro prawdziwe, o jej wszechstronne a prawidłowe rozwinięcie. Z wiernością względem swych zasad pedagogicznych, ze stanowczością w ich urzeczywistnieniu, łączył ową żywość uczucia i słodycz charakteru, która podbija serca, wpajając w nie szacunek prawdziwy i przywiązanie niezmienne. I nie ulega wątpliwości, że temi środkami Kremer w sprawie wychowania, zwłaszcza synów zamożniejszych rodzin, doczekał się daleko świetniejszych rezultatów, niż Krolikowski ze swoją rubaszną surowością. Ten zmusił wprawdzie uczni do ślepej uległości, przyuczył do rygoru i posłuszeństwa; ale pozostawił ich bez wszelkiego kierownictwa w życiu, bo niedbał o to aby z czasem sami mogli się stać swymi kierownikami. Kremer zaś, zwracając główną uwagę na wykształcenie umysłu i serca, zaszczepiając w swych wychowankach idealne zasoby nauki i poczucia obywatelskiego, wyrabiał z nich ludzi dojrzałych, zdolnych do samodzielnego działania według własnych przekonań, według własnego pojęcia swych obowiązków i zdań w życiu.

Kremer nie wyłożył obszerniej swych zasad pedagogicznych, ale w pismach jego napotyamy tu i owdzie różne uwagi, dające jak najwyraźniejsze pojęcie o jego zapatrywaniu się na sprawę wychowania, o duchu w jakim działał jako pedagog. Najobszerniej wypowiedział w tym względzie swe poglądy w mowie *O zadaniu młodzieży polskiej kształcącej się w Uniwersytecie Jagiellońskim*, mianej w r. 1870 przy objęciu rektorstwa tego uniwersytetu (\*). Z mowy téj widzimy, że najwyższym celem wychowania, według Kremera, jest doprowadzenie młodzieńca do *samodzielnej* pracy, do samoistnego, własnego myślenia. Własne myślenie, mówi tu Kremer, jest żywotnym warunkiem rozwoju umysłowego młodzieży; to też przedewszystkiem dbać należy o to, aby młodzież przemogła „ową gnusność myśli, owe lenistwo duszy, które pragnie, aby kto inny za nas myślał, bo to niby wy-

(\*) Osobne odbicie z „Zasnu“. Kraków 1871.

godniej". A w tym celu trzeba w nią zaszczyć gorący zapał, serdeczną miłość do nauki, która nie jest bynajmniej gołym zbiorem wiadomości luźnych, lecz organiczną całością prawd i zasad, dostępnych tylko dla tego, kto duchem przenika treść nauki i zdaje sobie samodzielną sprawę z jej celów i zadań. To też według Kremera nie ma w sprawie wychowania, szczególniej wyższego, nie przewrotniejszego nad *chlebochwalstwo*, nad dążność, mającą wyłącznie na myśli przyszły z nauk *zarobek*. Młodzieńcy wdrożeni w ten niegodny kierunek myśli, dbają jedynie o ostateczne wypadki nauk, aby te pochwyte rezultaty sprzedawać w życiu, ale nie pytają o uzasadnienie rozumowe tych wypadków. „Tacy niewydarzeńcy, mówi Kremer, napchawszy sobie pamięć okruciami wiedzy, które spieniężyć pragną, nie zdołają tych ułomków ani ugruntować, ani powiązać umiejętnie.“ Dla takich ludzi wszelki postępek w dalszym życiu jest niepodobny; nie oddając się nauce z zamiłowaniem, nie przyswajają jej sobie gruntownie, i dla tego w życiu w razach trudnych sami sobie radzić nie mogą i zawodzą się w skutek tego zazwyczaj na swoich rachubach. Nauka dla nauki, dla udoskonalenia umysłu i rozszerzenia jego widnokręgu, — oto cel prawdziwy wykształcenia według Kremera.

Z nauką zaś w parze chodzić winno uszlachetnienie serca i moralność. Brak moralności, mówi Kremer, staje się powodem ułomkowego i powierzchownego nabywania wiedzy; przeciwnie prawdziwa moralność i zacność najściślej się wiążą z gruntowną umiejętnością. Sama przez się usilna pracowitość i pilność wytrwała około nauk jest potężnym czynnikiem uczciwego żywota i dążności moralnej; nadto każda nauka treścią swoją wznosi myśl człowieka ku dziedzinom wiekuistych prawd, a z tą myślą i wola jego uduchowiona opuszcza niskie kały żądz zmysłowych, namiętności brudnych i wzlatuje na wyżyny czystej moralności i pocziwego obyczajau. „Ta sama prawda odwieczna, którą sobie człowiek mozołem naukowym zdobywa, jest zarazem tém dobrem etycznym, którego się dobija cnota. Są to dwa różnobarwne promienie, płynące z jednego wspólnego nadziemskiego światłości stoku.“

Niektórych bardziej szczegółowych kwestyj wychowania dotyka Kremer mimochodem w innych swych pracach. W *filozofii ducha*, mówiąc np. o *pamięci* (\*), wykazuje dobitnie niedorzeczność mechanicznego jej rozwinięcia. „Najpotężniejszą podporą pamięci, mówi tu Kremer, jest ład i szyk *w głowie*; gdzie tego brak, mnemoniki na nic się nie zdadzą. Starożytni znali te sztuczne środki pamiętania, ale nie wiele do nich przywiązywali wagi, poszły więc w zapomnienie.“ „Uczenie się ściśle, metodyczne, zależące na jasnym, logicznym powiązaniu między sobą faktów nauki, daleko łatwiej przyjdzie w pomoc pamięci, niż sztuczne sposoby, nie będące w żadnym stosunku

(\*) *Wykład systematyczny filozofii*. T. II. § 475.

do rozumu i rozsądku.“ Porządne podziały przedmiotów, ścisła a zrozumiała klasyfikacya doprowadzają daleko odpowiedniej do głównego celu kształcenia młodzieży, do wyrobienia jej *myśli*, niż mechaniczne uczenie się na pamięć, gdyż tylko przy pomocy tych środków umysł młodociany zdoła przemóć swój przedmiot i przywoić go sobie rzeczywiście.

W *tęże filozofii ducha* Kremer wypowiada swe myśli o sposobie i znaczeniu *nauczania języków* (\*). Rozumowanie, mówi tutaj, jest cichą mową; bez wyrazów myśleć nie można; z tego wypływa, że jasne wysłowienie się jest skutkiem jasnego myślenia, że aby pisać i mówić dobrze pewnym językiem, potrzeba nim myśleć. „Gdy się wzmaga myśl, wzmaga się też jej zewnętrzne zjawisko, to jest język, i na odwrót, z rozwinięciem się języka rozwija się i duch. Jest-to kategoria działania i oddziaływania. Im ta gra potężniejsza, tém silniej rośnie duch i język.“ „Ztąd nauczanie się języka obcego narodu jest zajrzeniem w serce jego. Dla tego też poznawanie dzieł obcej literatury z tłumaczeń jest rozmowa na gościu, rozmowa z głuchoniemym. Poznanie zaś obcych literatur mocą własnych ich języków czyni z ducha naszego panteon duchów narodowych. W tej świątynicy, powiada dalej Kremer, pierwsze miejsce należy się *językom starożytnym*, co, niby posągi najwyższej piękności, z litością spoglądają się na niejeden naród nowożytny, co zamiast urosć w litą postać, jest sklecieniem pożyrczanych z kąd inąd różnorodnych członków i zlepiszczem obczyzny.“

Szczególną doniosłość, mianowicie pod względem pedagogicznym, przypisuje Kremer językowi *łacińskiemu*. Przekonywa nas o tém między innymi następująca równie piękna jak charakterystyczna i trafna pochwała języka łacińskiego, zamieszczona w *Listach z Krakowa* (\*\*). „Język rzymski, mówi Kremer, jest to muzyka poważna, pełna szlachetnej dumy i uczucia własnej godności i potęgi. Słyszac ten dźwięk i te fale tej mowy rytmu, rozumiałbyś, że to jakieś pochodny uroczyste muzyki Beethovenowej, że to oratorya, unoszące się na grzmiących skrzydłach organów kościelnych. Dziwią się np. okazałości w mowach sejmowych Skargi, a majestatowi miary i brzmieniu jego peryodów? On podsłuchał pulsów łaciny, zastosował je do mowy polskiej; w tém tajemnica tej wspaniałości poważnej, a tych dźwięcznych akordów tego języka. Ztąd też mowa Skargi podobna do rzymskiej mowy; ztąd ona kroczy to jakby uroczystym pochodem arcykapłana w święto Boże, to jakby tryumfem bohatera, a wieńczonego wawrzynem zwyciężkim. A cóż dopiero ta rozumna a logiczna budowa mowy rzymskiej, która tamuje swawolę, nie broniąc swobodnych ruchów myśli, która żąda dobitności i siły,

(\*) Tamże §§ 480 i 482.

(\*\*) *Listy z Krakowa*. T. II, str. 117 i nast.

ściśłego rysunku wyobrażeń i dokładności najwyższej w znaczeniu słów! *Grammatyka łacińska*, — toć najzaciejsze wyćwiczenie dla rozumu; ona nadaje myśli logikę, wagę i podwalinę, na której stanąć może, jako na ciosowém podłożu. Ztąd też aż do końca żywota poznać zdołasz w istic naukowych ludziach piętno, które im nadała nauka łaciny, odróżniające ich od wychowania, pochwyconego na dorywku, na żarty, z amatorstwa.“

Że Kremer, przypisując łacinie tak wysokie pedagogiczne znaczenie, nie myślał bynajmniej zaniedbywać dla niej w wychowaniu młodzieży języka ojczystego, to wynika zarówno z tego, cośmy w poprzednim rozdziale powiedzieli o jego własnych studiach językowych jak i z przytoczonych tam słów Kremera, zachęcających każdego do gruntownego wniknięcia w ducha mowy rodzinnej.

Prócz nauki języków Kremer ze szczególném zamiłowaniem wspomina o *geografii*, którą też nieraz sam z wielkiem zajęciem w swym pensjonacie wykładał. W jakim zaś duchu to czynił, o tém świadczy jego pogląd na tę *naukę*, wypowiedziany w *filozofii natury* (\*).

„Dawniej geografia, mówi Kremer, była zbiorem wiadomości i wiadomostek, przyczepionych jakby z łaski do dziejów pojedynczych ludzi historycznych, lub do żywota narodów i państw. Tak żyła w ubóstwie i poniżeniu okruciami, które spadły z bogatego stołu historii, polityki lub filologii; szczęśliwa, jeżeli ją racyli uważać za użyteczną, choć podrzędną pomocnicę w wspaniałej budowie wiedzy, którą duch ludzki sobie dźwigał na mieszkanie a chwałę swoją. Lecz skrzętna i baczna robotnica, pracując w zaciszu, obaczyła się w końcu wśród obfitego dobytku długowiecznych trudów swoich, i spostrzegła jak jej duchowa majątność się wzmogła, jak te jej wiadomości rozjednostkowane a ułamkowe fakta zrosły się w jedną całość organiczną. Teraz roztworzyły się inne widoki dla jej działania. Pojęła ona, że jej zawistość od innych nauk się skończyła, że zdoła już sama zapracować dla siebie na swój własny dom; bo jakby gromem zapalił się w niej pomysł, że i ona ma to zacne powołanie, by wysledzić Boże słowo, skreślone tak budową łądów i krajów, tak architekturą dzielnic świata, jak morską topielą, jak gwiazdzistym pismem na niebie. Co było dla dawniej geografii jakby faktem przypadkowym w naturze, co było dla niej opisem niewolniczym, wyliczaniem, stało się już treścią dla myśli, dla rozumowania filozoficznego...“ „Jak kości w organizmie wiernie do siebie należą, jedną składając całość, tak również uznano, że te łądy i te morza, rzeki i części świata, nawzajem wypływają z siebie; że tym właśnie trybem, jakim są, a nie innym, winny były być zbudowane, jeżeli się

(\*) *Wykład systematyczny filozofii*. T. II. § 284.

miały stać domem ojczystym dla historii i kształcenia się rodu ludzkiego.“

Z takim prawdziwie naukowym poglądem na geografiją, wykazującym jasno, że Kremer nie napróżno uczęszczał na wykłady znakomitego Karola Rittera, pedagog nasz łączył należyty szacunek dla *matematyki i nauk przyrodzonych*. Zdanie to wyda się może dziwném tym wszystkim, którzy zwykli widzieć w Kremerze bezwzględnego idealistę, opierającego filozofiją natury na samych tylko zasadach abstrakcyjnego rozumu. Lecz w obec jego wyraźnych zdań, wskazujących na doniosłość nauk przyrodzonych i potrzebę zapoznania się z nimi, nie możemy wątpić, że umiał należycie cenić i pedagogiczne znaczenie tych nauk. „Dziś już, mówi Kremer w *filozofii natury* (\*), żaden z filozofów nie waży sobie lekce spostrzeżeń nauk na doświadczeniu opartych, i żadnemu z nich na myśl nie przyjdzie, aby chciał konstruować naturę a priori, niby na pamięć i od ucha, bez wpatrzenia się we fakta; dziś już każdy nabył przekonania, że metoda filozoficzna, choćby najdoskonalsza, nie wystarczy i prowadzi do wyroków fałszywych o naturze, jeżeli się na faktach opierać nie będzie.“ „Wszelkie inne postępowanie filozofii zrodzi teorie natury, które, w obec rozwijających się tak potężnie nauk przyrodzonych, trwale ostać się nie zdołają, a zapadając się w sobie, raczej idą na sponiewieranie umiejętności, niż na jej poważanie i chwałę.“

W jaki sposób Kremer to swoje zapatrywanie na nauki przyrodzone zastosował do praktyki pedagogicznej, o tém nie mamy bliższych wiadomości. Nie ulega wprawdzie wątpieniu, że w każdym razie, i według nas zupełnie sprawiedliwie, główny nacisk kładł na wykształcenie klasyczne, humanitarne; ale obok tego głównego celu nie zaniedbywał w wykształceniu młodzieży i tych dziedzin wiedzy, które, opierając się na obserwacyi i doświadczeniu, według jego własnego przekonania, stanowią konieczne dopełnienie samodzielnego rozwinięcia treści rozumowej.

Jeżeli do tego, cośmy dotąd o pedagogicznych poglądach Kremera powiedzieli, zwrócimy jeszcze uwagę na jego głębokie poczucie estetyczne, oddające się z ciepłem wszystkiemu co piękne tak w naturze jak w sztuce, natenczas pojmiemy całą doniosłość jego kilkunastoletniej działalności w zawodzie wychowawczym. Jakoż w samej rzeczy po dzień dzisiejszy w najrozlicniejszych stronach, tak w Galicyi i Poznańskiem jak na Podolu i Wołyniu, spotkać się można z uczniami Kremera, którzy nie tylko z wdzięcznością i przywiązaniem o swym przewodniku wspominają, ale i czynem, życiem przykładnem, sumienną pracą nad sobą i swoimi, serdecznym udziałem we wszystkim, co zaznacza postępek w rozwoju umysłowym,

(\*) *Wykład filozofii*. T. II. § 216.

przynoszą zaszczyt prawdziwej pedagogicznej działalności naszego myśliciela.

Wspólnie z pracą na polu wychowawczém, Kremer zaraz po przybyciu do Krakowa przystąpił do szerszego rozwinięcia swjej działalności naukowej. Jeszcze w tym samym roku 1837 został członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i przyjął czynny udział w jego zajęciach.

Towarzystwo Naukowe Krakowskie, założone w roku 1815 na wzór Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, miało za swój cel krzewienie wiadomości w zakresie wszelkich nauk i sztuk, mianowicie zaś rozciągnięcie pieczy nad postępem piśmiennictwa krajowego i zabytkami historii (\*). Rozpadało się ono jeszcze w czasie gdy Kremer do niego wstąpił na sześć oddziałów czyli sekcyj: teologiczną, prawniczą, lekarską, matematyczno-fizyczną, historyczno-literacką i techniczno-artystyczną. Rozróźnienie to jednak odnosiło się raczej do samych przedmiotów, jakimi się Towarzystwo zajmowało, aniżeli do rzeczywistego rozdzielenia członków według wymienionych kategorii naukowych; posiedzenia bowiem miały zawsze charakter ogólny i odbywały się w obecności członków wszystkich sekcyj. Posiedzenia te były prywatne i publiczne; pierwsze miały miejsce raz na miesiąc, drugie trzy razy do roku. Główna działalność Towarzystwa ześrodkowywała się w posiedzeniach prywatnych, na których członkowie odczytywali rozprawy, poddając ich treść pod rozbiór i dyskusyą słuchaczy.

Wstępując do Towarzystwa, Kremer miał sposobność bądź odnowienia dawnych stosunków, bądź zawiązania nowych z całym szeregiem pracowników na polu nauki, literatury i sztuki. Spotkał się on tutaj najprzód ze swymi dawnymi profesorami z czasów uniwersyteckich, z prawnikami: Slotwińskim, Krzyżanowskim, Boduszynskim, z professorem filozofii Jankowskim, z professorem matematyki Szopowiczem, wreszcie ze swym niezmiennie życzliwym przyjacielem Pawłem Czajkowskim. Z pomiędzy zaś młodszych sił, należących do tej samej co Kremer generacji lub przynajmniej nie wiele od niego starszej, zdołali już w owym czasie zająć wydatne miejsce w umysłowości krajowej tacy członkowie Towarzystwa, jak historycy literatury i filologowie: Michał Wiszniewski, Józef Muczkowski, Kajetan Trojanowski, Karol Mecherzyński; jak pracownicy na polu nauk przyrodzonych: Ludwik Zeiszner, Józef Majer, Fryderyk Skobel, Stefan Kuczyński; jak artyści Józef Brodowski i Rafał Hadziewicz. Do nich z czasem, osiedlając się w Krakowie, przyłączyli się i Lucyan Siemiński, Wincenty Pol, Wojciech Stattler i inni.

W tak liczném a dobraném gronie mężów równie uczonych jak

(\*) Zob. w tym względzie pouczającą pracę *Prof. Majera: Pogląd historyczny na Towarzystwo naukowe Krakowskie. Kraków. 1858.*

wysoko uzdolnionych, Kremer znalazł najlepszą zachętę do własnej pracy naukowej. Szczerą zaś zażyłość i przyjaźń, która go wkrótce połączyła z większością wzmiankowanych członków Towarzystwa, osładzała mu wolne chwile od mozolnych zajęć pedagoga i dodawała otuchy do wytrwania w podjętej na tym polu pracy.

Jako członek Towarzystwa Naukowego Kremer w rozbieranej przez nas epoce odczytał na posiedzeniach Towarzystwa, o ile wiemy, następujące rozprawy: 1-o *O metodzie i systemacie geografii fizycznej* w r. 1841; 2-o *Stanowisko Rittera w geografii* w r. 1843; 3-o *Związek filozofii Indów z ich sztuką piękną* w r. 1845; i wreszcie 4-o *Zasady tegoczesnej filozofii natury*, w r. 1847. Nadmienić jednak należy, że z lat 1833 do 1840 i 1845 do 1848 sprawozdania z czynności Towarzystwa drukiem ogłaszane nie były, wskutek czego nie posiadamy wiadomości, jakie rozprawy i przez kogo w tych latach przedstawiane były Towarzystwu. Szkoda też wielka, że żadna z powyższych rozpraw Kremera nie wyszła drukiem; nawet w sprawozdaniach rocznych Prezesów Towarzystwa napotykaemy o nich po większej części krótką tylko wzmiankę, nie dającą należytego pojęcia o ich treści. Tylko o pierwszej z tych rozpraw dał dokładniejszą sprawę ówczesny Prezes Towarzystwa J. K. Trojański.

Obok zajęć praktycznego pedagoga i członka Towarzystwa Naukowego, Kremer w pierwszych latach po swoim powrocie do Krakowa zajął się także wydaniem dwóch większych dzieł, będących, że tak powiem, programatem całej jego późniejszej działalności piśmienniczej. Dziełami temi były, najprzód jego *Fenomenologia ducha*, a następnie pierwszy tom jego *Listów z Krakowa*. Pierwsza z tych prac, wydana w Krakowie w r. 1837, jest przejrzanym odbiciem wzmiankowanych już rozpraw Kremera, umieszczonych w *Kwartalniku Naukowym*. W pracy tej przejawiają się jak najdobitniej filozoficzne dążności naszego pisarza. Dążności te stanowią ogólną podstawę wszystkich prac piśmienniczych Kremera, nadają im cechę charakterystyczną, są naukowym uzasadnieniem jego poglądów w zakresie innych dziedzin życia umysłowego, szczególnież zaś w zakresie pedagogiki i estetyki. Jako pedagog Kremer jednak, jak widzieliśmy, był czynnym głównie praktycznie, nie zajmował się zatem teoretycznym rozwinięciem swych poglądów pedagogicznych w osobnych dziełach, nie przyjmował szerszego udziału w piśmiennictwie wychowawczém. Estetyka natomiast stała się dla niego przedmiotem głębszych studyów od pierwszej chwili jego działalności piśmienniczej. To też pierwszy tom jego *Listów z Krakowa*, pisany w latach 1841 i 42, a wydany w Krakowie 1843 r. wykazuje najdobitniej ten kierunek jego pracy; zaznacza, że myśliciel nasz, szukając specjalnego pola dla rozwinięcia swych zasad filozoficznych, wybierze sobie dziedzinę piękną, sztuki, jako najściślej powiązaną z całym jego nastrojeniem umysłowym. Dla tego właśnie powiedziałem, że w *Fenomenologii ducha* i w pierwszym tomie *Listów z Krakowa* przedstawia się

nam programat, zawiązek całej przyszłej działalności piśmienniczej Kremera. Po szczegółowy pogląd na doniosłość tych pierwszych dzieł Kremera odsyłam czytelnika do rozbioru jego *prac*.

Z pomiędzy innych pracliterackich Kremera, ogłoszonych w dzieiesięcioletnim przeciągu czasu od r. 1837 do 1847 wspomnieć nam wypada tylko jeszcze o jego obszernym rozbiorze dramatu Schillera *Dziewica Orleańska* i jego przedstawienia na scenie krakowskiej w r. 1844. Praca ta ogłoszona, jak już wzmiankowano, w *Dwutygodniku* Kurowskiego, daje nam między innymi jasne pojęcie o ówczesnym stanie teatru krakowskiego i o zajęciu, z jakim Kremer śledził za jego rozwojem; to też godzi się poświęcić temu przedmiotowi kilka chwil uwagi.

Lato roku 1844 pozostanie na zawsze pamiętném w historii teatru krakowskiego. Od tego czasu właściwie scena krakowska przyjmuje charakter poważny, czyniący choć w części zadość wyższym wymaganiom sztuki. Jednym z najwidoczniejszych objawów tego zwrotu było wystawienie w Krakowie przez przedsiębiorcę *Meciszeuskiego Dziewicy Orleańskiej* Schillera. Zużytkowanie kilku młodych naówczas, lecz wysoko uzdolnionych sił artystycznych, jak np. Królikowskiego i Rychtera; godne rozwinięcie zewnętrznej strony przedstawienia zapomocą wspaniałych dekoracyj znakomitego malarza teatru nadwornego w Berlinie *Gropiusa* (ur. r. 1794, um. 1870), i inne zalety nadały temu przedstawieniu znaczenie pierwszorzędne w dziejach teatru krakowskiego i skłoniły naszego estetyka do wypowiedzenia z tego powodu w serdecznych słowach swego uznania i zadowolenia. Przytoczmy tu słowa Kremera, malujące jasno zarówno stan teatru przed tém przedstawieniem, jak i doniosłość tego ostatniego.

„Nam się już dawno stęskniło, mówi Kremer, by się kiedy przecież doczekać sceny, podobnej do teatrów reszty cywilizowanego świata, a trudno by też było ludzką mową wypowiedzieć, cośmy przeszli w dawnych latach z tym teatrem naszym. Szczęśliwi, trzykroć szczęśliwi wy wszyscy, coście nie znali tych bied naszych. Dość wam powiedzieć, iż lubo dzisiaj przyjął już nas w siebie gmach chędogi i obszerny, toć jeszcze tkwi w naszej myśli, jakby złowrogi strzygoń jaki, on budynek obrzydliwej pamięci z ulicy Sto-Jańskiej, co to zimą mroził, latem dusił, a przez cały rok tak był ohydny i bezecny, iż nam się po dziś dzień jeszcze przyśnić w nocy może, strasząc swoim kształtem, do olbrzymiej spluwaczki podobnym. Ot przebyliśmy to wszystko, jak się przebywa choroba jaka, jak się wiele rzeczy na świecie przebywa. Teraz wszystko inaczej! Nie na żarty nawet zawitał do nas Gropius, on Gropius, którego panorama znana daleko jak świat szeroki i długi; on czarnoksiężnik, co to raz postawi was na szczytcie jakiejś wieży klasztornej w Palermo, to was przeniesie na statek wielorybi wśród lodowców lśniących i błyszczących biegunowych mórz, to znów posadzi obok gryzетки przy

okienku omnibusu paryzkiego, albo inną razą stanie z wami na ganku szwajcarskiego domu, otoczywszy go cudami wiekuistej twierdzy Alpów; a to wszystko tą szczerą, żywą prawdą, że się z razu trudno pochwytać; w głowie się coś skręci, aż nareszcie przysiągłbyś, iż rzeczywistość bajką, ale że to, co widzisz, to jedynie prawdą...“

„Zawsze z nowym upodobaniem patrzym na te dziwy pędzla jego, czyli nam się pola, góry, skały, w cudnej perspektywie rozłożą, czyli się na scenie las stuletnim dębem zakolysze, czyli nas świetlica pradziadowa gotyckim łukiem obejmie, — zawsze wszystko tak jest pełne poezji, tak prawdy pełne, żebyś rad do syta się napatrzyć“. —

„A dekoracyom odpowiedni jest i narząd i sprzęty i stroje. Bo te szaty tak świeże, tak sute i bogate, tak się migocą atłasem i aksamitem, a tak się lśnią haftem złotym i srebrnym i litym galonem, że już czasami i zapominasz, żeś w owdowiałej i zubożałej stolicy krakowskiej, ale ci się zamarzy, żeś na dworcu francuzkiego króla, lub na któregu z Jagiellonów starych.“

Oto jeden z dobitniejszych przykładów, wykazujących z jaką żywością, a przytém prawdziwie estetyczną prostotą, Kremer oddawał się pięknu; jak świetnie i porywająco umiał wypowiedzieć to wszystko, co uderzyło o jego serce i poruszyło jego fantazyą!

Przechodząc do rozbioru repertuaru teatralnego, Kremer wypowiada obszernie swój pogląd na ten przedmiot. Narzeka tutaj przede wszystkim na lichy wybór sztuk. Dotychczas, mówi, to wywlekano z pod starej rupieci sztuki, które dawno poszły w zapomnienie; to przedstawiono nowe, ale potworne ramoty, pozbawione życia i piękna, to wreszcie przeniesiono z obczyzny sztuki, co pod ozdobną mową i zmyśloną serdecznością zaszczepiały w widzów przegniły cynizm moralny. Przeciwno tego rodzaju aklimatyzowaniu obcych błędów występuje Kremer z całą energią, wykazując złe skutki, jakie z rozpowszechnienia moralnych jadów dla całego społeczeństwa wyniknąć muszą. Spodziewa się tedy, że przedsiębiorca, wystawiający tak piękny i poważny utwór, jak *Dziwica Orleańska* Schillera, przyłoży wszelkich starań do tego, aby ze sceny zrobić siedzibę prawdziwego piękna i wzniosłych idei.

Sądu Kremera o osobistym składzie ówczesnego teatru w Krakowie bliżej przytaczać nie będziemy. Powiemy tylko, że znajduje go w ogóle zadawalającym, i że z szczególnym uznaniem wspomina już wówczas o Rychterze i Królikowskim. Są to młodzi pełni zdolności artyści, mówi Kremer, i przepowiada im *piękną przyszłość*, „gdy nie ustaną w swęj usilności rozwijania darów przyrodzonych i kształcenia się artystycznego“. Śnać żądaniu estetyka zadosyć się stało, kiedy przepowiednia jego tak świetnie się ziściła!

W końcu niniejszego rozdziału przychodzi nam wspomnieć choć w kilku słowach o życiu domowym Kremera. Zapewniwszy, wsku-

tek siedmioletniej sumiennej pracy, byt swego zakładu wychowawczego i zjednawszy sobie powszechny szacunek dzięki wysokim zdolnościom umysłowym i rzadkim enotom osobistym, Kremer w roku 1844 wstąpił w związek małżeński z panną *Maryą Mączyńską*, córką zacnego domu, z którym go łączyła przyjaźń prawdziwa. Miłość i wzajemny głęboki szacunek były niezachwianą podstawą domowego szczęścia małżonków. To też nie dziw, że Kremer w życiu domowem znalazł owe ciepło serdeczne, za którym zawsze tęsknił, które było potrzebą jego ducha, warunkiem koniecznym rozkwitu bogatych zasobów jego myśli, uczucia i fantazyi. Błogosławić należy los, który go tym szczęściem obdarzył i takowe aż do zgonu niezmiennie mu dochował!

## VI.

Śmierć Jankowskiego. — Kremer zastępcą profesora filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim. — Uzyskanie stopnia doktora filozofii. — Nominacya na profesora filozofii w Uniwersytecie a estetyki i historii sztuki w szkole Sztuk Pięknych. — Zwinięcie zakładu wychowawczego. — Kremer i młodzież uniwersytecka r. 1848. — Działalność profesorska Kremera. — Drugi tom *Wykładu filozofii, Listy z Krakowa i Podróż do Włoch*. — Odwiedziny Warszawy i sąd Kremera o niej w porównaniu z Krakowem. — Dłuższa przerwa w działalności piśmienniczej Kremera po wydaniu *Podróży do Włoch*. — Zwrot w poglądach filozoficznych Kremera. — Prace od roku 1867. — Udział w Towarzystwach naukowych i artystycznych oraz w Akademii Umiejętności. — Kremer jako człowiek. — Ostatnie dni jego życia i śmierć.

Dnia 6 Maja 1847 roku umarł Józef Emanuel Jankowski, doktor prawa i filozofii, profesor filozofii Uniwersytetu Krakowskiego. Wkrótce potem Uniwersytet zastanowić się musiał nad obsadzeniem osieroconej katedry. Nie było najmniejszej wątpliwości między członkami uczzonego ciała, że najgodniejszym kandydatem do zajęcia wakującej posady był *Józef Kremer*. Powszechnie panowało przekonanie, że on zdoła najlepiej ożywić wykład filozofii, podnieść go z upadku, w jakim się dotąd znajdował, i nadać mu właściwe stanowisko w systemacie wyższego wykształcenia młodzieży. Zgodnie z tym przekonaniem obrano Kremera na następcę Jankowskiego. Ponieważ zaś nie posiadał jeszcze stopnia doktora filozofii, niezbędnego dla zajęcia katedry tej nauki, przeto poruczono mu zrazu tylko *tympczasowy* wykład filozofii w charakterze *zastępcy* profesora. Było to w lecie 1847 roku.

Od tego czasu rozpoczyna się zwrot w życiu i pracy naszego myśliciela. Widoki zajęcia stanowiska, odpowiadającego w zupełności jego zdolnościom i gorącej miłości nauki, otwierały przed nim nową zupełnie przyszłość. Serdeczne marzenia wielu lat, których spełnienie zdawało się być niemożliwem z powodu licznych nieprzyjaznych okoliczności, miały teraz znaleźć niespodziewane urzeczywistnienie. Nie dziw tedy, że Kremer z całą energią garnął się do swych nowych

obowiązków i przyłożył wszelkich starań, aby jak najprędzej wyjść ze stanu tymczasowego.

Głównym środkiem dla osiągnięcia tego celu było wydanie pracy ściśle naukowej i uzyskanie stopnia doktora filozofii. To też Kremer zaraz po objęciu wykładu filozofii przystąpił do pracy nad dziełem *Wykład systematyczny filozofii obejmujący wszystkie jej części w zarysie*, którego pierwszy tom wyszedł na jaw w Sierpniu 1849 roku, jako pierwsza część *Biblioteki Naukowej*, wydanej staraniem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Na zasadzie tego dzieła i w uwzględnieniu innych zasług naukowych Kremera, fakultet filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwalniając go od wszelkich egzaminów, przyznał mu jednogłośnie dnia 5 Września 1849 roku stopień *doktora filozofii*. W następnym zaś 1850 roku minister oświaty hr. Thun, o którym Kremer w jednym ze swych listów do Kaź. Wł. Wójcickiego wspomina, że „bardzo jest życzliwy Uniwersytetowi Krakowskiemu i że czyni dla niego wszystko, co tylko można, ile okoliczności i pieniądze pozwalają”, mianował go profesorem zwyczajnym filozofii w uniwersytecie, oraz profesorem estetyki i historii sztuki w szkole sztuk pięknych. Po uzyskaniu tej nominacji Kremer zwinął swój zakład wychowawczy i oddał się zupełnie swym nowym obowiązkom professorskim.

Takim sposobem Kremer stanął u kresu swych życzeń, osiągnął wszystko, co pragnął dla zapewnienia sobie odpowiedniego pola działalności. Ale osiągnięcie tego celu, nie było tak łatwem, jakby się to z pozoru zdawać mogło. Lata przejściowe od r. 1847 do 1850 nabawiły naszego pisarza i myśliciela wielu bardzo gorzkich przykrości. Nie mówiąc już o osobistej niechęci ze strony ludzi zazdrośnych, którzy zakłócają spokój każdemu, kto się nad ich poziom wynosi, Kremer doznał w tym czasie najprzykrzejszego zawodu, bo z powodu ze strony tych, którym pragnął poświęcić swą pracę, naukę i zdolności, ze strony młodzieży uniwersyteckiej. Okoliczność ta tak jest charakterystyczną jak dla Kremera tak i dla ówczesnego stanu rzeczy, że nie mamy powodu ję zataić.

Już w roku 1843 jedno z młodych pism warszawskich wystąpiło przeciwko Kremerowi z bardzo gorzkimi zarzutami osobistemi. Pretekstem do tego wystąpienia posłużyła ocena pierwszego tomu *Listów z Krakowa*, lecz właściwym powodem były nieporozumienia i niechęć na innem zupełnie polu wyrosłe. Jakżeż inaczej wytłómaczyć taki np. ustęp owej oceny, gdy autor mówi o Kremerze: „Widzieć męża tylu zasług, męża, który pierwszy zaraz z zacnym Karolem Libeltem, pierwszy w polskiej mowie szerzył zasady filozofii bezwzględne stanowiska, a szerzył je mową tak jasną, tak cudnie kwiecistą, przystępną, ludową, że po wieki wzorem zostanie wysłowienia myśli abstrakcyjnej; widzieć tego męża tak młodych dążeń i młodego zapału, widzieć go *zabijające postępowość* w rozwijaniu dziedzin umysłowych, to jest *okropnym, przerażającym!* to już

wszelki zapał i wszelką odbiera odwagę!“ Gdy zapytamy na czém krytyk właściwie opiera tak *okropnie przerażający* sąd, otrzymujemy jako odpowiedź, że szczegóły tej książki są dobre, że jest ona filozofią umnictwa, wyłożoną *jasno, przystępnie, w jedrnej, cudnej mowie, toczącej się jasnym kwiecistości strumieniem*; ale *całość* jest chromą, „bo nietylko, że nie ma dążenia *postępowego*, lecz przeciw temu grzeszy.“ Jako jedyny argument, zdolny poprzec to zdanie o *upadku* Kremera, autor przytacza tę okoliczność, że Kremer *zupełnie fałszywie* oznacza stosunek sztuki do wiary i filozofii. Fałszywości tej jednak autor bliżej nie wykazuje; z całego zaś stanowiska krytyki widać, że ma na myśli wystąpienie Kremera w ósmym liście (#) w obronie idei Boga przeciw filozofii zesłłego wieku. Kremer tutaj w samej rzeczy karcii jak najsurowiej ową, jak mówi, *prostytycją* rzeczy drogich i pełnych dla człowieka wagi, ową *pychę ludzką*, która pomiata prawdami od wieków uświęconemi, zapominając zupełnie, że *rozum* i *wiara*, filozofia i religia, wypływają z jednego przedwiecznego źródła, a zatem w istocie swojej nie mogą być sprzeczne ze sobą. Ale Kremer w témże samém miejscu wykazuje jak najjawniej, że nie ma tu bynajmniej na myśli bronić scholastycyzmu, domagającego się niewolniczej zależności rozumu od dogmatycznej treści wiary. „Cała historia ludzka, mówi tu Kremer, przez lat tysiące właśnie pracuje tylko nad tém, aby zrozumieć zjawiska natury, towarzystwa, zrozumieć własną istotę człowieka. Pragniemy zrozumieć mowę zjawisk, przetłómaczyć je na język naszego rozumu. Wiemy bowiem, iż wszystko, co jest, powinno przystać do naszego rozumu, nadać się do niego. A choć nie tylko w świecie umysłowym, ale i w naturze jest wiele rzeczy, których my sobie wytłómaczyć nie możemy, toć wiemy, iż tych rzeczy nie dla tego nie rozumiemy, jakoby były przeciwnie rozumowi, ale dlatego, iż nie znamy wiele jeszcze faktów, t. j. wiele ogniów potrzebnych do rozumowania, które, gdyby nam były wiadome, bez wątpienia posłużyłyby nam do pojmowania tego, co było zagadką. Słowem, szukamy wszędzie i we wszystkiém prawideł rozumu, bo w nas jest wrodzony instynkt, iż wszystko się odbywa rozumnie, i że wszystko do naszego rozumu przystać powinno.“ Jeżeli do tego dodamy słowa Kremera, wypowiedziane na tém miejscu przeciwko ślepym dogmatykom, że są u nas jeszcze ludzie, „którzy pod szatą białą Pitagorasa i w trzewiku Kanta widzą krogulcze pazurki, którym każda książka filozoficzna siarką traci, i słysząc o filozofii już palcami sięgają do wody święconej, bo wedle ich zdania filozofia dla porządnego człowieka jest tém, czem dla wilka koń zatruty,“ — natenczas w samej rzeczy powyższe ubolewania nad *upadkiem* Kremera, nad jego odstępstwem od filozofii *bezwzględnego stanowiska* przedstawiają się nam jako objaw niedojrzałego sądu

(\*) Nowe wyd. T. I. str. 115 i nast.

o rzeczach i młodzieńczej zarozumiałości, oceniającej wszystko wedle swego przypadkowego widzimisię.

Bądź co bądź, zarzuty powyższe przyjęły się z czasem do młodzieży uniwersyteckiej w Krakowie i w pięć lat później spowodowały przykre dla Kremera przejście. Młodzież bowiem, mając swego profesora za nie dość postępowego, szczególnie w porównaniu z Karolem Libeltem, w jesieni 1848 r., gdy prowadziła rej w Krakowie, wydelegowała do Kremera dwóch swoich przedstawicieli: Gustawa Cz. i Włodzimierza Mł. z żądaniem, aby się zrzekł katedry filozofii na korzyść Libelta. Biorąc jednak pod uwagę dotychczasowe zasługi Kremera, pozwolono mu łaskawie ubiegać się o katedrę filozofii prawa. Kremer, głęboko drażniony tą niewdzięcznością dla jego pracy naukowej i niesprawiedliwą ocenę jego uczuć obywatelskich, dał owym delegatom listowną odpowiedź, że chętnie się zrzecze katedry filozofii, jeżeli Libelt na nią zasiąść zechce; o katedrę zaś filozofii prawa w żadnym razie ubiegać się nie będzie. Zaproszono tedy Libelta; ale on, zamiast przyjęcia katedry, wykazał młodzieży całą niestosowność jej postępowania względem Kremera i tak przekonywająco wpłynął na nią, że Kremer wkrótce odzyskał znowu powszechne uznanie i miłość.

Obowiązki profesora filozofii w Uniwersytecie a estetyki i historii sztuki w Szkole sztuk pięknych Kremer pełnił aż do końca życia przez lat 28. Działalność ta profesorska pełna była wysokiej doniosłości i wpływu zbawiennego. Przedewszystkiem śmiało powiedzieć można, że od Kremera zaczyna się nowy zupełnie okres wykładów filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim, wykładów systematycznych, umiejętnych, obejmujących całość nauk filozoficznych. Podczas gdy poprzednicy Kremera na katedrze filozofii w Krakowie traktowali swe wykłady po dyletancku tylko, jako rzecz uboczną obok innych licznych zajęć, — Kremer oddawał się swemu zawodowi profesorskiemu z całym zamiłowaniem i sumiennością. Całkowite opracowanie kursów historii filozofii, logiki, psychologii, etyki, estetyki i historii sztuki w językach polskim i niemieckim (w tym ostatnim wykładano w Krakowie nauki uniwersyteckie od roku 1856 do 1861) jest tego najlepszym dowodem. Nado zauważyć należy, że Kremer ze szczególnym zamiłowaniem pielegnował i zewnętrzna formę swoich wykładów. Najsuchsze przedmioty w ustach jego nabierały poetycznego uroku, ożywione były ciepłem serdecznym i siłą przekonania. Wskutek niepospolitego daru wymowy Kremer umiał najoderwańsze rozumowania przedstawić jasno, zrozumiale, używając dla ich uprzyśtępnienia licznych przykładów a nieraz nawet porównujących obrazów. Jeżeli do tego dodamy, że Kremer bardzo chętnie ze swemi uczniami przestawał, że z prawdziwą życzliwością zachęcał ich do pracy, podnosił ich zaufanie we własne siły, przychodził im w pomoc radą i czynem; że jako kolega był łatwym w po-  
życiu, uprzejmym, serdecznym, pełnym dziwnej szczerości a wolnym

od wszelkich drobnych namietnostek, zakłócających nieraz pożyte osób najbliżej siebie stojących, natenczas rozumiemy, że w zawodzie swoim zjednywał sobie coraz większe przywiązanie młodzieży, coraz szczerzą przyjaźń kolegów, coraz powszechniejszą cześć ogółu. To też wpływ jego zarówno na uniwersytet jak i na całe społeczeństwo, szczególnie w pierwszych czasach jego zawodu professorskiego, gdy się znajdował w sile wieku i działalności, był bardzo rozległy. Kilka generacyj zawdzięcza Kremerowi bezpośrednio zachętę do pracy nad filozofią, tak mało u nas poprzednio w wyższych zakładach naukowych pielęgnowaną. I jeżeli dzisiaj w Krakowie studia filozoficzne prosperują, jeżeli widzimy tam młodszych pracowników, oddających się z zamiłowaniem tym studjom, to pocieszający ten objaw zawdzięczamy zapewne głównie professorskiej działalności Kremera.

Prawda, Kremer nie stworzył nowej szkoły filozoficznej, nie miał uczniów w ścisłym znaczeniu tego słowa, t. j. zwolenników, rozwijających dalej jego poglądy filozoficzne. Ale to nie jest winą jego professorskiej działalności, lecz wynikiem innych, powszechnych warunków, niezależnych zupełnie od jego wpływu osobistego. Czasy nasze w ogóle nie sprzyjają rozwijaniu się szkół, opartych na *osobistej* zależności uczniów od mistrza. Dzisiaj środki kształcenia są tak powszechnie przystępne, że mistrz nie jest już ani jedynym, ani głównym pośrednikiem między uczącą się młodzieżą i nauką. Każdy uczeń prawdziwy czerpać dziś może i czerpie swą naukę nie tylko ze wskazówek mistrza, ale i z innych źródeł; więc, doszedłszy do dojrzałości, nie poczuwa się już do naukowej zależności od mistrza, lecz ma się za ucznia nauki w ogóle, działającej na niego niezależnie od osobistego pośrednictwa tego lub owego profesora. Nadto kierunki naukowe, literackie, artystyczne doszły do naszych czasów już w tak rozwiniętej co do zasad formie, że dzisiaj nikt już z najznakomitszych nawet myślicieli, artystów, poetów nie może się uważać za głównego, a cóż dopiero za wyłącznego przedstawiciela uprawianego przez siebie kierunku. Każdy z nich ma obok siebie lub przed sobą równie znakomitych przedstawicieli swego kierunku, do których się jego uczniowie ze stanowiska tradycyi naukowej odwołać mogą. Wreszcie zamęt chwilowy, istniejący prawie na wszystkich dziedzinach pracy umysłowej, charakteryzujący nasze czasy przejściowe, wywołuje w adeptach nauki i sztuki zbyt wysokie mniemanie o ich samodzielności, iżby wielu z nich chciało się przyznać do swęj zależności od przewodników i mistrzów, od jakiegokolwiek tradycyi naukowej lub artystycznej. Wszystkie te powody, razem wzięte, spowodowały w nowszych czasach zupełne rozprzężenie pojęcia *szkoły* filozoficznej, artystycznej, literackiej w dawniejszym znaczeniu, opartem na osobistym związku uczniów z mistrzem. Dziś każdy po ukończeniu szkoły w znaczeniu pedagogicznym staje się samodzielnym *mistrzem*, zaciągającym się w prawdzie pod pewien

sztandar *kierunków*, wolnym jednak od wszelkiej *osobistej* zawistości od swoich mistrzów. Nie zatem dziwnego, że i Kremer pomimo znakomitego wpływu na młodsze generacje, nie stał się głową *szkoły*, nie znalazł *uczni*, którzy otwarcie od niego swe istnienie duchowe wyprowadzają. Ale okoliczność ta, wobec powyższych wyjaśnień, nie uwłacza bynajmniej jego doniosłości, jego rozległemu wpływowi na młodzież i całe społeczeństwo.

Jednym z najdonioślejszych momentów działalności professorskiej Kremera były jego wykłady estetyki i historii sztuki w szkole sztuk pięknych. Tutaj Kremer znajdował się w najwłaściwszym sobie żywiole; tutaj działał z owym zamilowaniem głębokim, które wpływa z przyrodzonego usposobienia i staje się drugą naturą. To też nikt zapewne nie mógł lepiej zadosyć uczynić wzniosłemu powołaniu kierowania pierwszymi krokami rodzącej się nowej epoki *sztuki polskiej*, pielęgnowania jej rozwoju i wzrostu, jak właśnie Kremer. Jeżeli kto, to on zdolnym był podniecić fantazją młodych adeptów sztuki, rozbudzić w nich zamilowanie do piękna, przedstawić im całą doniosłość ich przyszłego zawodu, uzupełnić techniczne wykształcenie jasnym a głębokim poglądem na istotę piękna i jego dzieje, zachęcić do wytrwałej pracy dla dorównania owym wielkim wzorom, które jaśnieją na niebie sztuki; jednym słowem, rozwijać wszechstronnie zarody artystycznych dążeń, doprowadzając je do dojrzałego pojęcia swych środków i celów. A wiadomo dobrze, że praca ta Kremera nie pozostała bezowocną, lecz przeciwnie przyniosła plon nader bogaty, którym kraj cały na zawsze szczyścić się będzie. Dość powiedzieć, że geniusz Matejki kształcił się pod estetycznym kierunkiem Kremera.

Z zawodem profesora łączyły się dla Kremera mozolne obowiązki członka kommissy egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego, które od roku 1850 pełnił przez całe życie.

Mówiąc o działalności professorskiej Kremera, wspomniemy tu zaraz i o działalności jego na innych polach pracy umysłowej od czasu objęcia katedry filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Na pierwszym miejscu uwzględnić tu należy dalszy rozwój działalności piśmienniczej Kremera.

Wydawszy w roku 1849 pierwszy tom swego *Wykładu systematycznego filozofii*, obejmujący *fenomenologią* i *logikę*, Kremer przystąpił natychmiast do opracowania dalszego ciągu tego dzieła, t. j. *filozofii natury i ducha*. Ze szczególną pilnością studiował w tym celu współczesny stan nauk przyrodzonych, uzupełniając takim sposobem swoje przeważnie filologiczno-historyczne i prawnicze wykształcenie. Znakomitą pomocą byli Kremerowi w tym względzie koledzy i przyjaciele jego, tacy gruntowni badacze przyrody jak fizyolog *Józef Majer*, fizyk *Kuczynski*, geolog *Zeiszner* i inni. W każdej kwestyi ważniejszej, odnoszącej się do filozofii natury, a wymagających empirycznych danych, Kremer zasięgał ich rady i skorzystał z ich wska-

zówek naukowych. Wspomina on sam o tém w przedmowie do tego drugiego tomu *Wykładu filozofii*, wydanego w Wilnie 1852 roku.

W tymże roku 1852 przedsięwziął Kremer z żoną dłuższą podróż do Włoch. Podróż ta była pragnieniem Kremera od wielu lat. Pobieżne zwiedzenie Włoch za czasów studenckich rozbudziło w estetyku tém gorętsze życzenie rozpatrzenia się w cudach piękna umysłem dojrzałym, wyrobionym, zbogaconym samodzielnym poglądem na życie i sztukę. „Od wielu, bardzo wielu lat, mówi Kremer we wstępie do *Podróży do Włoch*, Włochy nęciły mnie ku sobie, ku tamtym stronom zwracając chęci moje i serdeczne życzenia. Więc w chwilach, gdy trudki i mokoły powszednie życia, zachody i prace nużyły i trawiły siły, wtedy, w tych szaroburych chwilach, zapalałem sobie na pociechę niby świeczkę w duszy, samemu sobie przyrzekając, że się wyprawię kiedyś do Włoch.“

Najgłówniejszym jednak celem tej podróży były studia nad historią sztuki. Po ukończeniu drugiego tomu *Wykładu filozofii* Kremer zabierał się do dalszego opracowania swych *Listów z Krakowa*, przerwanych wydaniem pierwszego tomu w roku 1843. W tych nowych listach zamierzał przedstawić ogólny obraz *dziejów artystycznej fantazyi*; a dla oparcia tych dziejów na własnych studiach i nastrojenia umysłu swego usposobieniem, stosowném do pracy tego rodzaju, pragnął na nowo zwiedzić Italię. „Ufałem, mówi Kremer, że mi ta wycieczka dostarczy na czas długi wspomień, niby duchowego chleba, i że będę miał znów na kilka lat czém żyć umysłowo, że ten przelot, choć pośpieszny przez Włochy, poda mi sposobność uzupełnienia wyobrażeń moich o wielu jeszcze dla mnie wątpliwych szczegółach historii sztuki we Włoszech.“ Wreszcie Kremer już przy rozpoczęciu podróży miał zamiar skreślenia osobnego opisu takowej, „któryby, obok treści, tyczącej się scen natury i ludzi owych stron, wyraził zarazem ogólnym zarysem historią architektury, rzeźby i malarstwa, tak w czasach chrześcijańskich jak i w starożytności klassycznej“. Opis ten podróży miał być szczegółowém udowodnieniem, unaocznieniem i praktycznym zastosowaniem ogólnych poglądów, wypowiedzianych w *Listach z Krakowa*.

Wszystkie te zamiary Kremer urzeczywistnił przez swoją działalność piśmienniczą w przeciągu dziewięciu lat następnych. W latach 1853 i 1854 pracował usilnie zarówno nad przerobieniem pierwszego tomu *Listów z Krakowa* z roku 1843, jak i nad ich dalszym ciągiem, obejmującym *dzieje artystycznej fantazyi*. Wydanie całego dzieła w trzech tomach (niniejsze nowe wydanie rozdziela *Listy z Krakowa* na dwa tylko tomy) oraz skreślenie kilku pomniejszych prac, wypełniło rok 1855. Zaraz potem zabiera się Kremer do opracowania swój *Podróży do Włoch*, którą napisał w przeciągu siedmiu lat w sześciu tomach (licząc w to dwie części ostatniego piątego tomu). W Lipcu r. 1862 rękopism ostatniego tomu znajdował się już w rękach wydawcy Józefa Zawadzkiego w Wilnie. (Dzieło to ogło-

szo no drukiem od r. 1859 do 1864). Ile jednak trudów i pracy dzieło to kosztowało naszego pisarza, o tém świadczą między innymi następujące słowa jego, wypowiedziane w Czerwcu 1862 roku w liście do J. F. Nowakowskiego. „Jak wielbłąd na pustyni, mówi Kremer, pragnie oazy i źródła, tak ja wyglądam wypoczynku. W przeciagu dziesięciu lat napisałem ośm tomów dość grubych, a przytém osobno rozprawę, a przytém moje lekcye, a przytém kłopoty! Więc dociągam, jak mogę, do końca tomu piątego, którego początek już się drukuje w Wilnie; będzie on gruby; niechaj mu Pan Bóg nie pamięta jak mnie zmachał i wycieńczył. Myślę, że za trzy tygodnie, cztery najwięcej będzie koniec.“ A gdy wreszcie doszedł do końca, gdy stanął u kresu kilkoletniej pracy i dzieło swoje na świat puszczał, wtedy zamknął je następnymi pięknymi słowy: „Czytelnicy moi! Chciejcie przyjąć zyczliwem a chętnem uczuciem tę książkę moją, jako zaprawdę z pod serca dar. Przez wszystkie lata tej wytrwałej, niesprzykrzonej pracy przyświecała mi ciągle *idea* święta, nieśmiertelna. Ona dodawała mi odwagi, bym nie ustawał w trudach a łamanjach z sobą. Dla téj idei nie żałowałem sił, jej z miłością poświęcając wszystkie wolne chwile, wszystkie myśli i pragnienia moje; opłacałem uczciwe chęci całą moją osobą i jakby zakonnym ślubem wyrzekałem się przez cały czas wszystkich innych pragnień, wszystkich innych serca życzeń. Dla téj miłości mojej ku wielkim ideom wiem, że téż znajduję pobłażanie niedostatki i słabe strony téj pracy mojej. Bo wierzajcie, że takowe pochodzą raczej z nieudolności, ale nigdy z lekceważenia powinności świętej, nigdy z braku sumiennej woli wywiązania się jak tylko mogłem najlepiej z zadania mojego.“ Po bliższe szczegóły, odnoszące się do treści i doniosłości tego dzieła, odsyłam znowu czytelnika do rozbioru prac Kremera.

W ciągu pracy nad *Podróżą do Włoch*, Kremer napisał i inne pomniejszych rozprawę, jako to: *Kilka słów o epoce, w której rozkwitła sztuka bizantyjska*. Kraków 1856; *O tryptyku i kilka uwag nad architekturą i rzeźbą gotyckiego stylu*. Wilno 1859; *Niektóre uwagi nad źródłostwem wyrazu polskiego ślachta, szlachta*. Gazeta Warszawska 1859 Nr. 333 do 335; artykuł *Analiza* w *Encyklopedyi powszechnej* r. 1859; *O przenośniach i porównaniach*, w książce zbiorowej, ofiarowanej Każ. Wł. Wójcickiemu. Warszawa 1862, i inne.

Po roku 1862, t. j. po ukończeniu *Podróży do Włoch*, następuje kilkoletnia przerwa w działalności piśmienniczej Kremera. Korzystamy z niej aby choć wkrótce wspomnieć o jednym z wydatniejszych zdarzeń w życiu prywatnym Kremera za czas ubiegły.

W roku 1859 Kremer odwiedził Warszawę, której już od czasów studenckich, gdy w r. 1825 był u Brodzińskiego, i po przelotnym pobycie w roku 1831 nie był widział. Teraz przybywał jako znany w całym kraju i powszechnie czczony pisarz i myśliciel, jako autor *Wykładu filozofii*, *Listów z Krakowa* i pierwszego tomu *Podróży do Włoch*. To téż odwiedziny te Kremera w Warszawie były dla

niego istnym tryumfem, zaznaczającym najszczerze uznanie całego ogółu dla jego wysokich zasług na polu nauki i piśmiennictwa krajowego. Świat literacki i artystyczny urządził w Resursie Obywatelskiej ucztę na cześć Kremera, a domy pierwszych obywateli miasta i różne koła i kółka towarzyskie ubiegały się o pierwszeństwo podjęcia u siebie znakomitego myśliciela i estetyka; Kremer, z natury serdeczny a cichy, pracujący zawsze z samego tylko zamiłowania prawdy i piękna, bez wszelkich celów ambitnych, przyjmował te dowody powszechnego uznania z ową szczerą wdzięcznością i skromnością nieskłamana, która zdobi ludzi niezwykłych, mężów zasług prawdziwych.

O wrażeniach warszawskich Kremera nabieramy jasnego pojęcia z kilku listów, pisanych w owych czasach do Każ. Wł. Wójcickiego, który wraz z J. F. Nowakowskim opiekował się głównie Kremerem podczas jego pobytu w Warszawie. W listach tych Kremer tak szczerze i otwarcie wypowiada swe wrażenia, porównując przytém Warszawę z Krakowem, że większe nawet wyjątki z tych listów obudzą, jak sądzę, powszechnie zajęcie.

W Maju 1859 roku krótko po powrocie do Krakowa pisze Kremer do Wójcickiego: „Odwiedziny stolicy były wielce dla mnie korzystne; otworzyły mi się nowe widoki na ludzi i rzeczy, które mnie najwięcej obchodzą. Rozporządzacie wielką zamożnością sił duchowych i umiecie niemi władać, ku dobremu je zwracając. Zdaje mi się, że nic u was nie marnieje, co tylko żyje i czémś waży. A przy tём nie lada to rzecz, ta czujność na wszystkie zjawiska umysłowe i obyczajowe. Ta opinia publiczna wrychle tak u was spotężeje, że będzie istną sztuką być niedobrym. A przytём zazdrościć wam owę elastyczności a młodości duszy, która byle nieco odetchnęła już się wyprostuje, rozzieleni i rozkwita. U nas inaczej! My istne Piotrowiny, których trzeba z grobu wywołać, by świadczyli za prawdą i prawem. Miałyby Kraków czém gospodarzyć, ale rozstrój, ale atonia przycisnęła wszystkich. Bądź przekonany, panie Kazimierzu, że Warszawa ogromne na mnie uczyniła wrażenie. Czuję, że gdybym był przed dziesięciu laty odwiedził tę zacną stolicę, i gdybym był wtedy z miesiąc w niej pobawił, już ten pobyt mój byłby stanowił epokę w życiu mojem naukowem. Wszak i dziś wasi ludzie są nadzwyczajnym pojawem dla nas Krakowian, bo na nich patrzymy świeżemi oczami. Ot biorę za przykład dwóch z twoich przyjaciół, np. p. K., autodydakt, który sam sobie, który na przełaj szedł po bezdrożach nauk bez przewodnika, a szedł a szedł, aż nie doszedł celu swojego, i zanie się sprawił; albo Fr. Dmóchowski! Istny talizman od obczyzny! My, pracując nad jakimś specjalnym przedmiotem, grzebiemy się po uszy w literaturach zachodu, mianowicie w francuzkiej i niemieckiej, więc obcując z Dmóchowskim mielibyśmy czém zakląć naleciałe pierwiastki... Ten stan duchowy Warszawy ma istne odbicie swoje w zewnętrznym kształ-

cie miasta samego. Rozrasta się na wielką stopę, jest gdzie odechnąć, a chociaż obok pałaców znajdzie się domek niski, pozostałek z dawnych czasów, przecież, z tego, co jest, można, jak z ulicy Marszałkowskiej wywróżyć, co będzie w przyszłości!...“

W rok później, wspominając o Warszawie z powodu zapisu Świżdzińskich, rozprowadza dalej paralełę między Warszawą i Krakowem w tych słowach: „Już to wy szczęśliwsi jesteście od nas! U was zawsze się coś pojawi, co może pojsć na zdrowie a moc ogółu, więc byle chcieć, to i stanie rzecz dobra, którą błogosławić będą ci, co się dziś jeszcze nie porodzili. U nas inaczej! Nam rzadko kiedy zaświeci jakaś gwiazda szczęśliwa, a gdy się przypadkiem pokaże, to już chyba dlatego, aby tém jaśniej rozwidnieć martwicę ogólną i groby. I nie może być inaczej; nasza mieścina mała jest, a nas drobna garstka, — a tu znikąd zasiłku duchowego, bo kraj, do którego my należymy, to przecież ta Galicya nieszczęsna, co spróchniała, bezmózgła, bez serca i bez pieniędzy! Otóż z tój Galicyi mają nam pojsć siły żywotne jak drzewu ze ziemi, w której rozsyła korzenie swoje! Więc tylko żyjemy rosą, idącą nam z góry, ale ze ziemi, z gruntu nic a nic nam nie przybywa. Jest istotnym cudem, że w tym Krakowie jeszcze tyle się działa. Proszę porównać się z nami, z naszym położeniem, a przyznacie, że robimy, co tylko możemy.“

I jeszcze w Listopadzie 1864 roku pisze Kremer do Wójcickiego: „Nie uwierzysz jak mi tęskno do was, do Warszawy. Czuję, żebym się odrodził, orzeźwił w waszém towarzystwie. Trudno, byś pojał, jak martwym, jak głuchym stał się stary Kraków nasz. A choć zdrowie już mi się prawie zupełnie wróciło, spotężniałbym i odmłodził wśród ludzi warszawskich.“

Nie będziemy się bliżej zastanawiali nad temi wrażeniami Kremera; nie będziemy rozbierali, co w powyższych słowach zaliczyć należy na karb nowości, ozłacającej wszystko uroczym blaskiem sympatyi, a co jest istotną prawdą, niezależną od ulotnych wrażeń. Powiemy tylko, że od czasu swego pobytu w Warszawie, Kremer zawiązał jak najbliższe stosunki z tutejszym światem literackim i śledził jak najżywiej za jego rozwojem i dążnościami. W miejsce przytoczenia szczegółów wspomnę tu tylko o jego żywym udziale w przykrych przejściach J. I. Kraszewskiego w czasie wydawnictwa *Gazety Codziennój*; przejściach, które zdolne były przekonać Kremera, że i świat literacki warszawski ma swoje *ale*. Otóż co w tój sprawie pisze Kremer do J. F. Nowakowskiego w Marcu 1860 roku. „Długi szereg lat pracy i zasług powinien był wystarczyć za rękojmię krajowi, iż wszystko, w co się wda Kraszewski pewnie będzie znaczne i pocziwe.. Wiesz, cny panie Ferdynandzie, że gdyby mnie nie tak wiązała powinność skończenia w najkrótszym czasie *Podróży* dla Zawadzkiego, by mu nie robić zawodu, przysłałbym już teraz do *Gazety Codziennój* artykuły wprost z moim podpi-

sem. A już to dla tego, żeby okazać, że my Krakowianie po nierównie większej części nie dzielimy uprzedzeń warszawskich, już to dla tego, żeby przyjść w pomoc stronie oczernionej i skrzywdzonej, bo co to jest niesłuszne oczernienie, my to w Krakowie dobrze znamy i czujemy.“

Mówiąc o niesłusznych oczernieniach, obawiam się aby słowa Kremera, wypowiedziane powyżej przy porównaniu Warszawy z Krakowem, nie były mu za złe wzięte i poczytane za rodzaj niewdzięczności względem miasta rodzinnego. Dla rozwiania tego rodzaju oskarżeń dość wspomnieć, że Kremer wykazał jak najserdeczniej wysoką doniosłość Krakowa w swém piśmie: *Kraków w obec Polski*. 1870 r. Co zaś do zarzutów Kremera, to one, choć wypowiedziane przed długim szeregiem lat wśród innych zupełnie warunków, znajdują swe potwierdzenie niestety i w nowszych czasach. Przytoczę tu tylko następujące słowa generalnego sekretarza Akademii Umiejętności w Krakowie, wypowiedziane w sprawozdaniu z ruchu naukowego Akademii za rok 1874. „Spokojna i niepocholebiająca sobie świadomość, mówi otwarcie sprawozdawca, nie pozwoliła nam dotąd czuć koło siebie tej ciepłej atmosfery, która dodaje sił i otuchy, która brzmi przychylnem słowem żywego interesu: co się u was dzieje? jak wam się powodzi? jaki stosunek środków waszych do waszej pracy? Charakterystyczny fakt, że konkursowe fundusze przysyłano nam z Warszawy, zbiory znaczne książek przeważnie z wychodźstwa, wyrazy ciepłego uznania z zagranicy, że książki nasze prawie wyłącznie rozchodziły się w Królestwie Polskiem i za granicą i t. d.“ Słowa te pokazują co najmniej, że Kremer nie popełnił grzechu przeciwko czwartemu przykazaniu, gdy w Krakowie zatęsknił za żywszą obmianą myśli, za większym ruchem umysłowym, za szerszym widnokregiem dla poznania ludzi i świata.

Wróćmy jednak do dalszego przeglądu działalności piśmienniczej Kremera.

Powyżej już wspomnieliśmy, że po roku 1862, t. j. po ukończeniu *Podróży do Włoch*, następuje kilkoletnia przerwa w pracy literackiej naszego pisarza. Co było przyczyną tej przerwy? Nie ma zapewne wątpliwości, że ona spowodowaną była po części konieczną potrzebą wypoczynku po tak długiej a mozolnej pracy umysłowej. Nadto różne choroby i cierpienia, które od roku 1862 częściej się zjawiały, oraz inne większe i mniejsze biedy i kłopoty życia przyczyniły się do tej przerwy. Głównie jednak wywołaną została, jak się zdaje, wewnętrznymi przewrotami w poglądach i dążnościach naukowych naszego myśliciela, pracą jego nad zrównoważeniem swych dawnych zasobów umysłowych z nowszymi prądami czasu, ze zmienionemi zapatrywaniami chwili. Zastanówmy się nad tém nieco bliżej.

Czasy bezwzględnego *idealizmu* minęły bezpowrotnie. Na jego miejscu już od roku 1850 zaczynał się szerzyć coraz bardziej *mate-*

ryalizm Vogta, Büchnera, Moleschotta i innych. Gruntowna zaś krytyka zarówno filozofii Hegla, jak i teoryj materyalistycznych przez takich myślicieli, jak młodszy Fichte, Trendelenburg, Ulrici, Lotze, Fechner, Janet i wielu innych wykazała jak najdobitniej, że prawda, poznanie istotne świata, nie może się opierać ani na samych wywodach rozumowych i abstrakcyjnej dyalektyce, ani na grubém pojęciu materyi i ślepém dowierzaniu tak zwanym prawdom empirycznym. Przekonano się coraz jawniej, że cała historia nauki i umysłowości nowszych czasów domaga się krytycznego rozbioru jak *idealizmu* tak i *realizmu*, oparcia dalszego rozwoju filozofii na dwóch niezbędnych podstawach prawidłowego poznania rzeczy: na *rozumie* i *doświadczeniu*, na przyrodzonych potrzebach i dążnościach ducha, oraz na empirycznych danych odsłaniających prawa, rządzące bytem zewnętrznym, niezależnym od człowieka i jego treści umysłowej.

Kremer był umysłem zbyt żywym i czynnym, zbyt szczerze miłował prawdę, aby te nowe prądy czasu nie miały znaleźć odgłosu w jego duchu, tém bardziej, że własny jego kierunek filozoficzny już z samego początku wyłamywał się z pod wpływu jednostronnego idealizmu i wykazywał dążność uzupełnienia takowego wiedzą empiryczną, materyałem doświadczenia. To też nie dziwi, że prace filozoficzne Kremera, ogłoszone w kilka lat po wydaniu *Podróży do Włoch*, wykazują już jak najdobitniej ten zwrot jego umysłu do *syn- tetycznych dążności idealnego realizmu*.

Pierwszym objawem tego zwrotu jest rozprawa Kremera, ogłoszona na początku 1867 roku w *Bibliotece Warszawskiej* p. t. *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy przed sądem krytycznym obecnej nam filozofii*. W rozprawie tej, Kremer otwarcie przyznaje się do poglądów powyższego kierunku filozoficznego, biorąc za punkt wyjścia swych wywodów krytykę filozofii Hegla i materyalizmu, oraz teorie psychologiczne młodszego Fichtego. Jeszcze jawniej przystaje nasz myśliciel do kierunku *idealnego realizmu* w rozprawie: *O znaczeniu syllogizmu*, zamieszczonej również w *Bibliotece Warszawskiej*, a wchodzącej w skład jego dzieła pośmiertnego p. t. *Nowy wykład Logiki*, które stanowi tom trzeci niniejszego wydania dzieł Kremera.

Do pracy nad tym *nowym wykładem logiki*, jako też i nad *Początkami Logiki*, będącemi streszczeniem tego wykładu, wydaném przez rodzinę pisarza po śmierci jego w roku 1876, Kremer zabierał się już w roku 1865; nadwątlone atoli zdrowie oraz inne przeszkody, szczególnie zaś wydanie wykładów, mianych w szkole sztuk pięknych w latach 1866/7 p. t. *Grecya starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba*, Poznań 1868, zwlekały wykończenie powyższych dzieł filozoficznych. Pomimo to jednak już w Kwietniu 1865 r. na wezwanie Kaź. Wł. Wójcickiego do współpracownictwa w „Kłosach“ Kremer odpowiada temi słowy: „Niechcę przyrzekać pracy, nie wiedząc czyli dotrzymać mogę słowa. Mam zamiar skreślenia kilku kompendyów filozoficznych, mających posłużyć za książki podręczne do wykładów uni-

wersyteckich; nie zdołam więc wziąć nowych na siebie zobowiązań; a owe kompendya tém naglejsze, że w Wiedniu niechętni wykładom polskim na Uniwersytecie Jagiellońskim ciągle nam zarzucają brak kompendyów polskich.“ Podobnież w liście z Lutego 1869 r. donosi Wójcickiemu, że zarówno przez Towarzystwo Naukowe, jak i przez Towarzystwo przyjaciół oświaty zawezwanym został do napisania logiki dla gimnazyjów galicyjskich i że podjął na nowo pracę nad tém dziełem. Do mnie zaś nieco później pisze: „Od dwóch lat zajęty jestem napisaniem logiki dla szkół, rozumie się elementarnej i formalnej; do téj trudnej pracy prawie zmuszonym byłem.“ Z tém wszystkiém jednak Kremer to nowe opracowanie logiki, oraz streszczenie jego ukończył dopiero krótko przed śmiercią swoją, niedoczekawszy się ich wydania na widok publiczny.

Do innych pomniejszych prac Kremera, napisanych po ukończeniu *Podróży do Włoch* należą: *Sztuka w starożytnym Rzymie*; odbitka z Kółka Domowego. Warszawa 1868; *Kraków w obec Polski i Sukiennice jego, oraz słowo o bramie Floryańskiej*. Kraków 1870; *O zadaniu młodzieży polskiej, kształcącej się w Uniwersytecie Jagiellońskim*; mowa miana w charakterze rektora Uniwersytetu. Kraków 1871; wreszcie niedokończona rozprawa p. t. *O najważniejszém zadaniu filozofii w obecnym czasie*. O treści i znaczeniu téj rozprawy, jak w ogóle o doniosłości powyższego zwrotu w poglądach filozoficznych Kremera powiemy więcej przy rozbiorze jego prac.

Z zawodem professorskim i piśmienniczym Kremera łączyły się jak najściślej jego prace naprzód w Towarzystwie Naukowém, a następnie w Akademii Umiejętności. Wspomnimy tu tylko o najglówniejszych momentach téj działalności naszego myśliciela od chwili objęcia katedry uniwersyteckiej w roku 1847.

Od roku 1847 do 1852 Kremer pełnił obowiązki sekretarza Towarzystwa Naukowego za czasów prezesostwa najprzód rektora **Brodowicza**, a następnie od roku 1848 **Józefa Majera**. W roku 1861 czytał Kremer w Towarzystwie rozprawę: *O początku i znaczeniu komiczności gminnej*, która jednak do nas nie doszła. Od roku 1861 do 1864 był przewodniczącym w oddziale nauk moralnych Towarzystwa.

Pracując skrzętnie nad historią sztuki, Kremer zwracał zawsze baczną uwagę na jej objawy w mieście rodzinném. Mową i czynem rozbudzając w szerszych warstwach społeczeństwa zamiłowanie do piękna, wskazywał na konieczną potrzebę należytego pielęgnowania wszelkich zabytków przeszłości, posiadających bądź dziejową, bądź też artystyczną wartość. To téż wspólnie z **Muczkovskim**, **Polem**, z bratem swoim **Karolem Kremerem**, dyrektorem budownictwa, i z inspektorem dróg **Żebrowskim** przyczynił się do zawiązania w Towarzystwie Naukowém *sekcji archeologicznej*, która postawiła sobie piękne zadanie: badania zabytków starożytności i rozciągnięcia nad nimi właściwej opieki. Kremer był zawsze jednym z czynniej-

szych członków tej sekcji, wspierając ją skutecznie swoją gruntowną znajomością historii sztuki.

Tutaj miejsce wspomnieć, że Kremer był także jednym z założycieli *Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych* w Krakowie i aż do śmierci swojej przyjmował czynny udział w sprawach Towarzystwa jako członek jego Dyrekcyi. Jego to projektem i wpływowi zawdzięcza Towarzystwo w znacznej części piękny rozkwit w nowszych czasach, który jak był jednem z najwyższych pragnień Kremera, gdy znajdował się w sile wieku, tak też napelniał go prawdziwą radością pod koniec żywota.

W uznaniu cnót obywatelskich Kremera i jego zasług na polu nauki i piśmiennictwa krajowego, różne Towarzystwa zaszczyliły go wyborem na członka swego. Kremer był członkiem honorowym Towarzystwa zachęty Sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz członkiem rzeczywistym Towarzystwa archeologicznego w Wilnie. Uniwersytet Jagielloński dał mu dowód swój czci i poważania, wybierając go kilkakrotnie na godność dziekana fakultetu filozoficznego i Rektora. Rząd zaś wynagrodził jego sumienną pracę przy Uniwersytecie i w Kommissyi egzaminacyjnej orderami Franciszka Józefa i Korony żelaznej.

Gdy na początku 1872 roku przystąpiono do przekształcenia Towarzystwa Naukowego krakowskiego na Akademią Umiejętności, Kremer wybranym został do grona *pierwszych dwanastu* członków, stanowiących zawiązek Akademii. Następnie po zupełnem ukonstytuowaniu Akademii wybranym został na Dyrektora wydziału historyczno-filozoficznego i w tym charakterze przyjmował czynny udział w Zarządzie Akademii. Prócz tego rozwijał działalność swoją jako przewodniczący w Komissyi dla filozofii, przez niego do życia powołanej, oraz jako członek Kommissyi historii sztuki i archeologicznej. Pomimo nadwątlonego już zdrowia, Kremer z całą żywością swego umysłu przyjmował udział w dyskusjach naukowych; o czém przekonywają nas *sprawozdania* z posiedzeń akademickich, na których przy danej sposobności rozwijał swe poglądy naukowe i filozoficzne. I tak w Komissyi filozoficznej Kremer odczytywał przez dłuższy czas wyjątki ze swego *Nowego wykładu Logiki*, objaśniając bliżej swoje odstępstwa od dotychczasowych opracowań tego przedmiotu. Jako dyrektor zaś Wydziału historyczno-filozoficznego przewodniczył w jego sprawach póki siły fizyczne starczyły aż na kilka tygodni przed śmiercią. Tę działalność Kremera w Akademii Umiejętności przedstawia wymownie, krótko po jego zgonie, kolega i świadek naoczny jego usiłowań, Akademik Szujski, w sprawozdaniu z ruchu naukowego Akademii za rok 1874. Oto słowa jego: „Przechodząc do prac i zajęć Wydziału historyczno-filozoficznego, mówi Szujski, nie byłbym dobrym tłumaczem grona, którego jestem wydziałowym Sekretarzem, gdybym na czele mego zdania sprawy nie poświęcił słowa naj-

wdzięczniejszej pamięci temu, który jako Dyrektor najwyższy brał udział w naszych pracach, który, dotknięty już śmiertelną chorobą, dobywał sił ostatnich, aby przewodniczyć naszym posiedzeniom; pamięci obejmującego szeroko umysłu i żywą miłością dla wszystkiego, co piękne, dobre i prawdziwe, bijącego serca, ś. p. Józefa Kremera. Jeżeli też zdaniem sprawy zdołam przekonać, że wydział ten nie próżnował, pozwolę sobie zarazem jako sekretarz zmarłego Dyrektora zapewnić, że wszyscy jego członkowie i współpracownicy z podziwem i wzruszeniem patrzyli na ten umysł, walczący z przyniatającym ciężarem cierpienia i choroby, aby się oddawać temu, co kochał całe życie; że ten umysł mógł dla nich być pięknym wzorem wytrwałości i miłości nauki.

Dobiegamy do kresu niniejszego zyciorysu. Przedstawiwszy w obecnym rozdziale w ogólnych zarysach działalność Kremera jako profesora, pisarza i akademika, pozostaje nam tylko jeszcze powiedzieć słów kilka o Kremerze jako *człowieku*, aby w ten sposób zaakrablić obraz tej ze wszech miar wyjątkowej *osobistości*.

Najwydatniejszym rysem charakteru Kremera była niczem niezakłócona jasność i swoboda umysłu, połączone z rzadką delikatnością uczucia i ciepłem prawdziwie serdecznem. Kto kiedykolwiek miał sposobność zbliżenia się osobiście do naszego myśliciela i estetyka, zdania sobie sprawy z czynników jego życia wewnętrznego, ten powinien musi, że harmonia tych dwóch, na pozór wyłączających się pierwiastków, stanowiła rdzeń jego osobistości, duszę jego duszy.

Wysztalony na kazuistyce prawniczej i dyalektyce hegloskiej, umysł Kremera przywykł do ścisłego rozczłonkowania każdej kwestyi, do szematyzowania wszystkiego, nad czem się zastanawiał, według logicznego pochodzenia myśli, wedle rubryk, opartych na istocie samej rzeczy. Ale z drugiej strony przyrodzone poczucie piękna, dobry smak, zamiłowanie do prawdy dla prawdy oraz żywa fantazyja ochraniały go od zbroceń jednostronnej dyalektyki, niepozwalając jej zapanować nad umysłem jego, lecz nadawały jej tylko znaczenie podrzędnego *środka* umysłowej działalności. W ten sposób szematyzm, dyalektyka, abstrakcja, łagodzone były w umyśle Kremera przez względy estetyczne: a rozumowania jego, nawet najbardziej oderwane, nabierały przez to rzadkiej w pisarzu filozoficznym przezroczystości i prostoty, stawały się przystępnymi nawet dla najmniej obeznanych z kwestyami filozoficznymi. To też nie tylko pisma estetyczne Kremera szczyć się mogą prawdziwie ujmującą szlachetnością i pięknnością wysłowienia; zalety te zdobią także i jego dzieła filozoficzne; one stanowiły nawet właściwość ustnych dyskusyj naszego myśliciela. Wymowa Kremera była potoczną i jasną, odznaczała się doborem wyrazów i logiczną ścisłością w pochodzie i następstwie myśli, a nadto uderzała każdego podniosłością swego ogólnego nastroju. Nastroj ten wpływał bezpośrednio ze spójni dojrzałego zastanowienia i ciepła serdecznego, swia-

domowego panowania nad sobą i miękkości, krytycznego rozsądku i poetycznego natchnienia. W każdym słowie widać było męża nie tylko rozumnego, lecz i wyrozumiałego; nie tylko światłego i myślącego, lecz i obdarzonego sercem dla wszystkiego, co godne szacunku i miłości.

Dzięki tym zaletom umysłu i serca, Kremer z rozległym na świat poglądem łączył gorącą wiarę w idealną treść wszechbytu, w ostateczne zwycięstwo rozumu nad ciemnotą, dobra nad złem, piękna nad szpetnem. A w skutek tego wyrobił w sobie ów spokój duchowy, ową wewnętrzną równowagę, które tak są konieczne nie tylko dla własnego szczęścia, ale i dla zbawienniej działalności około dobra innych. Kto pozbawionym jest punktu oparcia we własnym swoim duchu; kto niedowierza ani własnemu rozumowi, ani rozumowi istnienia, ten staje się igraszką przypadku i zamiast prowadzić i podnosić innych, upada sam przy najmniejszej chwiejności losu. W naszych czasach, skłaniających się tak ochoczo do sceptycyzmu i pesymizmu, szukających tak często dowodów naukowej ścisłości w zaprzeczeniu idealnej treści świata, jego rozumu; upatrujących zadanie krytyki przedewszystkiém w odkrywaniu ujemnych stron życia i bytu, z pominięciem stron dodatnich, wzniosłych; w naszych czasach, mówię, umysł pogodny, z szerokim widnokreśleniem, oddający się ochoczo swym zadaniom życiowym, pełny ufności w swoją treść rozumową i w wyższy porządek istnienia staje się coraz rzadszym. Obecna generacja wydaje zazwyczaj albo egoistów, pracujących tylko na siebie, albo cyników, lubujących się w podrywaniu fundamentów wiekowej cywilizacji, albo wreszcie pesymistów, opuszczających, na wzór tchórzliwego dezertera, sztandar obowiązków życiowych, aby się ukryć bądź w ruinach cynizmu, bądź w błocie niecnoty. Ztąd to tyle niechęci, niezadowolenia, a nawet rozpaczy! Ztąd ów brak jedności, serdecznego skupienia, owo rozprysnięcie się społeczeństw na koła, koterye, partie, pozbawione wszelkiej łączności, wszelkiego poczucia wspólnych zadań i celów. Tylko idea ożywia człowieka, dodaje mu siłę i odwagi; tylko idea łączy, jednoczy, podnosi ludzi, budzi i podtrzymuje w nich wiarę w lepszą przyszłość. Więc też czasy nasze, nie chcąc popaść w ostateczność, nie powinny zatrzeć w swęj pamięci owych mężów idei, którzy w ufności w wyższą treść rozumu, w zgodności działania z wymaganiami ducha szukali zarówno spokoju dla siebie jak i podstaw dla szczęścia powszechnego.

Kremer należał właśnie do tych mężów idei. Zarówno w sprawach prywatnych, jak i w sprawach publicznych, zarówno w małych jak i wielkich dolegliwościach życia on nigdy nie upadał na duchu. Sumienna praca w imię wyższej idei, wewnętrzne zadowolenie z samych wzniosłych dążeń, bez względu na ich chwilowe powodzenie podtrzymywały w nim niczem nie zakłócony spokój i pogodę umysłu. Opierając całą swoją filozofią na wierze w Rozum bezwzględny,

świadomy siebie, osobowy, przejawiający we wszechbycie swoją treść idealną, Kremer patrzył na wszystko, jako na zrządzenie Woli najwyższej, mającej na oku prawdziwe dobro tak jednostek jak ogółu, urzeczywistniającej w pochodzie czasów swój wyższy porządek rozumowy, swoją ideę doskonałości.

Ta wiara filozoficzna łączyła też Kremera jak najbliżej z religią. Przywykły do odszukania we wszystkim, co jest, co ma być rzeczywisty, pewnej treści idealnej, rozumowej, Kremer i w obrządkach religijnych dopatrywał się osnowy filozoficznej, zgodnej z jego ogólnym na świat poglądem, i dla tego, chociaż nigdy nie należał do zwolenników ślepój, bezmyślniej wiary, chociaż zawsze obstawał przy zdaniu, że prawdziwa religia nie może być sprzeczną z rozumem i jego wymaganiami, a zatem i z prawdziwą filozofią, z tém wszystkim jednak z gruntu serca pojmował wysoką doniosłość religii dla moralnego rozwoju jednostki i całych narodów, i dla tego też zawsze z patryarchalną powagą przestrzegał tradycyjny obchód obrządków religijnych i zachowanie zwyczajów, podniecających ducha religijnego. Swoje przekonania religijne wypowiada Kremer najdobitniej w ostatniej swej pracy, przy której go śmierć zaskoczyła, p. t. *O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie* (\*). O duchu jaki pracę tę a zarazem religijność Kremera przenika świadczy najlepiej następujący ustęp: „Przewiduję, mówi Kremer, że moją pracę spotkają zarzuty, a zarzuty z dwóch stron przeciwnych. Jedni przezwą mnie indyferentystą i racjonalistą. Będą to ci, którzy wymagają, aby się człowiek zrzekł rozumu, aby się wyrzekł prawa do pojmowania prawd najwięcej go obchodzących, a oddał się im na łaskę. Są to ci sami, którym warto przypomnieć ich skompromitowanie się w obec Galileusza i powiedzieć: *e pur si muove!* Drudzy przezwą mnie jakimś ultramontanem, klerykalnym, wstecznym a nie filozofem. Są to ci, którzy mniemają, że prawdziwy, istny filozof powinien być ateuszem, a co najmniej panteistą; więc nazwą mnie może obłudnikiem, zaprzańcem. Są to ci, którym tak łatwo o frazes, a tak trudno o *myśl*; należą oni do owego rodzaju płaskogłowych skeptyków, co z góry przesądzają o najważniejszych prawdach, nigdy się nie zastanowiwszy nad nimi.“

W życiu towarzyskim, uwydatniały się w sposób prawdziwie sympatyczny wysokie zalety umysłu i serca Kremera. Z usposobienia swego żywy, pełen dowcipu i wesołego humoru, wszędzie i zawsze był gościem pożądanym. Obdarzony wyborną pamięcią i rzadkim darem słowa, umiał zawsze podsunąć pod dyskusję jakiś przedmiot, na czasie będący, ogólnie zajmujący, lub też zająć towarzystwo opowiadaniem jakichś zdarzeń z własnego życia lub ludzi znakomych,

(\*) Ta pośmiertna praca Kremera wejdzie w skład niniejszego wydania jego dzieł.

jakichś anegdot, nowych *bon mots* it. d. A już co do opowiadania, to Kremer był mistrzem prawdziwym. Dość powiedzieć, że jego opowiadania ustne, przypadkowo zaimprovizowane w niezem nie ustępowały wesolym opowieściom, które w tak ujmujący sposób ożywiają jego opis *Podróży do Włoch*. A w każdej takiej opowieści tkwiła myśl, idea, nauka, świadcząca o tém, że nie była wypowiedziana tylko dla zabicia czasu, dla ulotnej zabawy, lecz, że ją dobrał i wypowiedział głębokomyślny pedagog, ukrywający się pod szatą dowcipnego estetyka. I inne zabawy towarzyskie znachodziły w Kremerze żywego obrońcę. Lubił widzieć młodzież wesolą, i zachęcał ją serdecznie do zabawy. W jednym z listów do J. F. Nowakowskiego pisze: „Proszę pana być wesolym w czasie zimy, zwłaszcza w karnawale, i dużo tańcować, bo nietylko macie się bawić za siebie, ale wypada wam nawet odbyć za nas zaległości dawne, bo my starzy, gdyśmy byli w waszym wieku odprawialiśmy smętnie młodość naszą.“

Jako prawy syn starodawnéj stolicy polskiéj, Kremer znał dobrze przysłowie: „gość w domu, Bóg w domu!“ Rad on był od serca każdemu gościu i lubił ich widzieć jak najwięcej u siebie. A wtedy uwydatniał z widoczném zadowoleniem swe rzadkie dary towarzyskie. To téż wszyscy chętnie przebywali w domu państwa Kremerów przy ulicy Sławkowskiej, i szukali w nim nietylko zwykłej zabawy, lecz i orzeźwienia duchowego. Ze szczególną zaś względnością oddawał się Kremer przyjeżdżającym do Krakowa rodakom, odwiedzającym licznie znakomitego pisarza. Wprowadzał on ich chętnie do swéj rodziny, zapraszał na swe spacer-y zamiejskie, zapoznawał z osobliwościami, dawał pouczające wskazówki, jedném słowem przykładał wszelkich starań, aby im uprzyjemnić pobyt krakowski i uczynić jak najodpowiedniejszym celowi podróży.

Z jaką serdeczną życzliwością udzielał Kremer swą pomoc każdemu, kto tylko do niego się zgłaszał, bez względu zupełnie na stanowisko społeczne ludzi, temu za dowód służyć może następujące zdarzenie, które bliżej opowiemy, jako charakteryzujące dobitnie osobistość Kremera i przedstawiające nadto powszechne zajęcie.

Pewnego razu, gdy Kremer, oddając się zwykłej pracy siedział w swoim pokoju, wszedł do niego człowiek zupełnie mu nieznany, w wieśniaczym ubraniu, i całując go w rękę oświadczył, że przeczytał jego *Wykład filozofii*, a dowiedziawszy się z tego dzieła jasno, co to jest filozofia, dumal sam długo nad różnemi kwestyami, a obecnie ośmiela się prosić szanownego professora, aby zechciał go przeegzaminować dla przekonania się, czy i jak pojął jego dzieło. Człowiekiem tym był Jan Szwed, włościanin ze wsi Biedaszkowa w Galicyi, który, pomimo mozolnéj pracy fizycznój i nieustannéj walki z niedostatkiem, już od młodości uczuwał pociąg do głębszych myśli, i dla tego, w chwilach wolnych od roboty, czytywał dzieła Kremera i szukał w nich zaspokojenia swych potrzeb duchowych. Uradowany tym niezwykłym objawem wyższych dążeń umysłowych w prostaczku,

Kremer przyjął go serdecznie jako gościa swego i wdawszy się z nim w dłuższą rozmowę, przekonał się w istocie, że ma do czynienia z umyśłem, godnym bliższego zajęcia. To też od tej chwili opiekował się skrzętnie duchowym rozwojem Szweda. Pożyczał mu dzieła innych (polskich) pisarzy, szczególnie też filozofów, wprowadzał go w należyte pojęcie treści tych dzieł, objaśniał wątpliwości, odpowiadał obszernie na listowne zapytania Szweda; jednem słowem, zawiązał z nim serdeczny stosunek duchowej wzajemności, który z czasem do tego stopnia rozwinął zdolności i widnokragę prostacka, że w końcu sam wzięł pióro do ręki i napisał rozprawę filozoficzną p. t. *Wywód rozumowy o koniecznej potrzebie zmartwychwstania duszy ludzkiej w ciele*. Rozprawę tę, którą mam pod ręką, rodzina Szweda po śmierci jego nadesłała Kremerowi. Treść jej bardzo jest prosta. Szwed stara się udowodnić potrzebę połączenia duszy z ciałem w przyszłym życiu na podstawie koniecznego wzajemnego uzupełnienia tych pierwiastków w samem pojęciu człowieka. Ponieważ, mówi, człowiek nie jest istotą czysto podmiotową, subiektywną, lecz dla rozwoju swęj podmiotowości, duszy, musi się znajdować koniecznie w organicznej spójni z bytem przedmiotowym, obiektywnym, i ponieważ spójnia ta urzeczywistnia się tylko w formie ciała, przeto i w przyszłym życiu dusza, mając zachować spójność swoją z przedmiotowym bytem, musi koniecznie połączyć się z ciałem. Ta argumentacja, sama przez się jasna i dobitna, wyłożoną została w rozprawie Szweda zawile, ociężałe, w sposób wykazujący na każdym kroku dziwaczne zespojenie heglowskiej dyalektyki z dogmatycznym pojęciem nauki o zmartwychwstaniu ciał ludzkich. Pomimo to jednak zarówno rozprawa Szweda jak i w ogóle cała jego osobistość budzą żywe zajęcie jako jeden z najwymowniejszych dowodów tej prawdy, że i w najprostszym ludzie żyje duch czynny, samodzielny, pragnący wydobyć się z więzów bezmyślnęj rutyny i ciemnych przesądów, aby własną myślą, rozumowo, przeniknąć treść swoich wierzeń i zdać sobie jasną sprawę z ich istotnego znaczenia. Pod tym względem Szwed przywodzi na myśl Jakóba Böhmego, a dążności jego zasługiwałyby na głębsze studyum, szczególnież ze strony tych wszystkich, którzy się poświęcają sprawom oświaty ludowej.

W celu scharakteryzowania, przynajmniej kilkoma zarysami, osobistości Szweda i jego stosunku do Kremiera, przytoczę tu kilka wyjątków z czterech listów Szweda, które mi łaskawie udzielone zostały przez panią Kremerową.

W pierwszym z tych listów z dnia 4 Stycznia 1867 roku Szwed dziękuje Kremerowi serdecznie za pożyczenie dzieł Libelta i Gołuchowskiego, z których, jak mówi, bardzo wiele skorzystał, a następnie dodaje: „Z moich rozmów już kilka osób bardzo się tak teoretycznie jako też i praktycznie poprawili. Fanfaronstwo, modne wymuskania i pawie piórka, i szyderstwa z wiary świętej i dobrych obyczajów i z form religijnych porzucili, a za to dali się do czytania

lepszyc dzieł religijnych; a nawet z duchowieństwa prosili mnie jeszcze o pożyczycie im 2-go tomu Gołuchowskiego.“ „Przełożony klass szkół ludowych w Ż., mówi dalej, i przełożeni rady miejskiej zapraszają mnie często na dyskusyje naukowe, i rozwiązałem już kilka trudniejszych zadań ustnie, które się im bardzo spodobały, i jeszcze mnie chciwie na rozprawy tak religijne jako téż témbardziej filozoficzne zapraszają. A więc upraszam pokornie o nadesłanie mi jeśli można łaskawie na czas oznaczony coś stosownego, a ja uczciwie odeślę, lub na wiosnę sam oddam.“ W innym liście z roku 1869 Szwed donosi Kremerowi, że zapoznał się (zapewne z narady Kremera) z „przedniejszymi mężami“ sąsiedniego miasta „tak z urzędników jako téż i z cywilnej strony“, i że napotkał u nich wiele „dobrej woli“; „jednakże, dodaje, wiadomości ich właśnie tylko do ich fachowych powinności ograniczają się, przyczém w przedmiotach najwyższej wagi niektórzy mało co wiedzą, a inni wcale ciemni są.“ Prosi tedy znowu o nadesłanie książek i wypowiada obszerniej swoje myśli o nieśmiertelności duszy; kończy zaś temi charakterystycznymi słowami: „Dzisiaj mam w mojej familii chorowite bardzo osoby, t. j. żonę i ojca i t. p. a rozmyślanie o Bogu i o dziełach a objawach jego jest dla mnie najmilszą rzeczą, zaś przy kłopotcie domowym, bez dobrej książki umysł roztargniony samą wolą do czynności ciągle poruszać z trudnością przychodzi. Upraszam tedy o odpisanie.“ W roku 1871 Szwed przesyła Kremerowi pierwszy rozdział swjej rozprawy o zmartwychwstaniu duszy w ciele. Rozprawę tę dedykuje Kremerowi w następujących, pełnych szczerości słowach: „Uwagi te umyślnie dla Jego szacunku i miłości napisałem i na wykładach a szczególnie na Logice J. W. p. Profesora oparte Jego szacunkowi i miłości jako uszanowanie u stóp nizko składam. Szczerem sercem przywiązany najposłuszniejszy i najniższy sługa.“ W ostatnim liście z dnia 23 Marca 1873 roku Szwed, mówiąc o „głodzie umysłów“, który się książek domaga, prosi Kremera o nadesłanie mu swjej Logiki szkolnej, skoro wyjdzie z druku, oraz o pożyczycie „Panteonu“ Trentowskiego, „zachwalonego bardzo przez Gwiazdkę Cieszyńską.“ Kończy zaś następującą wzmianką osobistą: „Jestem już całe trzy lata związany reumatyzmem piersi, i nigdzie ani nawet na kilkadziesiąt kroków od domu odejść pieszo ani powozem nie mogę, a ztąd bardzo mi przykro, bo wszelką korespondencyą z osobami pilno o wiecznym naszym losie myślącami mam przerwaną, a co nadto, iż i brak potrzebnych zapasów materialnych już silnie czuć mi się daje.“ W kilka miesięcy potem Jan Szwed umarł dnia 24 Lipca 1873 r. Donoszą o tém Kremerowi brataniec zmarłego Wojciech Szwed oraz Józef Drobisz, mianując się uczniem Szweada.

Powróćmy jednak do samego Kremera.

W życiu domowém, rodzinném, Kremer był prawdziwym wzorem kochającego męża, troskliwego ojca, czulego brata. Kto jak on

w młodości swojej dał dowody rzadkiego przywiązania synowskiego, ten i własną rodzinę przytułał do siebie sercem prawdziwie ojcowskiem. W listach jego napotykaemy częste wzmianki o kłopotach domowych, o chorobach osób mu drogich i t. p., dowodzące z jakim głębokiem uczuciem przyjmował udział we wszystkich sprawach, dotyczących rodziny i krewnych. Śmierć brata Karola w roku 1860 dotknęła go do żywego. „Uderzył na mnie cios okropny, straszny, pisze wówczas do J. F. Nowakowskiego, straciłem brata... Dla mnie był więcej jak bratem, bo przyjacielem, przed którym nie ukrywałem żadnego uczucia! Okropna próżnia, otchłań roztworzyła się w życiu mojem.“ Z drugiej strony życie rodzinne zgotowało Kremerowi wiele chwil radosnych, szczęśliwych. Na pociechę jego i troskliwej małżonki wyrosło troje dzieci: Helena, Józef i Marya. Jako pedagog z powołania sam się skrzętnie zajmował ich wykształceniem, a w wesołym ich kole szukał najmilszego wytechnienia od pracy. Doczekał się też szczęśliwie zamążpójścia najstarszej córki za zacnego męża, prof. Rydla, i cieszył się szczęściem domowem jedynego syna. Córka najmłodsza dopiero po śmierci ojca wyszła za mąż za prof. Smolkę.

Mąż o tak wysokich zaletach umysłu i serca, oddający się z takim ciepłem światu i ludziom, spełniający tak ochoczo swe obowiązki jak względem całego kraju tak i względem rodziny i najmłodszej braci, musiał sobie koniecznie zjednać powszechne uznanie, szacunek i miłość. A chociaż i Kremerowi zazdrość i nienawiść złych ludzi nie jedną chwilę życia zatrwały, chociaż i on nieraz uskarżał się nad owemi pasyżantami literatury, co z obecnej pracy żyjąc i nie nowego nie tworząc, wszystko oskarżają i potępiają, co tylko w ciasne ramki ich uprzedzeń wtłoczyć się nie daje, — z tém wszystkiem jednak nie brakło mu w życiu nigdy głębokiego szacunku i nawet uwielbienia od samego społeczeństwa i jego prawdziwych rzeczników. Światło i ciepło, któremi swoje otoczenie i kraj cały tak szczerze obdarzał, nie ginęły bez śladu, lecz wracając obficie do niego samego, zajaśniały nad jego głową aureolą powszechnego uznania i torowały mu drogę do coraz szerszego wpływu na umysł i serce współczesnych. Najwierniejszym wyrazem tego uznania powszechnego są następujące wiersze Lucyana Siemińskiego do Kremiera, któremi charakterystykę osobistości naszego myśliciela zamykamy:

Oczy na gwiazdy, — ręka na sterze,  
 I tak przez czasu obszary,  
 Tyś myślał szczerze i działał szczerze,  
 Pelen uczucia i wiary.  
 Takich żeglarzy morskie topiele  
 I losy szanują ziemi,  
 Bo duch ich jako ołtarz w kościele  
 Nad ludem, a z wybranemi!

Oreż nas zawiódł, oświata nie zwiedzie,  
 Rycerstwo szlachtą było, dziś uczeni;  
 W szlachetnej walce, Ty stoisz na przedzie,  
 W ciemności niosąc blask światła promieni.  
 Oświecaj! Naród czci, co godne cześci!  
 On za Twe znoje odda cześć i Tobie;  
 Bo kto krajowi drogi ducha wieści,  
 Z tym duch narodu, — w życiu i na grobie!

Józef Kremer umarł w Krakowie dnia 2 Czerwca 1875 roku. Przyczyną śmierci było cierpienie, które już od długiego czasu w organizmie jego nurtowało, które jednak zwalczał nadzwyczajną energią ducha, oddając się aż do ostatnich dni życia swym zwykłym zajęciom i pracy umysłowej. Już rak toczył ciało jego a wiek domagał się wytchnienia, a Kremer bez przerwy pełnił swe obowiązki professorskie, przewodniczył w posiedzeniach akademickich i przygotowywał do druku nowe rozprawy filozoficzne, jak np. wzmiankowaną już powyżej *O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie*, którą sam nazywa *testamentem* swoim, pozostawionym młodszemu pokoleniu. Wreszcie jednak nadwątlone ciało upadało na siłach. Przeczuwając zbliżającą się śmierć, Kremer przygotował się na nią według obrządków Kościoła, i z zupełną świadomością i z całym spokojem umysłu rozstał się z tym światem. Wiara w odwieczne przeznaczenie ducha, w przyszłe urzeczywistnienie jego wzniosłych dążeń towarzyszyła mu przez życie całe aż do chwili ostatniej.

Zgon Kremera pogrążył w najgłębszy smutek rodzinę, Kraków — kraj cały, wszystkich, którzy przywykli widzieć w nim jednego z najprzedniejszych przedstawicieli umysłowości polskiej.

Gdy smutna wieść o śmierci Kremera obiegła jego miasto rodzinne, na gmachach Akademii Umiejętności, Czytelni Uniwersyteckiej i Akademii Sztuk pięknych powiały czarne chorągwie. Pogrzeb odbył się dnia 4 Czerwca. Pochód pogrzebowy wyruszył z domu Kremera przy ulicy Sławkowskiej. Trumnę nieśli aż do cmentarza studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego na przemiany z uczniami Akademii Sztuk pięknych. Od wrót zaś cmentarza koledzy zmarłego, profesorowie Uniwersytetu i członkowie Akademii a zarazem jego uczniowie: Stanisław Tarnowski, Józef Łepkowski, Franciszek Karliński i Józef Szujski ponieśli zwłoki aż na miejsce wiecznego spoczynku w grobie Mączyńskich, rodzinnym żony Kremera. Nad grobem pożegnał zmarłego wymownemi słowy prof. Dunajewski w imieniu Uniwersytetu i Akademii Umiejętności. Tłumy ludu, z wyrazem szczerego smutku, łączyły się z orszakami żałobnym.

## B. PRACE KREMERA.

## I.

Ogólny pogląd na działalność piśmienniczą Kremera. — Rozprawy w *Kwartalniku Naukowym* p. t. *Rys filozoficzny umiejętności*. — Ich stosunek do filozofii Comta i Hegla. — Szczegółowy wykład treści tych rozpraw.

Zapoznawszy się bliżej z żywotem Kremera, rzuciwszy obiektem na jego prace, na dzieła, które przetrwały jego doczesny żywot i pozostały po nim jako spuścizna duchowa dla przyszłych pokoleń.

Kremer był filozofem i estetykiem, wygłaszał ogólny na świat pogląd i rozwijał w sposób szczegółowy teorią i historią piękna. Chcąc zatem bliżej zapoznać się z jego pracami, musimy śledzić za ich rozwojem w tych dwóch głównych kierunkach. Nadto zauważyć należy, że w ciągu czterdziestoletniej działalności piśmienniczej naszego myśliciela (1835 do 1875), w pierwszej połowie tego czasu poświęcał się przeważnie pracom ściśle filozoficznym, w drugiej zaś estetyce i historii sztuki. Wyjątki, jakie w tym względzie napotyamy, a do których należą: wydanie pierwszego tomu *Listów z Krakowa* w roku 1843, oraz nowe opracowanie *Logiki* i napisanie kilku pomniejszych rozpraw ściśle filozoficznych pod koniec życia Kremera, nie znoszą powyższego ogólnego podziału.

Zawód piśmienniczy rozpoczął Kremer, jak już wspomniano w przebiegu jego życia, szeregiem rozpraw w *Kwartalniku Naukowym* za rok 1835 i 1836 p. t. *Rys filozoficzny umiejętności*. Praca ta składa się z trzech głównych części: pierwsza ma za przedmiot *zasadę Logiki* (\*); druga, *Zasady filozofii natury* (\*\*); trzecia pod napisem: *Zasada filozofii ducha*, zawiera dwa pierwsze działy nauki *O duchu podmiotowym*, t. j. *Zasady Antropologii* (\*\*\*) i *Zasady Fenomenologii ducha* (\*\*\*\*). Trzeci zaś dział rzeczy *O duchu podmiotowym* t. j. *Psychologia*, oraz rzecz *O duchu przedmiotowym* i *o duchu bezwzględnym*, które według podziału, podanego na początku *filozofii ducha*, stanowią jej dalsze części składowe Kremera w tej pracy nie wyłożył (\*\*\*\*\*).

(\*) *Kwartalnik Naukowy*. Kraków. T. I. 1835 str. 44 do 63.

(\*\*) Tamże T. I. str. 205 do 253.

(\*\*\*) Tamże T. II. 1835. str. 201 do 263.

(\*\*\*\*) Tamże T. IV. 1836. str. 1 do 68 i 187 do 303.

(\*\*\*\*\*). Z tego powodu, jak i z przyczyny, że osnowa powyższej pracy Kremera wyłożona została daleko ściślej i obszerniej w jego *Wykładzie systematycznym filozofii*, nie pomieściłem w mowie będącej pracy w niniejszym wydaniu *Dzieł* Kremera. Nie wielką zatem liczbę czytelników, którzyby pragnęli bezpośrednio zapoznać się z pierwotną formą filozoficznych poglądów Kremera, odesłać muszę do wskazanych miejsc *Kwartalnika Naukowego*. Chcąc jednak, choć w części, uzupełnić ten brak, podaję tutaj obszerniej treść tej pracy, o ile można własnymi słowami Kremera.

Pochód myśli Kremera w tej pierwszej pracy jest następujący.

W przypisku, stanowiącym niejako przedmowę, autor zaznacza w kilku słowach cel swojej pracy. „Gdy filozofia tegoczesna, mówi, zwłaszcza ta, która znaną jest pod imieniem szkoły berlińskiej, zwróciła uwagę prawie powszechną naukowemu świata, uważamy za rzecz zgodną z przeznaczeniem tego pisma (*Kwartalnika*), aby w sposobie ile możliwości skróconym wyłożyć główne jej zarysy. Zdaje się atoli, że najwłaściwszą rzeczą będzie w tym celu skreślić ogólny obraz w duchu założyciela tej szkoły, Hegla, stosując go do głównych zasad umiejętności, wedle najnowszego ich stanowiska, bez wyczerpania tak obfitego przedmiotu, ani określenia odcieniów drobniejszych, utrudniających pojmowanie całości.“ W końcu tego przypisku zaznacza w tych słowach swoje względem Hegla stanowisko: „Opierając się zresztą, co do zasadniczych myśli, na dziełach Hegla, rozwijających ten system, na ustnem tłumaczeniu i kursach nieyjącego już dziś nauczyciela, zachowujemy sobie jednak wszelką dowolność tak co do sposobu wyłożenia całego przedmiotu, jak co do zewnętrznego jej kształtu.“ Ze względu zaś na ten sposób wyłożenia przedmiotu, Kremer wskazuje na to, że jego cel zastosowania filozofii Hegla do głównych zasad umiejętności „nadaje niejako prawo używania języka może mniej właściwego filozofii, lecz bez wątpienia więcej zrozumiałego;“ bo „stosując prawdy w innych naukach objęte do pewników abstrakcyjnych, ufać wolno, iż tém łatwiej umysł od rzeczy znanych do nieznanych doprowadzonym być zdoła.“

Zastanawiając się bliżej nad treścią tego przypisku, spostrzegamy, że zawiera w sobie przedewszystkiem objaśnienie napisu całej pracy, zrazu nie dość jasnego: *Rys filozoficzny umiejętności*. Przekonywamy się bowiem, że Kremer w tej rozprawie ma na oku wykład nie tyle samej filozofii, ile różnych nauk specjalnych ze stanowiska filozoficznego. Dla tego właśnie mówi z jednej strony o zastosowaniu filozofii Hegla do głównych zasad umiejętności, wedle najnowszego ich stanowiska; a z drugiej strony, o zastosowaniu prawdy w innych naukach objętych do pewników abstrakcyjnych w celu doprowadzenia czytelnika od rzeczy znanych do nieznanych. Z tych słów pokazuje się, że Kremer już w pierwszej swjej pracy posiadał zupełnie jasne pojęcie o filozofii nauk specjalnych, t. j. pojęcie o potrzebie uogólnienia ostatecznych wyników badań specjalnych i spożytkowania takowych dla filozofii.

Wiadomo, że to pojęcie filozofii nauk specjalnych po raz pierwszy rozwinięte zostało przez Augusta Comta (ur. 1798 um. 1857), a od jego czasów przybrało co raz większą doniosłość, szczególnie w obozie realistycznej filozofii. Według Comta i pozytywizmu cała filozofia sprowadza się nawet tylko do takiego filozoficznego uogólnienia nauk specjalnych. Kremer naturalnie, stojąc na stanowisku heglizmu, nie dochodził do takiej jednostronności; ale już tutaj uwydatnić wypada samodzielność jego stanowiska, polegająca na

dążności zaznajomienia się z ostatecznymi wynikami współczesnej nauki i zastosowania takowych do abstrakcyjnej treści filozofii Hegla. Czy taki zwrot do nauk specjalnych był u Kremera wynikiem znajomości stanowiska Comta — trudno rozstrzygnąć. Zaznaczyć nam tylko wypada, że Comte już w roku 1826 ogłosił prospekt do swoich *Cours de philosophie positive* i że pierwszy tom tego dzieła, obejmujący *ogólne zasady i filozofią matematyki*, wyszedł na widok publiczny w roku 1830, t. j. właśnie podczas pobytu Kremera w Paryżu (\*). Nadto zauważyć należy, że lekcye, które Comte w owym czasie miewał w *Ateneum królewskim*, głośne były w całym Paryżu, gdyż na nie prócz licznej publiczności uczęszczali znakomici uczeni, członkowie Akademii nauk, profesorowie, i inne znane osobistości. Staje się zatem bardzo prawdopodobnem, że Kremer, znajdując się wówczas w blizkich stosunkach z światem literackim Paryża, a szczególnie jak widzieliśmy z Saint-Simonistami, do których i Comte się zbliżał (\*\*), zasłyszał o nim i zaznajomił się z jego poglądami filozoficznymi bądź na owych wykładach, bądź też z innych źródeł. Wreszcie w dalszym przebiegu rozprawy Kremera napotykamy jedno zdanie, które potwierdza dość dowodnie powyższe przypuszczenie. Zdanie to znajduje się w *filozofii ducha* i brzmi (\*\*\*) : „Nie mówmy, jakoby chodzącemu około zjawisk przyrodzenia odrzucić należało wszelką, jak to mówią, *Metafizykę*.“ Zdaje się, że zdanie to wymierzonym jest wprost przeciw jednostronnemu lekceważeniu metafizyki przez Comta i wypowiedzianem było tylko na zasadzie znajomości jego poglądów. Bądź co bądź, w każdym razie, nie ulega wątpliwości, że owe samodzielne stanowisko, jakie Kremer w tej pierwszej swjej pracy względem Hegla zajmuje, wykazuje wpływ francuzkiej uczoneści na naszego myśliciela. Podczas gdy w Niemczech za czasów panowania filozofii idealizmu w pierwszych trzech dziesiątkach bieżącego wieku, nauki specjalne nie rozwijały się samoistnie, lecz ulegały ślepo ogólnym poglądom *Schellinga* i *Hegla*; we Francyi natomiast, gdzie filozofia nie posiadała takiej hegemonii nad innymi naukami, kwitnęły studia specjalne na polu historii, nauk politycznych i przyrodzonych. Badania te, ześrodkowane głównie w Akademii nauk, były Kremerowi dobrze znane i naprowadziły go zapewne na ową myśl wyłożenia filozoficznych zasad różnych umiejętności. Zobaczmy jednak w jaki sposób autor myśl tę w swjej pracy rozwinął!

(\*) Już w latach 1822 i 1824 Comte wydrukował pierwszą część dzieła: *Système de politique positive*, ale w przedmowie do *Kursów* wspomina, że wówczas tę książkę nie puścił jeszcze w obieg publiczny, lecz ograniczył się tylko na udzieleniu jej znakomitszym uczynom.

(\*\*) Już w roku 1820 Comte pisywał artykuły do czasopisma Saint-Simona: *L'Organisateur*.

(\*\*\*) *Kwartalnik naukowy*, T. IV. str. 200.

Pierwsza część rozprawy, *zasada Logiki*, ma na celu oznajmić czytelnika z filozoficznym stanowiskiem autora. Kremer nie rozwija tutaj bynajmniej treści logiki, lecz wskazuje tylko w kilku ogólnych zarysach na *dyalektyczną* zasadę Hegla, polegającą na pochodzie myśli od *tezy* przez *antitezę* do *syntezy*. Szczególnie zajęcie budzi tutaj nie ten wynik, lecz sposób oryginalny, w jaki Kremer do tego heglowskiego wyniku dochodzi. Rozumowanie naszego myśliciela w tym względzie uwydatnia coraz wyraźniej owe odrębne stanowisko, jakie w stosunku do Hegla już w przywiedzionym przypisku zajął.

Zaznaczywszy, iż wiadomości wszelkie, będąc owocem władz moralnych człowieka, słusznie są nazwane obrazem towarzystwa, które je wykształciło, Kremer dochodzi do wniosku, że tém więcej nauki, wzniesione nad codzienne potrzeby życia, winny być wierszem tłem swego czasu. Jeżeli tedy filozofia, będąca najpiękniejszym kwiatem rozumu, zachęca współczesnych do zwrócenia na nią swęj uwagi, pochodzi to głównie z tej okoliczności, że będąc równie jak filozofia wpływem tego samego wieku, znajdują w niej spokrewnione dążności. Powołaniem bowiem filozofii jest, aby stanąwszy na szczycie prac umysłowych, *ogarnęła węzeł myśli zbiór wiadomości ludzkich*.

Dwie zaś są drogi, które prowadzą do zrozumienia filozofii. „Jedna, zaczawszy od pierwszych zawiązków historii, prowadzi przez upłynione lat tysiące, wskazując rozwijanie się myśli w różnych jej okresach, wedle różnych pokoleń, którym się kolejno spuścizną dostawała, a stawszy się nareszcie naszym dziedzictwem, dzisiejszą tworzy filozofią. Droga inną do tego celu prowadzącą jest wewnętrzna historia duszy. Roztoczywszy bowiem pasmo wzrostu władz moralnych od pierwszego przebudzenia się umysłu, okażą się w nim epoki, odpowiadające wielkim okresom w dziejach kształcenia się świata; a przebiegwszy całą życia przeszłość, spostrzedz można, iż umysł w czasie najwyższego rozkwitania sił na równi z wiekiem i filozofią współczesną staje. Wiek albowiem jest naszym tworem, równie jak my dziełem wieku. A lubo epokami w historii stulecia są, w człowieku zaś ulotne chwile, obie jednak drogi do jednej prowadzą mety.“

Dla znających dzieje filozofii, bez szczegółowych objaśnień widocznym jest, że dwie drogi, o których Kremer tu mówi, są *realizm* i *idealizm*; z jednej strony droga przedmiotowego badania zewnętrznych objawów człowieka i jego rozwoju, z drugiej strony droga podmiotowego śledzenia za postępem wewnętrznego życia każdej jednostki. Nie trudno nawet spostrzedz, że w powyższej charakterystyce owych dwóch dróg podanej przez Kremera, odbija się, może bezwiednie dla niego, antagonizm między *Comtem* i *Heglem*. Filozofia obydwóch tych myślicieli w gruncie rzeczy jest *fenomenologią*, nauką o *zjawiskach* istnienia. Różnica między nimi polega głównie na tem, że podczas gdy Comte zwracał uwagę swoją wyłącznie tylko na

zjawiska *świata zewnętrznego*, a zatem i co do człowieka, tylko na zewnętrzne, dotykalne i skryzalizowane objawy jego rozwoju umysłowego (teologia, metafizyka, pozytywizm); Hegel natomiast, ufny w bezwzględną jedność myśli i istnienia, śledził tylko za wewnętrznym ruchem pierwszej i przenosił jej kategorie bezpośrednio do bytu przedmiotowego. *Kremer* przyznaje doniosłość obydwóch tych dróg; fenomenologia bytu zewnętrznego doprowadza według niego tak samo do szczytów filozofii, jak fenomenologia ducha. Oddaje zaś w swoim wykładzie pierwszeństwo ostatniej tylko dla tego, że prowadzi do celu drogą krótszą i mniej uciążliwą. „Miasto długiej i pełnej trudów podróży, mówi, przez cały ciąg dziejów rodu ludzkiego, obrać można krótszą, a nie mniej dowodną drogę, wpatrując się w stopniowe kształcenie się szczegółowego człowieka, zwłaszcza gdy każdy człowiek myślący historią tę we własnej duszy znajdzie.“

Obrawszy tę drogę, autor zachęca czytelnika, aby się z nim przypatrzył „tym chwilom umysłu człowieka, gdy jutrznia zabłyśnie, a czarowne wiry świata pierwotnego syna stworzenia do koła otoczą“. Na dnie duszy drzemie iskra samodzielności, *myśl*, płomień wieczysty, rokujący jeńcowi zmysłów przyszłe panowanie. Przy jej pomocy on starga tajemniczą tkaninę, która go wiąże z naturą i, przestąpiwszy magiczne koło zmysłów, stanie swobodnym wśród różnobarwnej sceny świata. Ta potęga myśli nie zaginie nigdy w człowieku, „jak nie ginie atom, czy to się w woniach kwiatów ulatnia, czy to w skrzydle orła po nad obłok buja“. Myśl nigdy nie przestanie być panią i rządczynią zjawisk, które pełnym nurtem zmysłów do duszy płyną. Ona to, odrywając powłokę okrywającą przedmioty, odróżnia te, które do rzeczywistości należą od tych, które nikłém są widziadłem; ona odróżnia rzeczy różne i mimo pstrój barwy zewnętrznej łączy podobne i na wspólnych miejscach zasadach; ona to tworzy *prawa ogólne* wśród mglistej powodzi wszechrzeczy. Władzą zaś, przy pomocy której myśl się odrywa od znamion przypadkowych, przechodnich, tworząc pojęcia ogólne, konieczne, — jest *abstrakcja*, nad którą się zatem bliżej zastanowić należy.

O abstrakcyi, ciągnie dalej nasz autor, wiele już rozprawiano; znalazła ona wielu przeciwników; nie trudno jednak pokazać, że wszelkie jej czynione zarzuty nie tyczą się abstrakcyi prawdziwie rozumnej, lecz raczej owej czczej i zwodniczej, która tylekrotnie zgubny wpływ wywiera na pracę umysłową. W każdym razie zauważyć należy, że te zarzuty, choć są słuszne, same jednak do abstrakcyi należą, bo są zdaniem ogólnemi i wypowiedziane są za pośrednictwem mowy, która znowu tylko abstrakcyi, wytworzonym przez nią pojęciom ogólnym winna swój początek. Nadto nikt nie zaprzeczy, że każda umiejętność tém doskonalszą jest, im się opiera na ogólniejszych podstawach; jak temu za dowód służyć może *matematyka*, zawdzięczająca jedynie swym ogólnym zasadom ową niez-

przezoną pewność, która ją wynosi nad wszystkie nauki, będące dziełem samego doświadczenia.

Szukając zatem praw ogólnych wśród odmętu różnaitości, abstrakcyja rozwija się stopniowo, przedziera się po za obręby zwyczajnego doświadczenia i wedle różnych wrażeń jakich doznaje, rozmaitość siłą swoją objawia. „Albo mierzy światów bezdennych przestworza; albo wśród wewnętrzznego rozdwojenia serca, przekazuje rozkołysanym uczuciom szranki powinności; albo wreszcie wstępuje w katakomby zapomnianych wieków, wróżąc z martwego oblicza przeszłości o przyszłości świata.“

Czyż jednak myśl przy pomocy abstrakcyi dosięga zawsze swego celu? Bynajmniej. W połowie drogi dochodzą ją wieści o wędrowcach, których czcze i odludne pustynie abstrakcyi pochłonęły. Myśl traci bezwzględność ufnosć do sił swoich; wyradza się *krytyka*; umysł wybiera postępowanie swych władz, aby wprzód ocenić granice i istotę rozumu, nim do filozofii przystąpi (*Kant*). Ale czy to możliwe? Nie. Filozofia z czasem przekonała się, że do dochodzenia sił i istoty myślenia nie posiada innego narzędzia jak toż samo myślenie; spostrzegła zatem, iż cały jej system krytyczny opierał się na wewnętrznej sprzeczności samego rozumowania. Sprzeczność tę uniknąć można tylko, gdy umysł zauważy, że jedynie przez samo myślenie dochodzi własnych władz i własnej swęj natury, że zatem tylko z samego toku i treści filozofii wypłynąć winna istota rozumu, że bezpośredni ruch myśli jedynie pokazać może, czego myśl dokonać jest zdolną. W bezpośredniem urzeczywistnieniu tego ruchu myśli spoczywa właśnie istota filozofii Hegla.

Zgodnie z tym poglądem na filozofia, jako na wynik abstrakcyjnego ruchu myśli, Kremer określa dalej stosunek podmiotowej sfery ducha, wrażeń zmysłowych, uczuć i namiętności, do myśli filozoficznej. „Celem filozofii, mówi, jest: prawdy podmiotowe, czyli dzieła wyobraźni, uczucia i innych władz, różnych od władzy myślenia, zamienić na prawdy przedmiotowe czyli konieczne i ogólne pojęcia.“ Burzliwe potęgi wrażeń zmysłowych zamilknąć powinny, gdy duch przypatrzeć się chce rzeczym w czystém świetle myśli.

Lecz wrażenia zmysłowe, w ogóle treść podmiotowa ducha, różna od myśli oderwanęj, przedmiotowęj, posiada swoje prawa, których Kremer, już w imię owego pierwiastku realistycznego, o którym mówiliśmy, bynajmniej nie zaprzecza. Abstrakcyja, według niego, nie powinna stwarzać nowych przedmiotów, przeciwnie, powinna zachować przedmioty, podane przez wrażenia, uczucia i t. d. Całe zadanie myśli filozoficznej polega tylko na sprostowaniu pierwotnego błędnego pojmowania rzeczy, zrodzonego pod wpływem wrażeń zmysłowych. „Gdy więc, mówi, przyczyną błędu nie są bynajmniej przedmioty myślenia, lecz raczej mylne pojmowanie umysłu *w porównaniu* tychże, przeto odmienić go trzeba, zachowując atoli całą dawną osnowę.“ Zrzucając zwodnicze szkiełka podmiotowego pojmo-

wania, należy przebyć jeszcze raz dawniej odbytą drogę, aby samodzielną potęgą myśli ogarnąć ogrom przedmiotów.

Zaniedbanie powyższej prawdy, dowodzi dalej autor, jest główną przyczyną niedostatków abstrakcyi. Kremer wykazuje te niedostatki z taką prawdą i żywością, że nie możemy się wstrzymać od przytoczenia następującego większego ustępu, charakteryzującego jego samodzielne względem Hegla stanowisko. „Wielu było takich, mówi, którzy niepomni na to, iż jedynym celem wszelkiego myślenia rzeczywistość być winna, opuścili bogate jéj niwy i rzucili się w dziedzinę owéj czczej abstrakcyi, kędy skaliste i zimne szczyty sterczą jak trupie czoła nad światem pełnym życia. Nie mało poginęło tam systematów filozoficznych; nie wielka liczba wędrowców powróciła ztamtąd ze zdrowym umysłem, lecz najczęściej porażona zabójczém marzeniem, błąkała się, skrzepła, do martwych upiorów podobna, wśród hożej natury i widoków społeczeństwa. Wielce sprawiedliwe są tedy skargi przeciw owym abstrakcyjnym teoryom wnoszone, które rozwieszając jakby jarmarczne napisy, górnolotne tytuły systematów, zwabiają mniej baczne umysły ku sobie, odrywając od tego, co je otacza i najwięcej zajmować powinno, a nakłaniając je do przebycia cierniem nastrzępionych obszarów terminologii, przy końcu drogi, w nagrodę trudów, zamiast jądrem rzeczy, łupinami karmią. Kto się albowiem oderwał od wszystkiego, co istnieje, cóż mu pozostać mogło, prócz czezości, prócz nicestwa, które żadnego owocu wydać nie zdoła? Całą więc uwagę nateżyc wypada, aby równie nie zginać w głuchych bezdrożach abstrakcyi.“

Dla zapobieżenia powyższym zboczeniom abstrakcyi, Kremer dalej wskazuje na to, iż ten jedynie rzecz jaką ocenić i poznać potrafi, kto się przypatrzył wielkiej liczbie innych przedmiotów, należących do tego samego rodzaju; że tylko *porównanie* do doskonałego pojęcia rzeczy prowadzi. Jesteśmy zatem i tutaj jeszcze na polu empiryczném. Zwrot do heglizmu rozpoczyna się w rozprawie dopiero przy bliższém oznaczeniu zasady *porównania* szczegółowych przedmiotów. Przedewszystkiém, mówi Kremer, zauważyć należy, że żadna nie wyniknie dla umysłu korzyść, gdy przedmioty porównywane zupełnie do siebie podobne będą; przeciwnie śmiało twierdzić można, że w miarę większej różności rzeczy porównanych, wzrasta zarazem dokładność wyobrażenia o nich, tém wybitniejsze i jaśniejsze będzie ich określenie. A z tego wynika dalej, że pojęcie o przedmiotach dojdzie do najwyższego stopnia pewności, gdy już i różnaitość rzeczy osiągnie ostatecznych granic, to jest — a tu już wkraczymy w obręb dyalektyki hegloskiej, — gdy różność zamieni się w *sprzeczność*. „Jakoż, mówi Kremer, stawiać w myśli obok siebie dwie nietylko różniące się rzeczy, ale wręcz sobie tak dalece przeciwne, iż znamiona obudwóch zupełnie sprzeczne są sobie, spozstrzegamy naprzód, że oba te pojęcia nie będą miały żadnej wspólnej cechy; dalej, gdy znamiona jednéj rzeczy

sprzeczne są i odwrotne zamianom drugiej, pojęcia więc i jednej i drugiej wzajemnie od siebie zależą, z siebie wypływają i są dwiema połowami na odwrót siebie wypełniającymi, gdyż każda rzecz te właśnie posiada znamiona, które drugiej brakują. Każde więc z tych pojęć z osobna i oddzielnie uważane, żadnego o sobie wyobrażenia nie daje; przez porównanie zaś obu tych połowic, nabywa umysł logicznej pewności obu pojęć, która gdy nie była ani w pierwszym ani w drugim pojęciu z osobna wziętém, będzie zaiste pojęciem *trzeciem*, łączącym oba pierwsze. Kto nigdy nie ujrzał światła, o ciemności pojęcia mieć nie zdoła; światło i cień, będąc zupełnie sobie sprzeczne, nawzajem z siebie wypływają, i razem poznane, tworzą pojęcie światła i ciemności... „Wyobrażenie więc o rzeczach zawsze dojdzie najwyższego stopnia pewności, jeżeli umysł uchwycić zdoła z ogromu istot przedmiot odwrotny temu, który jest celem badań jego, i tą drogą o nim prawdziwego nabędzie pojęcia.“

Dotarłszy w ten sposób oryginalny do dyalektyki Hegla, Kremer dalej wskazuje na potrzebę, aby powyższy skutek *zwyczajnego* sposobu pojmowania rzeczy drogą logicznej abstrakcyi i siłą samego myślenia zatwierdzonym został. W tym celu dowodzi, że myśl abstrakcyjna, sama w sobie wzięta jest właśnie ową stroną odwrotną względem *zwyczajnego* pojmowania rzeczy; ową stroną, potrzebną do zupełnego pojęcia rzeczy, do zrozumienia wewnętrznego ruchu myśli. Okazuje się bowiem, że myśl sama, przechodząc od mnogości wrażeń szczegółowych do abstrakcyi, zrodziła ową sprzeczność dwóch przeciwnych pojęć i tym sposobem sprawdziła prawdę, otrzymaną powyżej sposobem zwykłego pojmowania. To nam, według Kremera, odsłania *troistość pojęcia*, będąca odwiecznym prawem myśli, jój ruchu logicznego.

Dalsze ustępy rozprawy poświęcone są pobieżnemu zastosowaniu owęj konieczności logicznej myślenia do całego bogactwa szczegółowych jestestw. Tutaj Kremer staje już coraz bardziej na stanowisku Hegla, dopełniając go wszakże w właściwy sobie sposób. Najprzód wyprowadza znaną zasadę swego mistrza: *myśl i istnienie jest jedno i toż samo*. „Cokolwiek nie jest rozumem, mówi, i nie zgadza się z myślą logiczną, nie jest bytem, nie istnieje, lecz jest tylko nikłym bytem i ulotnie świecącym meteorem, lub nocnym strasznydłem, które pierzchnie ze świtaniem myśli.“ Takim sposobem na zasadzie zewnętrznej powłoki rzeczy wnikać możemy w jój myśl ukrytą. A z tego znowu wyprowadza nasz autor następujące zdanie, na które się i najnowsze czasy zgodzą: „Przeznaczeniem prac umysłowych jest zbieranie spostrzeżeń i faktów; gdyż te dopiero osnową i podstawą filozoficznego rozumowania być mogą; bez nich zasługuje rozumowanie na imię czczej gadaniny. Lecz i na odwrót, jeżeli nie będzie związku logicznego, łączącego spostrzeżenia, staną się nauki powierzchowném nagromadzeniem szczegółów, niemających z sobą wspólnę i konieczną całość. Powyższa prawda sto-

pniowo rozwinięta, doprowadza do tego przekonania, iż każda teoria o tyle tylko jest prawdziwą, o ile wykonaną być może w świecie rzeczywistym, i nawzajem wszystko cokolwiek się w świecie zewnętrznym dzieje, powinno znaleźć usprawiedliwienie w teorii abstrakcyjnej.“

Koniec rzeczy o *Logice* objaśnia w kilku słowach, trzy zasadnicze pojęcia tej nauki według Hegla, jakimi są: *istnienie, istota i pojęcie logiczne*, którego szczytem jest *idea bezwzględna*.

*Filozofia natury*, wedle Hegla, ma za przedmiot rozwinięcie idei w inobytcie, to jest w przyrodzie. Zabierając się do jęj wyłożenia, Kremer zaznacza znowu w przypisku, że lubo umiejętności przyrody nie są przedmiotem *Kwartalnika*, należy jednak głównymi rysami określić filozofią natury jako istotną część filozofii, i dodaje, że chociaż się opiera przeważnie na systemacie Hegla, z tém wszystkiém jednak, jak w *Logice* tak i tutaj, stosować się będzie do współczesnego stanowiska nauk przyrodzonych; a rozumowaniu swemu nada tok *łagodniejszy i snadniej do przekonania trafiający*. Pomimo to jednak powiedzieć należy, że rzecz o naturze jest przeważnie skróconym, popularnym wykładem filozofii natury Hegla.

Jak Hegel tak i Kremer w tej rozprawie dzieli całą filozofią natury na *Mechanicę, Fizykę i Organikę* i zgodnie ze swym mistrzem wyprowadza w pobieżnym pochodzie dyalektycznym następujące pojęcia o przyrodzie. W *Mechanice*: 1-o *mechanizm abstrakcyjny* (a) przestrzeń, b) czas, c) miejsce); 2-o *materya* (a) bezwładna, b) poruszona, c) spadanie); 3-o *mechanika bezwzględna* (świat astronomiczny). W *Fizyce*: 1-o *indywidualność ogólna* (a) światło, słońce, b) ciemność, księżycy i komety, c) planety); 2-o *indywidualność rzeczywista ziemi* (a) ciężkość gatunkowa, b) spójność, c) dźwięk i ciepło); 3-o *indywidualność całkowita* (a) kształt, b) rozmaitość indywidualności, c) chemizm). W *Organice*: 1-o *organizm geologiczny*; 2-o *organizm roślinny*; 3-o *organizm zwierzęcy*. Co się tyczy szczegółowego wypełnienia tego szematu, to wskażemy tu tylko na niektóre ustępy rozprawy, uwydatniające odrębny sposób zapatrywania i wykładu naszego autora.

Myśl oderwana, pozbawiona żywotnej treści nie jest polem, odpowiadającym w sposobieniu Kremera. To też w sposób charakterystyczny rozpoczyna rzecz o naturze temi słowy: „Człowiek, stęskniony na długiej drodze logicznej abstrakcyi, wstępuje z przepęinioném sercem do świątynicy przyrodzenia, co bez końca i początku, jakby obręczem wieczności otacza myśl jego dokoła. Zewsząd widzi płonące, pełne tajemnicy charaktery i goni duchem utajone w nich słowo stworzenia“. Następnie wskazuje na pierwotną jedność człowieka z naturą. „Był czas, mówi, gdy człowiek, bawiąc się u stóp matki-natury rozumiał jęj uśmiech i uczył się poznawać głoski w wielkiej księdze przyrodzenia; bo matka zlewała jeszcze ducha swego z duchem namaszczenia wieczności“. Na dowód tej

pierwotnej jedności człowieka i przyrody, autor powołuje się na mitologią wszystkich narodów, która jest jakimś *jasnowidzeniem*, pochodzącą z ścisłego związku człowieka z naturą.

Dopiero gdy myśl wzrosła i związek z przyrodą zerwała, żyjące jej oblicze skamieniało, spoglądając na nas tajemniczą twarzą Sfinksa. Szkolnictwo, jak brzydki owad, toczy wiekiuste karty przyrody. Tymczasem, chcąc pojąć naturę, należy ją zamknąć w objęciu ducha, zagrzeć zarzewiem myśli, a wtedy zabrzmia wśród puszczy nieme Memnony nutą nieskończonego hymnu, a stary Sfinks znów o sobie przemówi. Ponieważ bowiem natura jest *koniecznym rozumowaniem*, które się stało ciałem, a duch ludzki rozumuje według tych samych praw dyalektycznych, przeto prawdziwość natury, jej pojęcia ogólne, rodzaje, szeregi oparte są zarazem na jestestwach natury i na tej myśli człowieka. Umysł sam przez się tej treści przyrody nie odgaduje, ale dopatrzeć się winien ruchu myśli dyalektycznej w przyrodzie. I tutaj znowu wypowiada Kremer zdania, wykazujące jego dążność do uzupełnienia hegloskiej dyalektyki. „Ktoby, mówi, wyłącznie umysłowi przypisywał stanowienie praw ogólnych o naturze, nie zważając, iż one są zarazem własnością jestestwa wrodzoną, zablądziłby w stopy idealizmu, i budowałby stolicę nieskończonej mądrości po za rzeczywistości krańcem. Na odwrót, gdyby umysł, poddając się pod jarzmo fizycznego świata, jedynie doświadczeniu przyznawał ustawy konieczne, wypadałoby mu niezbędnie pojmować przyrodzenie tak, jakim jest samo przez się i bez wpływu władz naszych. Lecz to znowu zagadnieniem, do rozwiązania nie podobnym jest, bo myśl, wprowadzając do swych przybytków zjawiska świata tém samém niemi rządzi i pod prawa swoje poddaje. Wypływa tedy ztąd, iż doświadczenie jedynie połączone z logicznym rozumowaniem drogą do poznania natury jest.“

Określając następnie naturę ze stanowiska hegloskiego jako zlew dwóch przeciwległych biegunów, myśli i materji, t. j. jako *ideę w sprzeczności swój*, i dowodząc, że całość natury, jako owoc myśli logicznej, podobnie jak *istnienie* logiczne na potrójny rozpada się *sylogizm*, Kremer zamyka rzecz o naturze wyprowadzeniem przytoczonego powyżej szematyzmu dyalektycznego przyrody.

Część trzecią swój rozprawy Kremer poświęca *filozofii ducha*. W przypisku zaznacza przedewszystkiém, że podczas gdy treść *logiki* zbyt jest abstrakcyjną aby mogła w całej swój zupełności miejsce znaleźć w piśmie czasowem, a osnowa *filozofia natury* mniej jest odpowiednią powołaniu *Kwartalnika*; *filozofia ducha* natomiast pod każdym względem zasługuje na obszerniejszy wywód. Ztąd po skróconym tylko wykładzie dwóch pierwszych części, zamierza autor część trzecią wyłożyć obszerniej w kilku artykułach.

Jeżeli poprzednie dwie części wykazywały choć w ogólnych poglądach pewną niezależność naszego autora od Hegla, pewną dążność ograniczenia jego bezwzględego idealizmu, to tutaj, rozwi-

jając bardziej szczegółowo *rzecz o duchu*, idzie już zupełnie za wskazówkami swego mistrza. Olśniony widocznie urokiem dyalektycznego pochodzenia myśli wśród objawów ducha, nie odważył się autor nawet ogólnymi uwagami uzupełniać Hegla, lecz całe swoje zadanie upatrywał li tylko w skróceniu i uprzystępnieniu jego poglądów. Kremer i tutaj pozostaje wprawdzie sobą, — i tutaj ogrzewa abstrakcyjne dedukcyjne ciepłem serdecznym, ożywia ich pochod barwnymi obrazami fantazyi; ale myśli i pojęcia, stanowiące treść i ciało tej pięknej sukni, są jak najwierniejszym odzwierciedleniem pierwowzoru. Mając na uwadze doniosłość przedmiotu oraz ciągłość niniejszego streszczenia, podamy tutaj choć najglówniejsze zarysy tej ostatniej części rozprawy.

Nie dawno, mówi Kremer, upłynął ów czas, gdy jedynie powaga zmysłów między ludźmi wiarę miała. Ale istota zmysłów na tém zależy, iż jedynie szczegóły dostrzedz mogą, nie wiążąc ich w ogólną całość. Tymczasem prawdziwe pojęcie rzeczy polega właśnie na wykryciu ich ogólnej, rozumowej zasady. Wynika ztąd, że i ducha poznać nie można za sprawą samego doświadczenia cielesnego. Dawniej, gdy się o to kuszono, gdy wniesiono świadectwo zmysłów do przybytku samego ducha, rozdrabiano i tutaj całości na części. Jak w naturę wprowadzano odrębne *sily*, podobnież zamiast całości ducha, wytworzono jakieś osobne *władze umysłowe, i oddzielne czynności i sprawy duszne*. W głębinach człowieka daremnie przemawiał głos o jedności ducha, o jego niepodzielności. To uspienie ducha, ta sromota myśli minęła; przekonano się, że do poznania ducha dojsć można jedynie za przywództwem niezmiennych pojęć rozumowych, że spostrzeżenia, które nam doświadczenie podaje, o tyle tylko są prawdziwymi, o ile się zgadzają z *abstrakcyjnym pojęciem* ducha, że duch sam w sobie zanurzyć się winien, by ujrzeć dno istoty swojej.

Nie zważając wcale na to, że taki pogląd na *metodę* badania ducha nie zgadza się wcale z ogólnymi zasadami, wypowiedzianymi w pierwszej i drugiej części o dwóch drogach poznania, o potrzebie wzajemnego uzupełnienia poszukiwań doświadczalnych i rozumu, autor nasz zabiera się do dyalektycznego wywodu pojęcia *ducha*. Filozofia natury, mówi, wykazuje, że *rodzaj* jest powszechnością, ale powszechnością *abstrakcyjną*; indywidua zaś są szczegółami, ale szczegółami *rzeczywistymi*. Rodzaj ma się do indywiduów szczegółowych jak wewnętrzna, niewidoma istota do zewnętrznego objawienia swego, jak podmiot do przedmiotu, jak powszechność do szczegółu. Tak więc rodzaj z jednej a indywidua szczegółowe z drugiej strony, są pod każdym względem dwoma przeciwległymi sobie ostatecznościami. „Jak atoli zawsze dwóch ostateczności przeciwległych prawdą jest *jedność* ich, tak i tu prawdą rodzaju czyli *powszechności abstrakcyjnej* z jednej, a indywiduów czyli *szczególów rzeczywistych* z drugiej strony, jest ich *jedność*. Lecz *jedność powszechności abstrakcyjnej* a *szczególów rzeczywistego* jest *powszechność rzeczywistych*

sta, czyli co jedno jest, jednością tą jest *rzeczywistość*, która już nie będzie więcej szczegółem znikomym, ale *powszechnością*; a taką *rzeczywistością powszechną*, czyli taką *powszechnością rzeczywistą*, jest *Duch*."

Przez zastosowanie trzech dyalektycznych momentów do tak pojętego ducha, Kremer podobnie jak Hegel wyprowadza trzy główne części *filozofii ducha*. Duch najprzód jest *powszechnością zamkniętą w sobie, duchem podmiotowym*; następnie jako występujący z siebie i objawiający się na zewnątrz jest *duchem przedmiotowym*; wreszcie, jednocząc oba te momenta w sobie t. j. tkwiąc w sobie i zarazem się objawiając, duch staje się *bezwzględnym*. Z tego wynikają owe trzy części filozofii ducha, z pomiędzy których pierwsza rozbiera bliżej ducha samego w sobie, druga doprowadza do rozumowego pojęcia głównych jego objawów: prawa, obyczaje, moralności i historii świata; trzecia zaś daje poznać prawdę bezwzględną ducha, wyrażającą się w sztuce, religii i samej filozofii. We wszystkich tych momentach duch stopniowo się rozwija, stopniowo pracą swoją wyzwala się z objęć skończoności, aż wreszcie pokonywa wszelkie granice, dociera do poznania swój metafizycznej wolności, swój treści bezwzględnej, wysługując sobie *nieskończoność*.

Rzecz o *duchu podmiotowym* rozpada się znowu według wymagań dyalektyki na trzy części jakimi są: *Antropologia, Fenomenologia i Psychologia*. Pierwsza ma za przedmiot ducha podmiotowego, jako zatopionego jeszcze w przyrodzie — t. j. *ducha przyrody*; druga przedstawia ducha podmiotowego w rozwoju swój *świadomości*, odrębnej od przyrody; trzecia wreszcie jednoczy oba te względy, wykazuje jedność ducha w przyrodzie i w *świadomości*, t. j. doprowadza do poznania *rozumowej treści ducha*.

Co się tyczy *Antropologii*, to prócz szematycznego przebiegu jej głównych kategorii nie napotykamy w rozprawie nic szczególnego. Trzy części jej: 1-o *Duszu przyrodzenia*, 2-o *Dusza w marzeniach*, i 3-o *Dusza w rzeczywistości swój*, poddane są rozczłonkowaniu na nowe dyalektyczne momenta. I tak pierwsza część rozpada się na następujące działy: a) *własności przyrodzone duszy* (życie kosmiczne, różnica plemion, różnica indywiduów); b) *zmiany przyrodzone duszy* (pory wieku, stosunek płciowy, czuwanie i spanie); c) *uczucia*. Druga część zawiera w sobie przegląd następujących momentów: a) *bierność duszy* (magnetyzm, somnambulizm, jasnowidzenie); b) *uczucie siebie*; c) *nałóg*. Trzecią wreszcie część, mającą za przedmiot duszę w rzeczywistości, którą Hegel rozpatruje ze stanowiska *ludzkiego, patognomicznego i fizyognomicznego*, Kremer w pobieżnym swym przeglądzie już nie rozdrabia, lecz się ogranicza tylko krótką wzmianką o *frenologii i fizygnomicie*.

Najobszerniej ze wszystkich części filozofii rozwinął Kremer w niniejszym rysie *Fenomenologią ducha*, którą też wydał w osobnym

odbiu (\*). Ponieważ jednak i tutaj idzie zupełnie za Heglem, przeto wyłożymy tylko w najogólniejszych zarysach pochod jego myśli.

Duch stopniowo tylko wydobywa się z objęć natury. Antropologia przedstawia pierwszy stopień tego procesu. W niej duch się już porusza, ale poddany jest jeszcze fizycznym potęgom przyrody. Fenomenologia natomiast bierze ducha już uwolnionego od bezpośredniego związku z przyrodą, dochodzącego już do świadomości swego odrębnego od natury bytu. Skoro zaś duch ujmie własną istotę swoją, skoro dotrze do wiadomości siebie, już dalej z siebie samego rozwijać się pocznie, coraz wyższych się dopnie prawd, aż nakoniec obejmie prawdę, która jest zasadą wszelkiego bytu, prawdę bezwzględną. Historia tego pochodu duchowego stanowi właśnie istotę i przedmiot fenomenologii ducha.

Określenie stosunku fenomenologii do innych nauk filozoficznych szczególnież zaś do *logiki*, oraz podział samej *fenomenologii*, stanowi treść dalszych wywodów autora. Trzy zasadnicze części fenomenologii, przedstawiające trzy momenta duchowego rozwoju, są: 1- *Świadomość zgoła czyli ogólnie wzięta*; 2- *Świadomość siebie*; 3- *Rozum jako wiedzenie bezwzględne*. Pierwsza część obejmuje wiedzę ducha człowieka o świecie *zewnątrznym*; jest to *wychylenie się ducha zewnątrz siebie*. W drugiej, duch nabywa wiedzy o sobie samym, wnika w swój świat *wewnętrzny*, zanurza się w nim, aby pojąć własną swoją istotę. Trzecia wreszcie część przedstawia *jedność* świata zewnętrznego i wewnętrznego; tu rozum osiąga przeświadczenia, że jedne rządzą prawa światem zewnętrznym i wewnętrznym, a tém samém wznosi się do myśli *bezwzględnej*, która żyje i drga we wszystkim co jest.

*Pierwsza część fenomenologii*, stosownie do swego przedmiotu, zawiera w sobie krytykę *empiryzmu* ze stanowiska filozofii bezwzględnej. Napotykamy tu rozbiór trzech momentów wiedzy o świecie zewnętrznym, jakimi są: a) *pewność zmysłowa*, oparta na wrażeniach, które otrzymujemy od jednostek materyalnych; b) *spostrzeganie*, czyli wytworzenie *ogółu zmysłowego* przy pomocy tak zwanego *zdrowego rozsądku*; c) *pojmwanie*, czyli wytworzenie ogółu umysłowego t. j. tak zwanych *ustaw czyli praw przyrody*.

Wiadomo, że krytyka empiryzmu przez Hegla opiera się głównie na wykazaniu sprzeczności, zachodzącej między spostrzeganiem pojedynczego, szczegółowego objawu, a zasadniczą dążnością umysłu do uogólnienia, do wytwarzania pojęć, obejmujących całość objawów świata. *Wszystkich* szczegółów świata poznać nie można; nie można nawet zbadać *wszystkich* szczegółów pewnej, ściśle określonej grupy objawów; a z tego wynika, że pojęcie ogólne, odnoszące się

(\*) *Fenomenologia ducha*. Kraków 1837 r.

czy to do różnych grup objawów, czy do całego świata, zawsze będzie wytworem nie spostrzegania, lecz rozumu. Prawa przyrody zatem tylko o tyle będą prawami *ogólnymi*, niezależnymi od przypadkowego materiału spostrzegania, o ile wynikają z istoty *rozumu* i wykazać zdołają swoją konieczność *logiczną*. Otóż te to zasadnicze argumenta i Kremer rozwija szczegółowo w pierwszej części fenomenologii. Z całego pochodzenia jego myśli zaznaczymy tutaj jeden tylko ustęp, zasługujący na baczną uwagę po dzień dzisiejszy.

Wykazawszy, że *zjawiska zmysłowe są ludzkie i omyłne*, Kremer wyznaje, że taki wynik krytyki empiryzmu jest tylko przeczącym; przekonywa wprawdzie o nieważności zjawisk świata materialnego, nic nam atoli na ich miejsce nie daje. Na takim przeczeniu jednak poprzestać nie można. „Bo, mówi, nam nie tylko chodzi o poznanie tego, co marnem jest i płochem, ale zarazem dążymy do tego, aby osiągnąć pewności ogólnej, a przecież nie pustej w sobie i głuchej, lecz pełnej treści i wagi. Filozofia każda, ciągnie dalej, która zaprzecza a nie stawia, jest podobną do wytartej tablicy bez głosek i myśli; a wyświstując marzenia, które od dawna człowiek do siebie pełen ufności przytulał, rzuca go w zimne objęcie sceptycyzmu, i zostawia samotnym wśród próżnicy głuchej ciemności, niczém nie uga-jając straty mających nas wprawdzie wyobrażeń, lecz niegdy dro-gich sercu naszemu. Dla filozofii prawdziwej, wyswiecenie urojeń i ułudy jest tylko jedną połową jej roboty, drugą jest wynajdywanie prawdy, i budowanie, i stawianie. Wszak i marzenia tęskliwe naszej młodości i urojenia pełne słodyczy, odpływają i nikną porwane falą żywota naszego; zaiste nie ma ich czego płakać, byleby natomiast wyrósł hart duszy, z przekonaniem niezłomném o wiekuistej prawdzie.“ Z takiego to stanowiska krytykował idealizm obce poglądy! A dziś pomimo ciągłego nawoływania do *pozytywizmu*, czyż duszą zwykłej krytyki nie jest *negacya*, zaprzeczenie, niechęć do głębszego pojmowania świata, lenistwo myśli, lubujące się w przesadném wytykaniu niedostatków ludzkiego umysłu, aby usprawiedliwić swoją nieczynność! W każdym razie z tego stanowiska wyznać należy, że idealizm był *pozytywniejszym*, niż najpozytywniejszy nihilizm i sceptycyzm naszego czasu!

Druga część *fenomenologii* rozbiera następujące momenta *świadomości siebie*: a) *świadomość mająca pewność istnienia swego bez względu na zewnątrz*; b) *żądze i bodźce zmysłowe, ze względem na zewnątrz*; c) *świadomość ze względem na inną świadomość*. Pierwsze dwa momenta Kremer rozbiera pobieżnie ze stanowiska *psychologicznego*; ostatni natomiast naprowadza znowu na krytykę historyczną obcych poglądów. Napotykamy tutaj najprzód stan, w którym człowiek w stosunku do innych ludzi zależnym jeszcze jest od żądź swoich; ma to za skutek chęć podbicia cudzej świadomości, zniszczenia przeciwnika, co stanowi istotę *Helotyżmu* t. j. niewolnictwa. Stan wprost przeciwny, wynikający z abstrakcyjnego wzniesienia się świadomo-

ści po nad cały świat rzeczywisty reprezentowanym jest przez *Stoicyzm* i *Skeptycyzm*. Wreszcie chęć pogodzenia tych sprzeczności doprowadza świadomość stopniowo po przez tęsknotę *uczucia* na stanowisko *rozumu*, na którym człowiek w jestestwach zewnątrz niego będących siebie samego szuka i znajduje.

Rozwinięcie *rozumu* stanowi *trzecią część fenomenologii*. Przedstawia ono znowu *trzy* główne stopnie pracy rozumowej.

Na *pierwszym stopniu* rozum zajmuje się przedmiotami, które znajduje gotowe t. j. stara się poznać *rzeczywistość* ze stanowiska rozumowego. Stopień ten przedstawiają z jednej strony *nauki przyrodzone* a z drugiej nauki śledzące za rzeczywistymi objawami myśli, t. j. *logika formalna* i *psychologia empiryczna*. To też określenie znaczenia tych nauk w duchu filozofii Hegla poświęcone są dalsze ustępy rozprawy Kremera. „Badanie natury, mówi, jest wyrabianiem się rozumu naszego, nawyknięciem do postępowania szlakiem wiekustej Idei...” „Umiejętności przyrodzone są niby chrztem ducha w zaraniu żywota jego i abecadlnikiem nieskończoności.” Umysł, rozbieając objawy przyrody, tworzy tutaj najprzód pojęcia gromad, rzędów, gatunków, z których każdy ma właściwe sobie *cechy*. Wedle tych podziałów radby rozdzielić żywą naturę i zamknąć w szafy; radby ją mieć całą pod kluczem. Szykuje ją tedy w półki, przegrody i grządki. Lecz natura w rychle sama owe szyki mięsza i psuje. Przyroda bowiem nie zna stałych przegród ni półek; w naturze wszystko jest potokiem, ruchem, grą. Tu wieczne jest przelewanie stworzeń, tu nigdzie nie znajdziesz ścisłego rozgraniczenia. Przeświadczenie o tym ruchu skłania nauki przyrodzone dalej do badania *sił* natury, warunków i skutków ich działania, co staje się podstawą określenia *praw przyrody*. Jest-to już wyższe *uogólnienie*, ale nie wystarczające, bo zawsze jeszcze nie *czysto duchowe*, nie *czysto umysłowe*. I w tém objawia się właśnie słaba strona wszelkich nauk na doświadczeniu opartych; ich uogólnienia gruntują się na *szczegółach*, a nie wypływają z pojęć rozumowych. Świadomość tych niedostatków powoduje nawrót ducha ku samemu sobie, ku wysledzeniu swęj treści *ogólnej*. Nawrót ten stworzył dawną *logikę* i *psychologię*, które wykrywały przy pomocy prostego spostrzeżenia ogólne pojęcia i dążności ducha i starały się z tego stanowiska określić stosunek ducha do przyrody, duszy do ciała. Naprowadziło to nareszcie na *Fizjognomikę* i *Kranioskopię*. Ale i tutaj brak jeszcze było *rozumowej konieczności*, bo wszystkie te pojęcia ogólne nie były *wytworem* samego rozumu, lecz tylko materyałem, nad którym rozum się zastanawiał.

Dopiero *drugi stopień* pracy rozumowej przedstawia nam owe stanowisko, na którym rozum już nie śledzi zjawisk rzeczywistych, nie czyni więcej dostrzeżeń lecz sam sobie *tworzy rzeczywistość*, objawiając treść swoją w świecie zewnętrznym. Początkowo działanie jego opiera się jedynie na *zmysłach*, lecz następnie rozszerza,

uogólnia zakres swęj działalności przez *uczucie*, aż wreszcie, stając się *cnoty*, zrzuca się swęj jednostkowej indywidualności, przynosi ją w ofierze, w celu urzeczywistnienia w życiu zasad ogólnych, rozumowych, nadania biegowi świata kierunku, zgodnego z prawdą wiekui-stą, bezwzględną.

Przy pomocy *cnoty* rozum staje się *rozumem*, staje się *rzeczywistością* i dosięga tēm samēm ostatniego stopnia swego rozwoju. Bezpośrednie, dane zdolności, władze ducha i przymioty umysłowe są tu *środkami* dla wydania *ogółu*, *ustawy*, która wskutek rozumowego roztrząsania doprowadza do poznania praw abstrakcyjnych, rządzących wszelkim szczegółem rzeczywistym. Wskutek tego działania rozum ima sam siebie, staje się zarazem i podmiotem pojmującym i przedmiotem pojmowanym, staje się *duchem*, a ustawy jego wiekuiście i bezwzględne nie objawiają się już tylko w działaniu jednego znikomego człowieka, lecz w postaciach ogólnych całego rodu ludzkiego, w myślach światem rządzących, w sztuce pięknej, w filozofii, rozwijającej ideę bezwzględną, która wszystkiēm jest i wiē, że jest wszystkim.

Na tēm kończy się osnowa fenomenologii ducha *w ścisłym tego wyrazu znaczeniu* t. j. jako część rzeczy o duchu *podmiotowym*. Kremer koniec ten sam zaznacza; pomimo to jednak, zapewne w celu uzupełnienia wykładu choć pobieżnym poglądem na brakujące części filozofii ducha, dodaje do powyższej rozprawy trzy ustępy, mające za przedmiot: 1-o *Wywód o duchu*; 2-o *Cześć bóstwu oddawana*; 3-o *Wierzenie bezwzględne*. Ustępy te zawierają w sobie historyczne usprawiedliwienie dyalektyki rozumu. Pierwszy z nich ma za przedmiot: 1-o *Duch w prawdzie swojej*; 2-o *Rozdwojenie ducha*; 3-o *Duch mający pewność siebie*, i traktuje o ustawach boskich i ludzkich, oraz o stosunkach prawnych, o świecie nadziemskim i tutecznym ora z o utylitaryzmie, o moralności, początku złego, sumieniu, pięknej duszy i t. d. Drugi ustęp ma za przedmiot: 1-o *Cześć drzyrodzenia* (a) światłochwalstwo, b) cześć kwiatów i zwierząt, c) cześć Egipska); 2-o *Cześć oddawana bóstwu w dziełach piękności* (a) zewnętrzna cześć bóstwa, b) wewnętrzne zjednoczenie człowieka z bóstwem, c) mowa poezyi); 3-o *Religia. Bezwzględność treści*. Trzeci wreszcie ustęp o *Wiedzeniu bezwzględnem* wykazuje, że w niēm duch dosięga jedności *treści* i *formy* bezwzględnej i że jedność ta stanowi istotę *filozofii*, w której duch wraca do siebie, obdarzony świadomością przebytęj przez siebie drogi.

Nad szczegółowēm rozwinięciem powyższych ustępów, już się tutaj zastanawiać nie będziemy; wynika ono bezpośrednio zarówno z podanej treści jak i z metody dyalektycznego procesu. W miejsce tego dotkniemy tutaj w krótkości kwestyi daleko ważniejszej ze względu na rozwój poglądów filozoficznych naszego myśliciela. Dotyczy ona jego stosunku do *panteistycznej* osnowy filozofii Hegla. Otóż zaznaczyć nam wypada, że w tēj pierwszej pracy Kremer stoi jeszcze zupełnie na stanowisku panteistycznym, zaprzeczającēm indy-

widualności wszelkiego znaczenia. Prawda, jak Hegel, tak i Kremer mówi często o Bogu i dowodzi, że prawdziwa filozofia koniecznie *chrześcijańską* być musi; ale bliższe określenie indywidualności i jęj stosunku do Istoty wszechbytu wykazuje, że zdania powyższe wypowiedziane są ze stanowiska bezwzględne go panteizmu, znoszącego wszelką osobowość jak Boga tak i człowieka. Na dowód zamykam streszczenie tęg pracy Kremera, zaznaczeniem kilku zdań charakterystycznych. I tak, przytoczywszy pod koniec rozprawy kilka wyjątków z Pisma Świętego o *Ojcu, słowie i duchu świętym*, Kremer mówi: „Objawiona jest tedy *najwyższa wiedza ogólna*, która siebie wie *we wszystkich nas*, we wszystkiég wiedzy pojedynczég. Imanie atoli takowe siebie w każdég wiedzy i we wszystkiém, co jest, jest i *miłością najwyższą*. Miłość jest więc mądrością; jest umorzeniem swojego *Ja* osobistego. Gdy *indywidualność* zniknie i upadnie jak kwiat trawy, wtedy myśl, oblekając się w mądrość, staje się *ogólną* na podobieństwo tego, który ją stworzył, i spływa z miłością, w którą jest Boga oglądanie, i będzie z niém w jedności“. Całą zaś rozprawę swoją Kremer zakończy następującemi słowami. „Jak tedy wiedzenie bezwzględne, jest ostatecznym *fenomenologii* celem, tak zarówno jest żywiołem właściwym i istotą *filozofii*. Kto wiedzenia tego dosięgnąć pragnie, zzuć z siebie winien *osobowość* swoją, uwolnić się od tego wszystkiego, co go czyni tēm czēm jest, tym oznaczonym pewnym człowiekiem; powinien się uogólnić, ofiarować siebie za prawdę, umorzyć w sobie swoje osobiste pojedyncze *ja*, będące niby grzechem pierwotnym człowieka, a rozdzielające go od *myśli ogólnej*, wiekuistég, żyjącég we wszelkiég bytności; a tak dopięro rozdzielenie między człowiekiem a bytnością wszelką się zaciera, myśl nasza już nie jest więcéj monadą, jednostką samolubną. Wtedy *Ja* będzie *ogólne* jak wieczność i *wszystko* sobą ogarnie, spływa z wszelkim jestestwem, będącém w czasie i przestrzeni. Bo najwyższa mądrość jest i miłością najwyższą“.

Nie spodziewam się zarzutu ze strony światłego czytelnika, żem się zbyt długo zatrzymał na pierwszej pracy Kremera, i zbyt szczegółowo podał jęj treść. Było to rzeczą konieczną dla zdania sobie sprawy z wewnętrznego rozwoju naszego myśliciela. Nie znając bowiem dokładnie stanowiska, na którém stanął z samego początku, nie mielibyśmy podstawy do wykrycia zmian, jakim w następstwie poglądy jego ulegały. Nadto w przedstawieniu filozofii Kremera nie można żadną miarą pominąć choć pobieżnego wykładu zasad filozoficznych mistrza jego, Hegla, które stanowią niezbędne tło dla dobitnéj charakterystyki naszego myśliciela. Skorzystałem tedy z tęg jego pierwszej pracy, aby w krótkim przebiegu jęj treści uprzytomnić czytelnikowi podstawy bezwzględne go idealizmu i zaznaczyć pierwotny stosunek Kremera do tego kierunku filozoficznego. Teraz z łatwością już będziemy mogli zcharakteryzować samodzielne dążności filozoficzne Kremera, wypowiedziane w jego dalszych pracach

i t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m określić ich znaczenie jak dla ogólnego rozwoju filozofii, tak w szczególności dla filozofii krajowej.

## II.

Tom pierwszy *Listów z Krakowa* (1843 r.). — Rozprawy z zakresu geografii i inne prace pomniejsze do roku 1849. — Zwrot Kremera od literatury nadobnej do ściśle naukowej. — Wykład systematyczny filozofii (1849, 1852). — Charakterystyka jego formy i treści. — Styl Kremera. — Pogląd jego na istotę dyalektycznego procesu i na zasadę o jedności myśli i bytu. — Walka przeciwko panteizmowi. — Nauka o nieśmiertelności duszy i osobowości Boga. — Nawrót od panteizmu do teizmu. — Przyczyny nienapisania teozofii jako ostatniej części Wykładu filozofii. — Ogólny pogląd na znaczenie filozofii Kremera w okresie hegloskim.

Po napisaniu powyższej rozprawy i wydaniu odbitki *Fenomenologii ducha*, następuje kilkoletnia przerwa w działalności piśmienniczej Kremera, spowodowana, jak widzieliśmy w przebiegu życia, licznymi zajęciami na polu praktycznej pedagogiki. Dopiero w roku 1843 występuje Kremer znowu przed publicznością pierwszym tomem *Listów z Krakowa* (10 pierwszych listów), wydanym w Krakowie a zawierającym w sobie *Wstępne zasady estetyki*. Nad treścią i doniosłością tego dzieła zastanowimy się później, gdy w przebiegu chronologicznym dojdziemy do dwóch dalszych tomów, które napisane i wydane zostały dopiero po latach dwunastu. Wspomniemy tu tylko, że pracę nad pierwszym tomem *Listów z Krakowa* Kremer rozpoczął już w jesieni 1841 roku.

Pomiędzy opracowaniem pierwszego tomu *Listów z Krakowa* a wydaniem nowego większego dzieła w roku 1849, przebiega znowu szereg lat, w którym Kremer, obok zajęć praktycznego pedagoga, zaznacza swą działalność umysłową kilkoma pomniejszymi pracami, godnymi bliższej uwagi.

W latach 1841 i 1843 zajmował się Kremer wiele *Geografią*. Świadczą o t $\acute{e}$ m rozprawy: *O metodzie i systemacie geografii fizycznej* i *O stanowisku Rittera w geografii*, odczytane w Towarzystwie Naukowym Krakowskim. Tylko o pierwszej z tych rozpraw posiadamy bliższą wiadomość, podaną przez prezesa J. K. Trojańskiego w sprawozdaniu z czynności Towarzystwa za rok 1841. Ponieważ rozprawa ta do nas nie doszła i dla tego w zbiorze dzieł Kremera zamieszczoną być nie mogła, przeto dla dania pojęcia o t $\acute{e}$ m, jak się nasz myśliciel na ten przedmiot zapatrywał, uważam za konieczne przytoczyć tutaj w całości przegląd j $\acute{e}$ y treści przez J. K. Trojańskiego.

Wspomniawszy najprzód, że w rozprawie t $\acute{e}$ j Kremer „wiele nowych objawił pomysłów“, prezes w ten sposób charakteryzuje t $\acute{e}$

pracę (\*): „Bogactwo, treściwość i wielka waga poczynionych postrzeżeń w naukach przyrodzonych dodała autorowi ochoty, aby doświadczył, czyliby materiały porozrzucane i rozdrobione po wszystkich prawie gałęziach umiejętności, a mianowicie w astronomii, chemii, geologii, zoologii, botanice i t. d. nie dały się zebrać w całość i związać w jedną budowę systematyczną, będącą wiernym obrazem żywota planety naszego. Chodziło mu tedy o to, jakaby być winna metoda i system geografii fizycznej, aby odpowiadała godnie dzisiejszemu stanowi nauk przyrodzonych i współczesnej nam filozofii. Kula ziemską bowiem, będąc dziełem najwyższej mądrości, jest jej także doskonałym objawieniem; jest-to niby wcielona logika. Dla tego też umiejętność, która się nią zajmuje, również logiczną, również ścisłym rozumowaniem być powinna. Rozumie autor, iż prawdziwą drogą powiązania tej obfitłej osnowy jedynie filozofia być może, jako władza abstrakcyi czyli rozumu, co w tłumie zjawisk fizycznego świata panować powinna i wprowadzić w nie ład, odłączając rzeczy przypadkowe i nieznaczące od istotnych, jednocząc podobne z sobą, a rozdzielając różne. Tak dopiéro z zamętu pierwotnego doświadczeń wszystkich zawięzują się umiejętności w grona osobne. Uprządkowanie bogactwa osnowy swojej skuteczniaw autor wedle rozmaitych stopni, które w naturze uważa. Zaczynając tedy od mechaniki ogólnej świata, t. j. od gwiazd i ciał niebieskich; przeprowadza rzecz swoją przez wszystkie szczeble natury, okazując potęgę i siły, będące głównymi budownikami gospodarującymi w żywocie planety naszego, a tak snując wątek stworzenia, w końcu rozprawy, staje na geografii roślinnej, zwierzęcej i kończy na człowieku. Przeszedłszy rozmaite rasy, wykazawszy różnice fizyczne, stosunek ich do strefy swojej, tworzący różnice usposobień fizyologicznych narodów, rozbiiera to pytanie: co stanowi historią ludów? czy duch ich wewnętrzny, czyli położenie geograficzne kraju? A wskazawszy jak geografia fizyczna, stając u kresu swojego, dotyka się granicy geografii historycznej, a tej ostatniej epoką jest geografia polityczna, zamyka rzecz słowami Pisma Św.: *I widział Bóg wszystko co uczynił, a oto było bardzo dobrze*“.

Treść powyższej rozprawy sama za siebie przemawia i dla tego nie potrzebuje szczegółowych objaśnień. Potwierdza ona to, cośmy już w przeglądzie pedagogicznych zapatrywań Kremera zaznaczyli (str. 49 i nast.), że autor nasz z całą świadomością stanął na najnowszym stanowisku w zakresie geografii, zdobytém dla nauki przez Karola Rittera. Przekonywający i jasny wykład ogólnych zadań geografii z tego stanowiska i rozwinięcie jej w tym duchu w charakterze praktycznego pedagoga, zapewnia Kremerowi wydatne miejsce wśród

(\*) Zob. *Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* T. XVII, 1843 r. str. 35 i nast.

nowszych pracowników na tém polu nauki u nas. W każdym razie Kremer wyprzedził pod tym względem przyjaciela swego Wincen- tego Pola.

Niedługo później, bo w roku 1844 ogłosił Kremer w *Dwutygodniku Literackim*, wychodzącym w Krakowie pod redakcją Wale- ryana Kurowskiego piękną pracę z dzidziny krytyki estetycznej p. t. *Kilka słów o Schillerze, Dziewicy Orleańskiej i wystawieniu jej na teatrze Krakowskim* (\*). Praca ta rozpada się właściwie na trzy samo- dzielne części, wskazane w tytule. Kremer przebiega tu najprzód główne momenta z życia Schillera, charakteryzując w sposób piękny i dobitny wielkiego poe- tę, następnie podaje dość szczegółową histo- ryą Dziewicy Orleańskiej, a wreszcie rozbiera utwór Schillera oraz przedstawienie jego na scenie Krakowskiej. Umiejętny rozbiór tra- gedyi Schillera, oraz szeroki pogląd na istotę i zadanie sztuki sce- nicznej, stanowiący wstęp do krytyki tego przedstawienia, nadają pracy Kremera niezaprzeczoną doniosłość. Kilku charakterystycz- nych momentów tej pracy dotknęliśmy już powyżej w zyciorysie Kremera (str. 53 i nast.). Co do szczegółów zaś odsyłamy czytel- nika do ostatniego tomu niniejszego wydania dzieł Kremera, w któ- rym praca ta zamieszczoną będzie.

Mówiąc o *Dwutygodniku literackim*, nie możemy pominąć, że Kre- mer, jak się zdaje, w piśmie tém przyjmował nieco żywszy udział. Niektóre artykuły bezimiennie tego wydawnictwa prawdopodobnie napisane były przez niego. W każdym razie uważam za rzecz nie- wątpliwą, że miła powiastka pod tytułem: *Lud nieznanzy, czyli Ma- ryja Sybilla Merjan*, zamieszczona w tym samym, co powyższa praca, tomie *Dwutygodnika* (Nr. 8, str. 251 do 255), a podpisana *Józef z Krakowa*, jest pióra Kremera. Powiastka ta opisuje w spo- sób nader powabny jak wzmiankowana sławna artystka XVII wie- ku, malująca z taką subtelnością przedmioty z historyi natural- nej (\*\*), rozbudziła w swym wnuku, Gustawie Roxandrze, synu ge- nerała szwedzkiego a znanym później uczonym, zamiłowanie w mo- tyłach i owadach. Stanowią one właśnie ów *lud nieznanzy*, w którym chłopczyk, obojętny początkowo na objawy przyrody, wskutek opo- wiadań babki, pełnych życia i fantazyi, z prawdziwem zajęciem się zapoznał. Styl piękny, przypominający bezpośrednio sposób pisania Kremera, przedmiot z historią sztuki związek mający, tendencja pedagogiczna, wreszcie podpis wskazujący na autora *Listów z Kra- kowa*, przekonują o tém, że on, a nie kto inny napisał tę po- wiastkę; dla tego bez wahania się zamieszczamy ją w ostatnim tomie

(\*) *Dwutygodnik literacki* T. I Kraków 1844 N. 7 do 11.

(\*\*) Szczegóły o życiu i malowidłach Maryi Sybilla Merjan (ur. 1647 † 1717) znaleźć można w książce E. Guhl, *Die Frauen in der Kunstgeschichte*. 1858 r. str. 133 i nast.

niniejszego wydania Dzieł Kremera. Tendencją pedagogiczną tój powiastki wypowiada następujące zakończenie: „Gustaw Roxander doszedł późnego wieku; był uczonym, co mało znaczy; był sławnym, co także nie więcej warto; był czynnym, rozsądnym, dobrym, bo miłość natury podnosi rozum, utwierdza dobre skłonności i nadaje pokój duszy, jedyne szczęście na ziemi“.

Do prac pomniejszych z tego czasu należą dwie dalsze rozprawy Kremera czytane w Towarzystwie Naukowym: *Związek filozofii Indów z ich sztuką piękną* w roku 1845 i *Zasady tegoczesnej filozofii natury* w roku 1847. O treści tych rozpraw nie posiadamy bliższej wiadomości; wnosić jednak należy, że zawierały one w sobie poglądy, wyłożone później przez Kremera bądź w *Listach z Krakowa*, bądź w *Wykładzie filozofii*. Bo w samej rzeczy, poświęcając część drugą *Listów z Krakowa* dziejom artystycznej fantazyi, autor nasz w liście XV mówi obszernie o *Indyach* (\*), a tom drugi *Wykładu filozofii* obejmuje szczegółowe rozwinięcie *filozofii natury*. Tutaj też wspomnieć należy o niewielkiej rozprawie Kremera, napisanej w sierpniu 1849 roku w obronie sztuki krajowej przeciwko zarzutom, jakie jój uczynił Wojciech Stattler, naówczas professor malarstwa w Krakowie, w mowie odczytanej w lipcu tego roku na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Naukowego (\*\*).

W pięć lat po ogłoszeniu pierwszego tomu *Listów z Krakowa* pojawiła się na widok publiczny następna większa praca Kremera, ale nią nie był zapowiedziany ciąg dalszy *Listów z Krakowa*, lecz pierwszy tom nowego dzieła *Wykładu systematycznego filozofii*, obejmujący *fenomenologią i logikę* (\*\*\*) . Przyczyny zewnętrzne, które taką przerwę w wydawnictwie większych prac spowodowały, wynikają bezpośrednio ze znanych nam szczegółów życia Kremera.

Poświęcając się ciągle jeszcze praktycznej działalności na polu pedagogiczném, Kremer nie znajdował zapewne ani czasu ani spokoju do szybszego wypracowania przytoczonego dzieła. Podziwiać nawet należy energią ducha z jaką obok męczącego kierownictwa pensjonatem zajął się pracą ściśle naukową na polu abstrakcyjnej filozofii. Najważniejsza jednak kwestya, która nas tutaj zająć po-

(\*) List ten w niniejszém wydaniu mieści się w T. I *Listów z Krakowa* str. 295 i nast., w pierwszym zaś wydaniu ogłoszonym był dopiero w T. II, wydanym w roku 1855. Podobne wyjątki z Tomu II *Listów z Krakowa* ogłosił Kremer jeszcze w roku 1844 w *Bibliotece Warszawskiej*.

(\*\*) Rozprawa ta, zapewne ze względów osobistych, spoczywała dotąd w rękopiśmie. Udzielona jednak obecnie przez panią Kremerową do druku, wejdzie w skład niniejszego zbioru dzieł Kremera.

(\*\*\*) *Wykład systematyczny filozofii obejmujący wszystkie jój części w zarysie. Dla miłośników tój umiejętności, pragnących dokładniej się z nią obeznać. Tom I. Fenomenologia-Logika. Kraków. Nakładem autora, 1849 r. Tom II tego dzieła obejmujący *Rzecz o naturze i o duchu ludzkim* wyszedł w roku 1852 w Wilnie nakładem Józefa Zawadzkiego.*

winna, dotyczy umysłowego rozwoju naszego myśliciela podczas w mowie będących lat pięciu. Co skłoniło Kremera do przerwania *Listów z Krakowa*, tak sympatycznie przez publiczność przyjętych, i zwrócenia się natomiast do opracowania nowego ściśle naukowego dzieła? Oto pytanie, na które przedewszystkiē szukać musimy odpowiedzi, chcąc zdać sobie jasną sprawę ze sprężyn i motywów wewnętrznych, które działalnością pisarską Kremera kierowały.

Każdy pisarz poważny, zastanawiający się sumiennie nad zadaniami swęj pracy, widzi się zmuszonym wybierać choć raz w życiu między dwoma kierunkami działalności piśmienniczej, które ciągle się krzyżując w końcu do zupełnie różnego doprowadzają celu. Jeden z tych kierunków ma na oku *teraźniejszość*, potrzebę lub upodobanie *chwili*; drugi sięga wzrokiem w *przyszłość*, pragnąc dokonać dzieł, zdolnych przetrwać ulotną chwilę, zachować swą wartość dla późniejszych pokoleń. Pierwszy kierunek odpowiada najbardziej osobistym dążnościom pisarza, schlebia jego miłości własnej, zachęca do coraz większego natężenia sił i okazuje się w samej rzeczy niezbędnym we wszystkich wypadkach, gdy idzie o to aby wywrzēć doraźny wpływ na społeczeństwo i pokierować jego krokami w sposób bezpośredni. Drugi natomiast kierunek ma charakter, że tak powiem, przeważnie ascetyczny; pisarz zwraca tutaj uwagę głównie na swój *przedmiot*, rozrywa związek ze swemi czytelnikami, nie uwzględnia ich usposobienia, życzeń lub potrzeb, lecz rozwijając rzecz z *ogólnego* stanowiska odwołuje się do rozumu powszechnego, który jest, lub przynajmniej być powinien, jednym i tym samym u wszystkich ludzi i po wszystkie czasy. Rzecz jasna, że do pierwszego kierunku należą przeważnie utwory literatury *nadobnej* i *dziennikarskiej*, w ogóle *popularnej*, gdy tymczasem drugi kierunek odpowiada przedewszystkiē naturze prac *naukowych*. Prawda, że ściślego rozróżnienia między temi kierunkami przeprowadzić nie można; podobnież nie ulega wątpliwości, że działalność piśmiennicza tēm jest doskonalszą, wszechstronniejszą, im harmonijniej oba te kierunki w sobie jednoczy; im ściślej wzgląd na potrzeby chwili połączy z wymaganiami ogólnie rozumowemi. Ale ponieważ taka synteza należy do objawów wyjątkowych, przeto podział pracy według powyższych kierunków będzie rzeczą konieczną nawet dla najbardziej uzdolnionych pisarzów, pragnących w sposób należyty ześrodkować swe siły dla dobra powszechnego.

Otóż, na podobnēm rozdrożu powyższych dwóch kierunków pracy piśmienniczej stanął *Kremer* po wydaniu pierwszego tomu *Listów z Krakowa*, a po głębszej rozwadze postanowił wstrzymać na czas dłuższy działalność na polu literatury nadobnej, aby przedewszystkiē spełnić swój obowiązek względem nauki, której się był specjalnie poświęcił, względem filozofii, ciesząc się naówczas tylko bardzo niewielką liczbą pracowników w kraju naszym. Z tego zwrotu w kierunku swęj pracy, *Kremer* sam się spowiada obszer-

nię w roku 1855 w *dopisku* do ostatniego *Listu z Krakowa*. Przytoczę tutaj najwydatniejsze miejsca tej spowiedzi, dające dokładną odpowiedź na pytanie co do wewnętrznych pobudek Kremera przy podjęciu na nowo pracy około systematycznego rozwinięcia *filozofii*.

„Po napisaniu przed wielu laty pierwszego tomu tej książki, mówi Kremer, widząc szczupły a przytęp szanowny zastęp robotników, poświęcających się u nas umiejętności, sam siebie zapytałem: czyliby mi się nie godziło raczej wrócić do nich i pomnożyć ich liczbę, choćby o jedną jednostkę? Sam siebie zagadnąłem, czyli mi samo sumienie nie nakazuje zaniechania na czas dłuższy pracy nad piękną literaturą, więc tych listów moich, i czyli raczej nie wypada zabrać się, ile mnie stać, do pracy ściśle naukowej?.. Nie waham się wyznać, że ostateczne postanowienie w tym względzie nie przyszło mi wcale bez walki. Chodziło mi bowiem o przerwanie pracy około tych listów, tak lekkiej a miłej, że mi raczej była zabawą i ochłodą po trudach codziennych powołania mojego. Wypadało również rzec się wszelkiej próżności, wrodzonej jakoby każdemu prawie autorowi; jakoż wiadomo ci jak wielce życzliwie, jak łaskawie był przyjęty od publiczności tom pierwszy; nie dziw się tedy, że sama miłość własna parła chęć moją bym raczej zajął się następnymi listami, do których i tak zebrane już były dostateczne materiały... Przewidywałem z góry, że zajmując się ściśle naukowym przedmiotem, znajdę nie liczne, bardzo szczupłe grono czytelników, że dla większej części publiczności książka, do której się zabierałem, przejdzie bez śladu, bez imienia nawet; wiedziałem dobrze, że mnie czeka w najściślejszém znaczeniu to, co zwykle nazywają pracą niewdzięczną. Przecież wszystkie te względy z istoty swojej nie są dość silne, aby mogły powodować człowiekiem, bo my w życiu doczesném nie jesteśmy na rozkosze stworzeni; tu nie chodzi bynajmniej o to, co nam jest wdzięczne, miłe i pońętne, ale raczej o to, co naszą powinnością być uważamy“. Przechodząc następnie do charakterystyki pracy naukowej, której się poświęcić zamierzał, Kremer mówi: „Wyznaję, że we mnie przeważył w końcu zupełnie wzgląd na samą naturę umiejętności, która miała być przedmiotem roztoczenia mojego, to jest wzgląd na istotę *filozofii*. Uważałem, że szeroko u nas rozwijany jest duch owęj filozofii, co upiorem bezsensnym chodząc po świecie, wysysa, jakby krew ciepłą, żywotną, najświętsze, najdroższe prawdy z piersi ludzi, ich samych na upiory bez serca zamieniając. Od uściśnienia tej nauki dławiącej nie ochronią żadne rozprawy choćby najświetniejszych talentów, nie obronią żadne przedstawienia ani namowy, bo owa filozofia, umiejętnością będąc, jedynie przez umiejętność pogrzebioną i zakłętą być może. Bo co drogą umiejętności jest zepsute, jedynie także drogą umiejętności naprawić zdołamy. Tak zapatrując się na tę naukę, co pada dżumą na ducha i okrywa ciemnem skrzydłem prawdy o istocie nieśmiertelnej człowieka, o przeznaczeniu świata i ludzkich dziejów, o Bogu, zdawało mi się

być obowiązkiem, abym naprzeciw nauce takowej rozłożył umiejętność, którą oddawna wynosiłem w myśli mojej. Należało mi tedy rozwinąć i w szczegółach tę umiejętność, powiązać jej ogniwa ścisłą logicznością i rozwinąć ją w książce przed oczyma czytelnika, jako całość systematyczną, ukończoną w sobie. Tą tedy chęcią ostatecznie powodowany zabrałem się do tej roboty i dokonałem jej, ile mnie stać było, w przeciągu znacznego szeregu lat wytrwałej i sumiennej pracy“.

Ten epilog do *Listów z Krakowa* stanowi najlepszy wstęp do przeglądu *Wykładu systematycznego filozofii*. W dziele tém mamy tedy przed sobą prawie dziesięcioletnią pracę Kremera, nad doniosłością której obecnie bliżej zastanowić się musimy.

Zapoznawszy czytelnika już powyżej, przy streszczeniu rozpraw Kremera w *Kwartalniku* ogłoszonych, z istotą filozofii Hegla i jej dyalektycznym układem, nie będziemy tutaj szczegółowo śledzić za pochodem myśli tego nowego obszernego dzieła, rozwijającego w sposób systematyczny ośnowę, wyłożoną bardziej popularnie w owych rozprawach. Zaznaczymy tutaj tylko te momenta, które wykazują samodzielność poglądów filozoficznych naszego myśliciela, i przez to samo stanowią bądź uzupełnienie, bądź dalszy rozwój nauki jego mistrza.

Zaraz w przedmowie do pierwszego tomu *Wykładu filozofii* Kremer określa swój stosunek do filozofii Hegla. Niedostateczności pierwotnego systematu Hegla, mówi, były już pod każdym względem rozbieżne w świecie naukowym. Pomimo to nikt nie zaprzeczy, że filozofia Hegla „tak ogromnej jest wagi, tak silną potęgą geniuszu twórcy swojego, że dziś wpłynęła przeważnie na wszystkie odnogi wiedzy ludzkiej“. Niedziw tedy, że i wśród samej filozofii „żyje pierwiastkiem ducha swojego, że i długo jeszcze będzie podwaliną, na której się winny budować szkoły i systemata przyszłe“. Z tém wszystkiém jednak Kremer wyznaje, że pod niejednym względem zmuszony był odstąpić od poglądów a nawet od zasad swego mistrza. Odstępstwo to autor nasz zaznacza jednak z godną podziwienią a charakterystyczną dla niego skromnością. Podczas gdy inni współcześni myśliciele, obcy i nasi, dopatrując się w czémkolwiek niedostatków Hegla, zazwyczaj występowali przeciw niemu w piorunującymi polemikami, chociaż bliższy rozbiór ich stanowiska zbyt często wykazuje, że się od mistrza swego wcale nie znacznie oddalili, to Kremer, pomimo nader ważnych odstępstw, zawsze zachowuje dla mistrza swego wysoki szacunek, zawsze wyznaje, że rozwija dalej jego zasadnicze poglądy. A że większość ludzi, niewyłączając nawet uczonych i literatów, sądzi zwykle o innych według owej powierzchownej zasady: *jak cię widzą, tak cię piszą*, nie zadając sobie pracy głębszego rozbiórki rzeczy, więc téż ztąd poszło, że skromność Kremera była dla wielu wystarczającym powodem do wygłoszenia zdania, że się trzyma bezwzględnie mistrza swego He-

gła, że w poglądach jego trudno się dopatrzeć prawdziwej samodzielności. I w samej rzeczy Kremer otwarcie wyznaje, że nim bynajmniej nie kierowała chętka utworzenia nowych systematów. Są one, mówi, wyłączną dzielnicą geniuszów. „Ktoby się do nich zabierał nie mając uświęcenia z góry, pracowałby zupełnie bez korzyści; robota jego, rodząc się li z dziecinnéj próżności popisywania się a nie z chęci znaczéj służenia drugim, nie byłaby nawet godną uczciwego wspomnienia, poszła by w rychle ludziom na pomiotło“. „Jestem zdania, dodaje, że zrozumienie i wyjaśnienie a nawet wprost przetłómaczenie nauki geniuszów, jakim jest np. Plato, Aristoteles, Leibnitz, Kant lub Hegel, jest sprawą nierównie trudniejszą i wyższego znaczenia, niż występowanie z lada pomysłem i systematem, niemającym warunków życia w sobie“. Ponieważ jednak z drugiej strony autor nasz pod wieloma względami świadomym był swego odstępstwa od poglądów mistrza, więc otwarcie przyznaje, że w całej swéj książce pragnął zjednoczyć dwa wzgledy: „Z jednéj strony, mówi, byłem przekonany, iż nikt z piszących nie może być zniewolonym, aby z wyrzeczeniem się własnéj samodzielności powtarzał jedynie myśli obce, choćby najświetniejszój powagi; owszem jego prawem i powinnością jest, by wystąpił na jaw i rozwinął wypadki, jakich się dorobił własném myśleniem nad przedmiotem swoim. Z drugiéj strony uważałem za równie ważną powinność, by piszący nie pomijał z lekkością prac współczesnych, a opierał się na poprzednikach swoich, bo tą jedynie drogą zdobyć sobie może stanowisko silne i potężne“. Ufa tedy autor, że zjednoczył w swém dziele oba te wzgledy *przerabiając po swojemu* tak całość filozofii Hegla, jak i szczegółowe jej części, i ośmielając się torować sobie nowe drogi ile razy go do tego wzywało własne przeświadczenie. Nadto Kremer zaznacza, że się w dziele swoim *oparł* głównie na *Encyklopedyi* Hegla.

Porównyując jednak bliżej dzieło Kremera zarówno z przytoczoną Encyklopedyą Hegla, jak w ogóle z całym szczegółowym rozwinięciem filozoficznych poglądów tego myśliciela, wyznać należy, że autor nasz w zbytku skromności zatarł do pewnego stopnia samodzielność i doniosłość swéj pracy i że obowiązkiem krytyki powinno być oddać mu przynależną sprawiedliwość, wykazując pełne znaczenia cechy, odróżniające jego dzieło tak co do formy jak co do treści od prac Hegla. Sam Kremer zaznacza wprawdzie w dalszym ciągu przedmowy kilka zasadniczych punktów, w których się z mistrzem swoim rozchodzi. Ale wobec poprzednich oświadczeń uwydatnienie tych różnic traci na wartości i w każdym razie wymaga wszechstronniejszego i głębszego objaśnienia. Podejmujemy się tego zadania w dalszym toku naszej rozprawy (\*).

(\*) Zwracam uwagę czytelnika na to, że charakterystyka *Wykładu filozofii* Kremera, podana poniżej, jest szczegółowym rozwinięciem poglądów na ten przed-

Pierwszém uderzającym znamieniem, odróżniającém dzieło Kremera, jak w ogóle większość prac filozoficznych polskich myślicieli od dzieł Hegla, jest zupełnie różny *styl*, zupełnie odmienny sposób językowego opracowania i wyłożenia poglądów na świat, a w skutek tego i inne traktowanie całej zewnętrznej, formalnej strony filozofii. Hegel i wszyscy prawie niemieccy myśliciele posiłkują się zazwyczaj mową jak najbardziej oderwaną. W wykładzie swych myśli pogardzają wszelką żywością i obrazowością wysłowienia, trzymając się zasady, że logiczna ścisłość uwydatnioną być winna w samym stylu, w terminologii abstrakcyjnej, w budowie zdań i okresów, mającej na oku wyłącznie tylko surowe wymagania treści, z pominięciem wszelkich ozdób językowych, wszelkiej ornamentacji rozrywającej myśli. Ztąd pochodzi owa ocieężałość i nawet niezręczność, która zazwyczaj charakteryzuje styl filozoficzny niemiecki. W nim pojęcia oderwane zastępują same rzeczy, a terminologia, zrozumiała tylko dla szczupłego zakresu wtajemniczonych, dla szkoły, usuwa na plan ostatni wszelką staranność około żywego przedstawienia i uprzyśtępnienia przedmiotu. Tymczasem inna jest zupełnie tendencja, a tём samém i forma językowego obrobienia myśli u naszych filozofów, szczególnież tём i u Kremera. Kremer dobrze pojmował, że filozofia ma odtworzyć w duchu naszym *rzeczywistość*, że zadaniem jój powinno być zaszczerpić w byt jednostkowy człowieka zawiązki powszechnego życia, rozbudzić w nim poczucie wewnętrznej spójni pomiędzy nim i potęgami duchowymi wszechbytu. A że głębsze to poczucie nie może się ograniczyć zaznaczeniem owéj spójni przy pomocy saméj tylko *myśli oderwanej*, lecz z natury swojéj domaga się, aby *całkowita* istota człowieka przyjmowała w niéj czynny udział, aby prócz abstrakcyjnego rozumu i uczucie i cała energia duchowa ową łącznością żyły i w niéj szukały podstaw dla prawidłowego rozwoju jednostkowego bytu, przeto jasną jest rzeczą, że takie przekonanie ogrzać musiało całe wystowienie Kremera ciepłem serdeczném, zmienić musiało całą postać zewnętrzną jego wykładu filozofii. W miejsce suchego rozwoju abstrakcyjnéj treści, uwydatniającej tylko, że tak powiem, nagi szkielet formalnéj logiczności, Kremer zarówno w ogólnym tonie swego wykładu, jak i w szczegółówém rozwinięciu swych poglądów, łączył sposobem naturalnéj syntezy żywość *ducha* z żywością *słowa*, *treść* filozoficzną z *formą* ujmującą, chwytającą za serce. Dziwna malowniczość stylu Kremera, mocą którój wyrazy przyjmują dla niego znaczenie barw,

miot wypowiedzianych przezemnie już poprzednio przy innych sposobnościach w następujących pracach: *Wykład systematyczny Logiki*. T. I, 1870 str. 231 i nast. *Die philosophische Literatur der Polen* w czasopiśmie *Philosophische Monatshefte* T. X, r. 1875 str. 222 i nast. zob. szczególnież str. 298 i nast.; wreszcie *Charakterystyka dążeń filozoficznych Józefa Kremera i Karola Libelta* w „Kłosach“ z r. 1875 Nr. 525 do 528.

a okresy stają się obrazami, odtwarzającymi w duchu czytelnika nieomal plastycznie rzeczy przedstawione; malowniczość ta, mówię, która charakteryzuje nie tylko prace estetyczne Kremera, lecz stanowi zarazem i tło ogólne dla jego *Wykładu filozofii*, nie jest w naszym pisarzu nawyknięciem przypadkowym, lecz wyrobem jego własnego ducha, pragnącego być wszędzie sobą w całości swojej, w żywym pojednaniu wszystkich swych przyrodzonych potrzeb i dążeń, bez rozerwania takowych na oddzielne kierunki według jakiegoś abstrakcyjnego schematu. Dla tego właśnie w charakterystyce *Wykładu filozofii* Kremera nie można pominąć milczeniem tej jego strony zewnętrznej, z pozoru mało znaczącej, w gruncie jednak pełnej doniosłości jako uzmysłowienie głębszych dążeń jego filozofii.

Przechodzimy do treści. Już z uwag Kremera w przedmowie do całego dzieła wypływa, że jego ogólne stanowisko filozoficzne zgadza się i w tej pracy, podobnie jak w rozprawach poprzednich, z *idealizmem i dyalektyką* Hegla. I dla Kremera filozofia w samej rzeczy jest wypływem *czystego* myślenia, i on w *dyalektycznym* rozwoju idei widzi główną *metodę* filozofii, wreszcie i on jedność *myśli i bytu, logiki i metafizyki* ma za prawdę zasadniczą, z której wszystkie inne wysnuć należy. Ale bliższe rozwinięcie tych wspólnych poglądów na istotę filozofii i jej metodę, wykazuje nam samodzielne stanowisko naszego myśliciela, doprowadzające go wreszcie pod nie jednym względem do innych zupełnie wyników.

I tak zaraz we *Wstępie* do dzieła oświadcza Kremer wprawdzie, że zadaniem filozofii jest oswobodzić myślenie od wszelkich obcych pierwiastków, przymieszanych zwykle, do niego, usamowolnić myśl od czarodziejskich potęg, które ciżbą zewsząd uderzają na ducha naszego. Powołanie filozofii, mówi, polega na tém, aby wyłącznie *myslą czystą* zwracała się do przedmiotów wszelkich, do treści zkąd inąd uniesionej, aby całą tę treść zamieniła na *myśl*. „Co było obrazem fantazyi, co się przebrało w postać serdeczną uczucia, co występowało w zwodniczych zmysłowości ułudach” i t. d. teraz wprowadzone do świata filozofii przeistacza się na myśl. Na zakłęcie filozofii czar a oczynienie znika; zjawiska przemijające, znikome, umierają śmiercią ziemską, a odradzają się duchem“. Z tém wszystkiém jednak już zaraz tutaj rozszerza Kremer pojęcie filozofii, wyswabdza ją z więzów beztreściowej abstrakcyi, wskazując na jej konieczny związek z innymi naukami. Rozwija on tutaj myśli, rzucone już, jakęśmy widzieli, w pierwszej swój pracy filozoficznej. Myśl człowieka, mówi, z pochodem wieków zwiędziła wszystkie dzielnie duchowego i materyalnego świata, na wszystkich wysokościach i nizinach wiedzy zatknęła sztandary zwyciężkie swój potęgi. Filozofia tedy skorzystać winna z tych dorobków oświaty i historii umysłu ludzkiego, zaczerpać winna z *wszystkich umiejętności* ośnowę i przerobić ją na treść własną. Tylko taki związek z pojedynczemi naukami broni filozofia, by się nie przemie-

niła w czczą abstrakcyą, w marzenie schorzone bez rzeczywistości i prawdy; tylko z niego wypływają dla filozofii siły żywotne, podobnie jak tylko związek ten, to ścisłe przymierze nauk pojedynczych z filozofią, chroni wiadomości ludzkie by nie oschły w sobie, by nie stały się zwłokami bezdusznymi. „Słaba to głowa, mówi Kremer na innym miejscu w toku swego wykładu, która uchwycawszy się jednej nauki jako powołania swojego, będzie nieukiem bez wyobrażenia o drugich; wszak wszystkie umiejętności w jeden wieniec splecione, stanowią dopiero rzetelną wiedzę“.

Że Kremer pogląd ten na konieczny związek filozofii z naukami specjalnymi nie wypowiadał tylko jako ogólną zasadę, lecz starał się o jego zastosowanie w samym wykładzie filozofii, o tém wspomnieliśmy pokrótce już poprzednio, mówiąc o jego pedagogicznym traktowaniu *matematyki i nauk przyrodzonych* (zob. str. 50). Dodamy tu tylko, że Kremer w *Wykładzie* swoim nader często powtarza, że myśl oderwana bez pomocy *faktycznej* wiedzy nie może doprowadzić do poznania prawdy. „W dzielnicy faktów konstruowanie apriori prowadzi do marzeń“ oto zasada Kremera, którą rozwija szczegółowo gdy mówi bądź o filozofii natury, bądź o dziejach ludzkości, bądź wreszcie o badaniu człowieka i jego duszy (\*). Z jaką naprzykład oględnością i prawdą zapatruje się na ostatni z tych przedmiotów, temu za dowód służyć mogą słowa następujące, godne uwagi po dzień dzisiejszy: „Psychologia równie jak i antropologia, mówi Kremer, mimo szeregu licznych znakomitych pracowników należy jeszcze do umiejętności na poły dopiero dojrzałych. Jak wszędzie, tak i w dzielnicy ludzkiej psychy nie wystarczy teoria, nie opierająca się na *faktach*, a właśnie o te fakta czyste, nieprzyćmione tak tutaj trudno! Ten lub ów badacz psychy w głowie swojej wyrobił z góry teorię i przez szkieleka swojej fantazyi przypatruje się scenom w dramacie żywota psychicznego. Cisną się teorie po teoriach, a trudno byłoby nam przywieść wszystkie nowe pomysły, sposoby zapatrywania się, które z porządku dziennego przeszły przez świat naukowy; więc też nagromadzone przez te teorie doświadczenia nie świadczyły bynajmniej, co się *rzeczywiście* działo w świecie duchowym, jako raczej dowodziły różnego sposobu, którym się na niego zapatrywano. Zatem albo zuchwała, lekkomyślna, wrzeczka filozofia wydawała z góry zarozumiałe wyroki swoje, nie oglądając się na *doświadczenia*, albo też znowu gburowata, niedouczonego empirya sięgała w głębinę duchowe, niby z wóru wydobywając to takie, to owakie fakta, i na ślepy traf stawiała przed siebie te dobytki bez ładu i składu, nie pojmując związku tych faktów, a tém mniej nie pojmując duszy jako całości“. W końcu tego ustępu, wy-

(\*) Zob. pod tym względem szczególniejsz §§ 216, 453, 643, 644 Tomu II *Wykładu filozofii*.

powiada Kremer nadzieję, że przecie z czasem przy odpowiedniem traktowaniu psychologii dojdziemy do tego, że będziemy w duchu naszym niby u siebie, niby w domu własnym, a tutaj, mówi, „niechaj nam przewodniczy rozwój filozoficzny oparty na faktach“.

Nie można wprawdzie powiedzieć, aby Kremer, stojąc na ogólnem stanowisku filozofii Hegla, uwzględnił we wszystkich szczegółach materyał wiedzy faktycznej; aby poglądy swe na przyrodę, dzieje i człowieka rozwijał według zasad głębiej pojętej metody empirycznej, obejmującej doświadczenie wewnętrzne i zewnętrzne, duchowe i zmysłowe. Na to przypisywał *idei*, rozwijającej własną swoją treść, zbyt wielką doniosłość. Ale w każdym razie ważną jest rzeczą, że przynajmniej w *zasadzie* przyznawał konieczność uwzględnienia nauk specjalnych, i że korzystał z ich wyników o tyle, o ile na to pozwalało ogólne stanowisko idealizmu.

W związku z powyższem pojęciem stosunku filozofii do innych nauk pozostaje przekonanie Kremera, wypowiedziane w przeciwieństwie do Hegla, że ani jego ani żadna filozofia nie może się nazywać *bezwzględną*, nie może mieć siebie za ostatni wyraz umysłowego rozwoju ludzkości. Mówiąc w § 80 *Logiki* o substancyi Spinozy, Kremer uznaje ją za jeden z owych najpotężniejszych stopni, po których dzisiejsza filozofia (Hegla) wstąpiła na stanowisko swoje; ale zarazem dodaje, że „ta współczesna filozofia sama nie jest jeszcze ostatnim wyrokiem mądrości ludzkiej; będzie dość dla niej chwały, dość zasługi, jeżeli się stanie szczeblem dla następców, jeżeli silenie się jej robotników, potomność wspomni uczciwem słowem“. W *filozofii zaś ducha*, uważając rozwój rodu ludzkiego za *progressus in infinitum*, Kremer wyznaje (§ 503), że *żadna* filozofia nie może się nazywać filozofią *bezwzględną*, więc że i własne swe poglądy filozoficzne ma tylko „za jedno z wielu ogniw, któremi się człowiek coraz wyższych prawd dorabia“.

Nie potrzeba zapewne dopięro szczegółowo zaznaczyć, że takie stanowisko *historyczne*, mające na oku ciągły postęp ludzkości, jest jedynie prawdziwem, zgodnem z dziejową rzeczywistością. Dziś już przynajmniej żadna filozofia innego stanowiska zająć nie może, jeżeli się nie chce wyłamać z pod praw rozwoju umysłowego człowieka. A chociaż młodsze generacje, jako Kremer sam zauważył, patrzą się zazwyczaj z góry na geniusze przeszłości, ponieważ ich pracą, nie przypatrzwszy się ubóstwu i jałowiznie własnego umysłu, co niestety zbyt często się stwierdza poglądem najnowszych czasów na koryfeuszów idealizmu, to jednak bezstronna krytyka dziejowa zawsze, prędzej czy później, przyzna, że najnowsze stanowisko nauki stało się możliwem tylko na podstawie sumiennej pracy poprzednich pokoleń i że oddając sprawiedliwość przeszłości, zapewniamy sobie najlepiej szacunek przyszłości. Pogląd na rozwój dziejowy, wyłożony przez Hegla, a uzupełniony jasno i dobitnie przez Kremera przyczynił się najskuteczniej do takiego prawdziwie

historycznego pojęcia filozofii, jako stopniowego udoskonalenia się myśli ludzkiej w pracy około zrozumienia świata i praw rządzących nim.

Jak pod względem pojęcia, tak i ze względu na *metodę* filozofii, poglądy Kremera, wygłoszone w *Wykładzie filozofii*, pomimo zgodności z ogólnymi zasadami Hegla, posiadają jednak pewne cechy odrębne, wykazujące samodzielność naszego myśliciela. I u Kremera główną podstawą wywodów filozoficznych jest *dyalektyka*, ruch myśli poprzez trzy momenta: *tezy*, *antitezy* i *syntezy* (\*). Zgodnie z tém autor nasz widzi wszędzie, zarówno w filozofii, jak w dziejach ludzkości urzeczywistnienie tego procesu dyalektycznego. „Wszak cały żywot nasz, mówi, i całe pasowanie się z sobą i ze światem jest taką dyalektyką, będącą z kolei dorabianiem się pewnej prawdy, zaprzeczeniem jęj, bo poznaniem niedostateczności jęj, i stąpieniem na wyższy szczebel“. „Historia świata, losy państw i narodów, są również jedynie grą tęg dyalektyki, którą ród ludzki krwawém mytem dokupuje się prawdy. Każdy wiek ma to sobie za prawdę najwyższą, co w przekonaniu jego żyje i wre; on siebie na szanie stawia, by przekonanie swoje wcielił w świat; a gdy ciężką, łzawą pracą życia to gorące pragnienie swoje, już wtedy wykazują się niedostatki przekonania tego, więc znów nowe prace, więc nowe harce i nowy doskonałości wzór, i znów się pasuje i łamie, by osiągnąć urzeczywistnienie nowych swych myśli“. Takim sposobem każdy szczebel, każda epoka historii jest pierwiastkiem a zarodem następnych, jest przejściem konieczném do coraz wyższych a wyższych stopni, aby duch w końcu mógł osiąść na szczycie samym, bo na tronie własnej godności swęj i osiągnąć prawdę bezwzględną.

Główną jednak podstawą dyalektyki Hegla jest zasada *tożsamości* myśli i bytu. A właśnie w pojęciu tęg zasady różni się Kremer stanowczo od Hegla i przez to nadaje swęj dyalektyce inny zupełnie charakter. Dla Hegla owa tożsamość myśli i bytu jest *bezwzględną* t. j. w jego rozumieniu myśl *jest* bytem, a byt myślą. Nadto Hegel, mówiąc o *myśli*, nie rozróżnia należyte myśli *ludzkieję*, od myśli wszechświatowęj, że tak powiem metafizycznęj, lecz dyalektykę myśli ludzkieję, rozumu człowieka, przyjmuje za wyłączną podstawę dla określenia pochodu dyalektycznego myśli bytowęj, rozumu bezwzględnego. Kremer natomiast przyjmując, jak widzieliśmy powyżęj, pewne źródła wiedzy po za zakresem myśli filozoficznęj, w świecie zewnętrznym, w faktycznym materiale nauk specjalnych, sprzeciwia się zarazem bezwzględnęj tożsamości myśli i bytu. Dla niego świat zewnętrzny, przedmiotowy istnieje niezależnie od podmiotu myślącego, stanowi samoistną formę bytu, która, chociaż i ulega tym samym co byt podmiotowy prawom rozumo-

(\*) Zob. szczegółólnięj § 6 *Fenomenologii*.

wym, tém niemniej jednak nie powinna być pomieszana z treścią jego. Przeciwnie, podmiot myślący, człowiek jako istota ograniczona pod względem umysłowym, według Kremera różni się zasadniczo od istoty wszechbytu i rozumu bezwzględnego, którego treść *przyswoić* sobie może tylko przy pomocy swęj myśli jednostkowej, względnej. Ztąd wypływa, że rozwój dyalektyczny myśli ludzkiej a zatem i dziejów całej ludzkości dla Kremera nie jest sam przez się rozwojem rozumu *bezwzględnego*, jak dowodził Hegel, lecz jest tylko odzwierciedleniem w granicach bytu ludzkiego, podmiotowego owęj treści przedmiotowęj, która stanowi istotę rozumu bezwzględnego, Boga. Istnieje tedy, według Kremera, nie tożsamość myśli ludzkiej i bytu bezwzględnego, lecz *paralelizm* między temi czynnikami, na zasadzie którego myśl, rozwijając treść swoję, zdolną jest odtworzyć w sobie treść bytu bezwzględnego.

Powyższy pogląd na stosunek myśli i bytu, jako podstawy procesu dyalektycznego, Kremer wypowiada kilkakrotnie w swym *Wykładzie filozofii* i wyprowadza z niego następnie nader ważne konsekwencye. Jedność myśli a istnienia, mówi (\*), jedność podmiotu a przedmiotu jest formułą podstawową całej logiki, lecz niezrozumiana należycie w swojęj prawdzie poprowadzić może, jak i już poprowadziła, do błędów najwyższęj wagi. Przedewszystkiēm tedy należy się jasno porozumiēć względem znaczenia, które tēj formule nadać wypada. „Nazywamy ducha jednością myśli, czyli podmiotu myślącego a przedmiotu, czyli istnienia, ciągnie dalej Kremer, dla tego, iż duch ludzki zdoła myśleć o sobie, o własném istnieniu swojęm, iż zatem zdoła być zarazem podmiotem myślącym a zarazem przedmiotem, o którym myśli; że tedy jest myślą istniejącą a istnieniem myślącym“. „Uważmy następnie, iż tēm istnieniem, tym przedmiotem nie tylko być może duch sam ale także przedmiot inny (świat zewnętrzny i t. d.), i pod tym względem mówimy o jedności myśli, to jest podmiotu a istnienia czyli przedmiotu. Jakoż jedność takowa okaże się naprzód, jeżeli poznajemy przedmiot, jeżeli poznajemy treść, jakby myśl przez niego wyrażoną; wtedy bowiem tę treść przelewamy w ducha naszego, przyswajamy ją sobie, a tak tworzymy jedność ducha, jako podmiotu poznającego a przedmiotu poznanego“. „Mimo wszakże takowęj jedności naszęj myśli, naszego podmiotu a istnienia czyli przedmiotu, nie powiemy, iż nasza myśl a ten przedmiot jest *jedno i toż samo*; mimo tēj jedności, zachodzić zawsze będzie również silna *różnica* obu stron“. Rozbierając zaś dalej pytanie: z kąd się bierze owa jedność naszęj myśli z różnym od nięj przedmiotem? Kremer odpowiada: „Bóg stworzył wedle wiekuistęj

(\*) Zob. pod tym względem szczególnięj T. II, §§ 209, 347, przyp. do § 594 i § 647.

mądrości świat cały i ludzkiego ducha, przeto i myśl człowieka i myśl Boża, jako wyrażają wszechrzeczy stworzone, winny być w pokrewieństwie z sobą, i ten związek między naszym duchem a światem jest powodem, iż możemy odgadnąć myśli w nich złożone<sup>4</sup>. Na inném miejscu Kremer zarzuca Spinozie, że zrozumiał dosłownie one: *Cogito ergo sum* Kartezjusza, w skutek czego „myśl i istnienie nie były wzięte w prawdziwém znaczeniu, aby człowiek dążył ku temu, aby myśli jego *zgadzały* się ile możności z ogólnemi prawami, które Bóg włożył w istnienie“. Spinoza przeciwnie wzięł tę jedność za tożsamość, nieznaną różnicę między myślą i istnieniem, a z tego zrodziło się u niego owo spływanie obu stron, które charakteryzuje jego pojęcie *substancyi*. Podobnie i nowsze teorye filozoficzne, dodaje Kremer, biorąc ową jedność istnienia i myśli za tożsamość, nie uznając różnicy między odwrotnością obu stron, nie rozróżniają tego co jest różne, a tak dowodzą, że w nich brak *rozsządku*. Najwyraźniej zaś wypowiada nasz autor ten swój pogląd na stosunek myśli do bytu w końcu całego dzieła (§ 647). Zarzuca on tutaj Heglowi, że u niego *ogół* staje się abstrakcją, negacją głuchą, chłonącą wszelkie jestestwo pojedyncze, wszelkie szczególności, zacierającą wszelkie różnice pomiędzy niemi. A błędne to pojęcie stosunku ogółu do pojedynczości wyprowadza z błędnego zapatrywania się na jedność myśli i istnienia, podmiotu i przedmiotu. Zamiast wyznać, iż myślą człowiek *poznaje* tylko przedmiot dany, przelewając treść jego w swoją własną treść, że zatem jedność myśli i istnienia polega tylko na ich zgodności, pomimo której jednak ta myśl szczegółowa, ten człowiek jako podmiot jest przecież czém inném niż przedmiot sam; zamiast tedy wyznać, że mimo owęj jedności istnieje zarazem i różnica pomiędzy temi czynnikami, Hegel twierdzi, że myśl a przedmiot jest jedno i toż samo, i przez to, według Kremera, miesza myślenie ducha stworzonego, człowieka, z samém istnieniem, z prawdą rządzącą światem, z czego wynika cały szereg dalszych błędów filozofii Hegla.

W ścisłym związku z powyższém odrębném pojmowaniu myśli i bytu przez Kremera pozostaje pogląd jego na cały proces dyalektyczny myśli ludzkiej i na doniosłość logicznych kategoryj, zaznaczających różne momenta tego procesu. Dla Hegla dyalektyczny wywód kategoryj i formuł logicznych stanowi samą istotę prawdy bezwzględnej, jest samem urzeczywistnieniem idei jako zasadniczego pierwiastku całego istnienia. Dla Kremera przeciwnie proces dyalektyczny, a tém samém i pojedyncze momenta jego, wyrażone przez kategorie logiczne, jest tylko abstrakcyjnym odzwierciedleniem procesu *rzeczywistego, konkretnego*, odbywającego się niezależnie od myśli ludzkiej w samym bycie. „Kategorie logiczne, mówi Kremer (\*),

(\*) Pogląd swój na kategorie wyłożył Kremer głównie w § 196 *Logiki*.

będąc stopniami kolejnymi myśli, bytności wszelkiej, winny się znaleźć jako podwalina we wszystkich innych gałęziach umiejętności naszej — a zatem w samym istnieniu. „Co w logice jest *zarodem, abstrakcją*, niby teorią, przybiera na się kształty *rzeczywiste*“. Ztąd wynika, że kategoriami nie są same momenta rozwijającej się *abstrakcyjnej* myśli, lecz „*wypadki*, rodzące się z roztoczenia myśli bezwzględnej, będącej zarazem i *mysleniem i przedmiotem*“. A z tego znowu wyprowadza Kremer wynik, że *duch* dochodzący do poznania kategorii sam staje się jedną ze swoich własnych kategorii, sam nie jest tylko myślą abstrakcyjną, lecz i przedmiotem *rzeczywistym, bytem*, różnym od myśli.

Już z powyższych uwag przewidzieć można ważne konsekwencje, jakie dla naszego myśliciela wypłynąć musiały z takiego odmiennego pojęcia istoty dyalektyki i zasadniczego jej dogmatu o jedności myśli i bytu. Cały pogląd na świat Kremera przybrał przez to inny zupełnie charakter. W tém pojęciu paralelizmu między myślą i bytem, zastępującego w filozofii Kremera pojęcie hegloskiej tożsamości tych czynników, tkwi główna logiczna podstawa energicznej walki Kremera przeciwko panteizmowi w ogóle, a w szczególności przeciwko panteistycznym tendencjom heglizmu. Ta walka jest jednym z najcharakterystyczniejszych znamion *Wykładu filozofii* Kremera i dla tego domaga się wszechstronnego krytycznego wyjaśnienia.

W poprzednim rozdziale widzieliśmy, że Kremer w pierwszej swjej pracy filozoficznej stanął bez ogródek na stanowisku panteizmu, że pojęcie jednostkowego bytu, indywidualności zatapiał zupełnie w pojęciu ogółu, opierając nawet swe poglądy moralne na bezwzględnym zaparcieiu się jednostkowości. Tymczasem powyższe wywody o dyalektyce i stosunku myśli do bytu wykazują jak najwyraźniej tendencją nadania jednostkowemu bytowi większego znaczenia i ocalenia przez to zarówno indywidualności człowieka jak i bytu osobowego Boga od panteistycznej niwelizacji wszelkich odrębnych form istnienia. Dążność ta znajduje swój najwymowniejszy wyraz w nauce Kremera o *nieśmiertelności* duszy ludzkiej i o *osobie bezzględnej*. Zaznaczymy tu najprzód w krótkości treść tych nauk, według *Wykładu filozofii*, aby następnie zdać sobie sprawę z przyczyn, które spowodowały takie odstępstwo Kremera od zasad panteizmu.

Pogląd swój na *nieśmiertelność* wyłożył Kremer w ogólnych tylko zarysach w §§ 399 do 402 *filozofii ducha*. Ale i z tych ogólnych zarysów uwydatnia się związek tego poglądu z powyższemi wywodami o stosunku myśli do bytu. W duchu ludzkim, mówi Kremer, zradza się sama z siebie *myśl o nieskończoności i wiekuistości*. A ponieważ podmiot ma zawsze odpowiedni sobie przedmiot, zatem wiekuistość, nieśmiertelność, nieskończoność trwania duszy nie mogłaby być przedmiotem dla myśli człowieka jako podmiotu, gdyby w nim samym jako w podmiocie już wiekuistość nie przebywała, gdyby nieśmiertelność nie była istotą jego. „Nieskończoność, wiekuiste trwanie,

nie zdołaloby się pomieścić w jestestwie skończonym, przemijającym i marnym. Duch myślący o wiekuistości już ją zamknął w sobie, już ona w nim przemieszkuje, ona jest nim samym. Myśl o nieśmiertelności jest jedynie własną istotą człowieka, która się w nim przebudza i daje znać o sobie; co w nim już było, staje mu się obecnym i przytomnym“. Tutaj tedy, jak widzimy, owa zasada paralelizmu, zgodności myśli i bytu doprowadza Kremera do przekonania, że istota *myśląca* o wiekuistości musi też mieć i *byt* wiekuisty, musi być *nieśmiertelną*. Argument ten wprawdzie często przytaczano na poparcie wiary w nieśmiertelność, — nie jest tedy nowością, — ale uwydatnienie jego związku z ogólnymi podstawami dyalektyki rozumowej przedstawia nowy zwrot myśli, który w każdym razie świadczy o oryginalnym przeistoczeniu heglizmu przez Kremera.

Toż samo powiedzieć należy i o poglądzie Kremera na *osobę bezwzględną*. I tutaj wywody naszego myśliciela, pełne logicznej bystrości, wypływają konsekwentnie z jego zasadniczego pojęcia myśli i bytu.

W systemacie Hegla, jak wiadomo, Absolut, Bóg jest ideą bezwzględną, rozwijającą się według kategorii logicznych w bycie i dochodzącą w duchu ludzkim, a mianowicie w najwyższym jego objawie t. j. w filozofii absolutnej do świadomości siebie. W poglądzie zaś Kremera na proces dyalektyczny idea abstrakcyjna, choćby bezwzględna, nie jest *ostatnią* kategorią logiki, a zatem i nie może być ostatniem słowem filozofii. Duch ludzki, mówi Kremer (\*), znajduje w samej rzeczy *ideę bezwzględną* w sobie, ale znajduje ją jako *zaród* jemu *dany*, poznaje więc, że ta idea nie jest myślą przez niego zrodzoną, lecz, że ma *byt samodzielny* od niego. Powołaniem ducha ludzkiego jest wprawdzie, aby on, jako *podmiot* myślący uczynił myślenie swoje myśleniem bezwzględnym, ideą, — ale to myślenie bezwzględne ducha ludzkiego bynajmniej nie jest jeszcze samą bezwzględnością, samą istotą bezwzględną. Przeciwnie, ponieważ myśl nie jest samym bytem, lecz tylko jego odzwierciedleniem, więc duch ludzki, dochodząc w myśleniu swoim do *idei* bezwzględnej, powinien dalej zbadać również to myślenie bezwzględne we wszech rzeczach, aby *myślenie* i *bytność*, *podmiot* i *przedmiot* uczynił jednością. A wtedy przekona się, że czem innym jest idea roztoczona przez niego, a czem innym idea w całkowitem roztoczeniu swoim, w wiekuistej swój całości, że zatem w jego własnej idei bezwzględnej idea sama przez się, w swój prawdzie najwyższej nie stanęła jeszcze u kresu swojego, że istnieje tutaj jeszcze dwoistość pomiędzy podmiotową ideą bezwzględną a jej rzeczywistym przedmiotowym bytem, — dwoistość, która w dalszym procesie myśli przezwyciężoną, do jedności dopro-

(\*) Zob. w tym względzie szczególnie §§ 198 do 206 *Logiki*, oraz §§ 646 i 647 *Filozofii ducha*.

wadzoną być winna. Występuje tedy konieczność logiczna, — ciągnie dalej Kremer, takiego stopnia rozwoju myśli, takiej kategorii, w którejby już nie było różnicy między duchem podmiotowym, posiadającym ideę bezwzględną, a samą tą ideą w przedmiotowym jej roztoczeniu, w którejby duch obejmował ideę bezwzględną w całości jej, w jej prawdzie wiekuistej jako własne zrodzenie swoje, jako myśl, którą myśli, która zarazem jest myślą podmiotu a zarazem myślą tkwiącą w przedmiocie. Na tym najwyższym szczeblu myśli, w tej najwyższej kategorii idea bezwzględna przestaje być abstrakcją, a staje się rzeczywistością, dochodzi do prawdziwej jedności myśli i bytu. Tutaj nie ma już badania, śledzenia idei w przedmiocie i wynajdywania jedności podmiotu i przedmiotu, myśli i rzeczywistości, — jak to miało miejsce poprzednio; tutaj myślenie bezwzględne samo jest rzeczywistością bezwzględną, tutaj podmiot i przedmiot są bezwzględną jednością; myślenie zamienia się na przedmiot, na rzeczywistość, stwarza bytność, a wszelki byt rzeczywisty dochodzi do świadomości myśli. Podmiot, myśl odróżnia się od przedmiotu swojego, od wszechbytności, lecz gdy ta wszechbytność jest własnym zrodzeniem podmiotu, więc siebie w niej wie i ogląda. Tą najwyższą jednością podmiotu i przedmiotu, myśli i bytu, tą ostatnią kategorią rozumu jest właśnie *osoba bezwzględna, Bóg*. U Hegla zachodziła jeszcze różnica i sprzeczność między duchem a ideą bezwzględną w całości jej, między duchem jako podmiotem a ideą bezwzględną jako przedmiotem jego. „Tutaj przeciwnie, mówi Kremer, cała idea bezwzględna jako myśl ducha, jako podmiot, ma odpowiednie sobie *całą* ideę bezwzględną, jako *całą* przedmiotowość; tutaj wszelka ułomkowość znika, tu następuje spływanie zupełne obu stron; idea tutaj jest ukończona w sobie“.

Wyznać należy, że powyższy wywód dyalektyczny osoby bezwzględnej wypływa z całą ścisłością i konsekwencją z poglądu Kremera na istotę logicznej kategorii i wzajemny do siebie stosunek myśli i bytu.

Rzecz naturalna, że taka różność w poglądzie na ostateczny wyznik filozofii wpłynąć musiała na cały duch w traktowaniu wszystkich kwestyj szczegółowych. Przy każdej sposobności Kremer zwalcza panteizm, wykazuje sprzeczność jego z logicznymi, moralnymi i religijnymi dążnościami indywidualności ludzkiej i stara się dowieść, że dążności te należycie uspokoić się mogą tylko w świadomości o istnieniu osoby bezwzględnej, Boga osobistego. To też stosownie do tego teistycznego wyniku Kremer w kilku stanowczych momentach swego *Wykładu filozofii* odstępuje od dyalektycznego schematu, nie tylko samego Hegla, lecz i własnego swego *rysu filozoficznego umiejętności*, wyłożonego na lat czternaście przedtém w *Kwartalniku Naukowym*.

Przedewszystkiém zauważmy, że Kremer, dla uzyskania osobnego miejsca w systemacie dla nauki o Bogu, którą *Teozofią* nazywa,

nie dzieli już całej filozofii na *Logikę*, *Filozofią natury* i *Filozofią ducha*, lecz jako trzy główne części systematu przyjmuje: (\*) 1° *Fenomenologią*, wykładającą rzecz o świadomości od najprostszych, zmysłowych jej przejawów aż do rozumu bezwzględnego; 2° *Naukę o rozumie bezwzględnym* w rozwiciu treści swojej: w myśli abstrakcyjnej (*Logika*), w przyrodzie (*Filozofia natury*) i w duchu ludzkim (*Filozofia ducha* ludzkiego); tutaj występuje na jaw przedmiotowa strona rozumu bezwzględnego; i na koniec 3° *Teozofią*, naukę o osobie bezwzględnej, jako jedności bezwzględnego podmiotu i przedmiotu. Podobnież i w pojedynczych częściach systematu, pozostających w związku z ideą o Bogu, Kremer zaprowadza właściwe zmiany. I tak trzecią część *Logiki* nie dzieli według Hegla na *życiowy*, *poznawczy* i *ideę absolutną*, lecz z kategorii *życiowej* wyprowadza kategorię *ducha ludzkiego*, a od niego, przy pomocy *idei bezwzględnej*, przejawiającej się w duchu ludzkim, przechodzi, w sposób wyżej wyluszczonej, do kategorii *Osoby bezwzględnej*. *Filozofią natury* znowu nie zamyka, jak Hegel, rozpatrzeniem organizmu zwierzęcego z ogólnego stanowiska jego *kształtu*, procesu *assymilacyjnego* i *rodzaju*, lecz rozpoczyna rzecz swoją od konkretnej formy pojedynczego *jestestwa żyjącego*, od niego przechodzi do *rodzaju*, a kończy na *duszy*, jako na najwyższym stopniu indywidualizacji przyrody. Czyni to zaś na tej zasadzie, że pierwiastek ogólny, właściwy różnym stopniom rozwoju natury, bynajmniej nie zacierza pojedynczości różnych istot, ich bytu indywidualnego, jak twierdzi panteizm — lecz przeciwnie pokazuje, że im wyższy jest stopień, na którym istota żyjąca stoi, tym potężniej wzrasta jej pojedynczość, jej pierwiastek indywidualny. W skutek tego i w zakresie przyrody ostatnim wynikiem procesu dyalektycznego Kremera nie jest *ogół* abstrakcyjny, lecz byt jednostkowy, *dusza*. Jest-to, że tak powiem, ważny antecedent dla *filozofii ducha*, która znowu nie rozpada się jak u Hegla na *filozofię ducha podmiotowego*, *przedmiotowego* i *bezwzględnego*, lecz jako *filozofia ducha ludzkiego* rozpatruje tego ducha najprzód *samego w sobie* (*Pneumatologia*, *Antropologia* i *Psychologia*), następnie rozbiera jego objawy w *rzeczywistości* (*Filozofia Prawa*, *Filozofia moralności* i *Filozofia obyczaju*, traktująca o rodzinie, społeczeństwie i państwie), i na koniec zdaje sobie sprawę z ducha ludzkiego, jako *poznającego udzielony mu pierwiastek bezwzględny* (*Estetyka*, *Rozwój religii* i *Historia filozofii*). A takim sposobem ostatnia część całego systematu Hegla, t. j. *filozofia bezwzględna*, jest dla Kremera tylko wstępem do rzeczywistego poglądu na *istotę bezwzględną*, do nauki o Bogu osobowym.

Co było główną przyczyną takiego nawrotu Kremera od panteiz-

(\*) Zob. strona II i nast. przedmowy do T. I, *Wykładu filozofii*, następnie § 50 *Fenomenologii*, wreszcie ostatni § 647 *Filozofii ducha*.

mu do teizmu, takiego przeistoczenia całej dyalektyki wedle idei o nieśmiertelności duszy i osobowości Boga? Odpowiedź na to pytanie wypływa bezpośrednio z charakterystyki całej osobowości naszego myśliciela. Kremer, jak wiemy, z natury swojej nie był tylko umysłem abstrakcyjnym, poddającym wszystkie inne dążności i potrzeby swego ducha pod zimny formalizm logiki; on był nadto estetykiem i poetą, człowiekiem serca, prawdziwego, głębokiego uczucia. A ta strona jego ducha nie mogła pozostać bez wpływu na cały sposób jego myślenia, na charakter i treść jego filozofii. Poczucie estetyczne i serce człowieka nigdy nie może się zadowolić wyrobami myśli abstrakcyjnej; ono potrzebuje koniecznie form plastycznych; stosunki *osobiste* zdolne są jedynie podniecić i uspokoić wymagania serca. Ztąd osobowość, indywidualność jest koniecznym żywiołem serca; wyrzeczenie się jej lub zaprzeczenie jej w innych — znaczy deptać nogami uczucie, znaczy wyrzec się zarówno miłości własnej jak i miłości wszelkich innych istot rozumnych. Nie dziw tedy, że w dziejach rozwoju umysłowego ludzkości stwierdza się na każdym kroku prawda, że serce jest głównym źródłem wiary w nieśmiertelność osobistą duszy i w Boga osobowego. Trudno rozstrzygnąć, bez szczegółowego rozbioru, jakie jest głębsze znaczenie tej wiary sercowej, i w jakim się ona znajduje stosunku do abstrakcyjnych dociekań myśli; czy w świecie rzeczywistym pierwiastek osobisty, indywidualny jest podstawowym, jak chce mieć serce, czy też wszystko się sprowadza do czynników ogólnikowych, pozbawionych znaczenia indywidualnego, jak dowodzi myśl abstrakcyjna? To tylko pewna, że dążności i potrzeby uczucia wypływają tak samo z natury ducha ludzkiego jak i zasady myśli abstrakcyjnej i że nie ma racjonalnego powodu rozwinięcia tych ostatnich na niekorzyść tamtych. Dla tego też Kremer w poczuciu wewnętrznej harmonii ducha nie kontentował się samemu oderwanymi wywodami dyalektyki hegloskiej, która go początkowo swą treścią logiczną oślniła, lecz nadto w rozwoju swego życia wewnętrznego, a zatem i swęj filozofii zwracał coraz bardziej uwagę na potrzeby serca i starał się z całą świadomością zadość uczynić tym potrzebom. Wspólnie z syntezą logiczną *myśli i bytu, podmiotu i przedmiotu*, Kremer w swym *Wykładzie filozofii*, ma ciągle na oku i syntezę *etyczną*, życiową między *myslą i uczuciem, rozumem i sercem*, między tendencją logiczną *uogólniania* i potrzebą *sercową uosobiania*. Ztąd też pochodzi, że obok dyalektycznych wywodów, mających na celu udowodnienie nieśmiertelności duszy i osobowości Boga, Kremer tak często powołuje się na serce i z niego czerpie argumenta przeciw panteizmowi. Zaznaczmy tu w kilku słowach ten sposób dowodzenia Kremera.

Na dnie naszej istoty, mówi Kremer *niejednokrotnie w tym względzie* (\*), *wiecznie czuwa, wiecznie żyje rzewna, niewypowie-*

Zob. szczególnie § 204 *Logiki*.

dziana tęsknota; w chwili ciszy a wewnętrznego pokoju, wznosi w piersiach naszych głos swój ów posłannik innych światów, ów wiekuiści prorok, który świadczy, że Bóg tchnął duchem swoim na człowieka, że on, co prowadzi gwiazdy po niebie, którego podnózem są światy a rąbkiem szaty nieskończoności, udzielił się miłością wszech stworzeniom swoim i przemieszkuje, niby w świątnicy, w ciasnym szrankach serca ludzkiego. Póki *natura* i *historja* i *duch* człowieka nastrojone są do nuty tego wiekuiстого Mistrza, dopoty znajdują w nim spokój i szczęście i wspólną harmonią wznoszą hymn czci i dziękczynienia. Gdy zaś głos Jego zamilknie w sercu, już i świat i człowiek stanie się własną zagadką swoją. „Cofnijmy z *natury* opatrzność mądrość, a nas przejmie zgrozą myśl, że ludzki ród sierotą samotnym wśród natury, że człowiek i ta wszystka treść jego tak zacna a głęboka, że jego losy oddane na łaskę ślepym, nieubłaganym, bezrozumnym przyrody potęgom; przypuścmy, że z *historji* powszechniej ustąpiła opiekuńcza myśl, co od stopnia do stopnia przez lat tysiące wiedzie ród człowieczy przed Boże oblicze, a świat wyda się być Golgotą mąk i cierpień bez końca, — dzieje ludzkie zamienią się w igraszkę okrutną i krwawe drwiny, w straszliwy sen wymarzony niby w delirjach obłąkańca; niechaj zgaśnie płomień obecnego *w nas* Boga, a serce stanie puste, niby zgłiszcze spalonego kościoła, a zrazu będzie gniazdem rozbestwionych chuci, — w końcu czczości bezdennnej a głuchego przeczenia. Człowiek miałby czego pozazdrościć zwierzętom!“ Ztąd tedy idea abstrakcyjna, bezosobowa, według słów Kremera, ścisła serce mrozem i gluchotą, a filozofie, zatrzymujące się na niej, nie są całością, systematem zamkniętym w sobie, lecz ułamkiem bez ostatniego słowa. „Filozofie takowe są przybytkiem mądrości ludzkiej niedobudowanym, brakuje im kopty, promienia z góry“.

Zdając sobie bliższą sprawę z tej argumentacji sercowej, poetycznej, mającej uzupełnić abstrakcyjne wywody dyalektyki, wyznać należy, że Kremer nie opierał jój na krytycznym rozbiore ducha i praw jego umysłowego rozwoju, — jak to później uczynił Libelt. Bezpośredni głos uczucia sam przez się, bez wykazania jego racji bytu przed sądem rozumu był w oczach Kremera wystarczającą podniętą do powołania się na jego świadectwo. On uczuwał wprost znaczenie jego dla ducha, i dla tego, nie zmieniając ogólnych podstaw racjonalistycznej teoryi poznania, posiłkował się w wymogami serca dla wykazania doniosłości swych logicznych wywodów. A chociaż taka bezpośrednia wiara w głos uczucia nie jest wystarczającą w obec ścisłych wymagań nauki; — chociaż usprawiedliwienie tej wiary, wykazanie jój źródła i znaczenia jest koniecznym warunkiem *krytycznej* filozofii, to jednak z drugiej strony odgrywa ona zawsze ważną rolę jako reakcja przeciwko jednostronnemu panowaniu oderwanej myśli. I w Kremerze ma ona toż samo znaczenie. Posiadał on zbyt żywą fantazją i zbyt głębokie uczucie aby mógł się zadowolić abstrakcyj-

nemi wyrobami heglizmu; więc w bezpośrednich porывach serca, w poetycznym uosobieniu idei bezwzględnej szukał tego, czego mu najskrupulatniejsza dyalektyka nigdy dać nie mogła.

Z temi wewnętrznymi czynnikami łączyły się niewątpliwie i zewnętrzne okoliczności, powodujące nawrót Kremera od panteizmu do teizmu.

Po roku 1848 nastąpiła stanowcza reakcja przeciwko wszelkim dążnościom negacyjnym, sceptycznym nie tylko u sfer rządowych, lecz i w świadomości wielu poważnych myślicieli i pisarzy owego czasu. Ciągły niespokój wewnętrzny i zewnętrzny, częste przewroty polityczne i społeczne wywołały nakoniec niechęć do poszukiwania nowych podstaw życia społecznego i przekonywały natomiast o wysokiej moralnej i rozumowej doniosłości starych prawd religijnych, o potrzebie pielęgnowania i szczepienia tych prawd w dorastającym pokoleniu. W nich szukano jednego z najskuteczniejszych środków wzmocnienia moralności społecznej, a na polu naukowym i filozoficznym spodziewano się przy pomocy tych prawd utworzyć pewną drogę myśli wśród chaosu najsprzeczniejszych poglądów, które w swawolnym nieładzie rozsiały się na gruzach heglizmu i innych wydatnych systematów filozoficznych z początku bieżącego wieku. Ten zwrot też był silniejszy w naszym społeczeństwie, że ono żyło głównie tradycją i w niej szukać musiało niezbędnych podstaw swego bytu i rozwoju. Nie dziw tedy, że wśród takich zmienionych warunków ogólnego ducha i Kremer poczuwał się do obowiązku obstawania silnie przy zasadniczych prawdach religijnych o nieśmiertelności duszy i osobowości Boga i bronięcia ich przeciwko wszelkim dążnościom racjonalistycznej niewiary i panteizmu.

Z tem wszystkim jednak Kremer nie wykończył najważniejszej części całego swego *Wykładu filozofii*; tej części, która właśnie miała rozwinąć w sposób pozytywny jego naukę o Osobie bezwzględnej, jako najwyższej kategorii rozwoju dyalektycznego myśli; *Teozofii* brak w *Wykładzie filozofii* Kremera. Zkąd to pochodzi? Jakie okoliczności i przyczyny mogły wpłynąć na to, że nasz myśliciel przerwał swój *Wykład filozofii* właśnie na tym punkcie, od którego zamierzał rozpocząć zupełnie samodzielny pochód myśli, po drodze nową, nieutorowaną dotąd przez mistrza; właśnie na tej części, która według jego własnych słów ma największe teoretyczne i praktyczne znaczenie w filozofii? Rzecz naturalna, że te przyczyny musiały być bardzo ważne i stanowcze, kiedy Kremer nie tylko że nie wydał na widok publiczny *Teozofii*, ale, jak się zdaje, nie przystąpił nawet do pracy nad wyłożeniem jej treści (\*). Przyczyn tych

(\*) Zauważyć tu musimy, że *Eleonora Ziemięcka* w liście otwartym do *Al. Tyszyńskiego*, napisanym z powodu polskiego przekładu historii filozofii Schwe-

pomimo całej ich doniosłości, nie potrzeba jednak szukać zbyt daleko i głęboko; wypływają one jasno zarówno z rozwoju piśmienniczej działalności naszego pisarza i postępu filozoficznych zapatrywań czasu, jak i z natury samego przedmiotu. Kilka uwag wystarczy dla należytego rozjaśnienia tej sprawy.

Właśnie w tym samym roku 1852, gdy wyszedł na widok publiczny drugi tom *Wykładu filozofii*, Kremer, jak widzieliśmy (zob. powyżej str. 61), doczekał się upragnionej dłuższej podróży do Włoch. Pod niebem Italii, wśród wspaniałej przyrody i bogatych zabytków sztuki odezwwał się w nim znowu estetyk i poeta i wziął stanowczo górę nad filozofem i dyalektykiem. Zaniebdany od dziesięciu prawie lat pierwszy tom *Listów z Krakowa* znowu dobyto z zakurzonej półki, a wraz z nim i całą literaturę estetyczną. Porzuczone wśród trudów praktycznego pedagoga i abstrakcyj dyalektycznych, studia nad pięknem i jego dziejami domagały się znowu swych praw i stały się nawet obecnie obowiązkiem z powodu zajęcia katedry estetyki i historii sztuki w szkole sztuk pięknych. Nie dziw tedy, że Kremer po owej podróży do Włoch, która przed nim otworzyła cudny świat piękna, z całą żywością swego umysłu, z całym zamiłowaniem i ciepłem serdecznym oddał się znowu estetyce i poświęcił jej cały szereg lat sumiennej i wytrwałej pracy. Powtórne wydanie pierwszego tomu *Listów z Krakowa* oraz napisanie dwóch dalszych tomów tych *Listów* i sześciu tomów *Podróży do Włoch* było owocem tej dziesięcioletniej pracy. Dla *Teozofii* wśród tych zajęć czasu nie było i być nie mogło.

Gdy zaś po upływie tego czasu przypomniały się Kremerowi obietnice, dane pod koniec *Wykładu filozofii*, gdy się poczuwał do obowiązku wypowiedzenia owego *ostatniego słowa* mądrości ludzkiej, które zamarło na ustach panteizmu: jakąż wielką a niespodzianą różnicę napotkał i w sobie i w świecie co do zasadniczych poglądów na istotę i zadanie filozofii! Już wydanie dwóch pierwszych tomów *Wykładu filozofii* w latach 1849 i 1852 mogło się wydawać poniekąd anachronizmem. Hegel już nie żył od lat dwudziestu; szkoła jego rozwiała się na wszystkie strony świata; nastąpiły jeżeli nie nowe systemata, to zupełnie nowe dążności i nowe potrzeby w zakresie filozofii. Ale co było jeszcze do usprawiedliwienia w roku 1852 to było poprostu niemożliwem w roku 1862. Pod koniec pierwszej połowy wieku kwitnęły jeszcze u nas w żywych barwach tradycje

---

glera, a ogłoszonym w zeszycie Styczniowym *Przeglądu Europejskiego* z roku 1863 na str. 171 wspomina wprawdzie, że Kremer udzielił jej *zarys teozofii w rękopiśmie*. Ponieważ jednak w pracach pośmiertnych Kremera nie znaleziono podobnego rękopismu, więc trudno określić znaczenie jego dla naszej kwestyi. Był to zapewne tylko *konспект*, ogólny *plan* („zarys“) teozofii, a nie sam *wykład* takowej, gdyż trudno przypuścić, aby obszerniejsze rękopiśmienne dzieło Kremera, w przedmiocie tak ważnym, mogło się zawieruszyć i zaginąć bez śladu.

heglizmu; Trentowski, Libelt, Cieszkowski znajdowali się jeszcze w sile wieku; ich dzieła nie przerwały jeszcze swego pochodzenia wśród spragnionego społeczeństwa. Kremer mógł wówczas śmiało się do nich przyłączyć, tém bardziej, że sam był pierwszy, który już na kilkanaście lat przedtem wygłaszał zasady Hegla, i że nadto w swém nowém wystąpieniu uwzględniał zmienione potrzeby czasu i do nich nawracał swe wywody dyalektyczne. Zamknawszy zaś w roku 1862 ostatni tom *Podróży do Włoch*, Kremer sam już nawet nie mógł myśleć o napisaniu Teozofii jako trzeciej części *Wykładu filozofii*. Dyalektyka hegloska była główną zasadą i metodą filozoficzną całego tego dzieła; obiecana Teozofia miała być jego uwieńczeniem; a tymczasem o dyalektyce nikt już prawie słyszeć nie chciał; heglizmu mało kto znał; większość używała go tylko jako straszydła, ostrzegającego młodzież przed manowcami spekulacji! Nowa zupełnie generacja wyrosła i zmężniała na zapomnianym grobie bezwzględnej idealisty. Rzeczywistość, fakta, doświadczenie stały się najglówniejszą pomocą myśli; przed ich bogactwem i przepychem ukryć się musiała dyalektyka niby kopciuszek w pobrudzonej i odartej sukience. Sam Kremer już nie był dyalektykiem, bezwzględnym idealistą. Ziarna myśli, wypowiedziane nie jednokrotnie w *Wykładzie filozofii* o doniosłości doświadczenia, faktów, o potrzebie uwzględnienia rzeczywistości, rozwinęły się w umyśle samego autora i wyrwały go ostatecznie z objętej hegloskiej dyalektyki. A podróż do Włoch i nieskończone bogactwo specjalnych, szczegółowych studyów nad pojedynczemi objawami piękna w najrozliczniejzych formach i na najrozliczniejszych stopniach rozwoju, dokonały wreszcie i z tej strony owego przewrotu. Wobec tych studyów, Kremer przekonał się własnem doświadczeniem, że z góry powzięta dyalektyczna konstrukcyja filozofii mija się koniecznie z prawdą rzeczywistą, że rozum nie może *tworzyć* prawdy, lecz posiłkować się winien tylko swemi władzami i prawami dla *poznania* prawdy, dla jej dobytka z bogatych materyałów wewnętrznego i zewnętrznego doświadczenia. Dobiwszy się zaś z całą świadomością takiego stanowiska wskutek własnego umysłowego rozwoju i zmienionego ducha czasu — czyż samemu Kremerowi dyalektyka nie musiała się przedstawiać jako metoda przewyciężona, należąca zupełnie do przeszłości? czyż mógł się jąć opracowania Teozofii według tej przestarzałej metody? Opracowanie zaś tej ostatniej części *Wykładu filozofii* według odmienniej metody, z jakiegoś nowego stanowiska nie było rzeczą łatwą dla poważnego myśliciela, pojmującego jasno wymagania nauki odnośnie do tego przedmiotu. Chciawszy tego dokonać, należało z gruntu przebudować fundamenta filozofii, położyć nowe podwaliny w zakresie *Logiki, filozofii natury i filozofii ducha* t. j. opracować na nowo całą filozofią. A do tego Kremer nie czuł się już zapewne na siłach mając lat 56. Zresztą nie chciał może wyrzec się własnej, w każdym razie zasłużonej przeszłości na

polu filozofii, aby wznieść nowy gmach, nie trwalszy od poprzedniego. Przecież to on sam z góry przewidział, że bezwzględnej filozofii nie ma wśród ludzi, że każda idzie za potrzebą i prądem czasu, ale się i zmienia wraz z pochodem dziejów. Tak tedy *Teozofia*, będąc początkowo tylko nie wykonanym, stała się w końcu niewykonalnym postulatem filozofii Kremera. Fale czasu pogrzebały ją wcześniej jeszcze, nim się zrodzić zdołała.

Pomimo to jednak w duchu swoim aż do końca życia pielęgnował zamiar napisania Teozofii. Świadczy o tém nie tylko fragment pośmiertny p. t. *O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie*, zamieszczony w ostatnim tomie dzieł Kremera, lecz i wyraźne słowa jego wypowiedziane jeszcze w roku 1870 w liście do mnie, gdy mówi: „Może na starość zabiorę się jeszcze do napisania książki, coby niby była testamentem moim dla młodszego pokolenia, którym przekażę mu spuściznę moich myśli i uczuć, rodzaj Teozofii, choć nie ujętej w ścisłych ramach dyalektyki“. Nie starczyło jednak już sił na wykonanie tego zamiaru nawet w tak zmienionej formie! Teozofia pozostała tylko wzniosłą myślą i szlachetną intencją w sercu Kremera!

Przedstawiwszy w powyższych dwóch rozdziałach poglądy filozoficzne Kremera z okresu hegloskiego, dodajmy tu kilka uwag o ich doniosłości i znaczeniu jak dla filozofii w ogóle, tak w szczególności dla rozwoju myśli filozoficznej polskiej.

Co się najprzód tyczy *Rysu filozoficznego umiejętności*, zamieszczonego w *Kwartalniku Naukowym*, to samo pojawienie się jego oznacza ważny zwrot w rozwoju filozofii u nas. Kremer nazywa ten szereg rozpraw w liście do Wójcickiego „dzwonkiem porannym, wzywającym do badań filozoficznych“. I w samej rzeczy od tego *Rysu filozoficznego umiejętności* rozpoczyna się nowa i zarazem najświetniejsza epoka filozofii polskiej; stanowi on niejako ogólne tło, na którym się rozwijają późniejsze samodzielne poglądy Kremera, Trentowskiego, Libelta i Cieszkowskiego; jest on wstępem filozoficznym do dzieł tych najznakomitszych myślicieli polskich.

Przed tą pracą Kremera nie miano u nas żadnego pojęcia o jakimś kolwiek skończonym systemacie filozoficznym, o zamkniętym w sobie i zaakraglonym poglądzie na świat. Systemata dawniejsze Descarta, Spinozy, Leibnica nie wywarły najmniejszego wpływu na umysłowość polską. O filozofii Kartezjusza napotykałyśmy w naszej literaturze filozoficznej pierwszą wzmiankę dopiero w połowie zeszłego wieku, i to na to tylko, aby się od profesora jezuita dowiedzieć, że poglądy tego ojca nowoczesnej filozofii stanowią *dziesiąty*

*stopień ateizmu* (\*). Głębokomyślny Spinoza przeszedł przez świat bez wzmianki u nas; o istnieniu zaś Leibnica świadczy u nas tylko kilka dziełek z zakresu logiki, napisanych w duchu ucznia jego Wolffa. Z reformą szkolnictwa Konarskiego, filozofia nabrała wprawdzie większego znaczenia w naszym życiu umysłowym; zaczynamy się zapoznawać z poglądami Bakona, Lokka, Kondyllaka, filozofii szkockiej i nawet Kanta i Schellinga; ale wszystkie prace w tym kierunku były albo tylko urywkami, odnoszającymi się do bardzo ograniczonej sfery pojęć filozoficznych, albo też miały przeważnie charakter pedagogiczny; w każdym razie żadna z nich nie wzniosła się na ogólniejsze stanowisko filozoficzne, nie miała na oku całokształtu nauk filozoficznych, nie łączyła wszystkich szczegółowych kwestyj w jeden ogólny pogląd na świat. To wszystko po raz pierwszy występuje w naszej literaturze w *Rysie filozoficznym umiejętności* Kremera. W chwili, gdy praca ta na jaw wychodziła (r. 1835), Trentowski i Cieszkowski nie zabierali się jeszcze do napisania swych filozoficznych dzieł w języku niemieckim, a pierwsza praca filozoficzna polska Trentowskiego wyszła dopiero w siedm lat później, Cieszkowskiego zaś dopiero po upływie lat dwunastu. Libelt wprawdzie już na kilka lat przed tém uzyskał medal złoty w uniwersytecie berlińskim za rozprawę o Spinozie i ogłosił następnie (r. 1830) łacińską dySSERTACYJĄ *O panteizmie w filozofii*, ale były to także tylko specjalne poszukiwania bez ogólniejszej doniosłości; pierwsze zaś dzieła filozoficzne polskie Libelta ujrzaly światło dzienne dopiero w dziewięć lat po tej pracy Kremera.

Tak tedy ten *Rys filozoficzny umiejętności* sprawiedliwie nazwać można jutrzeńką najnowszego okresu filozofii polskiej. A chociaż heglizm stanowi tu jeszcze prawie wyłączne tło poglądów Kremera, chociaż samodzielność jego występuje jeszcze bardzo skromnie w kilku tylko, zaznaczonych na swoim miejscu momentach; z tém wszystkiém jednak praca ta rozbudza u nas uszpioną myśl filozoficzną, zachęca ją do samodzielnego polotu w dziedzinę spekulacji i wskazuje drogę jej przyszłego rozwoju i postępu. W treści i formie tej pracy czynne są zawiązki wszystkich tych myśli, które później miały stanowić charakterystyczne znamię filozoficznych dążeń jak samego Kremera tak i Trentowskiego, Libelta i Cieszkowskiego. Ciepło serdeczne i poetyczny nastrój ducha w związku z głębokiém poczuciem religijném już tutaj wyraźnie na jaw występują, łącząc syntetycznie wszystkie dążeń ducha w jedną nierozdzielną całość, w różnicy od jednostronnego kierunku abstrakcyi, przeciwstawiającego myśl filozoficzną najgłębszym potrzebom serca i uczucia.

To wszystko nadaje tej pracy Kremera jedno z najwydatniejszych miejsc w rozwoju nowszej filozofii polskiej.

(\*) Zob. mój *Wstęp historyczny do Logiki* str. 169, i nast.

*Wykład systematyczny filozofii* nie ustępuje co do swej doniosłości *Rysowi filozoficznemu umiętności*. Przeciwnie, systematycznością i ścisłością wykładu i samodzielnością treści przewyższa znacznie tę pierwszą pracę Kremera. Mamy tu już przed sobą wyrób zupełnie dojrzałej myśli, świadomej zarówno metodycznych podstaw jak i ostatecznych celów swego pochod. A chociaż dzieło to wyprzedzonem już było takimi pracami jak Trentowskiego: *Grundlage der universellen Philosophie* (1837), *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur* (1840), *Chowanną* (1842), *Myślinią* (1844), oraz pracami Cieszkowskiego: *Prolegomena zur Historiosophie* (1838), *Gott und Palingenesie* (1842), *Ojcie nasz* (1848), wreszcie pierwszym tomem *Filozofii i Krytyki* Libelta (1845), z tém wszystkim jednak zajmuje nie tylko zupełnie niezależne stanowisko względem tych prac, lecz przewyższa je często zarówno subtelnością i ścisłością rozumowania jak i wyrazistością swych poglądów.

*Wykład filozofii* Kremera nie odznacza się poprawdnie tém bogactwem olśniewających połysków myśli, tą rzutkością, żywością i wszechstronnością poglądów, które charakteryzują szczególniej dzieła Trentowskiego; ale za to wolnym téż jest od owego nieustającego przerzucania się z jednej ostateczności w drugą, od owych ryzykownych skoków myśli, nie dbających o żadną ścisłość i ciągłość rozumowania, od owej wiecznej polemiki, nie dającej czytelnikowi przyjść do siebie, zastanowić się nad istotą przedmiotu. Tok myśli Kremera, spokojny, systematyczny, przedmiotowy, poddający się naturalnemu biegowi samej rzeczy, dążący jak można najprościej do ostatecznych wyników, płynie niby rzeka w swém ustalonym korycie. Tylko kiedy niekiedy, napotykając na swój drodze bądź twarde skały, bądź góry niebotyczne, skupia swe siły w sobie, zwięźa swój bieg, zagłębia się aż do fundamentów tych przeszkód, lecz nie mogąc przemódz ich oporu, zaznacza tylko ich istnienie, przepływa koło nich i postępuje naprzód spokojnie jak poprzednio. W innych znowu chwilach rozlewa się wprawdzie po szerokich łanach, obejmuje najrozleglejsze widnokregi, ale i wtedy nie zbacza zbyt zbytnio ze swjej drogi, lecz, użyźniejszy w przebiegu przebyte pola, wraca znowu do koryta i bieży czémprędzej do celu wędrowki. O ile taki tok myśli Kremera blisko jest spokrewnionym ze sposobem rozumowania Libelta, o tyle się różni od traktowania filozofii przez Trentowskiego a poczęści Cieszkowskiego, od owego niespokojnego myśli, który pod wpływem przeważnie podmiotowych wzruszeń, niby strumień górski, skacze ciągle w prawo i w lewo, szamocze się z każdym listkiem, napotykanym na drodze, rozpryskuje się w barwach tęczyowych o każdy kamyk, i nie pyta jak i kiedy do celu dopłynie. Pozostając w tym obrazie, dodać tu możemy, że tok myśli Kremera wyróżnia się téż charakterystycznie od sposobu rozumowania samego Hegla. Myśl bowiem mistrza dyalektyki nie płynie wcale, ani strumieniem, ani rzeką, lecz kroczy o kiju po bezpiecznej i pewnej, ale

twardój bo z kamienia ubitój drodze. Wije się ona węzłem wśród najpiękniejszych okolic, ale cóż, kiedy wędrowiec tych piękności prawie nigdy nie widzi, bo je zasłania mur drzew, zwanych tezą i antytezą, ustawionych po obu stronach drogi.

Nie myślimy rozstrzygać pytania, która z powyższych dróg rozumowania jest najlepszą; każda może mieć swoich zwolenników; ale to pewna, że istotna wartość każdej z nich zależy przedewszystkiem od jej zgodności z treścią, która we wskazanym przez nią kierunku się rozwija, i od celu, do którego ostatecznie doprowadza.

Treścią swoją *Wykład filozofii* Kremera zajmuje nader wybitne miejsce wśród prac tak zwanej prawicy Hegla i to nie tylko w polskiej, ale i w powszechnej literaturze filozoficznej.

Wiadomo, że po śmierci Hegla szkoła jego rozpadła się wkrótce na dwa przeciwległe i nawet nieprzyjznesobne obozy, na tak zwaną lewicę i prawicę Hegla. Głównym powodem tego rozbratu było wystąpienie *Straussa* ze swoim *Żywotem Jezusa* (1835 r.). Stosując konsekwentnie zasady bezwzględnego panteizmu do historii chrześcijaństwa, Strauss naturalnie jak w osobie tak i w nauce Chrystusa widział tylko jeden z przemijających momentów ogólnego rozwoju dziejów i przez to samo zaprzeczał racji bytu poglądom religijnym na osobowość Boga i jego objawienie w historii. Z większą jeszcze opozycją przeciw wszelkiej w ogóle religii wystąpił wkrótce potem (1841) *Feuerbach*, w swoim dziele o *Istocie Chrześcijaństwa*. Domagał się on w niem, aby konsekwentnie rozwinięto zasadę Hegla, że filozofia, myśl jest najwyższym i ostatecznym wynikiem rozwoju ludzkości. Religia z tego stanowiska powinna być, według Feuerbacha, porzuconą raz na zawsze; ona wypływa z ograniczoności umysłu i fanatycznych namiętności, odrywa człowieka od samego siebie, podkopuje postęp i dobrobyt ludzkości ciągłymi marzeniami o jakimś wyższym nadziemskim świecie, i dla tego ustąpić winna miejsce filozofii ziemskiej, tutecznej, humanitarnej, widzącej w ludzkości głównego czynnika i ostateczny cel zdrowo pojętego rozwoju dziejów. Liczny szereg uczniów Hegla, którzy stanęli po stronie Straussa i Feuerbacha, lub przynajmniej obstawali przy zasadzie bezwzględnego panteizmu, stanowi właśnie tak zwaną lewicę Hegla. Do prawicy zaś należeli ci wszyscy, którzy, nie wyrzekając się ogólnych podstaw heglizmu, bronili jednak religii i osobowości Boga przeciwko bezwzględnym wynikłościom panteizmu. Rozpatrując się atoli nieco bliżej w pracach filozoficznych tej prawicy Hegla, wyznać należy, że nie ma wśród nich żadnej, któraby na podstawie ogólnych zasad heglizmu zdołała przewyciężyć panteizm i nawrócić do idei o osobowości Boga. Teologowie tej szkoły jak *Daub*, *Marheinecke*, *Günther* i inni wymijali panteizm za pośrednictwem dość dziwaczne go dualizmu między filozofią i wiarą, między dyalektycznym rozwojem przyrody aż do *duszy* człowieka a Bogiem-Stworzycielem świata, objawiającym się w *duchu* ludzkim i jego dziejach. Prawnicy znowu

jak *Gans* i *Göschel* czerpali swych argumentów przeciw panteizmowi głównie z motywów moralnych i praktycznych, nie uwzględniając należycie ogólnych metafizycznych zasad mistrza. Co wreszcie się tyczy filozofów z powołania, działających w tym kierunku jak np. *Gablera*, następcy Hegla na katedrze filozofii w Berlinie, *Filippa Fischera*, *Schallera*, i innych, to oni albo się ograniczali powtarzaniem zdań Hegla o zgodności jego filozofii z religią i chrześcijaństwem, albo też krytykowali Straussa i Feuerbacha z ogólnego stanowiska, bez szczegółowego rozbioru podstaw heglizmu w stosunku do prawd religii. Wszyscy zaś samodzielniejsi myśliciele, którzy wyrosli pod wpływem heglizmu, ale się z czasem zgodzić nie mogli z jego panteizmem porzucili też wkrótce potem ogólne zasady dyalektycznego idealizmu i torowali sobie nowe drogi po za obrębem filozofii Hegla, jak np. *Fichte* młodszy, *Weisse*, *Chalybäus*, *Ulrici*, *Carriere* i wielu innych.

Takim sposobem prawica Hegla nie zdobyła się w Niemczech na myśliciela, któryby osobowość Boga i w ogóle najgłówniejsze prawdy religii uzasadnił i rozwinął z punktu widzenia filozofii Hegla. Wszyscy pozostali tutaj w zakresie abstrakcyjnego idealizmu i nie znaleźli przejścia od idei bezwzględnej do bezwzględnej osobowości, od fenomenologii ducha ludzkiego, do rzeczywistości bytności ducha najwyższego. A w tym względzie właśnie śmiało powiedzieć można, że przedstawiony powyżej pogląd Kremera na paralelizm myśli i bytu i na wynikającą ztąd kategorię osoby bezwzględnej, jako przedmiotowego uzupełnienia podmiotowego rozwoju idei bezwzględnej, jest najważniejszym objawem filozoficznym w zakresie prawicy Hegla, najkonsekwentniejszym rozwojem jego systematu w tym kierunku. I gdyby *Wykład filozofii* Kremera był wyszedł nieco wcześniej w języku niemieckim, to niewątpliwie byłby się stał punktem zbornym dla całej prawicy Hegla, podstawą daleko odpowiedniejszą dla pogodzenia heglizmu z pozytywnymi prawdami religii niż wszystkie prace tego rodzaju wzmiankowanych dopiero co heglistów. Można się nie zgadzać z metodą i treścią dzieła Kremera, ale w każdym razie nie można zaprzeczyć, że w historycznym rozwoju nauki Hegla zajmuje ono miejsce nader wydatne, że reprezentuje zaszczytnie w szkole Hegla kierunek myśli, któremu cały szereg uczniów jego, pomimo wszelkich starań, podołać nie umiał. Co więcej, pełen głębokości pogląd Kremera na wzajemny do siebie stosunek *myśli* i *bytu*, jego samodzielne pojęcie istoty metafizycznej *kategorji*, nadaje naszemu myślicielowi wysokie znaczenie nie tylko w zakresie szkoły Hegla, lecz i w epoce przejściowej od heglizmu do nowszej filozofii syntetycznej, idealnego realizmu. Pod tym względem z chlubą postawić go można obok takich niemieckich myślicieli jak młodszy *Fichte*, *Ulrici*, *Trendelenburg*, *Lotze* i inni, do których się później zupełnie otwarcie przyłączył.

U nas *Wykład filozofii* Kremera nie stał się tak głośnym i nie

był tyle czytany, co prace filozoficzne Trentowskiego, Libelta i Cieszkowskiego. Nadto zeszedł w krótkce w świadomości ogółu na plan drugi wobec dzieł estetycznych Kremera. Zdaje się jednak, że pod tym względem wyrządzono krzywdę filozoficznym dążnościom naszego myśliciela. Krytycy zapatrywali się na wykład jego filozofii zazwyczaj z dwóch przeciwległych punktów widzenia i nie chcieli lub też, dla braku wykształcenia filozoficznego, nie mogli wznieść się na stanowisko samego autora, co było rzeczą konieczną dla należytego zrozumienia jego intencji i sprawiedliwego ocenienia ich doniosłości. Jedni potępiali go z powodu heglizmu, zarzucali mu bez wszelkiego rozbioru panteizm i zalecali fanatycznie cenzurę kościelną. Nad tego rodzaju krytykami nie mamy naturalnie powodu bliżej się zastanawiać, pomimo że ich niesprawiedliwe zarzuty, przeciwne najistotniejszym dążnościom Kremera, najbardziej go bolały. Inni znowu, mający większą pretensją do filozoficznego zapatrywania się na rzeczy, nie mogli Kremerowi przebaczyć jego wystąpienia przeciw panteizmowi i zwrotu do zasadniczych prawd religijnych. Widzieli oni w tém albo poprostu naganne zacofanie, bratanie się ze wstecznymi siłami społeczności, albo (tęż nieuzasadnione) przekroczenie zakresu ścisłych rozumowań filozoficznych. Byli i tacy, którzy przyznawali, że „co do strony formalnej, trudno by Kremerowi coś zarzucić“, że na jego wywód osoby bezwzględnej „zgodzić się każdy musi“, a jednak dowodzili, że osobowość jest pojęciem, dającym się zastosować wyłącznie tylko do ducha skończonego nie zaś do Boga, jako istoty bezwzględnej, i że w skutek tego Kremer zmienia właściwie tylko *wyraży*, w miejsce bowiem *idea bezwzględna* pisze *osobowość bezwzględna*, ale to rzeczy nie rozwija. Osobowość bezwzględna Kremera, dodawali, istnieje tylko „w myśli, w głowie, a nie wszystko, co jest w myśli ma być rzeczywisty“ (\*). Wszystkie te krytyki jednak nie dotarły do właściwego fundamentu całego rozumowania Kremera, do jego poglądu na wzajemny do siebie stosunek myśli i bytu. W tym poglądzie tkwi przeważnie cały wywód osoby bezwzględnej; w skutek jego pominięcia osoba bezwzględna Kremera musiała się przedstawiać krytykom jako *Deus ex machina*. Ztąd poszło, że zarówno wierzący jak i heglisci nie przypisywali filozofii Kremera szczególnego znaczenia obok systemu Hegla; a publiczność, idąca w tym względzie za krytykami, nie widziała w Kremerze nic innego prócz odbłasku Hegla, i oddała pierwszeństwo oryginalnym pomysłom Trentowskiego i Libelta, zaniehbując co raz więcej subtelne filozoficzne wywody krakowskiego myśliciela. Takim sposobem stać się mogło, że prawdziwa doniosłość myśli Kremera przez długie lata nie została należycie

(\*) Zob. Dodatek o filozofii w Polsce przy przekładzie Historii filozofii Schweglera przez F. K. 1863, str. 461 i nast.

wyjaśnioną i przez to nie wywarła prawie żadnego wpływu na dalszy rozwój pojęć filozoficznych u nas. Brak ten pragnąłem wypełnić w swoim rysie historii *Logiki w Polsce*, przedstawiając już tam pogląd Kremera na wzajemny do siebie stosunek *mysli i bytu* i wykazując znaczenie takowego dla umiejętnej teorii poznania (\*).

Jako podręcznik „dla miłośników filozofii, pragnących dokładniej się z nią obeznać“ *Wykład filozofii* Kremera zajmuje dotąd jedyne stanowisko w naszej literaturze filozoficznej. Można by wprawdzie w tym względzie postawić obok niego bądź *Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii* Szaniawskiego (1 wyd. 1805 r.), bądź *Filozofią umysłu ludzkiego* Jana Śniadeckiego (1 wyd. 1822 r.), bądź wreszcie *Przewodnik filozofii* Jacques'a, Simona i Saisseta, przełożony przez Eleonorę Ziemięcką (1862 r.). Ale żadne z tych dzieł, bez względu zupełnie na stanowisko filozoficzne autora, nie czyni zadość naukowym wymaganiom podręcznika filozofii. *Rady* Szaniawskiego zbyt są ogólnikowe, dotyczą zbyt wielu kwestyj po za obrębem filozofii leżących, aby mogły dać jasne i dokładne pojęcie o jej zadaniach, metodzie i treści. *Filozofia umysłu* Śniadeckiego jest znowu traktatem wyłącznie psychologicznym, cennym wprawdzie pod nie jednym względem, ale pozbawionym wszelkiego szerszego i głębszego poglądu na filozofią, jej zasady i części składowe (\*\*). Co zaś do *Przewodnika* Ziemięckiej, to on właściwie nie jest niczem innem tylko prostym zestawieniem czterech dość samodzielnych i od siebie niezależnych dziełek popularno-filozoficznych (Psychologia,

(\*) Zob. mój *Wykład Logiki* T. I, 1870 str. 231 i nast. Nie w celu samochwalstwa, lecz wyłącznie dla należytego rozjaśnienia rzeczy, przytoczę tutaj kilka wyjątków z Listu Kremera z dnia 27 Listopada 1870 r. pisanego do mnie z powodu przedstawienia jego filozofii w powyższym miejscu *Logiki*. Wzmiankując o wyjściu mej książki, Kremer dodaje: „Ucieszony byłem sądem czcigodnego pana, umieszczonym na str. 234 i nast., którym wskazujesz różnicę między moim stanowiskiem a poglądem Hegla. Dotychczas nikt jeszcze tej różnicy nie ujął z taką bystrością i nie wypowiedział tak jasno, i, rzekłbym, tak uczciwie. Owszem, dotychczas tak bywało, że ponieważ ktoś, niegdyś napisał: Kremer ciągle trzyma się wiernie filozofii Hegla, więc téż inni następcy, przepisując to zdanie, powtarzali takowe, nie wiele dbając czyli jest słusznem... Pocieszałem się atoli nadzieją, że kiedyś, gdy mnie już nie będzie, ktoś rozbierając sumiennie naszą literaturę filozoficzną, odda mi sprawiedliwość. Tymczasem napisałem rozprawę *O duszy*, umieszczoną w *Bibliotece Warszawskiej* (w 1867 r.), w której, rozbierając między innemi i system Hegla, wykazałem słabą jego stronę i nazwałem go przebrzmiałym. Ale i to nie pomogło wiele na przesąd, który na mnie ciążył. Tymczasem, panie kollego, byłeś dla mnie i t. d. Jabym sam o sobie nie mógł wydać sądu trafniejszego, a więcęj mnie usprawiedliwiającego. Pan mnie odgadłeś, odkryłeś skryte myśli moje — te myśli, które, jak z żalem mniemałem, nie były dość jasno i jawnie przezemnie wypowiedziane... Prawdą jest, że gdybym teraz miał taką książkę napisać, te myśli byłyby zupełnie jawne i swobodniejsze, bobym się nie trzymał tak ściśle ram hegelianizmu“...

(\*\*) O powyższych dziełach Szaniawskiego i Śniadeckiego wypowiedziałem swoje zdanie bardziej szczegółowo w *Logice* str. 187 i nast. oraz 197 i nast.

Logika, Historya filozofii oraz Etyka i Teodycea). Każda z tych prac ma swoje zalety jako podręcznik odnosnej nauki, ale wszystkie razem nie tworzą jednej całości filozoficznej, nie mogą służyć za wzór ani pod względem ciągłości i systematyczności rozumowania, ani pod względem ścisłości i wszechstronności w opracowaniu kwestyj szczegółowych. Tym wszystkim zaś wymaganiom czyni właśnie zadość dzieło Kremera. Jest ono niewątpliwie przestarzałem z powodu swego stanowiska hegloskiego, ale kto chce nabrać dokładnego pojęcia o jednolitości zasad w filozofii, o konsekwentnym i systematycznym ich rozwoju w najdrobniejszych szczegółach; kto pragnie objąć filozofią we wszystkich jej naukach, jednym rzutem oka jako całość zamkniętą w sobie, ten i dziś jeszcze z wielką korzyścią tak pod względem gimnastyki logicznej jak i co do samej treści przestudyuje *Wykład filozofii* Kremera.

### III.

Prace Kremera z zakresu estetyki i historii sztuki. — Stan literatury estetycznej, obecnej i swojskiej do pojawienia się *Listów z Krakowa*. — Kremer, pierwszy polski estetyk i historyk sztuki. — Charakterystyka *Listów z Krakowa*, jako wykładu ogólnych zasad estetyki i dziejów artystycznej fantazyi. — Forma i treść tego wykładu. — Doniosłość jego po najnowsze czasy. — *Podróż do Włoch* pod względem formy i treści. — Historya sztuki w opracowaniu Kremera. — Prace pomniejsze z dziedziny estetyki i historii sztuki.

Już w przebiegu głównych momentów z życia Kremera widzieliśmy (str. 61), że rok 1852 zaznacza ważny zwrot w jego działalności piśmienniczej. W roku tym Kremer zwiedził powtórnie, a teraz na czas dłuższy Włochy, podjął na nowo swe studia estetyczne, przerwane pracą nad systematycznym obrobieniem filozofii, i od tej chwili poświęcił dziesięć następnych lat życia szerokiemu rozwinięciu swych poglądów na istotę i historią sztuki. Owocem tych wytrwałych studyów były dwa dalsze tomy *Listów z Krakowa*, wydane wspólnie z nowem opracowaniem tomu pierwszego (Wilno, 1855 r.), następnie sześciotomowa *Podróż do Włoch* (Wilno, 1859 do 1864 r.), i wreszcie szereg pomniejszych prac z dziedziny estetyki i historii sztuki, uzupełniających powyższe dwa dzieła główne. Pragnąc zdać, o ile można, dokładną sprawę z doniosłości Kremera dla piśmiennictwa swojskiego, zwrócimy obecnie bliższą uwagę na powyższe trzy działy jego prac estetycznych.

Stan naszej literatury estetycznej do pojawienia się pierwszego tomu *Listów z Krakowa* (1843 r.) nie wytrzymuje pod żadnym względem porównania z pracą piśmienniczą innych narodów na tém polu. Już w wieku XVIII u wszystkich narodów oświeconych zarówno

historia sztuki jak i estetyka znajdują znakomitych przedstawicieli. W Niemczech, prócz *A. G. Baumgartena*, twórcy estetyki jako samodzielnej nauki (1750 r.), czynni byli na tém polu tacy badacze i genialni pisarze jak: *Winkelmann*, *Lessing*, *Kant*, *Herder*, *Gothe*, *Schiller* i wielu innych. Za ich przykładem w bieżącym wieku historią sztuki uprawiali w Niemczech tacy badacze jak *Schnaase*, *Anzelm Feuerbach*, *Kugler* i wielu ich następców; każda zaś ze szkół filozoficznych niemieckich wystąpiła z szeregiem systematów estetyki, rozbierających jak ogólne zasady tak i wszystkie szczegółowe kwestye, dotyczące piękna i sztuki. Na ich czele stanął Hegel i jego szkoła, z której wyszedł najznakomitszy estetyk niemiecki nowszych czasów *Teodor Vischer*. We Francyi, po teorii poezyi Mikołaja *Boileau*, urabiali estetykę w kierunku naturalistycznym zeszłego wieku *Batteaux*, *Diderot*, *Marmontel* i inni; a *Cousin* i *Jouffroy* uzupełnili później ich poglądy ze stanowiska idealistycznego. W praktycznej nawet Anglii, która się nigdy nie odznaczała szczególnym zmysłem dla piękna i twórczością artystyczną, już od dawna zajęto się przynajmniej wykazaniem psychologicznych podstaw poczucia estetycznego (*Shaftesbury*, *Hutcheson*, *Reid*, *Burke*, *Hogart* i ich następcy). U nas natomiast estetyka i historia sztuki aż do Kremera leżały prawie zupełnie odłogiem. Pominąwszy liczne dzieła, dotyczące teoryi wymowy, oraz podręczniki szkolne poetyki, nie posiadaliśmy do czasów Kremera, żadnych prac, któreby rozbrajały zasadnicze podstawy poczucia piękna i estetyki. Pierwszorzędni krytycy, jak *Brodziński*, *Mochnacki*, *Michał Grabowski* i inni kierowali się wprawdzie w swych sądach pewnymi zasadami estetycznymi; dotknęli nawet przy danej sposobności różnych kwestyj specjalnych z obrębu estetyki, szczególnież z powodu sporu pomiędzy *romantykami* i *klassykami*; ale żaden z nich nie powziął myśli usystematyzowania swych zasad estetycznych i wyłożenia ich w związku wewnętrznym, w jednej zaokrąglonej całości. Tego też nie dokonali ani *Józef Łęski*, matematyk z powołania a przystęp gorący miłośnik sztuki, który jeszcze w roku 1817 ogłosił rozprawę, zakrawającą na kompendyum estetyki p. t. *O piękności w sztukach, szczególnież w malarstwie* (\*); ani *Paweł Czajkowski*, professor Kremera, który obok kwestyj literackich dotykał, jak widzieliśmy (powyżej str. 13 i nast.) i przedmiotów z zakresu sztuki plastycznej.

(\*) Rozprawa ta mieści się w *Roczniku Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* z roku 1817 T. I, str. 259 do 319. Łęski urodził się 1760 roku. Od 1798 roku był professorem matematyki w Krakowie po Janie Sniadeckim. Oddając się z rzadkiem zamiłowaniem sztukom pięknym, nagromadził w swém mieszkaniu istne muzeum artystyczne i w powyższej rozprawie, opartej przeważnie na estetycznych poglądach Winkelmanna, zastanawiał się, choć bardzo pobieżnie, nad ogólnymi zasadami piękna. Umarł 1825 r. Nekrolog jego podał *Karol Hube* w *Roczniku Tow. Nauk. Krak.* z roku 1831 T. IV, str. 125 i nast.

Co się zaś tyczy historii sztuki, to do czasów Kremera jako jedynym dziełem można się u nas było poszczycić tylko skróconym opracowaniem *Winkelmann*a Historii sztuki starożytnej, dokonanym przez hrabiego *Stanisława Potockiego*, a wydanym w Warszawie w roku 1815 w trzech częściach p. t. *O sztuce u dawnych czyli Winkelman* Polski. Dość przypomnieć, że pierwowzór tego opracowania wyszedł na świat jeszcze w roku 1764, że Potocki w niczym nie rozszerzył ram bardzo jeszcze ścieśnionego historyzoficznego poglądu Winkelmana, że nawet faktyczne uzupełnienia, wymagane w skutek upływu przeszło pół wieku od chwili wydania oryginału, wprowadzone są do minimum, aby się przekonać, że i to jedyne dzieło z zakresu historii sztuki, pomimo całej swej doniosłości, nie odpowiadało już swemu przeznaczeniu za czasów Kremera, a w każdym razie, jako przyswojone z obcej literatury, nie świadczyło o samodzielnych studyach, podjętych przez krajowe siły nad historią sztuki. Takim sposobem do Kremera polska literatura nie posiadała właściwie żadnego opracowania estetyki, ani żadnych samodzielnych prac nad dziejami sztuki. A wobec takiego stanu rzeczy Kremer śmiało może i powinien być nazwany pierwszym polskim estetykiem i historykiem sztuki. Przed nim mieliśmy dość dobrych autorów retoryk i poetyk oraz znakomitych krytyków estetycznych, ale brak nam było *estetyków*, obejmujących całość teoretycznych podstaw piękna i sztuki; mieliśmy również wielu gorących miłośników sztuki, ale nie posiadaliśmy umiejętnych pracowników nad jej dziejami. Zobaczymy tedy czego dokonał Kremer na tém polu.

*Listy z Krakowa*, jako wykład *filozofii sztuki* czyli *estetyki*, według pierwotnego planu Kremera, wypowiedzianego w pierwszym wydaniu pierwszego tomu (str. 407) rozpaść się miały na trzy części: pierwsza miała zawierać *Wstępne zasady estetyki*, druga *Dzieje artystycznej fantazy*, a trzecia *rozbiór pojedynczych sztuk pięknych*. Z tych trzech części Kremer atoli opracował tylko dwie pierwsze. *Wstępne zasady estetyki* stanowią treść dziesięciu pierwszych listów; do nich przyłączają się dwa następne listy, mające za przedmiot *rozbiór fantazy* i stanowiące zarazem przejście do części drugiej. Ta znowu wyłożoną jest w osmnastu ostatnich listach.

Nie ulega kwestyi, że rozbiór pojedynczych sztuk pięknych, t. j. owa trzecia nieopracowana przez Kremera część listów, z natury swojej wchodzi w skład każdego *zupelnego* wykładu estetyki. Jest to część szczegółowa, zawierająca w sobie rozwinięcie ogólnych zasad estetyki i ich zastosowanie do głównych objawów twórczości artystycznej. To też dla braku tej części *Listy z Krakowa* zawierają w sobie właściwie tylko wykład *ogólnych* zasad estetyki, poparty poglądem na dziejowy rozwój fantazy. Pogląd ten uwzględnia wprawdzie główne objawy twórczości artystycznej, wykazuje pracę ducha w każdej ze sztuk pięknych, i dla tego uzupełnia poniekąd część pierwszą i zaokrągla harmonijnie wykład owych zasad

ogólnych. W tém to historycznym uzupełnieniu i zamknięciu ogólnej części estetyki należy téż zapewne szukać głównego powodu zaniechania pracy nad rozbiorem pojedynczych sztuk pięknych. To téż w drugim wydaniu *Listy z Krakowa* i bez owéj części trzeciej wystąpić mogły jako całość w sobie. Z tém wszystkiém jednak owe *dzieje artystycznej fantazyi*, pomimo całej swéj historyzoficznej doniosłości, o czém poniżej mowa będzie, nie mogą zastąpić specjalnego rozbioru pojedynczych sztuk pięknych, a praca Kremera pod tym względem pozostaje zawsze *niezupelną*.

Charakter wykładu estetyki w *Listach z Krakowa* jest *popularny*. Kremer sam wspomina o téj formie swego dzieła i wyjaśnia ją bliżej pod koniec pierwszego i dziesiątego listu. Przyznaje on, że praca systematyczna, będąca całością organiczną w sobie, byłaby najodpowiedniejszym kształtem dla osnowy jego i że *filozofia sztuki* jako *filozofia* znalazłaby najwłaściwszy wyraz w formie ścisłego, naukowego wykładu. Ponieważ zaś w danéj chwili nie czuje się w usposobieniu do podjęcia podobnej pracy *pełnej grozy*, a sądząc nadto, że i czytelnik szukać będzie w jego dziele *rozzerwania umysłu, ochłody i orzeźwienia myśli z powszedniego zatrudnienia*, autor wybrał formę swobodniejszą; formę, która, nie spuszczać z oka głównego celu, nadaje jednak prawo czynienia wycieczek w przedmioty będące w związku ze sztukami pięknymi, skreślenia przy sposobności tego wszystkiego, co myśl i serce pod pióro przyniesie.

Do powyższych motywów wykładu popularnego w miejsce systematycznego, dodać tu możemy z naszej strony i tę okoliczność, że studia estetyczne Kremera, oparte na własném oglądaniu i badaniu dzieł piękna, na przejęciu się najwznioslejszemi utworami plastyki i poezyi, nie nadawały się do suchego wykładu estetyki według abstrakcyjnych zasad heglizmu, wyznawanego przez Kremera na polu filozoficzném. Wniknięcie w szczegółowe objawy piękna, przyznanie ich samoistnej doniosłości, ich znaczenia, że tak powiem, indywidualnego, w różnicy od tendencji niwelizacyjnej heglizmu, było jednym z owych czynników, które wylaływały naszego myśliciela coraz bardziej z pod bezpośredniego wpływu jednostronnej spekulacji. Więc téż dziwić się nie można, że wykładu swych poglądów na piękno nie mógł przelewać w owe ciasne ogólnikowe formy, wymagane przez heglizm, że dla zaspokojenia swego własnego poczucia estetycznego, swego zamiłowania do całej mnogości szczegółowych objawów piękna potrzebował takiej formy wykładu, któraby pozwoiliła na uwzględnienie owego zamiłowania w całej swéj indywidualnej sile, w całym bogactwie konkretnego materiału. A do tego wszystkiego nie nadawała się forma spekulacyjnych wywodów. Sam Kremer zaznacza niejednokrotnie w *Listach z Krakowa* tę niezgodność swoich zapatrywań estetycznych z jednostronną spekulacją. O teoretykach tego rodzaju mówi między innymi zaraz

w liście trzecim, rozbierając kwestyę o prawidłach i ustawach w sztuce (\*): „Co przed nimi stworzyły wieki, nie ma żadnej u nich powagi; nie chcą widzieć wielkich dzieł sztuki, któremi geniusze całej przeszłości uposażyły świat; chcą z gołego rozumowania, z pojęć abstrakcyjnych wysnuć ustawy stałe i niezienne dla sztuk pięknych. Rzecz jasna, iż trzymając się w sferze czystego i abstrakcyjnego rozumowania, stanowić mogą jedynie zasady ogólne, nie wdając się wcale w szczegóły. Bo proszę cię, jakim tu sposobem z ogólnego rozumowania wywieść ile aktów ma mieć tragedia? dla czego nie jeden tylko? dla czego nie sześć lub więcej? Albo jak ze samych pojęć rozumowych wskazać warunki doskonałego obrazu lub rzeźby? A mówiąc takim ogólnym trybem o kolumnach w architekturze, uczyć oni cię będą, aby one zbyt cienkie ani zbyt grube nie były; powiedzą nawet jakie wrażenie uczyniłyby popełnione w tym rodzaju błędy, ale ci nie oznaczą w liczbach stosunku grubości kolumn do ich wysokości, bo jakżeby z rozumowania samego taka dokładność wypłynąć mogła? W takowe szczegółowe objaśnienia nasi teoretycy nie wdają się wcale; dla tego ich zdania o dziełach sztuki są zupełnie ogólne, są to formuły i pewniki. Im nie chodzi bynajmniej o to, aby wykazać prawdę zamkniętą w jakim dziele sztuki pięknej, ani nawet określić czém ta prawda jest w sztuce, bo uważają jedynie czém jest prawda sama w sobie wzięta. I nie przeczę, że rozumowanie takowe może być bardzo prawdziwe, ale do celu nie doprowadzi, bo zastosowania nie ma“. A w inném miejscu (\*\*), żąda, aby do badania sztuki zastosowano te same zasady, co do badania natury. W jednym i drugim razie, mówi, nie należy wprowadzić mieć na oku jednej tylko strony zewnętrznej przedmiotów i zjawisk, nie należy ubóstwiać samej formy zmysłowej, lecz wnikać w myśl tkwiącą w niej, w jęj ducha; ale tego znowu uczynić nie można *samą czystą myślą, samém gołym abstrakcyjnym rozumowaniem, z zamkniętymi oczyma, niby na pamięć według widzieli się swojego, lecz baczyć należy na same zjawiska i ich prawa, czynić spostrzeżenia, pozbierać fakta, aby ten świat widoczny i dotykalny wypowiedział nam duszę swoją i roztoczył przed nami treść swoją.*

Kremer pragnął tedy w swoim wykładzie estetyki uwzględnić jak najszerszą szczegółowy materiał sztuki i poezji, nad nim się zastanawiać, z niego wyprowadzać swe zapatrywania, i dla tego nie mógł się niewolniczo poddawać ścisłym wymaganiom filozoficznej dedukcyi. A że w zasadzie inną formę *naukowego* traktowania rzeczy nie uznawał, więc w danym razie, jak w ogóle we wszystkich swych pracach z dziedziny estetyki i historii sztuki, trzymał się *popularnego* sposobu wykładu.

(\*) *Listy z Krakowa* T. I, str. 24.

(\*\*) Tamże str. 50.

Z drugiej jednak strony wyznać należy, że ta popularność Kremera pełna jest szlachetności, wyższego polotu i głębszej myśli, bo się opiera na jasno pojętych zasadach filozoficznych i w miejsce ponizienia przedmiotu do poziomu średnio wykształconej publiczności, stara się o wzniesienie czytelnika na stanowisko poważnego, choć ogólnie przystępnego rozważania rzeczy. To też, mając na uwadze tę podstawę filozoficzną, ten szkielet naukowy swych prac popularnych z zakresu estetyki i historii sztuki, Kremer zupełnie słusznie w końcu swego *Wykładu filozofii* (§ 647) mógł się powołać na *Listy z Krakowa* jako na składową część swego systemu, gdyż do niego jeżeli nie z formy, to z treści swojej nie wątpliwie należą.

Jako wysoką zaletę pod względem *formy* i tego dzieła Kremera należy podnieść zarówno czystość i nadzwyczajną żywość wyślowienia, jak i poetyczny nastrój odpowiadający w zupełności przedmiotowi wykładu. Charakterystyka dzieł sztuki, różnych epok jej rozwoju, różnych ludów pod względem ich usposobienia estetycznego, i tym podobnych przedmiotów, często nadarżających się w dziele przeważnie historycznym, tak jest malowniczą, popartą tak wieloma zajmującymi szczegółowemi rysami, że czytelnik patrzy na wszystko o czém autor mówi i nabiera o wszystkiém plastycznego obrazu. Podnosi to bezpośrednio znaczenie dzieła i świadczy o wyjątkowym darze Kremera do pisania właśnie o dziełach piękna. Co zaś do owego nastroju poetycznego, który wyraża bardziej podmiotowy stosunek autora i czytelnika zarówno do tych dzieł jak i do pewnych ogólnych zasad i poglądów, to zarzut deklamacyjności, powtarzany często w tym względzie, nie zdaje mi się dość uzasadnionym. Może się on wprawdzie powołać na niektóre pojedyncze ustępy, które przekraczają zakres prawdziwie poetycznego nastroju i mają w sobie pewien odcień wymuszonej wzniosłości, ale to nie stanowi ogólnego tonu, ani charakterystycznego znamienia stylu Kremera w *Listach z Krakowa*; znamieniem tém jest *prawda* i *szczerłość* uczucia, szlachetna miłość dla wszystkiego co piękne i wzniosłe; a wypływający z takiego źródła nastrój poetyczny może się nie podobać umysłom ziemiejszym, bardziej prozaicznym, ale nie zasługuje na zarzut *deklamacyjności*. Nastrój taki znajdzie w przyszłości, jak znalazł dotąd, serdeczny oddźwięk zawsze i wszędzie, gdzie tylko jednostronny doktryneryzm nie przytłumił bezpośrednich porывów uczucia i jego przyrodzonego ciepła sztucznie nie oziębił.

Część pierwsza Listów z Krakowa czyli *Wstępne zasady estetyki* mają za swój punkt wyjścia *sztuki piękne*. Zgodnie z bardziej konkretną i popularną tendencją swego dzieła, Kremer nie wdaje się w rozbiór *istoty piękna* w ogóle, jak to czyni większość niemieckich estetyków, szczególnież ze szkoły Hegla, lecz przystępuje wprost do najwyższego objawu piękna t. j. do *sztuki*. We *wstępnych zasadach estetyki* pomija zatem zupełnie jak piękno w ogóle, tak i *piękno natury* i *piękno duszy ludzkiej*, a zastanawia się wyłącznie nad *sztuką*.

piękną, jej stosunkiem do natury i ducha ludzkiego, oraz nad *ideałem* jako głównym czynnikiem twórczości artystycznej. Zresztą pogląd Kremera na sztukę tak jest rozległy, tak wiele w sobie obejmuje, a nadto tak głęboko wnika w jej podmiotowe czynniki, że czytelnik nie spostrzega prawie wcale owego braku zasadniczych wywodów estetycznych.

Kremer widzi przedewszystkiem w sztukach pięknych *ostateczny wypadek i sumę życia naszego tak duchowego jak materialnego, kwiat wszystkich pierwiastków żyjących i pracujących od wieków w duszy człowieka, całą treść jego, oblaną wdziękiem nadświatnym* (\*). „W sztukach pięknych, mówi, człowiek składa całego siebie, im powierza najdroższe serca swojego uczucia i wiarę swoją i nadzieję, i tęsknotę swoją“. „Wszystko, co jeno człowieka obchodzić może i co porusza głębinę duszy jego, wszystko to wyraża się w dziełach sztuki pięknej“. W nich znaleźć można i dobytek prac naukowych, i prawdy z wiary płynące, i zasady z filozofii i z doświadczenia czerpane; one wyjawiają nam jasne i ciemne chwile rodu ludzkiego, wszystkie koleje historii, jak i dzieje natury. Dla tego też są one *tém wielkiem ogniskiem*, do którego chodzą grać się wszystkie wieki i narody, i wszyscy ludzie bez względu na różnice powołania, wieku, płci i położenia towarzyskiego.

Przechodząc od tego wstępnego poglądu na znaczenie sztuki do objaśnienia jej genezy jak w duchu pojedynczego człowieka, tak i w dziejach całej ludzkości, Kremer zaznacza przedewszystkiem (\*\*), dwoistość natury ludzkiej, jej stronę *materialną i duchową*. Wśród zgiełku codziennego życia, wśród jego zabiegów i wrzawy, kłopotów i pracy zapominamy zazwyczaj o szlachetniejszych potrzebach wyższej naszej natury. Niekiedy jednak odzywa się w głębi ducha tak silnie nieśmiertelna nasza istota, że nas na wskrós przejmuje tęsknota ku wyższej dziedzinie nadzmysłowej doskonałości. W tej tęsknocie tkwi, według Kremera, zaród wszelkiej sztuki pięknej, wszelkiej twórczości człowieka. Ale ta tęsknota, to umysłowe przebudzenie zależnym jest w znacznej części od stosunków zewnętrznych, życiowych, materialnych jak pojedynczego człowieka, tak i całych narodów. Daleki od jednostronnego idealizmu, Kremer otwarcie wyznaje, że zaspokojenie potrzeb cielesnych jest *konięcznym warunkiem* zwrócenia myśli do rzeczy nadzmysłowych, a podniesienie bytu materialnego potężną pobudką coraz świetniejszego rozwoju sztuki. Jak dusza potężna, mówi, przemieszkować może jedynie w zdrowém i silném ciele, tak przemysł materialny, który jest ciałem społeczności umysłowej, warunkuje swobodny rozkwit wszystkich idealniejszych dążeń. Na stwierdzenie tej prawdy nie brak dowodów

(\*) Tamże str. 2 i nast.

(\*\*) Tamże str. 6 i nast.

z dziejów sztuki dawniejszej i najnowszej, to też Kremer wskazuje na nie, wyprowadzając z nich wnioski, że zasmakowanie w sztukach pięknych jest zawsze wróżbą uduchowienia się czasu i pewnym szczeblem poznania najwyższych prawd.

Ale chociaż dobytek materialny warunkuje i pobudza rozwój sztuki, to jednak nie jest jej głównym czynnikiem. Ten wypływa z nieśmiertelnej istoty człowieka, z owej tęsknoty jego ku światu wyższemu, nadzmysłowemu. Posiadając w swym duchu pierwiastek nieskończony, boski, człowiek nie może się zadowolić doczesnym bytem, skończonością, lecz sięga wyobraźnią swoją po za ten swój żywot i pragnie sprowadzić treść nieskończoną, odwieczną na ziemię. A że tego dokonać nie może w rzeczywistości zmysłowej, bo nieskończoność i świat zmysłowy wyłączają się nawzajem, więc odziewa przynajmniej tę treść nieskończoną w szatę zmysłową, daje jej pozór rzeczywistości, aby się choć w obrazie nasycić treścią i ukoić swoją tęsknotę.

Z tego wynika, że każde dzieło sztuki zawiera w sobie dwa pierwiastki: jeden zmysłowy, materialny, drugi duchowy, będący prawdą nieskończoną. Pierwszy przystępny dla zmysłów; drugi istnieje tylko dla samego ducha. Harmonijne zaś pogodzenie tych pierwiastków jest najwyższym celem, więcem sztuki pięknej. „Świat materialny, natura pożyczca człowiekowi swoich postaci, swoich kształtów, daje mu na osnowę swoje marmury, drzewa, kruszce, barwy, tony, głos, a człowiek, uchwyciwszy je, wlewa w nich duszę swoją, przyciska gorejącem objęciem do serca, wlewa w nich nieskończone życie swoje, swego ducha, a tak staje się twórcą, *mistrzem*. Co żyło na bezdnach ducha, o czém jakby przez sen marzył, teraz dla niego zjawia się widome“. Łącząc zaś w ten sposób istotę ziemską i niebiańską człowieka, zmysły ciała jego i duch wiekuisty, sztuka piękna uderza na całą treść natury ludzkiej, chwyta wszystkie struny naszego jestestwa. „Zmysły i rozum, uczucia i myśl, duch i serce, ciało i dusza, wszystkie te potęgi zarazem są tknięte piękności dziełem; żadna tedy z osobna, ale wszystkie razem, jakby w chór grzmiącym psalmem witają wiekuistość, która na ziemię stąpiła. Tak piękność godzi wszystkie sprzeczności duszy naszej i pokojem niebiańskim ucisza wieczny w piersiach naszych bój“.

Oto w kilku słowach pogląd na genezę i istotę sztuki, wyłożony obszernie w drugim i siódmym liście (\*). W celu wszechstronnego wyjaśnienia i uzupełnienia tego poglądu Kremer zajmuje się dalej określeniem stosunku sztuki jak do prawideł estetycznych i natchnie-

(\*) Tamże str. 12 i nast., oraz str. 95 i nast. Porównaj też str. 123 i nast., gdzie Kremer odpira „całą płytkość i zbyteczność onych zachodów, pragnących koniecznie zgadnąć, jakim sposobem sztuki były *wynalezione*“.

nia, do przyrody i różnych władz umysłowych człowieka, tak wreszcie do religii i filozofii. Nie mając jednak na celu przedstawienia we wszystkich szczegółach treści *Listów z Krakowa*, dotknę tutaj z pomiędzy zaznaczonych przedmiotów tylko tych, które bliżej charakteryzują stanowisko estetyczne naszego autora. A do nich należą przedewszystkiē określenie stosunku sztuki do natury, następnie pogląd na udział różnych władz ducha ludzkiego, szczególniej *zmysłów* i *rozu* przy wydaniu dzieł piękna, wreszcie ich podział na różne rodzaje sztuki.

Pytanie: czy sztuka jest *naśladowaniem* natury, czy też wpływem samodzielnej twórczości człowieka, należy do najgłówniejszych kwestyj estetyki po najnowsze czasy. Rozwiązaniu tej kwestyi poświęca Kremer list czwarty (\*). Stanowisko, jakie w tym względzie zajmuje, wypływa po części już z powyższego poglądu na istotę sztuki, a w każdym razie odznacza się racjonalnością i trzeźwością. Kremer przedewszystkiē nie zaprzecza, że są w dziejach ludzkich czasy, w których sztuka jest tylko *naśladowaniem* natury, prostym jej kopiowaniem. Są to jednak czasy, w których życie duchowe, wewnętrzne, idealne człowieka mniej było rozwinięte, a natomiast życie zmysłowe, zewnętrzne, praktyczne przeważało. Ztąd tych czasów w rozwoju sztuki nie można wzięść za wyłączną podstawę dla rozstrzygnięcia tej kwestyi. Podobnież i nawoływanie nowszych czasów do natury i tak często powtarzana definicya sztuki, że jest *naśladowaniem* natury, są raczej wpływem historycznego rozwoju sztuki, niż rzeczywistym wyrazem jej istoty. Ten zwrot do natury, mówi Kremer, był koniecznym w obec gwałtów dokonanych w państwie sztuki w czasie jej upadku. W chwilach, gdy sztuka, poniewierając naturę i zdrowym rozsądkiem, paczy czyste formy piękna, nawrócenie się do prawdy i przyrody jest rzeczą równie potrzebną jak zbawienną. Zresztą Kremer nie jednokrotnie powtarza, że nie *sekceważy* bynajmniej ogromnej wartości, jaką ma dla poety i artysty *zapatrywanie* się na naturę, świeże, miłości pełne. Ponieważ sztuka ma łączyć w jedność świat duchowy z przyrodzonym, więc mistrz prawdziwy powinien otworzyć duszę swoją i serce zjawiskom zmysłowego świata, powinien kształcić swój zmysł dla uroków natury. Przez to wzmoże się uczuciem, spotęguje się natchnieniem i obroni się wszelkiej niemocy, mogącej spaczyć myśl i *zapatrywanie* się jego na świat. „Niechaj tedy, dodaje Kremer, młodzieniec każdy pozna tę naturę, niechaj wiedza jego spina się po wszystkich jej szczeblach, począwszy od atomu, co igra w eterach promienistych, począwszy od zawiązku błyszczącego kryształka, co buduje ścianki swoje około niewidomego punktu, niby serca swojego, od żyłki, co jest dopięro punktem drgającym; a niechaj się ta wiedza

(\*) Tamże str. 28 i nast.

posuwa coraz wyżej, na coraz wznioślejsze natury przyczola, aż się nie zatrzyma przed postacią człowieka!" Ale pomimo takiego uznania wysokiej doniosłości i koniecznej potrzeby natury dla sztuki, nie można jednak zamknąć oczów na różnice istniejące między niemi, a szczególnie na te właściwości, które sztukę stanowczo odróżniają od wszelkiego naśladownictwa natury. Wywody Kremera w tym względzie dają się sprowadzić do kilku wydatnych momentów.

Sztuka jako naśladowanie natury nie miała-by najprzód, według Kremera, żadnego rozumnego celu, nie czyniła-by zadość żadnej potrzebie ducha ludzkiego, nie przynosiłaby mu żadnego pożytku. „Na cóż byśmy mieli tworzyć z całym mozołem i poświęceniem naszym to, co już przyroda sama tak sutą, tak wielką odmierzyła nam miarą?“ pyta nasz autor. Sama natura zaspakajałaby w takim razie daleko lepiej i wszechstronniej nasze poczucie estetyczne, niż najdoskonalsze dzieła sztuki. Jeżeli zaś tak nie jest, jeżeli prócz i obok natury ubiegamy się za dziełami sztuki, to tylko dla tego, że one zawierają w sobie coś odrębnego, coś takiego, czém natura sama nas obdarzyć nie może. A tém właśnie jest uwydatnienie owęj treści idealnej, nadzmysłowej, której natura sama nam nie przedstawia. Wskutek tój właśnie treści idealnej sztuka przewyższa stokrotnie naturę. Dzieła tój ostatniej mogą być ogromne, pełne majestatu, ale szlachetniejszemi i wznioślejszemi będą zawsze dzieła sztuki, z ducha płynące.

Jako dalszy dowód prawdy, że sztuka nie jest naśladowaniem natury, lecz przeciwnie, że względnie jest wyższą od niej przytacza Kremer tę okoliczność, że nie każdy przedmiot natury nadaje się do odtworzenia artystycznego, i że wskutek tego nawet zwolennicy owęj naturalistycznej teorii o naśladowaniu natury przez sztukę domagają się od mistrza, aby przebierał przedmioty przyrodzone i tylko najstosowniejsze i najpiękniejsze za wzór sobie stawiał. W takiém zaś żądaniu bezpośrednio zamknięte są, według Kremera, następujące prawdy: najprzód, że nie wszystko w naturze jest pięknem i że tedy nie cała natura godna naśladowania; dalej, że w stosunku sztuki do natury wszystko od owego wyboru zależy, który może być rozmaitym stosownie do różnych czynników działających w mistrzu, i nakoniec, że wybór właściwy przedmiotów przyrody opiera się na sądzie o ich piękności, a zatém wypływa z zastosowania pewnego próbierza i miary piękności, w duchu działających i dowodzących wyższości jęgo nad przyrodę.

Wreszcie Kremer wykazuje, że naśladowanie natury jest prostu niemożliwem, a wszelkie nieudolne starania w tym kierunku budzą bardziej wstręt niż zadowolenie estetyczne. I tak o naśladowaniu natury może być mowa tyłka w malarstwie i rzeźbie, do architektury, poezyi i muzyki nie ma żadnego zastosowania. Malarstwo i rzeźba zaś w naśladowaniu natury ograniczone są do bar-

dzo szczupłego zakresu przedmiotów, niezdolnych uwydatnić właśnie to, co jest najpiękniejszym i najwznioslejszym w przyrodzie. Przesztwory niebios bez końca, początku i granic, dające pojęcie o prawdziwej wielkości natury, mogą być ujęte tylko myślą i wyobraźnią, ale nie mogą się stać przedmiotem sztuki plastycznej. Toż samo powiedzieć należy o najistotniejszym objawie przyrody, jakim jest ruch odwieczny i życie, począwszy od przewrotów geologicznych, aż do processów życiowych najdrobniejszych istot na ziemi. Te zaś przedmioty natury, które się nadają do naśladowania, nie mogą być przez sztukę odtworzone z zupełną dokładnością i wiernością. Najskrupulatniejszy kopista, choćby był mistrzem w swój sztuce, nie zdoła udać ani jednego listka tak, aby nie było bardzo dotykanej różnicy między jego kopią a rzeczywistym listkiem. Wszelkie udawanie natury traci zawsze albo nieudolnością i śmiesznością, albo obudza wstręt i obrzydzenie. Za przykład przytacza Kremer figury woskowe w porównaniu z figurami snycerskimi Wita Stwosza, które pomimo, że mniej naśladowują naturę niż tamte, budzą jednak daleko większe upodobania dla treści duchowej jaką wyrażają. I fotografia w porównaniu z malarstwem stwierdza tę prawdę. Obawiano się początkowo, że wierne kopiowanie natury przez daguerootyp lub fotografią zaszkodzi sztuce malarskiej, tymczasem wynalazek ten zaszkodził tylko kopistom a nie artystom, podobnie jak wynalazek druku zabił przepisywaczów a nie autorów. To wszystko wykazuje, że sztuka ma inne powołanie niż kopiować naturę. Podczas gdy każdy pojedynczy przedmiot natury jest tylko odłamkiem z całości przyrody, tylko jednym ogniwem w całym jej łańcuchu, i nadto nosi na sobie piętno doczesności i niedoskonałości, przypadkowych czynników tutecznego świata; dzieło sztuki pięknej natomiast jest całością w sobie, a całością w najwyższym znaczeniu, bo w nim przebywa duch wiekuisty, nieskończony.

Jeszcze dobitniej rozwija Kremer swój pogląd na istotę sztuki przy określeniu jej stosunku do *zmysłów* i *rozumu* w piątym liście (\*). Tutaj objaśnia bardziej szczegółowo owe dwa składowe pierwiastki sztuki pięknej, *materyalny* i *duchowy*, o których już powyżej wzmiankowano. Znaczenie i udział *zmysłów* w sztuce naprowadza na bliższe rozwinięcie pierwszego z tych pierwiastków; rozbiór zaś stosunku *rozumu* do sztuki wydaje drugi.

Doniosłość *zmysłów* dla sztuki Kremer przedstawia choć w ogólnych tylko rysach, ale jasno i dobitnie. Bez zmysłów, mówi, a w szczególności bez wzroku i słuchu nie byłoby sztuk pięknych; noc głucha, ciemna, niema pokrywałaby świat dokoła. Przez zmysły świat nabiera uroku dla człowieka. Przy ich udziale życie staje się dla niego tak pięknym i jasnym, jakby dzień wiosenny. One

(\*) Tamże str. 49 i nast.

są podwaliną naszego poglądu na świat zewnętrzny, i do nich też przemawia pierwiastek cielesny, materyalny dzieł sztuki, pragnąc je zadowolić piękną swą powierzchownością. To też wszelkie poniewieranie uciech ziemskich, wszelkie lekceważenie zmysłowej strony człowieka, choćby na korzyść ducha, pociąga za sobą upadek sztuki. Za dowód może służyć sztuka pierwszych wieków chrześcijaństwa. Zapierając się czynników zmysłowych, odzierając swe dzieła z form piękności, sztuka ta miała na oku wyłącznie tylko myśl, treść duchową, a przeto kontentowała się prawie samemi tylko znakami symbolicznemi. Krzyż, baranek, kotwica, palma zwycięstwa, gołąbek, grona winne i winna macica, siedm świeczników i t. p. zabrały miejsce sztuki. I w najnowszych czasach to lekceważenie zmysłowej formy na korzyść treści pociąga za sobą często najrozmaitsze zбочenia sztuki; takiem np. jest nadmierne rozwinięcie allegoryi, która z natury swojej zaczyna od myśli ogólnej, abstrakcyjnej i dla niej szuka dopiero kształtu, gdy tymczasem sztuka prawdziwa odwrotnie tworzy najprzód kształty, a skoro te już staną wtedy z nich wyczytać można myśl ogólną.

Pomimo jednak całej doniosłości zmysłów dla sztuki chęć zadość uczynienia ich tylko wymogom z zaniebdaniem treści *duchowej*, *rozumowej* doprowadza do jeszcze większych przewrotności. Sztuka, mówi Kremer, mająca na oku jedynie przyjemność zmysłową jest zupełnie zbyteczną gdyż przedmioty rzeczywiste silniej do zmysłów przemawiają, aniżeli wszystkie dzieła sztuki. „Kobieta żywa, dodaje, choćby tylko zwyczajnych powabów, więcej by miała uroków, niż owa Venus Tycyana w Trybunie florenckiej; a choćby sam Franciszek Snyders wymalował pobitą zwierzynę, mniejszej by była wartości, niż rzeczywiste zające i sarny, zwłaszcza rozłożone już na półmisku“. Zmysłowość musi być uszlachetnioną, aby mogła się stać czynnikiem artystycznym. Wymaga tego wyższa natura człowieka, która już w życiu codzienném podnosi, idealizuje potrzeby i przyjemności zmysłowe. Jeżeli bowiem instynkt płciowy zwierząt uzacnia się w człowieku miłością dusz i współczuciem, a nawyknie nie do legowisk i nor, oraz troskliwość samicy dla młodych stają się w sferze ludzkiej miłością kraju i pragnieniem spełnienia jego nadziei należytem wychowaniem młodego pokolenia, to takie uszlachetnienie zmysłowości tém jest konieczniejszém w sztuce, która z istoty swojej dąży do podniesienia człowieka. To też stanowisko li zmysłowe w sztukach, spuszczające z oka treść idealną, przemawiającą do ducha, bywa według naszego autora zawsze oznaką skrzywionych dążeń serca i dzikości lub zepsucia umysłu. Tego rodzaju kierunek twórczości artystycznej istnieć może tylko w społeczności o spróchniałych podwalinach; jak tego dowodzi sztuka we Francyi za czasów Ludwika XIV i w ciągu przeszłego wieku. Piękność prawdziwą pojąć może jedynie czyste serce i wiek szlachetny, bo w nich tylko duch nie oddaje się samowolnie pod pano-

wanie materji, lecz nad nią się podnosi, słuchając głosu wewnętrznego, co mu o wieczności przemawia, i zwracając swe oblicze ku niebiańskiej ojczyźnie ideału.

Takim sposobem, według Kremera, sztuki piękne są ześlabieniem dwoistój istoty człowieka, jego idealnej i zmysłowej natury, duszy i materji, nieba i ziemi; a ponieważ każdy z tych pierwiastków żyje w sztuce równem, pełnem życiem, więc też w przekonaniu naszego estetyka, żaden z nich nie powinien sobie rościć prawa do wyłącznego panowania ani w sercu widza, ani w samym dziele piękna.

Z tój to dwoistości składowych pierwiastków sztuki i zadania harmonijnego ich połączenia wyprowadza Kremer i swój pogląd na podział sztuk pięknych oraz na istotę każdej z nich (\*). Strona *zmysłowa* sztuki, mówi Kremer, opiera się na zewnętrznych formach *przestrzeni* i działa na *wzrok*, a sztukami pięknymi na tём polu wyrosłemi są: *architektura*, *rzeźba* i *malarstwo*. *Duchowa* zaś strona sztuki, jój treść przemawiająca przeważnie do uczucia i myśli znajduje według niego swój wyraz najwybitniejszy w *muzyce*, której głównym żywiołem jest *czas*, a środkiem oddziaływania na podmiot *słuch*, przez co jój utwory tracą niby materialność swoją, przestają być działami, do których zastosować można miarę i wagę a stają się dostępnymi tylko dla życia wewnętrznego, w szczególności dla uczucia. Wyrazem zaś harmonijnego zespojenia sztuk *przestrzeni*, *wzroku* ze sztuką *czasu*, *słuchu* jest u Kremera *poezya*. Ona z jednej strony łączy się z muzyką; jój rytmy i rymy są harmonią i melodyą; a z drugiej strony maluje i stawia przed oczy posągi bohaterów i bogów. Ale ponieważ nie jest prostem zestawieniem czynników działających w innych sztukach, lecz posiada swą samodzielność, różniąc się od muzyki swą treścią jasno wyrażoną a od sztuki plastycznej życiem wewnętrznem swych postaci, więc stanowi osobny, *trzeci* rodzaj sztuki, znoszący zupełnie ów pierwotny dualizm i nadający istotnemu pięknu najwyższy wyraz.

Wszystkie inne kwestye traktowane przez Kremera we *Wstępnych zasadach estetyki* są dalszém rozwinięciem przedstawionych powyżej charakterystycznych rysów jego poglądu na sztukę. I tak, gdy mówi o *prawidłach* i *natchnieniu* w sztuce (list III) wykazuje, że oba te czynniki koniecznie uzupełniają się winny zarówno przy teoretycznym pojęciu sztuki jak i przy jój uprawianiu; a rozbierając stosunek sztuki do *uczuć* (list VI) dochodzi do wniosku, że samo tylko uczucie i tak zwany *smak* estetyczny nie może służyć za podstawę ani dla oceny dzieł piękna, ani dla artystycznej twórczości, lecz że harmonia uczuć i rozumu, dobrego smaku i jasno pojętych zasad estetycznych jest koniecznym podmiotowym warunkiem jak

(\*) Zob. tamże str. 63 i nast.

wszelkiego sądu estetycznego tak i wszelkiego tworzenia prawdziwie pięknych dzieł sztuki. Przy określeniu zaś stosunku sztuki do *religii* i *filozofii* (list VIII) objaśnia bliżej w powyższym duchu pierwiastek uczuciowy i rozumowy sztuki; a wywody dotyczące istoty *ideału* (list IX) mają na celu udowodnić, że wszelki *ideał* jest pogodzeniem *rzeczywistości z duchem*, przeobrażeniem pierwszej według odwiecznych wymóg ostatniego, i że urzeczywistnienie ideału w sztuce na tém polega, aby w danym przedmiocie usunąć wszystkie przypadkowe znamiona, wszystkie drobne i bezważne cechy i zrobić z niego swobodne, niezawisłe uosobienie ducha. Rozbiór szczegółowych warunków takiego urzeczywistnienia ideału, jego *działania* w odpowiedniej sferze (list X: *sytuacja, kollizya, działanie, pathos, charakter*) zamyka tę pierwszą ogólną część całego dzieła, którą Kremer sam w końcu nazywa wykładem najogólniejszych zasad *filozofii sztuki*. Przejściem zaś od niej do części drugiej, mającej za przedmiot *dzieje artystycznej fantazyi*, jest rozbiór *fantazyi* jak *powszechnej* tak specjalnie *artystycznej* (list XI i XII), przy czém autor, w myśl wyżej wyłożonych ogólnych zasad, wykazuje rozliczne warunki prawdziwej twórczości artystycznej, a obszerniej się zastanawia nad *kompozycją, talentem* i *geniuszem*.

Sprawozdanie z *drugiej części* Listów z Krakowa nie wymaga szerszych wywodów; dość będzie zaznaczyć, że w niej Kremer, określając na wstępie stosunek *historii powszechnej* do *historii fantazyi* (list XIII) przedstawia w żywych zarysach *dzieje fantazyi* najprzód u *ludów wschodnich* (Chiny, Indye, Egipt, Assyrya, Babilonia i Persya, oraz ludy Mahometańskie; list XIV do XIX), następnie u *ludów klasycznych* (Grecya i Rzym, list XX do XXIV); potem zastanawia się w celu przejścia do ludów chrześcijańskich nad *fantazyą Żydów* (list XXV), i wreszcie poświęca pięć ostatnich listów *dziejom fantazyi u ludów chrześcijańskich w przeciągu wieków średnich* (list XXVI do XXVIII) i *szesnastego stulecia* (list XXIX i XXX), na czém pracę swoją ostatecznie zakończy.

Nie wdając się bynajmniej w szczegółową krytykę poglądów Kremera na sztukę i ję dzieje, winniśmy jednak tutaj scharakteryzować stanowisko jego jako estetyka w stosunku do szkoły Hegla i określić bliżej znaczenie *Listów z Krakowa* w literaturze estetycznej.

Kto zna prace nad estetyką Hegla i jego szkoły i z niemi porównywa sposób traktowania kwestyj estetycznych przez Kremera — ten uderzonym zostaje nader ważnemi odstępstwami jego od zasadniczych podstaw heglizmu. A że odstępstwa te nie są tylko wynikiem popularnego wykładu przedmiotu, lecz odnoszą się widocznie i do samej treści jego, i nadto zaznaczają pełen doniosłości postęp w rozwoju estetyki, pozostając w związku ze zwrotem Kremera do nowych kierunków filozoficznych, więc budzą tém żywsze zajęcie.

Na równi z całym heglizmem i Kremer widzi wprawdzie w sztuce objaw ducha w formach zmysłowych, nieskończoności w kształtach skończonego bytu. Ale podczas gdy Hegel i jego szkoła dochodzą do tego określenia drogą dyalektycznych wywodów i rozbiegają sztukę tylko jako fenomen ogólnego rozwoju absolutnej idei — przenosząc w ten sposób całą treść estetyki na pole *metafizyki* — Kremer natomiast bierze za podstawę swoich poglądów estetycznych konkretne objawy ducha ludzkiego i jego rozwój historyczny i z nich wyprowadza początek i istotę sztuki pięknej. Wymaganie, wypowiedziane kilkakrotnie, aby się estetyka nie opierała na ogólnikowym rozumowaniu, lecz uwzględniała stronę faktyczną twórczości artystycznej, nie jest u Kremera tylko postulatem teoretycznym, ale staje się prawdą rzeczywistą, o ile to w ogóle było możliwym przy jego idealnym stanowisku, którego się nigdy w zasadzie nie wyrzekął. W miejsce hegloskiej metafizyki główną podstawą estetyki Kremera jest już *psychologia* i *historia sztuki*. A przez to nasz autor uczynił ważny krok naprzód w zakresie idealistycznej estetyki.

Co się najprzód tyczy *psychologii* jako fundamentu pojęć estetycznych, to należy wprawdzie wyznać, że Kremer nie uwzględnia jeszcze tak szeroko i specjalnie jej wyników, jak tego wymaga dzisiejsza naukowa estetyka. W dziele jego nie napotykamy bardziej szczegółowego poglądu na znaczenie i udział wzroku, słuchu i dotyku w poczuciu piękna i twórczości artystycznej; jego rozbiór rozumu, uczuć i nawet fantazyi zbyt jest ogólnikowy, zbyt mało wnika w istotę odpowiednich objawów psychologicznych dla objaśnienia ich charakteru estetycznego. Tendencja wyprowadzenia sztuk pięknych z ogólnej istoty ducha ludzkiego przeważa widocznie jeszcze nad wykazaniem szczegółowych momentów jego twórczości. Z tém wszystkiém jednak Kremer zrozumiał już dobrze potrzebę ugruntowania estetyki nie na z góry powziętych pojęciach metafizycznych, lecz na naturze i dążnościach ducha ludzkiego; on téż był jednym z pierwszych, którzy tę nową zasadę psychologiczną przenosili na pole idealistycznej estetyki. Wprawdzie już przed nim *Vischer* w drugiej części swój *Estetyki*, mówiąc o *jednostrońnym istnieniu piękna*, wskazuje na jego *subiektywne* podstawy i rozbiera w tym celu *fantazyę* (\*). Kremer nawet nie jednokrotnie powołuje się pod tym względem na *Vischera*, opierając się w szczególach tu i owdzie na jego wywodach (\*\*). Ale pominąwszy, że nasz autor, uwzględnia szerszy zakres objawów psychologicznych, gdyż

(\*) *Th. Vischer, Aesthetik. T. II, r. 1847, str. 299 i nast.*

(\*\*) *Zob. Listy z Krakowa T. I, str. 191, 198, 216 i 363, oraz T. II, str. 19 i 98. Najdokładniej zaś określił Kremer swój stosunek do Vischera w *Podróży do Włoch*, T. II, str. 259 i nast. w przypisku.*

zwraca uwagę nie tylko na fantazyę, lecz i na szereg innych zdolności i stanów umysłu, pozostających w związku z estetyką; należy nadto zaznaczyć, że pogląd Kremera za samą fantazyę i jej objawy różni się zasadniczo od poglądu Vischera. Podczas bowiem gdy Vischer, zupełnie jeszcze w duchu Hegla, trzyma się metody dyalektycznej, przez jej pryzmę na fantazyę się zapatruje, i jej objawy z metafizycznych przesłanek panteizmu wyprowadza; Kremer natomiast staje na stanowisku *indywidualizmu*, widzi w twórczości artystycznej przede wszystkim objaw człowieka i patrzy na sztukę konkretnie jako na wpływ jego natury, jego przyrodzonych potrzeb i dążeń. Nasz estetyk wrywa zatem, że tak powiem, sztukę z owego dyalektycznego połoiku idei absolutnej, w którym heglizm ją zatapia wraz ze wszystkimi żywiołami jednostkowego bytu, i przeciwstawia ją jako samoistny produkt człowieka odwiecznej nieskończonej zasadzie istnienia, Bogu, i jego twórczości. Łączność zaś pomiędzy temi czynnikami wyprowadza znowu nie z dyalektycznego zrównoważenia ich sprzeczności, lecz ze źródła indywidualnego, psychologicznego, z tęsknoty ducha ludzkiego ku nieskończoności pracującej w nim samym. Sztuka jest właśnie według Kremera, jak widzieliśmy, wyrazem tej tęsknoty i jednoczy w skutek tego harmonijnie rzeczywistość z idealnością, ducha ludzkiego ze światem nadziemskiej doskonałości. *Syntetyczny* charakter sztuki ma tedy u Kremera daleko wyższe znaczenie niż u Hegla i Vischera, bo nie odnosi się tylko do dwóch abstrakcyjnych pojęć lub stanów jednej i tej samej idei, lecz do dwóch różnych *indywidualnych* istot obchodzących w sztuce swoje pojednanie. W takim duchu rozwinął estetykę w ojczyźnie Hegla dopiero *Maurycy Carriere* w roku 1859 (\*).

I uwzględnienie *historii sztuki* ma u Kremera inny zupełnie charakter niż u Hegla i Vischera. Heglizm z zasady swojej sprzyjał wprawdzie historycznemu traktowaniu wszelkiego w ogóle przedmiotu myśli ludzkiej. Wykazanie *rozwoju* idei jest jego cechą wybitną. To też zarówno Hegel jak Vischer wcielają w swoje estetyki rozległe wywody o dziejowych momentach twórczości artystycznej. Ostatni z nich szczególnież znaczną część swęj nauki o subiektywnem pięknie poświęcił *historii fantazyi i ideału*, dzieląc ją na trzy główne okresy, do których zalicza: 1) *ideał obiektywnej fantazyi* w świecie starożytnym, na Wschodzie, w Grecyi i u Rzymian; 2) *ideał fantastycznego subiektywizmu* czyli fantazyja romantyczna wieków średnich, i 3) *ideał nowych czasów* czyli fantazyja wolnej, z obiektywnością pojednanej subiektywności (\*\*). Histo-

(\*) *M. Carriere*, Aesthetik. Die Idee des Schönen u. ihre Verwirklichung durch Natur, Geist. u. Kunst. 2 tomy, 1859 r. Nowe wyd. 1873 r

(\*\*) *Th. Vischer*, tamże str. 403 do 524.

ryczne zatém uzupełnienie teoretycznych poglądów estetyki, w ogóle pojęcie *dziejów fantazyi* Kremer wziął w spadku po heglizmie. Ale zastosowanie i faktyczne urzeczywistnienie tego pojęcia inne jest u Kremera, niż u jego poprzedników. Kremer nie traktuje dziejów fantazyi tylko jako ilustracyi ogólnego rozwoju abstrakcyjnej idei, nie widzi w nich tylko jednego z licznych przykładów dyalektycznego procesu, jak to jeszcze czyni Vischer w powyższym podziale; lecz przeciwnie nadaje tym dziejom bardziej samodzielne znaczenie, patrzy na nie jako na samoistny objaw ducha ludzkiego, budzący sam przez się żywe zajęcie, wykazując stosunek estetyczny człowieka zarówno do otaczającej go przyrody, jak i do owego wyższego idealnego pierwiastku, który w jego duchu żyje i działa. W miejsce tedy poddania dziejów fantazyi dyalektyce, Kremer zajmuje względem nich stanowisko bardziej historyczne i spożytkowywa ich treść dla faktycznego objaśnienia najgłębszych potrzeb i dążeń natury ludzkiej. W skutek tego nasz autor uwzględnia téż daleko szerzej, niż to czynią Hegel lub Vischer, związek rozwoju fantazyi z ogólnym rozwojem kultury i cywilizacyi. On sam zaznacza, że miał na oku przedstawić obraz dziejów artystycznej fantazyi w *historyi powszechnej ludzkiego rodu*. Charakterystyka etnograficzna narodów, pogląd zarówno na ich indywidualne usposobienie, jak i na ich ogólne stanowisko w dziejach ludzkości, jest u Kremera tłem, na którym odtwarza dopiero specjalne objawy artystycznej fantazyi. A przy tém należy podnieść jako niepoślednią zasługę naszego autora tę okoliczność, że wiadomości swoje o mało znanych narodach dalekiego Wschodu czerpie z najlepszych źródeł współczesnych.

Z takiego szerszego, choć zarazem i bardziej indywidualnego i psychologicznego traktowania dziejów fantazyi wypływał dla Kremera i odmienny pogląd na ich wydatne okresy i epoki. W miejsce powyższego dyalektycznego podziału Vischera, Kremer, biorąc na uwagę stosunek człowieka do przyrody i ducha, dzieli całe dzieje fantazyi na dwa wielkie okresy: 1) obejmujący starożytność, w której fantazyja człowieka, łącząc się jeszcze bezpośrednio z przyrodą, albo zależną jest zupełnie od jęj zewnętrznych kształtów (Wschód), albo się z niemi drogą bezpośredniego poczucia harmonijnie równoważy (Grecya i Rzym) i 2) okres, w którym duch człowieka, przerosłszy swą treścią przyrodę, albo wytwarza sobie własny swój świat ulud i mamideł, oderwany zupełnie od rzeczywistości i sprzeczny z nią (romantyzm średnich wieków), albo téż świadomie zwraca się znowu do rzeczywistości i w nią wciela swą treść idealną (sztuka nowożytna od XVI wieku) (\*). I pod względem takiego nacisku na estetyczne usposobienie narodów i ich stanowi-

(\*) Zob. *Listy z Krakowa*. T. I, str. 265.

sko w dziejach cywilizacji, Kremer wyprzedził znakomite dzieło Carriera, przedstawiające historią idealów ludzkości w związku z ogólnym rozwojem kultury (\*). Carriere wnika wprawdzie głębiej w istotę szczegółowych objawów ludzkiego idealizmu; on też bierze za podstawę inny pogląd historyzoficzny, bo wychodząc ze stanu przyrodzonego człowieka, śledzi za stopniowem wyłamywaniem się najprzód uczucia (Gemüth), a następnie i samego ducha ludzkiego z pod bezpośredniej władzy przyrody; ale myśl przewodnia jego dzieła i ogólne ramy jęj przeprowadzenia schodzą się bardzo blisko z dziejami artystycznej fantazyi w *Listach z Krakowa*. Jest to nowym dowodem, że Kremer nader był czujnym na istotne potrzeby czasu i że dzieło jego ze stanowiska głębszego pojęcia dziejów piękna zasługuje na wydatne stanowisko nie tylko w naszej, lecz i w powszechnej literaturze estetycznej. I dziś jeszcze, pomimo pracy Carriera, dzieje artystycznej fantazyi Kremera zachowały dla nas swoją wysoką doniosłość choćby tylko jako jedyna w tym przedmiocie praca oryginalna polskiego myśliciela. Teoretyczna część estetyki uzupełnioną została później systematycznemi pracami *Libelta* (\*\*) i *Trentowskiego* (\*\*\*), ale część historyczna nie znalazła u nas dotąd pracowników, którzy by dzieło Kremera z równą rozległością poglądu historycznego dalej poprowadzili.

Przyjęcie *Listów z Krakowa* przez czytającą publiczność było jak najgorętsze; widać było, że odpowiadały one rozbudzającemu się już naówczas w naszym społeczeństwie żywsemu zajęciu dla sztuk pięknych. Ale za to krytyka, jak to zwykle w takich razach bywa, z tém większą zazdrością spoglądała na powodzenie dzieła. Wyszukiwano przedewszystkiem ujemne strony pracy; zarzucano jęj bądź pobieżność, bądź deklamacyjność, bądź wreszcie niewłaściwość stanowiska filozoficznego. W najpoważniejszym nawet czasopiśmie warszawskim krytyk sprowadził swoje zarzuty do tego, że Kremer za mało uwzględnił stanowisko *objawienia* zarówno w dziejach powszechnych, jak i w dziejach fantazyi, że „w swych zasadach i myślach o sztuce zbyt powolnie poszedł w ślady filozofii i estetyki protestanckiej barwy, napiętnowanej względem chrześcijańskiego ducha przeczeniem“. O innych zarzutach w kierunku wprost przeciwnym, godzących w odstępstwo autora od zasad bezwzględnej filozofii i postępu, wspomnieliśmy już powyżej w życiorysie Kremera (str. 56 i nast.). Rzecz naturalna, że wobec tego rodzaju naciąganych zarzutów mowy być nie mogło o sprawiedliwej ocenie dzieła, o wyznaczeniu mu właściwego miejsca w literaturze este-

(\*) *M. Carriere*, Die Kunst im Zusammenhange der Culturentwicklung und die Ideale der Menschheit. 4 tomy, 1 wyd. 1863, 3 wyd. 1877 r.

(\*\*) *Libelt*, Umnictwo piękne. 1 wyd. 1850, 2 wyd. 1875 r.

(\*\*\*) *Trentowski*, Panteon wiedzy ludzkiej. T. II, 1874 r. str. 460 do 641.

tycznej. Dopiero *Karol Libelt* w nowym wydaniu swęj estetyki wykazał w kilku dobitnych słowach istotne znaczenie *Listów z Krakowa*. Mówi on w tym względie co następuje (\*): „Można orzec bez przesady, że *Listy z Krakowa* rozbudziły u nas pierwsze, gruntowniejsze i jaśniejsze pojęcia o pięknie i o sztuce. Nie jest to ani system, ani filozofia estetyki. Uczony autor, w rzeczach filozofii niemieckiej i w jej teoriach o pięknie nader biegły, przyjął raczej luźną formę listów, aby w nich obszernie i gruntownie wypowiedzieć wywody estetyczne tak o znamionach i charakterach piękna, jak i o sztukach, mianowicie plastycznych, przez różne epoki i narody, będących upostaciowaniem tych znamion zewnętrznej piękności. I rzeczywiście była ta forma, lekka i bezsystematyczna, najstosowniejsza, aby w narodzie, mało obeznanym z estetyką, obudzić i smak do rzeczy pięknych, poznać ich znaczenie, charaktery i style, a zachęcić w ogóle do zamiłowania przedmiotu, uszlachetniającego wysoko i uczucia serca i podniosłość ducha. Ktokolwiek z nas zapragnie wstąpić do świątyni, w której adoracya bogini piękna się odbywa, powinien najprzód przebyć ten cudny przysionek, który Józef Kremer listami swoimi, jakby tyłuż korynckimi kolumnami w okół *celli* (tak zwała się u Greków właściwa świątynia) uozdobił i uzcenił. I zaprawdę nie będzie nadaremna, ani nużąca praca czytelnika, bo styl pisma jest prawdziwie estetyczny, a tak czysto polski, że zeń czuć powiew złotej literatury Zygmunrowskiej, na której autor pióro swoje urobił“. Słowa te Libelta zawierają w sobie wszystko, cobyśmy powiedzieć mogli dla ostatecznego streszczenia naszej charakterystyki *Listów z Krakowa* i dla tego do nich w tym przedmiocie nic już dodać nie mamy.

Drugim obszernym dziełem Kremera z dziedziny piękna jest jego *Podróż do Włoch*, o której wspomnieliśmy pobieżnie już w życiorysie (str. 61 i nast.). O celu i zadaniu tej pracy, i o jej stosunku do *Listów z Krakowa* podaje sam autor bliższe objaśnienia zarówno na wstępie do całego dzieła, jako też w przedmowie, dołączonej po jego ukończeniu (\*\*).

W chwili, gdy Kremer wybierał się w podróż do Włoch (r. 1852) zajęty był właśnie pracą nad *dziejami artystycznęj fantazyi*. A chociaż mógł słusnie się spodziewać, że wędrówka jego po ziemi italskiej pójdzie na korzyść tej drugiej części *Listów z Krakowa*, to jednak, jak mówi, przewidywał, że tylko drobna cząstka spostrzeżeń i notat w po-

(\*) *Libelt*, tamże, 2 wyd. *Część ogólna* str. 29 i nast.

(\*\*) *Zob. Podróż do Włoch*. T. I, str. VII i nast. oraz str. 21 i nast.

droży poczynionych, umieścić się da w tej pracy, która miała być tylko *ogólnym szkicem* dziejów fantazyi. „Tak się tedy stało, objaśnia dalej Kremer, że mi się czepiła myśl skreślenia osobnego opisu tej wycieczki, któryby, obok treści tyczącej się scen natury i ludzi owych stron, *wyjaśnił zarazem ogólnym zarysem historią architektury, rzeźby i malarstwa*, a to tak w czasach chrześcijańskich, jak i w starożytności klassycznej. Ta myśl tak mocno mnie zajęła, iż postanowiłem u siebie wykonać ją wedle sił moich. Przewidywałem, że książka takowa mogłaby być właśnie *uzupełnieniem* owego szkicu dziejów artystycznej fantazyi, bo co w nim winno być jedynie ogólną zasadniczą teorią, znalazłoby w takowym opisie podróży swoje *udowodnienie, unaocznienie i praktyczne zastosowanie*. Tak przeto złożyłaby mi się w formie wędrówki przez Włochy, niby *historia sztuki, wykazana na pomnikach rzeczywistych, istniejących na ziemi włoskiej*. *Podróż do Włoch* miała tedy, według myśli Kremera, przedstawić całe bogactwo szczegółowego materiału z dziedziny historii sztuki, zdolnego wyczerpująco objaśnić i ożywić owe ogólne historyzoficzne zarysy, które stanowiły treść *dziejów fantazyi*. Jeżeli *Listy z Krakowa* były tylko szkicowem odtworzeniem wspaniałej świątyni piękna w szczupłych ramach obrazu, to *Podróż do Włoch* miała tę świątynię unaocznić w całej rzeczywistości i zapoznać widza po szczególe ze wszystkimi znakomitszemi okazami, które ją zdobią.

Każdy łatwo pojmuje wysoką doniosłość takiego faktycznego uzupełnienia ogólnych poglądów na dzieje twórczości artystycznej. Ale zarazem każdy rozumie ogromną trudność osiągnięcia tego celu za pomocą zwykłego opisu *podróży do Włoch*. Jak tu przewyciężyć chaotyczne pomieszanie przedmiotów? jak tu wyswobodzić myśl z pod przypadkowych zupełnie wpływów czasu i miejsca? Jasna i dobitna charakterystyka szczegółów dziejowego rozwoju daną być może tylko na tle głębszego wniknięcia w ogólny pochod i główne momenty tego rozwoju. Tymczasem opis podróży nagli autora i czytelnika na każdym kroku do zajęcia się przedmiotami według kolei, którą przypadkowo nastęrcza czas i miejscowość bez żadnego względu na związek wewnętrzny i następstwo historyczne tych przedmiotów. W podróży zabytki należące do najróżnorodniejszych epok stoją często obok siebie, a znowu dzieła jednego i tego samego okresu, nawet jednego mistrza oddzielone są od siebie tak odległym miejscem i czasem, że o ich współczesnym traktowaniu mowy być nie może. W skutek tego trudno ustrzedz się powtórzań przy charakterystyce dzieł do siebie należących, a z drugiej strony nie obejdzie się bez nagłych skoków myśli i przerwania jej logicznego toku tylko dla tego, że tego wymaga przypadkowe następstwo obrazów w kalejdoskopie podróży.

Kremer jasno pojmował wszystkie te trudności, sam o nich obszernie wspomina w przedmowie, i przedsięwziął wszelkie możli-

we środki dla ich przezwyciężenia. Środków tych jest cały szereg; wskażemy tu najglówniejsze z nich, charakteryzujące bliżej zarówno treść jak i formę tego obszernego dzieła.

Pierwszym ze środków dla usunięcia wskazanych niedogodności w opisie podróży jest monograficzne, o ile można, przedstawienie dziejowego rozwoju sztuki w każdym z głównych jej siedlisk w Włoszech. Kremer nie oprowadza nas wprost po miastach, muzeach i galeriach — nie zastanawia się nad dziełami w następstwie topograficzném jak je sam widział, lecz opis i charakterystykę dzieł sztuki danej miejscowości poprzedza zazwyczaj historycznym poglądem na jej ogólną doniosłość artystyczną i na główne momenta, uwydatniające tę doniosłość; następnie dopiero w tych ramach dziejowego rozwoju przedstawia nam po szczególe jego wydatne okazy. W ten sposób przesuwają się przed naszymi oczyma np. w Wenecyi dzieje weneckiej architektury i weneckiego malarstwa; w Medyolanie zapoznajemy się ze stopniowym rozwojem malarstwa włoskiego od Leonarda da Vinci aż do Correggia; Florencya nastęrcza autorowi sposobność nie tylko do żywej charakterystyki architektury, rzeźby i malarstwa w tém najdonioślejszém po Rzymie siedlisku sztuki, lecz i do zarysowania głównych momentów rozwoju rzeźby starożytnej, tak wspaniale reprezentowanej w galerii Uffizzi; wreszcie bogate zabytki Neapolu i Rzymu, rozdzielone według téjże zasady na odpowiednie grupy, Kremer zużytkowyywa nader umiejętnie dla przedstawienia całego szeregu obrazów, dotyczących zarówno sztuki klasycznej jak i owych epok nowożytnego artyzmu, o których mówił w dziejach fantazyi. Jeżeli do tego dodamy zajmujące wycieczki w dzieje powszechne, w historią miast i ich zabytków, w życie i czyny wydatnych osobistości, szczególniej artystów, wyjaśniające bliżej charakterystykę bądź ogólnego ducha czasu, bądź różnych okresów i szkół w rozwoju sztuki — natenczas wyznamy, że takie monograficzne zarysy nie są pozbawione wysokiego zajęcia i że nadto nie mało się przyczyniają do zaprowadzenia pewnego ładu w chaotyczném bogactwie szczegółowego materiału.

Ale środek powyższy może być zastosowanym tylko do każdej miejscowości z osobna wziętej; następstwo zaś tych miejscowości, a tém samém i treści dziejowej zawartej w każdej z nich, już nie może być w podróży zmienioném według jakiejś myśli przewodniej. Pod tym względem opis z konieczności uleży musi kolei miast i okolic, jaka przypadkowo wypływa z wytkniętej linii podróży. W skutek tego, pomimo częstych powtarzań, ciągłego powoływania się na wspólną treść dotkniętą w różnych miejscowościach, ginie jednak w czytelniku świadomość o wewnętrznej łączności owych monograficznych rysów, a całość historycznego rozwoju sztuk pięknych należycie na jaw nie występuje. Ten to niedostatek nie może już być usunięty przez żadną nową me-

tość ugrupowania samego materiału, lecz uzupełnionym być może tyłko mechanicznie przez dodanie osobnych ustępów, łączących owe rozproszone po różnych miejscach rysy w pewne ogólniejsze poglądy, a w końcu nawet w jeden powszechny obraz dziejowego rozwoju sztuki.

I z tego środka Kremer skorzystał jak najrozleglęj, w celu należytego rozwiązania owych zadań, o których wspomniał określając stosunek tego dzieła do *Listów z Krakowa*. *Podróż do Włoch* przeplatana jest całym szeregiem uogólniających widoków bądź na rozwój pojedynczych sztuk pięknych, bądź na różne epoki lub szkoły artystycznej twórczości. Każdy z tych streszczonych zarysów historycznych zestawia wszystkie dzieła widziane w różnych miejscowościach i wyznacza każdemu z nich właściwe stanowisko w pochodzie dziejowym sztuki. Do takich ustępów dodatkowych należą między innymi: przegląd dzieł *architektury* świata chrześcijańskiego z jej podziałem na trzy epoki, starochrześcijańską, średniowieczną i nowożytną, o ile takowe się przedstawiają w zabytkach weneckich (\*); takżę przegląd *architektury* na podstawie zabytków Medyolanu, Pawii i Genui (\*\*); szkic dzieł *sztuki starożytnej* z charakterystyką jej pięciu głównych epok (\*\*\*) ; dalej obszerny *zarys dzieł sztuki w Toskanii*, zawierający szczegółowy pogląd zarówno na sztukę stylu *romańskiego* i *gotyckiego* jak i na różne epoki *renessansu* i *barokizmu* (\*\*\*\*); wreszcie w końcu dzieła *napotkamy* w formie  *dodatku* wyczerpujące kompendyum całej *historii sztuki* p. t. *Zarys dzieł sztuki starożytnej i sztuki rozwiniętej w czasach chrześcijańskich we Włoszech* (\*\*\*\*\*). Tutaj należy jeszcze i spis *illustracji* nie tylko w porządku, w jakim umieszczone są w dziele, lecz i według *chronologicznego następstwa epok* i *okresów sztuki*, oraz spis *alfabetyczny* *artystów* i *przedmiotów* wspomnianych w *Podróży* w celu ułatwienia *podręcznego użytku* dzieła.

Nie ulega wątpliwości, że takimi zarysami historycznymi, jak w ogóle przez sumienne i zręczne przeprowadzenie powyższych zasad Kremer potrafił podnieść naukową wartość swego dzieła i zbliżyć je jak najwięcej do ideału, który mu widocznie przyświecał, a który na tęp polegał, aby *Podróż do Włoch* była zarazem *pełną historią sztuk pięknych*. Jeżeli się zaś zapytamy, dla czego do tego ideału nie zmierzał drogą krótszą, bezpośrednią, t. j. dla czego nie napisał wprost *Historii sztuki*, zamiast przez siedm lat życia

(\*) *Podróż do Włoch*. T. II, str. 209 i nast.

(\*\*) Tamże, T. III, str. 131 i nast.

(\*\*\*) Tamże, str. 152 i nast.

(\*\*\*\*) Tamże, T. IV, str. 7 do 78.

(\*\*\*\*\*) Tamże, T. VI, str. 175 do 250

i w sześciu tomach łamać się ciągle z trudnościami stojącemi na zawadzie pogodzeniu tak różnorodnych czynników, jakimi są: opis podróży do Włoch i historia sztuk pięknych? to wyznać należy, że odpowiedź na to pytanie nie jest tak łatwą jak by się zdawało z pierwszego wejrzenia. Łączy się ona nie tylko z osobistym nastrojem ducha Kremera, który w skutek ciepła serdecznego i entuzjazmu dla wszystkiego co wzniosłe i szlachetne nie sprzyjał w rzeczach piękna ścisłej naukowości i krytyce historycznej, ale nadto wprowadza nas tak głęboko w usposobienie umysłowe i wymagania czytającej publiczności, że nie może być zadawalającą bez szerszych wywodów, dotyczących ogółu naszego społeczeństwa, szczególniej stanu jego w chwili, gdy Kremer pisał swą *Podróż do Włoch*. Nie odbiegając zbyt daleko naszego przedmiotu, podamy tu jednak w przelocie kilka wskazówek, zdolnych naprowadzić na bliższe wyjaśnienie tak dziwnie powikłanej formy jednego z najobszerniejszych i zarazem najpoczytniejszych dzieł naszej literatury.

U narodów, znajdujących się w stosunkach bardziej normalnych, w których lepszy stan ekonomiczny i energiczniejszy puls życia umysłowego bardziej sprzyjają prawidłowemu rozwojowi zasady podziału pracy — treść *Podróży do Włoch* Kremera podaje za zwyczaj wątku do trzech zupełnie różnych rodzajów prac piśmienniczych, jakimi są: zwykły opis podróży po Włoszech, przewodnik artystyczny wśród zabytków sztuki, nagromadzonych na ziemi włoskiej, i wreszcie *historia sztuki* w naukowym znaczeniu tego słowa. Literatura niemiecka np., najbogatsza w tym względzie, posiada w każdym z powyższych rodzajów dzieła prawdziwie klasyczne, różniące się między sobą zarówno jasnym zakresem swych zadań i celów, jak i formą urobioną odrębnie w każdym z tych rodzajów pomimo wspólności a nawet niekiedy i tożsamości treści. Wspomnę tu tylko o przepysznych opisach Włoch przez *Stahra*, o jedynym w swoim rodzaju *Ciceronie Burckhardta* i wreszcie o pracach na polu historii sztuki *Kuglera*, *Lübkego* i wielu innych. U nas taki podział pracy przed dwudziestu laty był przedczesnym, a może nim jest i dzisiaj jeszcze dla różnych względów. Najprzód brak u nas jeszcze prawie zupełnie publiczności, zdolnej podtrzymywać literaturę naukową i przyczyniać się do jej szerszego rozwoju. Wszystko, co tylko przekracza zakres bądź najelementarniejszej potrzeby umysłowej, bądź codzienniej *rozrywki* literackiej wychodzi u nas dotąd na świat tylko ofiarą wydawców i autorów. Jakże tu myśleć można było o wydaniu takiego zbytku umysłowego jaką jest sześciotomowa *Historia sztuki*! *Przewodnik* wśród bogactw artystycznych Włoch także by nie znalazł należytej liczby czytelników. Tylko opis podróży zajmując napisany, mógł liczyć na szerszą publiczność. Więc też zamierzone dzieło Kremera musiało choć w głównych zarysach zachować charakter *Podróży*. Tylko pod tym romantycznym sztandarem autor w danych okolicznościach mógł sobie zdobyć serca czy-

telników, obudzić w nich żywsze zajęcie dla poważniejszego zapoznania się z przedmiotem, o który mu głównie szło, t. j. z *historią sztuki*. Jako *podróżnik* autor mógł rozrywać i bawić czytelnika, a jako *estetyk* pouczać, wprowadzając w coraz głębsze rozpatrywanie dzieł piękna i w należyte pojęcie ich dziejowego rozwoju. I tak powstało dzieło, które jest zarazem i *podróżą do Włoch*, i *przewodnikiem* w zapatrywaniu się na bogactwa artystyczne ziemi włoskiej i wreszcie *historią sztuki*. Jeżeli nie możemy mieć osobnych dzieł w każdym z tych rodzajów, bądźmy szczęśliwi, że posiadamy jedno dzieło, łączące w sobie te trzy rodzaje w sposób równie zajmujący, jak pouczający i umiejętny.

W skutek powyższego powikłania treści i formy, *historia sztuki* nie mogła wprawdzie w *Podróży do Włoch* przybrać charakteru ściśle naukowego, ale pomimo to opracowanie jej w tym dziele cennym jest nie tylko pod względem praktycznym dla każdego, kto nie może skorzystać z dzieł obcych a chce się bliżej obeznać z utworami najznakomitszych mistrzów świata w zakresie budownictwa, rzeźby i malarstwa, lecz nadto posiada wartość prawdziwą ze stanowiska głębszej estetycznej oceny tych utworów. Forma *podróży* pozwalała Kremerowi zatrzymywać się dłużej przy wydatniejszych dziełach sztuki i wypowiadać swobodnie wszystko, co mu się na ich widok do myśli i serca cisnęło. Podczas gdy naukowy wykład *historii sztuki*, w zwykłym pojęciu, nie może się uwolnić od pewnej abstrakcyjności w traktowaniu rzeczy, od owego przedmiotowego poglądu, który i wtedy gdy wykazuje całą doniosłość arcydzieł, zachowuje jednak swój zimny spokój krytyczny; to przeciwnie Kremer jako *podróżnik*, obok takiej obiektywnej oceny, mógł względem utworów sztuki zająć stanowisko bardziej *podmiotowe*, wykazać ich wpływ bezpośredni na myśl i uczucie widza, wypowiadać szerszej swe wrażenia osobiste. On nie potrzebował być tylko *historykiem* i *krytykiem*, lecz mógł być zarazem i *entuzjastą*, mógł zachwycać się lub się brzydzić, śmiać się lub ubolewać stosownie do przedmiotów, z którymi się spotykał. Podobnież i stosunek jego do mistrzów, nad którymi się zastanawiał był swobodniejszy, nie krępowany względami na naukową ścisłość i systematyczność. A to wszystko podawało autorowi możność wniknięcia głębiej bądź w myśl przewodnią arcydzieł, bądź w niektóre szczegóły charakterystyczne, bądź w ducha różnych epok dziejowych sztuki, bądź wreszcie w indywidualność znakomitszych mistrzów.

W miejsce ilościowej zupełności i dokładności w wyliczaniu *wszystkiego*, co zasługuje na uwagę sumiennego historyka, Kremer zastanawiał się głównie nad przedmiotami budzącymi powszechne zajęcie, nad pierwszorzędnymi gwiazdami na niebie sztuki, ale im też poświęcał zazwyczaj więcej czasu i szersze wywody, niż to ma miejsce w najobszerniejszych nawet historiach sztuki. Czytelnik zapoznaje się w skutek tego daleko głębiej z *wewnętrzną*, że tak

powiem, *historią* piękna, z owemi tajemniczemi sprężynami, które wprowadzają w ruch fantazją artystyczną i są głównemi czynnikami jój twórczości. Jako świetne przykłady takiego traktowania rzeczy służyć mogą między innemi charakterystyki narodu Rzymskiego i jego sztuki, Giotta, Leonarda da Vinci, Raffaela, Michała Anioła, Tycyana i wielu innych znakomitych mistrzów.

Za próbiez estetyczny we wszystkich tych charakterystykach i ocenach służy *zasady* wyłuszczone bliżej w rozbiórze *Listów z Krakowa*. W *Podróży do Włoch* Kremer stosuje te zasady z konsekwencyą myśliciela i subtelnością prawdziwego miłośnika piękna. Nigdzie nie napotykamy gołosłownego sądu, wypowiedzianego lekko, pobieżnie, po dyletancku, pod wpływem chwilowego usposobienia. Pomimo wszelkiego uwzględnienia podmiotowych wrażeń, Kremer wyjaśnia zawsze głębsze źródło takowych, usprawiedliwia je i motywuje na podstawie jasno określonych zasad. Można się tu i owdzie różnić w zdaniach z autorem, ale nie można zaprzeczyć, że poglądy swoje na różne epoki sztuki, na osobistość mistrzów i ich dzieła, wypowiada zawsze sumiennie, na podstawie gruntownej znajomości i wszechstronnego rozpatrzenia rzeczy. To staranie uniknięcia wszelkiej powierzchowności, o którą tak nie trudno w zwykłych opisach *podróży*, jest nawet jedną z najwybitniejszych cech tego dzieła i staje się niekiedy przyczyną zbyt rozwlekłego pochodu myśli. Chęć jak najprzystępniejszego, popularnego wykładu może także na to nie mało wpłynęła. Ale w imię sprawiedliwości wyznać należy, że rozwlekłość ta męczy tylko przy czytaniu dzieła jednym ciągiem; gdy tymczasem przy rozpatrzeniu się w pojedynczych jego częściach z osobna wziętych wywołuje raczej przyjemne wrażenie w skutek serdecznego tonu autora i barwnego oświetlenia rzeczy z najrozlicniejszych stron.

Gdzie teoretyczne zasady *Listów z Krakowa* okazują się niewystarczającemi dla ich zbyt ogólnikowego charakteru, tam Kremer w *Podróży do Włoch* uzupełnia i rozwija je szczegółowo na tle najznakomitszych utworów sztuki pięknej. Wychodzi to bezpośrednio na korzyść czytelnikowi, bo kształci jego sąd estetyczny, przyczyniając się z jednej strony do rozjaśnienia rozumowego pojęcia piękna i jego warunków, a z drugiej wprowadzając coraz głębiej w należyte rozpatrzenie faktycznego materiału historii sztuki. W ten sposób podnosi Kremer w *Podróży do Włoch* obszerniej kwestyę, dotkniętą już dawniej: o stosunku sztuki do natury, o udziale natchnienia i uczucia w sprawach artystycznych, o materialnych warunkach rozwoju sztuki, o istocie piękna, o syntezie idei i rzeczywistości w sztuce pięknej, dalej o różnych warunkach techniki artystycznej, o różnych stylach architektonicznych i wiele tym podobnych. Te wywody teoretyczne tak są nawet częste, że stanowią właściwie osobny czynnik składowy dzieła — czwarty z rzędu — nad którym się jednak bliżej zastanawiać nie potrzebujemy, gdyż Kremer nie

odstępuje tutaj nigdzie od *wstępnych zasad estetyki*, wyłożonych w pierwszej części *Listów z Krakowa*.

Doniosłość *Podróży do Włoch* z tą *treścią*, jaką w sobie zawiera i w tej *formie*, w jakiej ją przedstawia, właśnie dla naszego społeczeństwa, dla jego usposobienia i potrzeb estetycznych, była i jest dotąd nader wysoką. Pominąwszy tę okoliczność, bardziej *użyteczną* a zaznaczoną już powyżej, że dzieło to jest w naszej literaturze najlepszym przedstawicielem *opisów podróży do Włoch*, a jedynym reprezentantem *przewodników artystycznych* po miastach włoskich i *historii sztuki*, posiada ono szersze, powszechniejsze znaczenie dla naszego życia umysłowego. W skutek przystępności wykładu, żywości i obrazowości stylu, o której wspomnieliśmy przy rozbiorze innych prac Kremera, a która nie opuszcza go i w tém dziele, nadto w skutek nastroju poetycznego i ciepła serdecznego, ogrzewającego każdy przedmiot dotknięty, budząc bezpośrednie osobiste zajęcie czytelnika, *Podróż do Włoch* zbliżyła bardziej publiczność naszą do sztuki i spraw artystycznych, a samych artystów natchnęła głębszém pojęciem piękna i zamiłowaniem do niego, niżby to kiedykolwiek uczynić zdołała najumiejętniejsza *historia sztuki*. Dzieło to rozbudziło dopiero zmysł estetyczny w szerszych warstwach społeczeństwa, otworzyło oczy dla prawdziwej piękności, nauczyło patrzeć na dzieła sztuki nie tylko wedle przypadkowych zachcianek mody i tak zwanego dobrego smaku, lecz ze stanowiska dziejowego rozwoju sztuki i jasno określonych kryteriów piękna. Dzięki temu dziełu miłośnicy sztuki nawykali zdawać sobie sprawę z powodów i racyi swego upodobania estetycznego, a adeptci sztuki nabierali przekonania, że samo natchnienie, choćby najgenialniejsze, bez nauki i pracy nie może stworzyć mistrzów prawdziwych. Skrzętni a liczni u nas zawsze zbieracze pamiątek historycznych i obrazów pod wpływem tego dzieła zaczęli umiejętniej zapatrywać się na wartość artystyczną swych przedmiotów, a chęć posiadania dobrych dzieł sztuki wzrastała powoli. Znaństwo sztuki przestawało być udziałem pewnej tylko kasty, lub nawet kilku tylko wybranych jednostek, lecz stało się przystępném dla każdego wykształconego członka społeczeństwa. Młodzież, garnąca się do sztuki, marząca o zwiedzeniu ojczyzny piękna, znalazła w tém dziele nie tylko miłego towarzysza do wycieczek w świat ideałów, lecz i sumiennego nauczyciela dla zapoznania się z dziejami architektury, rzeźby i malarstwa. Wreszcie, wykazując przy każdej sposobności na konkretnych przykładach znaczenie sztuki pięknej jak dla życia całych narodów, tak i dla rozwoju umysłowego jednostki, dzieło to wpajało w społeczność przekonanie, że na sztukę nie można patrzeć jako na przedmiot zbytku i rozrywki, lecz jako na sprawę publiczną, ściśle połączoną z najżywoźniejszymi interesami ogółu. W skutek tego zachęcało do oglądania i kupna dzieł sztuki, przysparzało zawierającym się u nas towarzystwom sztuk pięknych nie małą liczbę członków, budziło za-

jęcie dla rozwoju sztuki swojskiej, dla wykształcenia młodych artystów, dla osoby i utworów starszych. Jednym słowem, pod wpływem tego dzieła wszystkie sprawy artystyczne zaczęły w naszym społeczeństwie żywiej pulsować; całe społeczeństwo przy jego pomocy odbyło, że tak powiem, *Podróż do Włoch*, napawało się widokiem arcydzieł piękna i powróciło z tej podróży do siebie z ożywionem zajęciem dla wszystkiego co piękne i wzniosłe, podniesionem uzdolnieniem jak do głębszego pojęcia sztuki, tak i do samodzielnej twórczości artystycznej. To też nie ulega wątpliwości, że życzliwe przyjęcie tego dzieła Kremera przez miłośników sztuki, artystów i krytykę, w ogóle przez całą czytającą społeczność, było objawem nader pocieszającym i stało się jednym z owych czynników, które spowodowały tak świetny rozwój sztuki polskiej w ostatnich dwóch dziesiątkach lat. Szczegółowe udowodnienie wszystkich powyższych momentów wykazujących doniosłość *Podróży do Włoch*, odprowadziłoby nas zbyt daleko od naszego przedmiotu, ale to pewna, że przyszły historyk sztuki polskiej, chcąc należycie wyjaśnić warunki jej najnowszego rozkwitu, nie będzie mógł pominąć tego dzieła Kremera.

Pomimo całej doniosłości tej pracy i mozolnych trudówłożonych na jej wszechstronne udoskonalenie, Kremer odzywał się o nią zawsze z jak największą skromnością. „Lubo moja ta praca będzie ułomna i wiotka, powtarzał niejednokrotnie (\*), stanie jednak za szczebelek dla późniejszych a lepszych odemnie. Dość mojej zasługi, gdy po swojemu zgotuję ścieżki dla wyższych talentów, co po mnie przyjdą, a których, ufać Bogu, nie zabraknie“. W końcu zaś dzieła pociesza się nadzieją, że chociaż z coraz wyższym świata postępowaniem pojawią się później i u nas prace *wyższego nierównie znaczenia*, a imię jego i ta obecna jego praca pójdą w zapomnienie, to jednak *uczciwie jej chęci* unosić się będą choć bezimiennie w atmosferze duchowej, w której oddycha i żyje ogół, tak przez niego ukończony (\*\*).

Kilkanaście lat minęło od chwili, gdy Kremer z zaparciem się siebie te nadzieje wypowiadał, a dotąd owych doskonalszych lepszych prac nie widać, i niestety wśród danych okoliczności tak prędko się ich spodziewać nie można!

Zatrzymawszy się dłużej nad dwoma największemi dziełami Kremera z dziedziny *estetyki* i *historji sztuki*, możemy się teraz ograniczyć kilkoma pobieżnemi uwagami odnośnie do jego licznych prac

(\*) Zob. np. T. I, str. 276.

(\*\*) T. VI, str. 169. Zob. też słowa Kremera charakteryzujące tak ujmującą pogląd jego na własną pracę, a przytoczone już powyżej w życiorysie str. 62.

pomniejszych z tego zakresu. Ogólny ich charakter odpowiada w zupełności wszystkim tym wydatnym cechom, które znamionują treść i formę *Listów z Krakowa* i *Podróży do Włoch*. Doniosłość zaś tych prac pomniejszych polega na tém, że uzupełniają one pod nie jednym względem owe dzieła główne i przyczyniają się do zaokrąglenia poglądów naszego pisarza jak na teorię tak i na dzieje sztuk pięknych.

Pism Kremera odnoszących się do *teorii* estetyki bardzo jest nie wiele. Należą tu właściwie dwie tylko ulotne rozprawki: jedna o *przenośniach i porównaniach*, napisana w r. 1861 dla książki zbiorowej poświęconej Wójcickiemu (\*), i druga o *wdzięku* pomieszczona również w piśmie zbiorowym a mianowicie w *Kłosach i Kwiatkach* wydanych w Krakowie w r. 1869 (\*\*). W tej ostatniej rozprawie autor „zastanawia się zarówno nad źródłem psychicznym wdzięku, wpływającym z bezświadomej, naiwnej naturalności, jak i nad charakterem jego objawów zewnętrznych, polegającym przeważnie na lekkości i harmonii ruchów. Mówiąc zaś o *przenośniach i porównaniach* Kremer wyprowadza ich istotę z analogii, istniejącej między wewnętrznym życiem człowieka a najrozliczniejzemi objawami przedmiotowego bytu, począwszy od nieorganicznej przyrody, jej kształtów i barw aż do wyższych form świata roślinnego i zwierząt.

Obszerna praca Kremera z dawniejszych lat, o *Schillerze, Dziewięciu Orleańskich i wystawieniu jej na teatrze Krakowskim* (\*\*\*), której treść podaliśmy już wkrótce powyżej (str. 96), lubo dotyka wielu kwestyj z teorią poezji i sztuki dramatycznej w związku będących, ma jednak przeważnie charakter *krytyczny*. Jest ona jedyną znaną nam pracą Kremera z zakresu krytyki bieżących objawów artystycznych. Estetyk nasz widocznie nie czuł szczególnego pociągu do tego rodzaju prac. Wstrzymywały go od nich jego ogólne, humanitarne tendencje, skierowane głównie do rozjaśnienia bądź filozoficznych zasad piękna, bądź pierwszorzędnych jego objawów z treścią dodatnią, podnoszącą umysł i serce. Krytyczna zaś drobiazgowość, obowiązek szczegółowego wykazania i stron ujemnych w objawach chwili, nie odpowiadały jego usposobieniu. Wspominając o krytykach, Kremer mówi o nich zwykle z pewną niechęcią, widzi w nich ludzi, mających tylko oko na obce niedostatki, *pasżytów* literackich, którzy według jego słów uważają, że nierównie wygodniej żyć *obcym chlebem*, niż samodzielnie pracować, i dla tego *obgryzują cudze zasługi* (\*\*\*\*). Nadto i wstręt do wszelkich utarczek osobisty, na które się krytyk tak łatwo naraża, oddalał Kremera od tego zawodu. To

(\*) *Dzieła Kremera* T. XII, str. 466 do 475.

(\*\*) Tamże str. 458 do 465.

(\*\*\*) Tamże str. 417 do 457.

(\*\*\*\*) Zob. np. *Listy z Krakowa* T. I, str. 220, lub też *Wykład filozofii* T. I, str. 139.

téż nie dziw, że i w téj jedynéj pracy krytycznéj bardziéj się zastanawia nad samym Schillerem, nad historią Dziewicy Orleańskiej, wreszcie nad estetycznymi zasadami tragedyi i sztuki dramatycznój, t. j. nad przygotowawczym materiałem do krytyki, niż nad samą oceną rozbiieranego utworu i jego przedstawienia.

Z większém bez porównania zamiłowaniem oddawał się Kremer *historyi sztuki*, i dla tego téż do niéj odnosi się cały szereg mniejszych i większych rozpraw, napisanych zarówno podczas dziesięcioletniéj pracy nad *Listami z Krakowa* i *Podróżą do Włoch*, jak i w okresie późniejszym. Wszystkie te rozprawy stanowią nader pożądany dodatek do historycznych studyów Kremera i wypełniają luki, jakie w *Podróży do Włoch* przy traktowaniu dziejów sztuki z natury tego dzieła wynikały.

Najważniejszą z tego rodzaju prac pomniejszych, będącą jednak sama osobném dziełem, są wykłady Kremera o *Grecyi starożytnéj i jéj sztuce, zwłaszcza rzeźbie* (\*), miane w półroczu zimowém 1866/7 r. w krakowskiéj szkole sztuk pięknych, a wydane nastépnie w Poznaniu w r. 1868. Dzieło to pod niejednym względem zasługiwało by na obszerniejszą charakterystykę. Jest ono pierwszym, ściśle naukowym objawem z zakresu historyi sztuki w naszéj literaturze, i daje nadto jasne pojęcie o traktowaniu tego przedmiotu przez Kremera z katedry professorskiéj. Nie chcąc jednak zbyt rozszerzać ram niniejszego sprawozdania powiemy tylko, że Kremer w pracy téj uwzględnia na szeroką skalę wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne warunki rozwoju sztuki greckiéj, mówi obszernie o usposobieniu ducha hellenckiego, o naturze geograficznój dawnéj Grecyi, o języku, obyczajach i mitologii ludu greckiego, i na tém tle rozwija nastépnie z właściwém sobie ciepłem jak ogólne cechy aryzmu greckiego, tak i w szczególności dzieje architektury, rzeźby i malarstwa u Greków. Obok zalet właściwych wszystkim pismom Kremera z zakresu estetyki i historyi sztuki, praca ta ma jeszcze to do siebie, że wnika bardziéj szczególowo w techniczną stronę piękna plastycznego i staje się przeto rodzajem stosowanój estetyki o wysokiéj praktycznéj doniosłości, szczególniej dla młodzieży kształcącój się w sztukach pięknych.

Dalszym ciągiem, albo przynajmniej dodatkowém uzupełnieniem historyi sztuki greckiéj jest artykuł Kremera, ogłoszony w r. 1868 w *Kółku Domowém* p. t. *Sztuka w starożytnym Rzymie* (\*\*). Wykazuje on wpływ aryzmu greckiego na ten wszechwładny lud i zbiera w jeden prawdziwie mistrzowski obraz wszystkie rysy charakterystyczne życia i sztuki Rzymian, rozrzucone po różnych miejscach *Podróży do Włoch*, szczególniej zaś w dwóch ostatnich jéj tomach.

(\*) *Dziela Kremera* T. XII, str. 95 do 274.

(\*\*) Tamże str. 275 do 292.

Pierwszym zawiązkiem *sztuki chrześcijańskiej* poświęconą jest jedna z dawniejszych rozpraw Kremera, zamieszczona jeszcze w roku 1856 w *Czasie* p. t. *Kilka słów o epoce, w której rozkwitła sztuka bizantyjska* (\*). Praca ta zawdzięcza swe istnienie jednemu ze wzniosłych ideałów szlachetnej duszy Kremera, a mianowicie ideałowi przedstawienia dziejów sztuki krajowej na tle pomników architektury, rzeźbiarstwa i malarstwa, nagromadzonych w *katedrze krakowskiej na Wawelu*. Każdemu krajowi, mówi Kremer we wstępie do tej pracy, idzie na wysoką chwałę, gdy się dorobił muzeum sztuki, w którym zebrane są dzieła najznakomitszych mistrzów dawnych czasów. Ale na wyższą chwałę, dodaje, liczyć mu się winno, gdy zbiór taki nie powstał przez sztuczne nagromadzenie pomników, oderwanych z pierwotnych miejsc i umieszczonych w przybytku późniejszych czasów, lecz gdy urosł samorodnie, gdy wieki z kolei na niego się składały, gdy naród cały, trzymając się wiernie przez cały swój żywot jednej i tej samej myśli, pracą artystyczną składał cześć świątynicy najwięcej od siebie ukochanej; gdy każda wielka epoka zostawiała w niej na pamiątkę po sobie dzieło swojej sztuki, którą wytworzyła wedle właściwego sobie stylu, wedle zapatrywania się swojego czasu. Takowym przybytkiem jest właśnie *Katedra krakowska*, obejmująca w przestrzeniach swoich pomniki najważniejszych epok historii polskiej; a te pomniki tak są liczne i różnorodne, że z nich nauczyć się można całej historii sztuki chrześcijańskiej. Każda epoka tej sztuki unaocznia się żywo w katedrze krakowskiej odpowiednimi pomnikami, począwszy od wizerunków Św. Wojciecha i Św. Stanisława należących do *staro-chrześcijańskiej* sztuki, aż do owego grobowca Włodzimierza Potockiego, który jest dziełem genialnego Thorwaldsena, a zatem należy już do najnowszej epoki. Byłoby to więc rzeczą bardzo pożądaną według Kremera, gdyby się kiedyś udało z tych pomników katedry na Wawelu wywrożyć, jak mówi, *pulsa duchowe* każdej wielkiej epoki cywilizacji i scharakteryzować ją na tle jej twórczości artystycznej. W tym zaś celu należało by, ciągnie dalej nasz autor, opracowanie każdej z tych epok rozdzielić na trzy główne części. Pierwsza miała by za przedmiot skreślić obraz okresu historycznego, ducha czasu i społeczności, w której dany styl się zrodził; w drugiej przyszłoby podać charakterystykę tego stylu i wyjaśnić jego związek z nastrojem duchowym epoki; trzecia nakoniec zajęłaby się wykazaniem jakimi drogami styl ów dostał się w nasze strony i jakich doznał zmian w skutek materiału miejscowego i właściwości fantazyi artystycznej w Polsce. Kremer wie dobrze, że taka praca wymagała by długich studyów i badań estetycznych i dziejowych nad krajem, że ona w gruncie rzeczy przekracza najwyższe uzdolnienie jednego człowieka i tylko

(\*) Tamże str. 293 do 322.

zbiorowemi siłami skuteczną być może; ale bądź co bądź chciał tę pracę przynajmniej rozpocząć i dla tego rozprawę swoją poświęcił właśnie owej pierwszej części, niezbędnej dla wyjaśnienia stylu *bizantyjskiego* staro-chrześcijańskiej sztuki. Charakterystyka zatem życia społecznego z epoki bizantyjskiej, za czasów Konstantyna W. i Justyniana, oparta na studjach źródłowych, szczególnie na świadectwie Prokopa, sekretarza znakomitego wodza Belizara stanowi główną treść tego pisma. Kilka zajmujących uwag, rzuconych pod koniec rozprawy o związku sztuki bizantyjskiej z charakterem i dążnościami czasu w której powstała, stanowią już przejście do drugiej i trzeciej części zaznaczonego powyżej traktatu nad tym przedmiotem; ale części tych Kremer już nie opracował, zwracając się do epoki pozostającej w bezpośrednim związku z historią sztuki krajowej.

Tą epoką był *gotyk*, do którego odnoszą się trzy dalsze rozprawy Kremera, a mianowicie: *O tryptyku z wystawy archeologicznej krakowskiej i kilka z tego powodu uwag nad architekturą i rzeźbą gotyckiego stylu*. Wilno 1859 (\*), *Kraków w obec Polski i Sukiennice jego*. Kraków 1870 (\*\*), i wreszcie *Słowo o Bramie Floryańskiej w Krakowie* (\*\*\*), wydane wspólnie z poprzednią rozprawą. Pracami temi a szczególnie pierwszą z nich Kremer, śmiało powiedzieć można, położył kamień węgielny do specjalnych naukowych badań nad historią sztuki krajowej. Mieliśmy przedtem obszerne opisy zabytków swojskich, gruntowne traktaty archeologiczne, ale nie posiadaliśmy prac, rozbiegających umiejętnie te zabytki ze stanowiska ich artystycznej wartości i ich związku z ogólnym pochodem dziejów sztuki. Kremer dopiero jasno u nas pojmuje, że dzieła artystyczne są tem względem epoki i narodu, czem względem rośliny jest kwiat; jak ten właściwą sobie barwą, wonią i formą znamionuje roślinę, tak utwory sztuki charakteryzują życie i dążności narodu i czasu (\*\*\*\*). A z tego stanowiska on pierwszy rozbiegał i oceniał takie dzieła sztuki swojskiej jak ów *Tryptyk* z Lusiny, pełen świetnych rysów gotyckiego rzeźbiarstwa, jak *Sukiennice* i *Brama Floryańska* w Krakowie. W skutek tych prac Kremerowi należy się miano nie tylko pierwszego u nas historyka sztuki powszechnej, lecz i w szczególności pierwszego historyka sztuki krajowej. I jeżeli w ostatnich czasach działalność na tem polu żwawo się rozwija, dzięki przedewszystkiemu skrzętności Akademii nauk w Krakowie i jej sumiennych pracowników, to znaczna część tej zasługi spada niewątpliwie na Kremera, na jego praktyczną działalność w tym kierunku, dotkniętą już w ży-

(\*) Dzieła Kremera T. XII, str. 322 do 386.

(\*\*) Tamże str. 387 do 397.

(\*\*\*) Tamże str. 398 do 409.

(\*\*\*\*) Tamże str. 329.

ciorysie (str. 67 i nast.), oraz na zachętę i przykład podany przez powyższe rozprawy.

Z jakim zaś ciepłem serdecznym Kremer już od dawna, bo już przed przeszło trzydziestu laty, oddawał się sprawom sztuki swojej, i bronił jej przeciwko wszelkim zarzutom w przekonaniu, że ją czeka świetna przyszłość, temu za piękny dowód służyć mogą słowa wypowiedziane jeszcze w r. 1849 w Towarzystwie Naukowym Krakowskim dla odparcia lekceważących zdań Wojciecha Stattlera o sztuce polskiej (\*). Podczas gdy Stattler utrzymywał, że w Polsce nie ma wcale sztuki pięknej prawdziwej, że u nas nie rosną pod tym względem *kwiaty*, lecz *plewy*, Kremer w odpowiedzi swęj przedstawia w kilku rysach dzieje sztuki polskiej i wykazuje, że one znowu tak ubogiemi nie były, jak sądzi ówczesny surowy professor malarstwa w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Od ostatniej ćwierci XV stulecia do połowy prawie XVII wieku, Polska, mówi Kremer, przeżyła świetną epokę pod względem twórczości artystycznej, a jeżeli od tego czasu sztuka skromniej się u nas odzywa, choć ją podtrzymują Leksycey, Stachowiczowie i inni, to jest to raczej wynikiem czasów, pełnych krwawego trudu, boleści i nieszczęść dla narodu, niż brak uzdolnienia artystycznego. W istnieniu takowego i w przyszłe świetne jego objawy Kremer wierzy usilnie. „Gdy zima i mrozy ścisną niwy, mówi, już przyroda martwa i głucha i niema, żadne zachody i trudy nie wywołują z niej oznaków życia i potęgi; lecz gdy wiosna tchnie na nie ożywczym powiewem, gdy ją słońce wzbudzi światłem i ciepłem, już natura ocknie się szczęściem i weselem, a niwy i wzgórza ustroją się bogactwem kwiatów, nawet na mogiłach starych wyrosną róże z cierni suchych. Gdy spojrzenie Boże padnie na naród jaki, już on ocuci się tą wiosną błogą; jak kwiaty wyrastają zewsząd talenta świetne, wyrasta też miłość i cześć dla talentów tych, z opieką dla nich“. A takiej miłości domaga się właśnie Kremer, gdyż ona tylko, jak mówi, a nie łajanie, zdoła uchronić i u nas kiełkujące zawiązki sztuki pięknej, aby kiedyś, gdy błysnie czas szczęśliwszy dla niej, *rozwinęły się potęgą podobną do świetności onych starych Jagiellońskich czasów*. I wywróżył Kremer lepszą przyszłość dla sztuki polskiej!

---

(\*) Dzieła Kremera. T. XII, str. 410 do 416.

## IV.

Prace filozoficzne Kremera z ostatniego okresu jego działalności piśmienniczej. — Tragiczny los myśliciela należącego do dwóch wprost przeciwnych epok w rozwoju myśli. — Dwie potęgi umysłowe, które spowodowały upadek heglizmu. — Stadya przejściowe w poglądach filozoficznych Kremera. — Rozprawa *O duszy* w r. 1867 jako stanowczy objaw odstępstwa Kremera od filozofii Hegla. — *Nowy Wykład Logiki*. — Przyczyny jego czysto formalnego charakteru. — *Początki Logiki dla szkół średnich*. — Rozprawa *O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie jako testament Kremera o wysokiej społecznej doniosłości*. — Słowno o niniejszym wydaniu *Dzieł Kremera*. — *Spis chronologiczny pism Kremera*.

„Kto już troszkę w późniejszy zaszedł wiek, a nałamał się z sobą i ze światem, ani sam się spostrzeże jakie w nim zaszły odmiany wśród tej ciężkiej pracy, którą zwykle życiem zwoimy. Każdy lat dziesiątek, ba, rok każdy, przebiegając pędem około nas, zabiera nam nie mało z dawnych duszy zasobów, ostudza nie jedno kipiące uczucie, unosi nie jedno spoufalone wyobrażenie, nie jedną migotną nadzieję, a ufną wiarę w rzeczy i ludzi... Życie obsypuje nas wiadomościami bez miary i liku, więc nam coraz to jaśniej w głowie, a coraz to spokojniej w sercu. Przycicha złudna młodzieńcza poezja, a na jej miejscu prawi poważnie proza jędrna i trzeźwa. Lekkie powiewy i wichry gwałtowne życia odsłaniają naszym oczom tajemnicze opony, odkrywając dalekie, szerokie na świat wyziery, o których dawniej ani nam się roiiło po myśli. I tak z czasem zmienia się wskrós całe zapatrywanie nasze na rzeczywistość i własne nasze w niej stosunki, a nowo zdobyte bogactwa umiejętności i roztworzone dalekie na świat wyglądy odzierają z blichtrów biedotę wiedzy naszej, i jej krótkowzrokcie i majaczące domysły“.

Tę spowiedź Kremera, streszczoną nieco w końcowych ustępach, a wypowiedzianą przez niego w roku 1859 (\*), gdy już odbył przeszło pół wieku swęj wędrowki życiowej, kładziemy na czele niniejszego rozdziału, który ma scharakteryzować prace filozoficzne z ostatniego okresu jego działalności piśmienniczej. Nie omylimy się zapewne, gdy już w powyższych słowach dopatrzymy się rozbratu naszego myśliciela z własną swoją filozoficzną przeszłością, rozbratu nie tylko z bezwzględnym idealizmem w ogóle, lecz i z tą szczególną formą, jaką heglizm przybrał w duchu i dawniejszych pracach samego Kremera. Te *blichtry*, pokrywające biedotę naszej wiedzy, te *domysły* majaczące, te zmienione zapatrywania się na *rzeczywistość*, te nowo zdobyte bogactwa *umiejętności* i szersze poglądy na

(\*) W rozprawie *O tryptyku*; Dzieła T. XII, str. 323.

świat — jednym słowem cała treść tych wyrazów świadczy dobitnie o głębokiej wewnętrznej rozterce. Wymownym zaś uzupełnieniem tej publicznej powieści są owe poufne zeznania w listach Kremera, przytoczone powyżej (str. 118 i 124), w których z pewną goryczą oświadcza, że w zamierzonych nowych pracach już się nie będzie ścieśniał *ramami dyalektyki i hegelianizmu*. I nie możemy się ustrzedz smętnego uczucia wobec tragicznego losu myśliciela, który, należąc do dwóch wprost przeciwnych epok, z boleścią w sercu widzi jak czas przyspieszonym pędem go wyprzedza i z ironią w twarz mu rzuca do wyboru alternatywę: albo iść naprzód, zrywając z samym sobą, albo zamienić się jeszcze za życia w mumie, budzącą zajęcie samych tylko badaczy przeszłości. A los ten staje się tём tragiczniejszym w danym wypadku, że nadwątłone siły fizyczne nie dozwoliły pisarzowi pomimo najszczerzej chęci zadosyć uczynić tym wymogom czasu.

Nie będziemy się tutaj szerzej zastanawiali ani nad ogólnymi czynnikami, które spowodował ów zwrot Kremera od heglizmu do nowszych kierunków myśli, ani nad czysto indywidualnymi rysami tego zwrotu. Odprowadziłoby to zaś zbyt daleko od naszego najbliższego zadania. Zresztą ogólną charakterystykę czasu ze stanowiska rozwoju filozofii w drugiej połowie bieżącego wieku, podałem już w innej pracy z nowszych dziejów naszej umysłowości — i dla tego jęj tutaj powtarzać nie będę (\*). Co zaś do owych rysów indywidualnych, odnoszących się do osoby Kremera, to dotknęliśmy takowych choć pobieżnie już powyżej (zob. str. 65 i nast. 113 i 116 i nast.). Naszém obecném zadaniem jest tylko scharakteryzować ów zwrot pod względem jego treści filozoficznej na podstawie prac Kremera z ostatniego okresu jego życia.

Prac ściśle filozoficznych z tego okresu nie jest zbyt wiele. Oprócz artykułu o *Analizie*, z r. 1859, napisanego dla *Encyklopedyi Powszechnej* (\*\*), i mającego w skutek tego przeważnie charakter sprawozdawczy, należą tu właściwie tylko: rozprawa z roku 1867 p. t. *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy przed sądem krytycznym obecnej nam filozofii* (\*\*\*) i prace pośmiertne: *Nowy Wykład Logiki* (\*\*\*\*) wraz z jego streszczeniem w *Początkach Logiki dla szkół średnich*, Kraków 1876 r., oraz fragment *O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie* (\*\*\*\*\*). Przegląd tych to prac ma nas dopro-

(\*) Zob. str. 308 i nast. méj rozprawy: *J. I. Kraszewski w stosunku do filozoficznych dążeń swego czasu, w książce Jubileuszowej, poświęconej Kraszewskiemu*.

(\*\*) W *Dzielałach Kremera*, T. XII, str. 87 do 91.

(\*\*\*) Tamże, str. 36 do 87.

(\*\*\*\*) Tom III *Dzielał Kremera*.

(\* \*\*\*) *Dzielał T. XII, str. 7 do 36*.

wadzić do bliższego określenia owego zwrotu w poglądach filozoficznych naszego myśliciela.

Dwie są wielkie potęgi umysłowe, które spowodowały upadek wszechwładnego w swoim czasie heglizmu, a mianowicie: poczucie indywidualne osobowości i doświadczenie zmysłowe, empirya. Pierwsze odnosi się wprost do treści filozofii Hegla, drugie do jej metody. Obie te potęgi odzywały się, — jedna więcej, druga mniej — już w *Wykładzie filozofii* Kremera, jak się to okazało w drugim rozdziale niniejszego rozbioru jego prac. Ale żaden z tych czynników nie rozwinął się w owym okresie filozoficznych poglądów Kremera tak silnie, aby mógł spowodować zupełne oderwanie się jego od zasadniczych podstaw heglizmu. Pierwszym dopiero objawem takiego stanowczego rozbratu jak z całą treścią tak i z metodą filozofii Hegla jest przytoczona powyżej rozprawa *O duszy* z roku 1867. Pomiędzy drugim tonem *Wykładu filozofii* a tą rozprawą upływa tedy okres piętnastoletni poświęcony pracom estetycznym, wśród których dokonał się ów zwrot stanowczy w poglądach filozoficznych Kremera. W tym okresie wzmagają się w duchu naszego pisarza owe dwa czynniki, przeciwne heglizmowi. Indywidualna i zmysłowa natura sztuki nie mało się do tego przyczyniła, jak tego dowodzą poglądy estetyczne Kremera wypowiedziane w *Listach z Krakowa* (zob. powyżej str. 131 nast.). Nadto w pismach Kremera z tego okresu odzywa się tu i owdzie silniejsze wystąpienie przeciw heglizmowi, w rodzaju przytoczonych powyżej ustępów z rozprawy *O Tryptyku*. Tak np. w tymże samym czasie, bo w drugim tomie *Podróż do Włoch*, wydanym w roku 1859, z nieukrytą ironią wspomina Kremer „o pewnym stronnictwie w filozofii niemieckiej, które niedawno wszystkie tajemnice świata pragnęło rozwiązać formułkami i formułkami, a o którym ktoś rzekł, że tym filozofom wielce dogodna sprawa z całą mądrością, bo oni mają na pogotowiu dwa garnuszki z farbami: naturę tłómaczą pędzlem, umaczanym w zielonych formułkach, a dzieje duchowe malują na czerwono — i rzecz skończona z zadowoleniem całej szanownej kompanii“ (\*). Wreszcie w tymże roku w artykule *O analizie* wykazuje Kremer niezbędną potrzebę i znaczenie metody doświadczenia dla nauk przyrodzonych i utrzymuje, że metoda dedukcyjna znajduje swoje zastosowanie tylko w umiejętnościach duchowych, rozwijających się mocą czystej myśli a do tego dodaje uwagę: „jako np. we filozofii zwłaszcza spekulacyjnej“, dowodzącą że już w owym czasie dedukcyi nie stosuje do całej filozofii, że oprócz spekulacyjnej uznaje i inną filozofią. Ale to wszystko są tylko ogólnikowe wskazówki, które zaznaczają pewne stadya przechodnie w rozwoju myśli Kremera, lecz nie charakteryzują dodatnio jego nowych poglądów. Takowe zupełnie jasno na jaw wy-

(\*) *Podróż do Włoch*, T. II, str. 219.

stąpić mogły dopiero z chwilą, gdy nasz autor, ukończywszy swe długoletnie prace estetyczne i odpocząwszy po nich, zwrócił się znowu do filozofii.

Rozprawę *O duszy* rozpoczyna Kremer obszerną reminiscencyą z czasów, gdy jako młodzieniec dwadzieścia dwa lat liczący słuchał w Berlinie filozofii Hegla. Reminiscencya ta, nader charakterystyczna dla osobistości naszego myśliciela, jest jednak w gruncie rzeczy jego ostatniem słowem pożegnalnem, z którym się rozstaje z nauką swego mistrza *oddawna*, jak mówi, *przebrzmiałą i jedynie już do przeszłości należąca*. Filozofią współczesną, *obecną*, ze stanowiska której się zabierał do oceny różnych poglądów na duszę, nie jest już dla niego heglizm — lecz inny zupełnie kierunek myśli, torujący sobie nowe drogi po przez smętne gruzy wspaniałych niegdyś przybytków bezwzględego idealizmu. Wyjaśnienie przyczyn upadku filozofii Hegla i bliższe określenie tego nowego kierunku myśli jest w skutek tego treścią *wstępu* do tej rozprawy.

Główną przyczyną upadku filozofii Hegla, według Kremera, była z jednej strony jej *atmosfera panteistyczna*, która odstręczała od siebie *zdrowy, uczciwy instynkt i uczucie prawd wiekuistych*, a z drugiej strony *sprzeczność spekulacyjnego kalkulu*, zwłaszcza *Logiki* z rzeczywistością, a w szczególności z faktami, wykrytymi w skutek *ogromnych i nagłych postępów badań przyrodniczych*. Te błędy i pomylki filozofii Hegla, dodaje Kremer, tém więcej raziły publiczność wykształconą i uczonych, że były *orzeczone z góry, hardo i dumnie we formułach spekulacyjnych, tonem wyroczni, pewnej swojej najwyższej, nieomylniej mądrości*. Więc też nic dziwnego, ciągnie dalej nasz autor, że myśliciele głębsi zrozumieli, że filozofia powinna się ile możności zbliżyć do *metody nauk przyrodniczych*, które ciągłemi obserwacyami, mając oczy otwarte na rzeczywistość, krok za krokiem, pracą wolną ale pewną i rozumowaniem trzeźwem, opartem na faktach, dorabiają się *świątynnych rezultatów*. Nic również dziwnego, że ci sami głębsi myśliciele, tuszyli sobie, iż porzucając *błędne postępowanie i abstrakcyjne spekulacje* Hegla, dojdą do rezultatów bardziej zgodnych ze *zdrowem poczuciem rzeczy świętych*, z rzeczywistemi faktami i dążnościami serca ludzkiego na polu religijnem. W ten sposób na podstawie krytyki heglizmu, odzywało się wszędzie, mówi dalej Kremer, poczucie, iż filozofią należy rozpocząć od *nowych zawiązków, od nowych posad*, i powstał nowy kierunek myśli, mający na oku pogodzenie rozumu jak z rzeczywistością tak i z poczuciem religijnem. Ten nowy kierunek, zrodzony w Niemczech, stał się przedmiotem zajęcia głębszych myślicieli we Francyi i Anglii, i dla tego Kremer ma za rzecz pożyteczną obznać i ziomków z jednym z najwybitniejszych objawów tego ruchu myśli t. j. z *Antropologią Emanuela Hermana Fichtego*, młodszego, należącego do znakomitszych przedstawicieli tych nowych dążności w zakresie filozofii (zob. powyżej str. 66).

Stosownie do zamiaru, wypowiedzianego w końcu wstępu cała rozprawa Kremera *O duszy* ma charakter przeważnie *sprawozdawczy*. Autor sam o tém mówi zaznaczając jasno, że w téj rozprawie kierowała nim tylko chęć zdać sprawę z pracy dokonanej przez innych, i że w skutek tego nie rości sobie bynajmniej pretensyi do oryginalności. „Zasługa moja, dodaje, będzie arcyskromna, bo takowa chyba w tém zależeć będzie, że zdam sprawę ziomkom o dążności poczciwej dodatniej obcych prac, że oszczędzę czytelnikowi studyów wymagających niejakiego trudu i pewnej wytrwałości i zwłaszcza, że oszczędzę trudu czytelnikowi mniej nawykłemu do czytania i rozumienia dzieł niemieckich filozoficznej treści“. I w samej rzeczy, porównywając bliżej układ i treść rozprawy Kremera z dziełem Fichtego (\*) przekonywamy się, że jest ona streszczeniem pierwszej księgi tego dzieła mającej za przedmiot *krytyczną historią nauki o duszy*. Dwie dalsze księgi dzieła Fichtego, traktujące o *istocie duszy* i o *stosunku duszy do ducha* Kremer pomija.

Zgodnie z Fichtem i nasz autor rozdziela różne nauki o duszy na trzy główne grupy, jako to: *teorie spirytualistyczne* (influxus physicus, occasionalizm, i praestabilita harmonia); *teorie monistyczne* (materiaлизм i panteizm), i wreszcie *psychologia realistycznego indywidualizmu* (Herbart i jego szkoła). Ale podczas gdy nad pierwszym i ostatnim z tych działów zatrzymuje się tylko pobieżnie, część drugą o *materiałizmie* i *panteizmie* Kremer przedstawia dość obszernie, przeplatając w wielu miejscach sprawozdanie z Fichtego własnymi uzupełnieniami krytycznymi. Treści tych uwag i uzupełnień, jak i w ogóle całej krytyki materiaлизм i panteizmu, nie będziemy tutaj powtarzać, powiemy tylko, że w téj rozprawie Kremera budzi szczególne zajęcie jego krytyka heglowskiej psychologii, wpływająca bezpośrednio z duszy naszego myśliciela.

Kremer wykazuje w tym względzie, że metafizyczne podstawy heglizmu sprzeczne są z całym szeregiem *faktów* psychologicznych, a mianowicie z faktem ludzkiej *indywidualności*. „Każdy człowiek, mówi Kremer, jest jednostką osobną, osobniczą, z treścią właściwą, oryginalną, różniącą go od wszystkich innych jednostek ludzkich“. Tymczasem Hegel, opierając się wyłącznie na idei ogólnej, wytlómaczyć nie może tego faktu indywidualizmu. On widzi w nim tylko ulotne zjawisko ogółu, ale w istocie rzecz się ma odwrotnie, bo indywidualność jest istotą realną, a ogół jej wytworem, jej pojęciem. Więc uznanie faktu indywidualności powinno być podstawą psychologii; a metafizyka nie rachująca się z indywidualizmem

(\*) Im. Her. Fichte, Anthropologie. Die Lehre von der menschlichen Seele. Begründet auf naturwissenschaftlichem Wege für Naturforscher, Seelenärzte u. wissenschaftlich Gebildete überhaupt. Lipsk, 1 wyd. 1856 r. 2 wyd. które miał przed sobą Kremer z r. 1860, wyd. 3 1875 r.

sprzeciwia się rzeczywistości i prawdzie. W skutek takiego zmienionego stanowiska względem Hegla, Kremer wraz z Fichtem młodszym skłania się bardziej do Herbarta, lubo się nie zgadza z metafizycznymi podstawami jego indywidualizmu psychologicznego.

W końcu rozprawy Kremer przedstawia *wnioski ostateczne* Fichtego młodszego, wyprowadzone z krytyki różnych nauk o duszy. Wnioski te dają się sprowadzić do następujących punktów: 1) Dusza nie jest *głuchym ogólnikiem*, ale jestestwem rzeczywistém, realném, mającém w sobie cechy jednostkowe, osobnicze, oryginalne różniące ją od wszystkich innych jestestw podobnych. 2) Dusza jest *substancją*, odnoszącą się do siebie samej, odzwierciedlającą się w sobie, podwajającą się w sobie, przebywającą i działającą w czasie i przestrzeni. 3) Dusza sama wykształca sobie i buduje sobie ciało organiczne, które jest własném dziełem i wcieleniem duszy i najściślej odpowiada jój właściwościom jako pewnej indywidualnej jednostki. 4) Z ciała jako z wyrazu duszy w czasie i przestrzeni, jako z jój zewnętrznego wizerunku poznać możemy jój właściwości i cechy osobnicze. 5) Ponieważ dusza sama tworzy ciało i kształtuje je sobie, więc w miarę jak dusza rozwija sobie stopniowo ten organizm swój, rozwija téż stopniowo własną swoją istotę. 6) Podstawą związku duszy i ciała, ich wzajemnego przenikania się jest *sita organiczna*, która jest *bezsświadomą czynnością duszy*.

W skutek charakteru sprawozdawczego całej téj pracy nie można stanowczo określić, o ile się Kremer zgadza z powyższemi wnioskami Fichtego młodszego, czy szczególniej podziela ów pogład na duszę jako na siłę wytwarzającą i organizującą własne ciało. Ale to pewna, że Kremer sympatyzuje z temi wnioskami, i że staje zupełnie otwarcie po stronie nowszych dążności *syntetycznych* na polu psychologii, łączących głębsze badanie duszy z naukowym rozbiorem objawów fizyologicznych.

Wspólnie z pracą nad powyższą rozprawą *O duszy*, Kremer, jak widzieliśmy w zyciorysie (str. 66 i nast.), zajęty był zamiarem napisania „kilku kompendyów filozoficznych, mających posłużyć za książki podręczne do wykładów uniwersyteckich“. Przy urzeczywistnieniu jednak tego rozleglejszego planu przyszło do skutku tylko opracowanie *Nowego Wykładu Logiki*, wraz z jego streszczeniem w *Początkach Logiki dla szkół średnich*.

*Nowy Wykład Logiki* rozpada się na *Wstęp* i dwie główne części, jakiemi są: *Nauka o zawiązkach myślenia* i *Metodologia*.

We *Wstępie* (§ 1 do 9) autor zastanawia się nad *określeniem* logiki, nad *myśleniem* i *podziałem* logiki. Charakterystyczną cechą tego wstępu, wyróżniającą ten *nowy* wykład logiki jak od dawniejszego wykładu samego Kremera, tak od wszelkiej w ogóle hegloskiej logiki jest to, że Kremer nie ma tu już wcale na oku rozwoju dialektycznego idei, lecz określa logikę *jako naukę o czynnościach i środ-*

*kach poznania prawdy.* Poznanie prawdy w rzeczach za pomocą ich porównywania i rozróżniania — oto według Kremera zadanie myślenia, będącego przedmiotem logiki. O dyalektyce już tu mowy być nie może, gdyż na tém nowém stanowisku nie chodzi już o samodzielne wysnuwanie myśli z samej siebie, lecz o wykazanie wszystkich tych warunków, od których zawisło zastosowanie się myśli do rzeczywistości, zgodność jej jak z rzeczywistością z prawami myślenia (prawda formalna), tak z prawami obiektywnego bytu (prawda materialna).

W imię powyższego określenia logiki autor nasz odstępkuje przynajmniej w zasadzie nie tylko od hegloskiej logiki, lecz i od logiki jednostronnego formalizmu, rozwiniętego po Kancie szczególnie przez Herbartą. „Nasza logika, mówi Kremer (\*) jest pod tym względem formalna, iż uczy form myślenia i także żąda, by myślenie ściśle zachowywało prawa swoje i nie było w sprzeczności ze sobą; ale oprócz tego żąda, by myślenie, zachowując te prawa, stało się środkiem poznania prawdy w przedmiotach“. A przez to autor nasz stanął właśnie na stanowisku nowszej *syntetycznej* logiki, przyjmującej charakter *krytycznej teorii poznania*. Sam Kremer w dalszym przebiegu swego wykładu powołuje się na prace Benekego, Trendelenburga, Ulriczego, Ueberwega, Lotzego i innych nowszych myślicieli niemieckich (\*\*), opierających swe poglądy logiczne na zasadzie, że myślenie posiada nie tylko *formalne* znaczenie, ale ma i znaczenie przy poznawaniu rzeczywistości, znajdując w doświadczeniu swoje uzupełnienie i potwierdzenie.

Określenie logiki jako *teorii poznania* pociąga za sobą zupełnie odmienne traktowanie tej zasadniczej nauki filozoficznej, aniżeli to, jakie napotykać bądź w szkole Hegla, bądź we wszystkich formalistycznych kierunkach, począwszy od średniowiecznej scholastyki. Prawdziwa *teoria poznania* zajmuje się nie tylko wykładem prawideł i form myślenia, lecz rozbiera zarazem ich treść i genezę i ocenia krytycznie ich udział i znaczenie w procesie poznawania rzeczy. Ona z natury swego przedmiotu nie może się contentować ani wiarą w dogmat heglizmu o przedmiotowej tożsamości myśli i bytu, ani samowolnym ograniczeniem myślenia zakresem jego przedmiotowej treści, lecz musi wszechstronnie zbadać jak myśl samą w sobie tak i jej stosunek do przedmiotowej rzeczywistości, i to uczynić winna nie tylko ze stanowiska ogólnego, lecz nadewszystko na podstawie szczegółowego rozbioru pojedynczych objawów myśli ludzkiej. Tak pojmuje *teorię poznania* cała nowsza filozofia, tak ją usiłują rozwiązać powyżsi pracownicy na tém polu, przytoczeni przez samego Kremera.

(\*) *Nowy Wykład Logiki.* Dzieła Kremera T. III, str. 14.

(\*\*) Tamże str. 296 i nast. Zob. też mój *Wykład systematyczny Logiki.* T. I, 1870 r. str. 9 i nast. i 128 i nast.

Jeżeli jednak porównamy *Nowy Wykład Logiki* z powyższemi dążnościami krytycznej *teorii poznania*, to wyznać musimy, że nasz autor, oprócz ogólnego zaznaczenia swęj zasadniczej zgodności z tym nowym kierunkiem, i prócz kilku innych uwag ulotnych, nie przeprowadza szczegółowo w swém dziele owych wymagań nowszej *teorii poznania*. *Nowa Logika* Kremera, pomimo swęj obszerności, w gruncie rzeczy nie jest wcale *toryą poznania* w powyższym duchu, lecz jest wykładem jak najsubtelniejszym *formalnej* logiki, bez rozbioru jęj treści ze stanowiska krytycznego.

I tak przytoczona powyżej pierwsza część *Nowego Wykładu Logiki* rozpada się na dwa działy, z których pierwszy (§ 11 do 15) zawiera w sobie treściwy wykład *praw zasadniczych myślenia* (prawo tożsamości, sprzeczności, uchylające środek i powodu), a drugi pod napisem: *Utwory myślenia* rozwija we wszystkich najdrobniejszych szczegółach *formalne* nauki o *pojęciu* (§ 16 do 46), o *sądzie* (§ 47 do 104) i o *wniosku* (§ 105 do 219). Autor wplata wprawdzie tu i owdzie w swój wykład uwagi, które przypominają stanowisko *teorii poznania*, tak np. gdy naukę o *pojęciu* rozpoczyna od zaznaczenia jego psychologicznej genezy i gdy w skutek tego dochodzi do wniosku, że *pojęcie jest myślą naszą, która odpowiada prawdzie rzeczywistego przedmiotu* (§ 17), lub gdy do nauki o *wniosku* dodaje ustęp o *znaczeniu sylogistyki* (§ 217 do 219), w którym ze stanowiska bardziej krytycznego zastanawia się nad istotą sylogizmu, biorąc na uwagę poglądy Trendelenburga i John Stuarta Milla. Ale te dodatkowe uwagi nie zmieniają zasadniczego czysto *formalnego* charakteru całego wykładu.

Co się powiedziało o pierwszej części, odnosi się i do drugiej t. j. do *metodologii* (§ 220 do 282). Ona stanowi w wykładzie Kremera właściwie tylko *do latek* do części pierwszej. Świadczy o tém nadzwyczaj treściwe traktowanie tak ważnych, szczególnież pod względem praktycznym przedmiotów tej części, jakimi są: nauka o *definicji*, o *podziale*, o *dowodzie* i o *systemie logicznym*. I tutaj widocznie względ na stronę *formalną* był decydującym dla autora. O krytycznym rozbiórze wszystkich tych wytworów logicznego rozwoju myśli ze stanowiska ich doniosłości dla istotnego poznawania rzeczy i ich zastosowania do szczegółowych potrzeb wiedzy — mowy nie ma. Metoda *indukcyjna* (*dowód z przywodu*) wyłożoną jest także tylko ze stanowiska dawnej *formalnej* logiki, bez względu na wszechstronne opracowanie właśnie tej części logiki przez Milla.

Nie wdając się w bardziej szczegółowy rozbiór tego dzieła — powyższe uwagi charakteryzują dostatecznie jego treść — zaznaczę tu tylko choć w kilku słowach przyczyny, które prawdopodobnie spowodowały takie a nie inne obrobienia logiki przez Kremera. Gdyby śmierć nie była zaskoczyła naszego myśliciela podczas pracy nad tem dziełem, natenczas byłby zapewne sam w przedmowie wyłuszczył bliżej owe przyczyny. Ale i tak mogą być one dość jasno

określone na podstawie warunków i okoliczności, wśród których Kremer pracował. Przyczyny te czysto formalnego przedstawienia logiki dadzą się sprowadzić do trzech następujących, głównych. Kremer najprzód zapewne ze względów pedagogicznych doszedł do przekonania, że w podręcznym wykładzie logiki należy przede wszystkim mieć na uwadze ścisłość formalną myślenia; nie wdawać się w krytyczny rozbiór zawikłanych kwestyj teorii poznania, a przedstawić z zakresu logiki głównie te zasady, które się dają niejako *matematycznie* udowodnić i wyjaśnić. Dalej bezwzględne prawie panowanie formalizmu Herbarta w podręcznikach szkolnych z zakresu propedeutyki filozoficznej (logika i psychologia) oraz w wykładach uniwersyteckich w Austrii nie pozostało zapewne bez wpływu na ogólny charakter nowego opracowania logiki przez naszego autora. Wreszcie własne usposobienie Kremera, wyrobione na naukach prawnych i schematycznej dyalektyce, czyniło go skłonniejszym do traktowania przedmiotu ze stanowiska formalnego niż ze stanowiska wszechstronnej krytyki. I tak powstało dzieło, które pomimo wyraźnych sympatyj autora dla *teorii poznania*, stało się jednak w naszej literaturze jedynym przykładem wyczerpującego opracowania logiki ze stanowiska *formalnego*.

O *Początkach Logiki dla szkół średnich* (Kraków, 1876 r.) dość tu będzie powiedzieć, że są one streszczeniem, niekiedy nawet dosłownym *wstępu* i *pierwszej* części *Nowego Wykładu Logiki* t. j. nauki o *zawikłkach myślenia*. Treść ich sprowadza się w skutek tego do wykładu *formalnych* nauk jak o *zasadniczych prawach myślenia*, tak o *pojęciu*, *sądzie* i o *wniosku*. *Metodologia* w *Początkach Logiki* zupełnie pominięta została.

Ostatnią pracą Kremera, podczas której śmierć wytrąciła mu pióro z ręki, i która wskutek tego pozostała fragmentem nie wykonanym, jest rozprawa p. t. *O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie*. Wspomnieliśmy o niej pobieżnie już w życiorysie (str. 67, 71, 76). Obecnie, dla zamknięcia niniejszego przeglądu prac Kremera, wypada nam ją bliżej scharakteryzować.

Za punkt wyjścia do całej tej rozprawy, do postawienia w ogóle kwestyi o *najważniejszym* zadaniu filozofii, posłużył Kremerowi pogląd na stan moralny i umysłowy społeczeństw europejskich w ostatnich czasach. Stan ten nie jest zadawalającym. „Nie mamy się już czego lękać, mówi Kremer, społeczeństwo nie tylko w innych krajach, ale i wśród nas samych przebywa obecnie pod względem religijnym ciężkie przesilenie. Nie tylko w świecie katolickim, ale i we wszystkich innych kościołach chrześcijańskich, coraz otwarciej, coraz jawniej występuje przecząca niewiara. Co więcej — nawet wśród Żydów tak zwana oświata a wrzekoma cywilizacya wyłęgiła odstępstwo od prawdziwej, poważnej Mojżeszowej wiary“. Co było jeszcze nietykalnym, świętym dla przeszłego pokolenia, stało się dziś obcym, obojętnym dla wielu serc ludzkich. Dawniej-

szy sceptycyzm i indyferentyzm ukrywał się jeszcze przed okiem tłumów; dziś stał się otwartym, zaczepnym wrogiem wszelkiej wiary. To usposobienie bezreligijne wydaje już wszędzie owoce za-trute. *Negacya* zawładnęła umysłami nieopatrznemi, wżera się rakiem coraz głębiej we wszystkie warstwy społeczeństwa, wysysa z niego krew duchową, przemawia coraz butniejszém zuchwałstwem. W obec téj negacyi *bytność Boga* jest czczem marzeniem, a gdy się kto odezwie o *nieśmiertelności ducha ludzkiego*, nazywają go litośnie zabobonnym prostaczkiem, lub zbywają jadowitym sarkazmem. U nas wprawdzie te objawy niewiary i ateizmu bywają mniej groźne, mniej jaskrawe. Nasze usposobienie ciepłe, uczuciowe, serdeczne, co się mimowoli wzdyga wobec téj czczości a próżni w duszy, broni nas jeszcze od téj śmiertelnej zarazy. Nadto instynkt zachowawczy wpaja w nas przekonanie, że bezreligijność i ateizm były by dla naszego społeczeństwa ciosem samobójczym, ostatnim wśród wszystkich ciosów nam zadanych. Ale i do nas, ciągnie dalej autor, wiskają się coraz bardziej owe dążności negacyjne i to jeszcze do tego w dwojakim kształcie, z dwóch odrotnych stron świata. Więc i u nas nie należy z lekka sądzić tych objawów, lecz stać na straży rodzinnej zagrody w jej obronie od ducha negacyi. „Strachy nas przejmują, dodaje Kremer z głęboką miłością dla spraw swojskich, gdy pomyślimy o naszym rodzinném społeczeństwie! Pytamy, czyliby ono zdołało przetrzymać tę groźną chorobę negacyi? czylibyśmy mogli ją przebyć szczęśliwie i wraz z innemi ludami doczekać się zbawienia zwrotu?“

Dla bliższego usprawiedliwienia tego wystąpienia przeciw negacyjnym dążnościom czasu, Kremer zatrzymuje się dalej nad udowodnieniem zdania, że „każdy naród tylko tak długo żyje, dopóki mu nie zabraknie treści duchowej, dopóki w duszy jego nie zgaśnie Bóg“. Powołuje się zaś w tym względzie głównie na dzieje ludzkości, które, jak mówi, wykazują, że im naród głębiej przenikniony jest religią, tém jest znakomitszym, że narody, które najwyżej wzniosły się w historii, były narodami najwięcej religijnymi. Za przykład przytacza w ogólnych zarysach rozwój umysłowy wybitnych narodów. Grecy i Rzymianie, mówi Kremer, dopóty stali na czele ludzkości, póki głębokie uczucie religijne wzmagało treść przyrodzoną tych narodów. Chiny i Indye dla braku treści duchowej skończyły trupem. Inne państwa pogańskie Wschodu jak Babilonia, Persya, Fenicya, miały żywot krótkotrwały i pomimo potęgi legły wkrótce w letargu zepsucia. Żydzi natomiast, pomimo rozproszenia po całym świecie, zachowali przez tyle wieków swoją narodowość, bo stali silnie, upornie przy wierze. Co się zaś wreszcie tyczy narodów chrześcijańskich to one żyją bez porównania dłużej niż Grecy i Rzymianie, bo ich treść duchowa się wzmogła, bo prawdy chrześcijaństwa potęgują ich żywot, nadają im hartu, mocy i wytrwałości. To też nic dziwnego, ciągnie dalej autor, że

w nowszych czasach granica chrystyanizmu jest zarazem granicą cywilizacji i godności człowieka, że wszelki postęp prawdziwy, który się dokonał w nowszych czasach pod imieniem kultury i cywilizacji, braterstwa i wolności był sprawą chrześcijaństwa, które, choć nie poznane, choć ukryte, choć bezświadomie, działało jednak w ludach tajemną i wszechmocną potęgą. Chrześcijaństwo swą wzniosłą zasadą miłości pogodziło wszystkie sprzeczności, które trapiły duch ludzki. Ono zjednoczyło niebo i ziemię, wiekuistość i rzeczy doczesne; usunęło rozterkę między ideałami doskonałości i prawdy a poczuciem ułomności ludzkiej; ono sprowadziło żywot nowy w umysł ludzki, wytknęło drogę do urzeczywistnienia najwznioślejszych ideałów, dało rękojmię, że ludzkość dopnie swego przeznaczenia, że prawdy wiekuiste staną się prawdą ziemską.

Wobec takiego stanu rzeczy, wobec szczególnie doniosłości życiowej zasadniczych podstaw chrystyanizmu i religii, Kremer oświadcza, że *przemoczenie* powyższej negacji, niedowiarstwa i ateizmu ma za *najważniejsze zadanie filozofii w obecnym czasie*. Głównym zaś środkiem dla osiągnięcia tego celu jest, według niego, filozoficzne udowodnienie prawd o *istnieniu duszy różnej od ciała, o jej nieśmiertelności i wreszcie o istnieniu Boga*. W tych prawdach jednoczą się wszystkie inne prawdy religijne, cały duchowy zasób ludzkości. To też *rozumowemu* uzasadnieniu tych to prawd dla rozbudzenia w szerszych warstwach społeczeństwa niezachwianego przekonania o ich rzeczywistości zamierzał Kremer poświęcić szereg ogólnie przystępnych artykułów w piśmie czasowym „*Na Dziś*”; a niniejsza rozprawa miała być wstępem do tych artykułów, objaśniającym bliżej motywy i pobudki, które skłoniły autora do tej pracy.

Wykazawszy w ten sposób swój pogląd na *najważniejsze zadanie filozofii w chwili obecnej*, Kremer zastanawia się jeszcze w tej rozprawie nad dwiema dalszemi kwestyami, pozostającemi w związku z owym zadaniem filozofii t. j. nad właściwemi *powodami* negacyjnego nastroju czasu, które znać trzeba, aby mózż je usunąć, i nad *sposobem* udowodnienia owych prawd zasadniczych, mających przeciwdziałać szerzeniu się negacji. Zaznaczymy tu tylko najcharakterystyczniejsze myśli Kremora w tym względzie, rozrzucone tu i owdzie po tej rozprawie w formie urywkowej.

Główne powody negacji religijnej w naszym czasie dają się, według Kremora, sprowadzić do trzech następujących. Pierwszym jest ogólna materialistyczna negacja wszystkiego, co jest duchowym, nadzmysłowem, idealnym. Negacja religijna jest właściwie tylko jednym szczegółowym objawem tej powszechnej negacji, opartej na teoriach materializmu. W obecnej chwili, mówi Kremer, nie tylko życie praktyczne, lecz i badania naukowe zbyt często przesiąknięte są tendencjami materialistycznymi. Poznawanie natury ma głównie na oku nie wzniesienie ducha ludzkiego mocą wiedzy nad świat zmysłowy, lecz przysporzenie człowiekowi coraz wię-

cój środków do szczęśliwości zmysłowej. Byłoby wprawdzie grubym błędem, dodaje Kremer, gdyby ktoś dla ostateczności materyalizmu lekko sobie cenił prace nauk przyrodzonych oraz zabiegi około poprawienia bytu materialnego i gdyby poniewierał postępek na tej drodze. Ale przytém wszystkiém nie należy zapominać o warunkach życia *duchowego*, nie należy dozwolić, aby dobijanie się o dobrobyt materialny zagłuszało wyższe potrzeby naszej istoty, a to właśnie czyni materyalizm naszego czasu.

Drugi powód bezreligijności tkwi, według Kremera, w zarzutach, czynionych *duchowieństwu*, że reprezentuje dążności wsteczne, że swojami uchwałami pragnie ludzkość na nowo wtrącić do ciemnoty średniowiecznej, że powoduje się bardziej pychą, fanatyzmem pobożną obłudą i interesami stanu niż wyrozumiałością i prawdziwém dobrem powszechném, przez co ostudza serca dla religii i wywołuje nawet jawną niechęć ku niej. Chociaż Kremer o tym zarzucie mówi z wielką oględnością, jednak wyznaje, że pozostawić musi duchownym sprostowanie sądu publicznego w tym względzie, i że byłoby do życzenia aby głosy poważne teologów odzywały się częściej i dobitniej między nami dla wykazania mylności owego niekorzystnego dla religii tłumaczenia postanowień i uchwał kościelnych.

Trzecie wreszcie źródło negacyjnych dążności czasu wypływa, według Kremera, z wnętrza samego człowieka, z jego świadomości. A pod tym względem rozróżnia dwojaki rodzaj sceptyków. Do jednych należą umysły lekkomyślne, które z pychy i różnych innych ujemnych powodów osobistych z góry nazywają wiarę w Boga przesądem, chociaż sami nigdy sobie głowy nie łamali nad rozwiązaniem najważniejszych zagadnień wiedzy ludzkiej. Drugi są sceptykami poważnymi, którzy nie wątpią aby wątpić, lecz wyznają, że chcieliby wierzyć, ale wierzyć nie mogą, bo za prawdę przyjąć mogą tylko to, co się daje rozumowo udowodnić, a właśnie owych zasad religii dotąd żadna filozofia udowodnić jeszcze nie zdołała, więc wątpliwość w tym względzie jest uzasadnioną.

Otóż z temi to poważnemi sceptykami należy się według Kremera głównie rozprawić i w skutek tego wykazuje, że tutaj w miejsce domagania się *wiary* występować winna *filozofia*. *Sposób* dowodzenia zatem owych prawd, mówi, powinien być *rozumowy, filozoficzny*. Wiary nikomu narzucać nie można, ale nikt nie wyrzeka się rozumu, nikt nie powie, że jest nieprzystępnym dla rozumowania; więc trzeba właśnie dowodzić mocą rozumu tego, w co sceptyk wierzyć nie może. Dowody filozoficzne przekonają go, a prawdziwy myśliciel weźmie je do serca i uczyni z nich gorącą sprawę całego swego jestestwa. „Żyjemy, powiada Kremer, w epoce, jaką niedługo przebywała Grecya za czasów Sofistów, jest to czas, w którym jednostka pcha się naprzód, jest-to ubóstwianie siebie; każdy sam do siebie się modli i samemu sobie czyni całopalenie. Ogólne prawdy ulotniły się ze świata. Więc jak filozofia Sokratesa i Platona prze-

mogła Sofistów rozumowanie i stanęła na miejscu prawa, moralności i obyczajów praocjów, a zastąpiła religią, tak i dzisiaj niechaj *filozofia* podniesie głos, gdy religia i wiara w sercach oniemiała, zastygła“.

Taki pogląd na doniosłość filozofii w naszym czasie podaje Kremerowi pochop do wypowiedzenia kilku uwag o wzajemnym do siebie stosunku *filozofii* i *religii*. Uwagi te sprowadzają się do zdania, że oba te objawy ducha ludzkiego nawzajem się uzupełniają. Historia pokazuje, mówi Kremer, że religie wypaczać się mogą i zachodzić zabobonem; do filozofii należy zapobiedz temu zwichnięciu. Z drugiej strony filozofia przemawia tylko do rozumu, podaje tylko prawdy ogólne, niezależne od osobistego życia jednostki; religia zaś ogrzewa te prawdy, przenika je uczuciowo, robi z nich sprawę osobistą, życiową człowieka, i przez to ze swjej strony uzupełnia filozofią. Zupełnym, całkowitym człowiekiem, jest dopiero ten, kto jednocy w sobie obie te potęgi. Pociąga to wprawdzie za sobą niesprawiedliwe zarzuty z dwóch stron przeciwnych, jak ze strony dogmatyków, wymagających aby się rozum wyrzekł prawa do pojmowania prawd najwięcej go obchodzących, tak ze strony owych racjonalistów, którzy mniemają, że istny filozof powinien być ateuszem a co najmniej panteistą (zob. *życiorys* str. 71); ale to nie może zachwiać człowieka, mającego na oku własne sumienie, dążącego do zaspokojenia wyższych potrzeb swego ducha.

W końcu rozprawy Kremer wspomina w kilku słowach jak o możności w ogóle filozoficznego udowodnienia powyższych prawd zasadniczych, tak i o trudnościach jakie stoją na zawadzie ogólnie przystępnemu traktowaniu tych prawd. Zamyka zaś rzecz całą następującemi słowami, wypowiedzianemi w przeczuciu zbliżającej się śmierci jakby w ostatnich urywkowych technieniach: „Nie dbam o względy żadnej partyi, żadnego stronnictwa, one nie są mi potrzebne, ani się nikogo nie obawiam. Jestem starcem, nie chcę, ani żądam karyery; od nikogo się niczego nie spodziewam, czém i kim jestem, tém zostanę do śmierci, a moją pracę uważam za testament, zostawiony młodszemu pokoleniu!.... Pragnę się o ile mnie stać skwitować z Bogiem, z krajem i ze sobą samym....“

---

Zastanawiając się bliżej nad powyższemi pracami Kremera na polu filozofii z ostatniego okresu jego działalności piśmienniczej, nie można wprawdzie o nich powiedzieć, że z bogaciły naukę nowemi pomysłami, lub nowym sposobem udowodnienia dawnych prawd. Charakter przeważnie sprawozdawczy, formalny lub wreszcie fragmentarny tych prac stał temu na zawadzie. Dla tej samej przyczyny, dla której, jak widzieliśmy powyżej (str. 115 i nast.), teozofia pozostała tylko wzniosłym zamiarem w myśli Kremera, i prace jego z tego ostatniego okresu nie zdołały zetrzeć ze siebie piętna ogólnych niewykończonych rzutów. One uwydatniają wprawdzie

coraz wyraźniej owe dążności, które już w okresie hegloskim czynne były w naszym myślicielu. Tendencya wyrównania z jednej strony idealizmu z wynikami badań przyrodniczych, a z drugiej rozumu z uczuciem i religią występuje tu na jaw z całą stanowczością jako główny czynnik jego myśli. Ale urzeczywistnienie tej tendencji, jej należyte rozwinięcie, nadanie jej formy nowego, zaokrąglonego w sobie poglądu na świat, nowej filozofii, już było niemożliwem z powodu nadwątłych sił pisarza.

Z tём wszystkiём jednak prace te, a szczególnie ostatnia z nich, nazwana przez Kremera jego *testamentem*, nie są pozbawione wysokości doniosłości jako objaw charakteryzujący zarówno osobiste usposobienie naszego myśliciela jak i ducha społeczności, wśród której żył i działał.

Idealizm jest i będzie zawsze filozofią pociechy i zachęty dla znękanego; wiara w rozumny porządek świata i w moralną potęgę, żyjącą w nim, doda zawsze otuchy jednostce i całym społeczeństwom wśród nieszczęść wszelkiego rodzaju; z niej czerpać będą zawsze zaufanie w lepszą przyszłość. Tego podniesienia umysłu i serca nie może nigdy spowodować *realizm*, oddający wszystko i wszystkich pod niewolę ślepych, bezrozumnych sił przyrody, wymagający raczej poddania się ducha pod władztwo materji, niż przemożenia materji potęgą ducha. Nie dziw zatem, że już dla tych przyczyn, pomijając inne płynące z naukowych dowodów, zarówno Kremer jak w ogóle prawie wszystkie podnioslejsze umysły stanęły u nas zawsze po stronie idealizmu i broniły go, że tak powiem, instynktowo, w duchu owego zmysłu zachowawczego, o którym wspomina Kremer w swojej rozprawie pośmiertnej.

Z drugiej jednak strony doświadczenie dziejowe i roztropność uczą, że idealizm sam sobie pozostawiony, oderwany od gruntu realnego, od rzeczywistych warunków życia fizycznego i umysłowego, wpada w jednostronny romantyzm, nadwierzający prawidłowy rozwój i organiczny wzrost najbogatszych nawet zasobów jednostki i społeczeństwa. Więc wzgląd na byt rzeczywisty, na realizm w nauce i w życiu jest również koniecznym, jak owo podniesienie ducha przy pomocy czynników idealnych. Co więc, jednostki i społeczeństwa, cieszące się lepszym dobrobytem we wszystkich stosunkach życiowych, mogą nawet z pewną śmiałością bez wielkiego ryzyka powierzyć się realistycznym prądom czasu, mogą poddać się owym eksperymentom dziejowym, mającym na celu wykazać, czy i jak człowiek żyć może bez wiary w Boga i rozum wszechbytu, bez światła i ciepła idealizmu. Silny organizm, przy sprzyjających warunkach, łatwiej wytrzymać zdoła taką ekstyrpacją jednego z najżywniejszych swoich czynników. Ale kto się szczyć nie może zbytkiem sił, niech się wystrzega tego rodzaju eksperymentów, bo może je łatwo życiem przypłacić. Niech wzmacnia i kształci równomiernie wszystkie organa i zdolności swego jestestwa, zarówno siły

fizyczne, jak i umysłowe, zarówno zmysł dla rzeczywistości, jak i poczucie swój wyższej, duchowej treści; a nadewszystko niech się wystrzeżga przytłumienia prawidłowych funkcyj właśnie tych organów, które są główną podstawą jego bytu i rozwoju.

I w tym właśnie duchu, obok względów naukowych, pojmował Kremer doniosłość nowszych syntetycznych dążności filozofii i pragnął je *testamentem* swoim przekazać młodszemu pokoleniu. A jeżeli testament każdego w ogóle człowieka zasługuje na uwzględnienie, to tém bardziej należy szanować i sumiennie rozpatrzyć ostatnie słowo myśliciela, który przez życie całe wytrwałą pracą dobrze się przysłużył prawdzie i krajowi, który, nie oglądając się za hałaśliwą walkę stronnictw, kroczył zawsze drogą prostą, ku celom szlachetnym, prawdziwe dobro ogółu na oku mającym. Jego doświadczenie życiowe, jego ostateczne tendencye, wypływające z głębokiego poczucia istotnych potrzeb społeczeństwa, chociaż z natury rzeczy nie mają bezwzględnie obowiązującej siły dla młodziej generacji, nie mogą być jednak pominięte, jeżeli ma być zachowaną logiczna ciągłość i prawidłowy związek w rozwoju umysłowości. Ciągłe porzucanie i lekceważenie swojskich myślicieli dla obcych powag, ciągłe zrywanie tradycyi, duchowej spójności z dorobkiem własnej myśli w imię efemerycznych teoryj, wyrosłych na innym zupełnie gruncie, wśród odmiennych warunków bytu i życia, jest rodzajem umysłowego samobójstwa, czyniącego niemożliwem samodzielne nawet przetrwanie obcych myśli.

Nie mam tu bynajmniej na oku obrony owych sztucznych wyśiłków, które dążą do wytworzenia zupełnie odrębnej krajowej filozofii i nauki, a których gorącym przedstawicielem był Trentowski. Kremer sam występował jak najusilniej przeciwko takiej wyłączoneści, takiemu zerwaniu, że tak powiem, międzynarodowych stosunków na polu filozofii. On sam drwił sobie z tego rodzaju starań wyrobienia filozofii *własnego chowu*, na *własną potrzebę*. Propagatorów takiej filozofii porównywał on ironicznie to z *dobrą gospodynią*, która pragnie mieć koniecznie swoją *apteczkę domową*, to z ogrodnikiem na przedmieściu, co uprawia własne *grządki*, a na tych grządkach pielęgnuje *własne kapuściane główki*. A do tego dodawał na serio: „Wtedy tylko będziemy się mogli spodziewać osobnej dla każdego narodu filozofii, gdy każdy naród wymyśli sobie osobną dla siebie matematykę, fizykę lub chemię“ (\*). Nie chodzi tu tedy wcale o taką dziecinną nieomal wyłączność, sprzeczną z przekonaniem o powszechności praw rozumu, o istnieniu jednej i tej samej prawdy dla wszystkich jednostek i wszystkich narodów. Ale pomimo to zarówno Kremer jak i każdy posiadający jasne pojęcie o wewnętrznych i zewnętrznych warunkach rozwoju myśli, o różności indywidualnego

(\*) Zob. w tym względzie szczególniejsz *Listy z Krakowa* T. I, str. 119 i nast.

usposobienia i położenia, rozumie dobrze, że jedna powszechna prawda przyjmuje różne kształty w różnych jednostkach, a zatem i w każdym narodzie stosownie do owych odmiennych warunków życia i rozwoju. A właśnie z takiego odmiennego charakteru polskiej umysłowości, z jej indywidualnych potrzeb i dążeń wypływały owe syntetyczne tendencje filozofii Kremera, czynne, jak widzieliśmy, już w okresie heglowskim a spotęgowane silnie w jego ostatnich pracach. Testament Kremera już z tego powodu zachowa na długo swoją doniosłość dla każdego poważnego pracownika na niwie swojskiej umysłowości. Jego myśl przewodnia zawiera w sobie cenny spadek po głębokim myślicielu, godny bez wątpienia większego szacunku pomimo urywkowej formy, w której do nas doszedł, niż owe negacyjne dążności, które pod postacią różnych systematów naturalizmu i pesymizmu do nas się wciskają, podkopując samodzielny rozwój swojskiej myśli.

Takim spadkiem są w ogóle całe dzieła Kremera, których doniosłość na polu filozofii, estetyki i historii sztuki wykazaliśmy szczegółowo w poprzednich rozdziałach. To też większość narodu przyjmie te dzieła niewątpliwie jako drogi dobytek swojskiej pracy, własnego życia umysłowego. Nie zawierają one w sobie, z natury rzeczy, wszystkiego czego terażniejszość wymaga i istotnie potrzebuje; wiele w nich rzeczy posiada, że tak powiem, tylko wartość archeologiczną; ale żyje w nich też dotąd jeszcze wiele zawiązków myśli i zacnych dążeń, których pielęgnowanie nie jest tylko obowiązkiem wdzięczności dla znakomitego pisarza, lecz i jednym z koniecznych warunków dalszego, prawidłowego rozwoju naszej umysłowości.

Organiczny wzrost zasobów duchowych narodu podlega tym samym ogólnym prawom, co wzrost dobrobytu materialnego. Zaciągajmy od obcych czego nam brak u siebie, czego nie wydaje ani ziemia nasza, ani przemysł swojski. Ale szanujmy spadek po ojcach i własną, choćby skromną, ale samodzielną pracę.

\* \* \*

Zamykając powyższy przegląd prac Kremera, mam sobie za obowiązek objaśnić tutaj w kilku słowach udział jaki przyjmowałem w niniejszém wydaniu jego dzieł.

Wezwany przez pana S. Lewentala, który od rodziny ś. p. Kremera nabył prawo do wydania jego dzieł, abym przyjął kierunek części literackiej i redakcyjnej tego wydania, przyłożyłem wszelkich starań, aby ono z jednej strony stało się godnym pamięci znakomitego pisarza, a z drugiej czyniło zadość usprawiedliwionym wymaganiom i potrzebom czasu. W tym celu obok zwykłej staranności redakcyjnej, dodałem do tych *Dzieł*, jako wstęp w miejsce zamierzonego krotkiego zyciorysu obszerną pracę, która postawiła sobie za

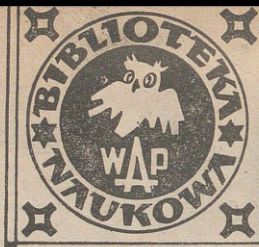
zadanie przedstawić w wydatniejszych zarysach zarówno osobistość Kremera, jak i jego doniosłość dla nauki i piśmiennictwa krajowego. Taka wszechstronniejsza ocena należała się Kremerowi, jak się należy i innym naszym myślicielom, zbyt lekko zazwyczaj traktowanymi przez młodszą generacją. Nadto zapatrzyłem Dzieła Kremera w liczne notatki i uwagi (oznaczone przez litery St.), które jednak zawierają w sobie *wyłącznie* tylko *faktyczne* uzupełnienia i z natury rzeczy w niczém nie dotyczą sądów i zapatrywań autora. W skutek tych uzupełnień, uwzględniających najnowszy stan rzeczy, śmiem się spodziewać, że szczególniej prace Kremera z dziedziny estetyki i historii sztuki przestaną być przestarzałymi, przynajmniej co do treści swojej, i nabędą nowęj wartości dla dzisiejszego czytelnika. Liczne niedokładności i błędy, które się wkradły, zapewne mimo wiedzy autora, do pierwszego wydania szczególniej *Podróży do Włoch* sprostowałem, że tak powiem, cichaczem, bez ich ostentacyjnego uwydatnienia już dla tego, aby nie obciążać nowego wydania zbytlicznymi dodatkami.

Dla łatwiejszego zorientowania się czytelnika w obszarze dzieł Kremera zamieszczam tu w końcu *Spis chronologiczny pism jego* z podaniem wiadomości w jakim tomie *Dzieł* się mieszczą (*Dz.*) i gdzie jest mowa o nich w niniejszym *Życiorysie i rozbiórce prac* (*Z. i P.*). Miejsca główne oznaczone są gwiazdką.

1835. *Rys filozoficzny umiejętności. W Kwartalniku Naukowym* *Ż. i P.* str. 42 i nast. 52, 77\* do 94 i 118\*.
1836. Dalszy ciąg. Tamże.
1837. *Fenomenologia ducha. Odbitka z pierwszjej części powyższjej pracy. Kraków. Ż. i P.* str. 52 i 86 i nast.
1841. *O metodzie i systemacie Geografii fizyczněj. Rozprawa czytana w Tow. Nauk. Krak. Ż. i P.* str. 25, 52 i 94 nast.
1843. *T. I Listów z Krakowa. Wstępne zasady estetyki. Kraków. Dz. T. IV. — Ż. i P.* str. 38 i nast. 48, 52, 56, 61, 94, 97, 98 i nast. 116, 125\* do 143, 149.
- *Stanowisko Rittera w Geografii. Rozprawa czytana w Tow. Nauk. Krak. Ż. i P.* str. 25, 52 i 94.
1844. *Kalka słów o Schillerze, Dzieciwicy Orleańskićj i wystawieniu jēj na teatrze Krakowskim. W Dwutygodniku Kurowskiego. Dz. T. XII, str. 417 do 457. — Ż. i P.* str. 26 i nast. 53 i nast. 96 i 152 i nast.
- *Lud nieznaný, czyli Maryja Sybilla Meryan. W Dwutygodniku Kurowskiego. Dz. T. XII, str. 627 do 629. — Ż. i P.* str. 96 i nast.
1845. *Związek filozofii Indów z ich sztuką piękną. Rozprawa czytana*

- w Tow. Nauk. Krak. Weszła w skład *Listów z Krakowa*. List XV. — *Z. i P.* str. 52 i 97.
1847. *Zasady tegoczesnej filozofii natury*. Rozprawa czytana w Tow. Nauk. Krak. *Ż. i P.* str. 52 i 97.
1849. Tom I *Wykładu systematycznego filozofii. Fenomenologia i Logika*. Kraków. *Dz. T. I.* — *Ż. i P.* str. 25, 47 inast. 49 inast. 56, 60, 72, 97\* do 118 i 120\* do 125, 130.
- *Kilka słów o rozprawie p. Wojciecha Stattlera, profesora malarstwa*. Rzecz czytana w Tow. Nauk. Krak. Praca pośmiertna. *Dz. T. XII*, str. 410 do 416. — *Ż. i P.* str. 156.
1852. Tom II *Wykładu systematycznego filozofii. Filozofia natury i ducha ludzkiego*. Wilno. *Dz. T. II.* — *Z. i P.* jak wyżej pod r. 1849.
1855. Tom II i III *Listów z Krakowa. Dzieje artystycznej fantazyi* oraz 2-gie wyd. Tomu I. Wilno. *Dz. T. IV i V.* — *Ż. i P.* jak wyżej pod r. 1843.
1856. *Kilka słów o epoce, w której rozkwitła sztuka bizantyjska*. W dodatku do *Czasu* i w osobnej odbitce. Kraków. *Dz. T. XII*, str. 293 do 322. — *Ż. i P.* str. 62, i 154\* i nast.
- *O przecuciach*. W książce zbiorowej *Snopek literacki* Wilkońskiej. Poznań. *Dz. T. XII*, str. 520 do 532.
1859. T. I *Podróży do Włoch*. Wilno. *Dz. T. VI.* — *Ż. i P.* str. 39, 61, 72, 116, 125, 143\* do 151, 153.
- *O stosunku rzeczywistości do sztuki i poezyi*. Rozprawa czytana w Tow. Nauk. Krak. zamieszczona w T. II *Podróży do Włoch*. *Dz. T. VII*, str. 256 do 290. — *Ż. i P.* str. 149.
- *O tryptyku z wystawy archeologicznej krakowskiej i kilka z tego powodu uwag nad architekturą i rzeźbą gotyckiego stylu*. Wilno. *Dz. T. XII*, str. 323 do 386. — *Ż. i P.* str. 62, 155\*, 157.
- *Niektóre uwagi nad źródłosłowem wyrazu polskiego ślachta, szlachta*. W *Gazecie Warszawskiej*. *Dz. T. XII*, str. 503 do 519. — *Ż. i P.* str. 13, 62.
- *Analiza filozoficzna*. W *Encyklopedyi powszechniej*. Warszawa. *Dz. T. XII*, str. 87 do 91. — *Ż. i P.* str. 62, 158, 159.
1860. Tom II *Podróży do Włoch*. Wilno. *Dz. T. VII.* — *Ż. i P.* jak wyżej pod r. 1859.
1861. Tom III i IV *Podróży do Włoch*. Wilno. *Dz. T. VIII i IX.* *Ż. i P.* jak pod r. 1859.
- *O początku i znaczeniu komiczności gminnej*. Rozprawa czytana w Tow. Nauk. Krak. *Ż. i P.* str. 67.
1862. *O przenośniach i porównaniach*. W książce zbiorowej dla Wójcickiego. Warszawa. *Dz. T. XII*, str. 466 do 475. *Ż. i P.* str. 62 i 152.
1863. Tom V *Podróży do Włoch*. Wilno. *Dz. T. X.* — *Ż. i P.* jak wyżej pod r. 1859.

1864. Tom VI (Tom V część druga) *Podróży do Włoch*. Wilno. Dz. T. XI. — *Ż. i P.* jak pod r. 1859.
1865. *Szczawnica*. Felieton *Czasu*. Dz. T. XII, str. 608 do 612.
1867. *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy przed sądem krytycznym obecnej nam filozofii*. W *Bibliotece Warszawskiej*. Dz. T. XII, str. 36 do 87. — *Ż. i P.* str. 66, 158, 160\* i nast.
- *Adolf Mułkowski*. Nekrolog w felietonie *Czasu*. Dz. T. XII, str. 613 do 619.
- *Obrazki z Neapolu*. W *Bluszczu*. Dz. T. XII, str. 533 do 607.
1868. *Grecya starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba*. Poznań. Dz. T. XII, str. 95 do 274. — *Ż. i P.* str. 66 i 153.
- *Sztuka w starożytnym Rzymie*. W *Kółku domowym*, i osobne odbicie. Warszawa. Dz. T. XII, str. 275 do 292. — *Ż. i P.* str. 67 i 153.
- *Elżbieta Sierawska*. Nekrolog w felietonie *Czasu*. Dz. T. XII, str. 620 do 626.
1869. *O wdzięku*. W piśmie zbiorowym *Kłosa i Kwiaty*. Kraków. Dz. T. XII, str. 458 do 465. *Ż. i P.* str. 152.
- 3-cie wyd. *Listów z Krakowa*. Naumburg.
1870. *Kraków w obec Polski i Sukiennice jego*. W *Czasie* i następnie osobne odbicie. Kraków. Dz. T. XII, str. 387 do 397. *Ż. i P.* str. 7, 65, 155.
- *Słowo o bramie Floryańskiej w Krakowie*. W *Czasie* i potem w osobnym odbiciu wraz z powyższym piśmie. Dz. T. XII, str. 398 do 409. — *Ż. i P.* str. 67, 155.
1871. *O zadaniu młodzieży polskiej kształcącej się w uniwersytecie Jagiellońskim*. Mowa rektorska. W *Czasie* i w osobnym odbiciu. Kraków. Dz. T. XII, str. 479 do 499. — *Ż. i P.* str. 46\* i nast. 67.
- 1868 }  
do } *Nowy wykład Logiki*. Praca pośmiertna. Dz. T. III.  
1875. } *Ż. i P.* str. 66 i nast. 68, 162\* i nast.
- *Początki Logiki dla szkół średnich*. Praca pośmiertna. Kraków. 1876. *Ż. i P.* str. 66 i nast. 165.
- *O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie*. Praca pośmiertna. Dz. T. XII, str. 7 po 35. — *Ż. i P.* str. 67, 71, 76, 118, 165\* i nast.



310911  
12





370911
/2